Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż 39374

NIEDZIELA:

tygodnik ilustrowany dla ludu polskiego w Ameryce / Seminaryum Polskie w Detroit.

1898 nr 1-16

DETROIT (U.S.A)

Ж IV
39374/1898
9

IV
XC 39374
N 7, 10-13, 16.

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 7. Detroit Mich., 17-go Lutego 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

Ewangelia na Niedzielę Zapustną.

O przyszłej męce Pańskiej i uleczeniu ślepego.

W on czas: Wziął z sobą Jezus dwunastu, i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym. Bo będzie wydan poganom: i będzie naigrawan, i ubiczowan, i uplwan: a ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie zrozumieli: i było to słowo zakryte od nich, i nie zrozumieli, co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał, mówiąc: Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nademną. A niektórzy, co szli wprzódy, fukali nań, aby milczał. Lecz on tym więcej wołał: Synu Dawidów zmiłuj się nademną. A Jezus stanąwszy, rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? a on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za nim wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu. (Łukasz r. 18.)

NAUKA
WIARY I OBYCZAJÓW
W PRZYKŁADACH

zebrana z różnych autorów

przez

X. Kazimierza Riedla T. J.

Wierz, a zrozumiesz. (Św. Aug.)

(Ciąg dalszy.)

B). Co nam nakazuje pierwsze przykazanie?

Nakazuje Bogu Najwyższemu należną cześć i pokłon oddawać, bo Pan Bóg godzien tego, dla nieskończonej wielkości i dobroci swojej. Cześć ta jest dwojaka: wewnętrzna i zewnętrzna. Wewnętrznie czcimy Boga przez: 1) wiarę, nadzieję i miłość.—Czcimy przez wiarę Boga, albowiem Go uznawamy za Prawdę wiekuistą, i rozum nasz Jemu w służbę i poddaństwo oddajemy. Nadzieją oddajemy cześć Panu Bogu, bo uznajemy nieskończoną moc, wierność i dobroć Jego i na Nim, jako na niewzruszonej kotwicy opieramy się. Przez miłość czcimy Boga, albowiem stawiamy Go wyżej ponad wszystkie rzeczy stworzone i oddajemy Mu się ze wszystkiem, co posiadamy i czem jesteśmy. 2) Czcimy wewnętrznie Boga przez oddawanie Mu czci Boskiej i wielbienia i przez korzenie się przed Nim, uznając Go za istotę najwyższą i oddając Majestatowi Jego chwałę i hołd najgłębszy, jaki tylko stworzenie Stwórcy swemu składać może .3) Przez dziękczynienie za odebrane dobrodziejstwa, wyznając tem samem, że Bóg jest dawcą wszelkich łask i darów. 4) Przez posłuszeństwo względem woli Bożej, t. j. przez pełnienie woli Bożej i zgadzanie się we wszystkich wypadkach i zdarzeniach z wolą Bożą. To posłuszeństwo jest czcią P. Boga, albowiem przez nie uznajemy wolę Bożą jako prawo najwyższe, i jako dzieci zdajemy się na wolę tego Ojca, który wszystkiem najlepiej rządzi i kieruje.

Czcimy więc Pana Boga najprzód przez wiarę:

Wiara największem jest dobrodziejstwem i szczęściem człowieka.

Urzędnik przy łożu umierającej swej córki.

Pewien urzędnik, wysokie wprawdzie zajmujący stanowisko w społeczeństwie ludzkiem, ale bardzo niskie co do zapatrywań swoich religijnych, wcale się nie lękał nawet w otoczeniu domowem, czynić wycieczek przeciwko wierze i religii. Rzecz dziwna! Pan Bóg z swej dobroci nieskończonej, dał temu wolnemu myślicielowi za małżonkę nader zacną katoliczkę, wzór prawdziwej cnoty i pobożności. Lecz mimo prawości swego charakteru, nie mogła wpłynąć na zmianę zasad swego męża. Nagle zachorowało jedyne dziecko, którem ich Bóg obdarzył, panienka w kwiecie młodości, licząca około lat 18. Z chrześcijańską troskliwością uczyła ją pobożna matka nietylko religii, ale przedewszystkiem cnoty. Jednak i bezbożne zasady odartego z wiary ojca, znalazły przystęp do młodocianego serca, i byłyby bez wątpienia wzięły górę nad lepszem usposobieniem religijnem, które jej cnotliwa wszczepiła matka, gdyby Ogrodnik niebieski nie był spojrzał na ten kwiatek jeszcze przed jego zupełnem zwiędnięciem. Z dniem każdym wzmagała się choroba—a wszystkie środki ludzkie wydawały się bezskuteczne. Siedział pewnego wieczora kochający szczerze swe dziecko ojciec, obok łoża córki; łzy błyszczały w jego oczach—ocierał właśnie pot z bladego, zimnego czoła chorej, gdy ta nagle ostatka dobywając sił, podniosła się na posłaniu, utkwiła wzrok w oblicze ojca i rzekła tonem poważnym:

— Ojcze! ja sądzę, że mój koniec się zbliża, muszę cię jeszcze o coś zapytać—powiedz mi stanowczo, co mam wierzyć: czy pójść za nauką twoją, czy mojej matki?

Jak grom, uderzyły te słowa w serce niespodzianie zagadniętego ojca; spuścił oczy na dół i rzekł:

— Dziecię moje, wierz nadal i wyznawaj to, czego cię matka uczyła.

Podobnem lekceważeniem i wzgardą religii i wiary odznaczał się także pewien profesor; a przecież dzieci swe kazał starannie wychowywać w wierze ka-

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № П-
92824

tolickiej. Przyjaciele jego nie pojmując tej sprzeczności z zasadami, spytali go ciekawie o przyczynę takiego postępowania. Profesor odpowiedział:

— Życzę dzieciom moim więcej spokoju duszy i pociechy w tem życiu, aniżeli sam doświadczyłem; a osiągną to wtenczas, jeśli żywszą odemnie wiarę mieć będą.— Tak jest, wiara jedynie żywa, nas na tej ziemi uszczęśliwić zdoła.

Doznał tego na sobie pewien gorliwy, katolicki profesor:.

— Przeżyłem już lat 50, rzekł do swych kolegów, i skosztowałem różnych pociech życia; ale żadna z nich nie była trwalszą i czystszą od tych radości, które pochodziły z żywej wiary. Przeżyłem lat 50 i niejednę zniosłem boleść; lecz nigdzie nie znalazłem więcej światła w ciemnościach, więcej siły, pociechy i męstwa wśród cierpień, jak w czystem źródle wiary; świadczę się mojem sumieniem. Przeżyłem lat 50 i już nieraz stałem nad bramą śmierci i przekonałem się, że nic tak bojaźni przed śmiercią nie pokonywa i nie uśmierza, jak Boska siła religii; że nic tak strwożonego ducha nie wzmacnia przy wstępie do wieczności, nic tak nie uspakaja sumienia, które nas oskarża, jak wiara w naszego Zbawcę i Odkupiciela. Boga wzywam na świadka prawdziwości słów moich.

Grzechy przeciwko w i e r z e:

Grzeszymy przeciwko wierze: 1) gdy zaprzeczamy artykułom wiary, lub o nich powątpiewamy. 2) Gdy prowadzimy rozmowy przeciwko wierze, albo dobrowolnie im się przysłuchujemy, lub też czytamy i rozszerzamy książki, pisma, gazety itd., treści wierze przeciwnej, narażające tym sposobem siebie i drugich na podkopanie lub zupełną utratę wiary. 3 Gdy się wiary zapieramy, albo okazujemy w niej obojętność, uważając np. wszystkie wyznania religijne za równie dobre, albo nie starając się o nabycie dostatecznych wiadomości religijnych, albo dopuszczając wychowywać dzieci w fałszywej wierze itp.

Odpowiedź młodemu niedowiarkowi.

Wiara, jak wszystkie inne cnoty nadprzyrodzone, jest łaską, darem i dobrodziejstwem Bożem. Młody niedowiarek, błędnie tłómacząc tę zasadę, chciał nią usprawiedliwiać swoje niedowiarstwo.

— Jeżeli nie wierzę w prawdy święte, mawiał często do pobożnych rodziców, głęboko zasmuconych, gdy widzieli syna przesiąkłego zdaniami filozofii Wolterowskiej—jeżeli nie myślę jak wy o religii, czyliż moja w tem wina? Nie, oczywiście; lecz dlatego, że mi brak daru wiary i że nie jest w mej mocy wyjednać go sobie.

Czcigodny kapłan słysząc go raz tak mówiącego odpowiedział:

— Ten wykręt pozorny, którego się chwytasz, stanowczo został potępiony przez Boskiego Mistrza, gdy wyrzucał uczniom swoim małą ich wiarę, a żydom uparte niedowiarstwo. Chory nie ma mocy zniszczyć sam śmiertelnej swej choroby; ale od niego zależy zawezwać lekarza i przyjąć lekarstwa, jakie mu dla odzyskania zdrowia przepisze. Prośże podobnym sposobem o łaskę wiary, a ona przyjdzie w pomoc słabości twojej. Bóg nie jest obowiązany dać ci jej, ale obiecuje ją twoim prośbom, twoim staraniom. Nie jej winien tobie, ale Sobie Samemu, obietnicom swoim. Nie bierz więc na pozór konieczność łaski, aby się od niej uchylać. Wiara jest zarazem łaską i nagrodą. Bóg daje ją komu chce, i nigdy jej nie odmawia tym, którzy się czynią godnymi tej łaski, pragnąc jej, błagając o nią.

Młodzieniec korzystał z nauki, połączył własne modlitwy z modłami swych rodziców i niebawem wyrzekł się fałszywych zasad, które go na bezdroża zawiodły.

Źródła niedowiarstwa.

Święty Paweł mówiąc o pierwszych apostatach, co też powtórzyć można i o teraźniejszych, powiada: „Z strony wiary rozbili się oni, ponieważ nie słuchali głosu dobrego sumienia i oddawali się nieporządnym skłonnościom serca swego".

Potwierdza to w uderzający sposób pan Bougner, znakomity członek akademii francuskiej. Przed śmiercią swoją, która nastąpiła w roku 1758, miewał częstsze, poufne rozmowy z X. de la Berthonie. W jednej z nich następujące uczynił zeznanie, godne uwagi: „Byłem niedowiarkiem dla tego, że byłem zepsuty" —i zaraz potem dodał: „Weźmy się do rzeczy pilniejszej, mój Ojcze; serce moje więcej, niżeli umysł mój, potrzebuje zleczenia".

I rzeczywiście gdy zmysłowość opanuje człowieka wypala w sercu wszystko, co szlachetne i czyste; rozumowi zaś narzuca zasłonę, by nie widział Boga i Jego prawa—a w końcu wmawia weń, że ciało jest jedynem bóstwem, rozkosz jedyną prawdą. Młodzieniec, który pije chciwie z zatrutego jej puhara, jakby odurzony zapomina o modlitwie, omija kościół, stroni od konfesyonału; potem wyszukuje zarzuty przeciw wierze, by się pozbyć jej natrętnych upomnień— wreszcie natrząsa się z tego, co pierwej czcił i czego się lękał.

Śmierć młodej bogini.

W czasie rewolucyi francuskiej byli bezecni ojcowie, małżonkowie szaleni, którzy gwałtem zmuszali żony i córki swoje do przyjmowania czci, Bogu należnej. Często widywano te młode niewiasty, skazane na odegranie roli bóstwa, jak szły przez miasto smutne i ze łzami w oczach i omdlewały na progu kościołów, gdzie niedawno przychodziły modlić się, a teraz królować tam miały. Jedna z nich, córka introligatora, przy ulicy Petit-Pont w Paryżu, licząc zaledwie lat 16, do tej niegodziwości zmuszona przemocą, wróciwszy z takiej bezbożnej uroczystości, położyła się do łóżka, zkąd nie podniosła się więcej—umarła na bóstwo. Nazajutrz przyszli grabarze oznajmić nierozumnemu ojcu, że córka jego była tylko śmiertelną; dzień przedtem wróciła boginią—nazajutrz wyniesiono ją umarłą. Oto, do czego dochodzi rozum, zaślepiony wyuzdaną namiętnością!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STANISŁAW MONIUSZKO.

Napisał

Zygmunt Gabryel d'Urbanyi.

Minęło właśnie ćwierć wieku, kiedy to w dniu 4-go czerwca 1872 r. dzwony kościołów warszawskich

obwieściły światu żałobną wieść: „Moniuszko umarł".

Wieść ta, jak grom niespodziewanie spadła na ówczesny świat muzykalny. Cios był tem boleśniejszy, że w chwili, kiedy nieśmiertelny mistrz europejską sławę zyskawszy, kiedy geniusz jego, jako gwiazda na pustym dotąd prawie horyzoncie muzyki polskiej w całej pełni począł jaśnieć, w chwili kiedy na stanowisku dyrektora opery warszawskiej dla sztuki polskiej mógł pracować, bezlitośna śmierć na nic nie zważając, tylko jakby idąc za słowami twórcy „Maryi":

„Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie".
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie"—

przecięła nić życia tego znakomitego mistrza pieśni polskiej.

Muzyk tej miary i takim opromieniony geniuszem jak Stanisław Moniuszko, nie mógł ze śmiercią swą zgasnąć w umysłach ludzkich.

Wkrótce po jego śmierci pojawiły się umiejętne i sumienne prace, obznajmiające ogół z wartością każdego utworu jego natchnienia i to od pierwszych próbek twórczości t. j. od lat młodocianych, aż do lat, w których genialna muza jego obdarzała nas najdoskonalszymi owocami talentu.

Stanisław Moniuszko, syn Czesława i Elżbiety z Madżarskich, (pochodzącej z rodziny węgierskiej), urodził się 5 go maja r. 1818 na Litwie we wsi Ubiel, obok miasteczka Śmiłowicze.

Pierwszych początków muzyki udzielała mu matka, która wielce wpłynęła na rozwój talentu syna w młodocianych jego latach.

Matka przyszłego naszego mistrza, szczerze rozmiłowana w muzyce, grała na klawikordzie i obdarzona od natury pięknym głosem, towarzyszyła sobie do śpiewanych przez nią pieśni mały zaś Stanisław godzinami nieraz całemi wsłuchiwał się i zachwycał i z zapałem garnął się do nauki klawikordu; iskra boża jego twórczości przy zadziwiających postępach potężniała coraz bardziej, aż w końcu oboje rodzice stanowczo zdecydowali się poświęcić go muzyce.

Pierwsze studya rozpoczął Moniuszko w Warszawie r. 1827 u Augusta Freyera, którego szczerze pokochał i u którego obok gry fortepianowej, miał sposobność zapoznać się z wyższemi prawidłami i wzorami muzyki. Prócz tego uczęszczał równocześnie do gimnazyum, gdzie w naukach celował, dzięki swoim niepospolitym zdolnościom.

W r. 1830 powrócił do Mińska, gdzie dalej kształcił się u świetnego teoretyka i dzielnego muzyka, Dominika Stefanowicza.

Stefanowicz, widząc w coraz wyraźniejszych konturach zarysowującą się wielką przyszłość jego talentu niezwykłego, zajął się nim szczerze po ojcowku. Równocześnie uczęszczał Moniuszko do gimnazyum w Mińsku i tu je ukończył.

Przeszedłszy u Stefanowicza gruntowną szkołę, a wzbogacony przez dzielnego tego nauczyciela wielką i szeroką wiedzą teorytoryczną, postanowił Moniuszko udać się teraz do Berlina.

Nie bez smutku jednak odjeżdżał on w obce, nieznane sobie strony. Powodem tego było rozstanie się z osobą, około której skupiały się jego uczuia i myśli, z osobą, którą wszystkie jego marzenia opromieniały. Przedmiotem tej pierwszej młodzieńczej miłości jego było młodziutkie kilkunastoletnie dziewczę Aleksandra Miller, która również dla Stanisława obojętną nie była, lecz płaciła mu szczerą wzajemnością. Otrzymawszy od niej zapewnienie wiernej pamięci, obopólnego wytrwania w podzielanych wzajemnie uczuciach, ruszył z nadzieją miłą i otuchą w świat daleki do Berlina.

Sławną była na owe czasy w całym świecie akademia śpiewu (Sing Akademie) w Berlinie, której dyrektorem był wówczas znany harmonista Rungenhagen. Do tej przystani muzycznej zawinął nasz przyszły twórca Halki, i pod światłem, a umiejętnem kierownictwem w całym świecie muzykalnym Rungenhagena studyował Moniuszko przez całe trzy lata teoryę muzyki.

Nie bez wpływu na twórczość jego pozostał pobyt i studya za granicą, zdala od drogich serc i ukochanej ziemi ojczystej.

W domu będąc, z największą rozkoszą lubił się przysłuchiwać kobiecym chórom, rozlegającym się w wieczornej ciszy. Za nic w świecie nie można go było w niedzielę, lub święto w domu utrzymać; chłopczyna bodaj ukradkiem, lub na przebój rwał się, byle bliżej być wioskowych śpiewaków i rozkoszować się ich nieuczonemi wprawdzie, a przecież harmonijnemi i dziwnym urokiem owianemi melodyami.

Teraz więc na obczyźnie wśród obcych żywiołów wracał pamięcią i sercem Moniuszko ku owej ludowej pieśni; stąd też pochodzi, że w pieśniach jego, pomimo widocznego tu i owdzie wpływu Schumanowskiego, przebija się wszędzie charakter ludowy i na wskroś swojska ludowa nuta.

W pierwszej więc dobie twórczości oddawał się Moniuszko pieśniarstwu i na tem polu wykazuje ogromny dorobek.

Powróciwszy z za granicy, osiadł wraz z swą dozgonną towarzyszką życia Millerówną w Wilnie, gdzie otrzymał posadę organisty przy kościele św. Jana. We Wilnie też powstały prawie wszystkie prześliczne pieśni jego, do których tekst znachodził w przecudnych baladach i romansach Mickiewicza. Pieśni Moniuszki, tryskające głębokiem uczuciem, świeżością pomysłów i prostotą melodyi, rozbiegły się daleko. Chwytano je wszędzie i wszędzie śpiewano z zapałem, a dziś chyba nie ma zakątka w Polsce, gdzieby np. „Gdy jak", „Stary Kapral", „Czaty", „Trzech Budrysów", „O Zosi Sierocie", „Powrót taty", „Świtezianka" i wiele innych nie były śpiewane w domach, na koncertach etc. Któż nie zna jego prześlicznego, pełnego melalancholii „Kozaka" (Tam na górze jawor stoi), który na wszystkie języki europejskie przetłumaczony, śpiewany dziś jest niemal w całej Europie?

Wszystkie pieśni Moniuszki wychodziły zeszytami pod nazwą „Śpiewnik domowy", a jest tych pieśni przeszło 100.

Pieśni jego i praca w tym kierunku niezmordowana, przyczyniły się do rozbudzenia w Wilnie jak najgorętszego zamiłowania muzyki, a dowodem tego jest cały szereg wieczorów, koncertów, które urządzał albo Moniuszko przy współudziale amatorów stale kształcących się pod jego kierunkiem, lub inni artyści, którym Moniuszko radą i współudziałem zawsze chętną niósł pomoc.

(Dokończenie nastąpi.)

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

przez

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy).

„Było to za Kościuszki czasów; pan popierał
Prawo trzeciego maja, i już szlachtę zbierał,
Aby Konfederatom ciągnąć do pomocy:
Gdy nagle Moskwa zamek opasała w nocy.
Ledwie był czas z moździerza na trwogę wypalić,
Podwoje dolne zamknąć i ryglem zawalić.
W zamku całym był tylko: pan Stolnik, ja, pani,
Kuchmistrz i dwóch kuchcików, wszyscy trzej pijani,
Proboszcz, lokaj, hajducy czterej, ludzie śmiali.
Więc za strzelby, do okien. Aż tu tłum Moskali,
Krzycząc ura, od bramy wali po tarasie;
My im ze strzelb dziesięciu palnęli „a zasie."
Nic tam nie było widać; słudzy bez ustanku
Strzelali z dolnych pięter, a ja i pan z ganku, [dze:
Wszystko szło pięknym ładem, choć w tak wielkiej trwo-
Dwadzieścia strzelb leżało tu na tej podłodze;
Wystrzeliliśmy jednę, podawano drugą.
Ksiądz Proboszcz zatrudniał się czynnie tą usługą,
I pani i panienka i nadworne panny:
Trzech było strzelców, a szedł ogień nieustanny.
Grad kul sypały z dołu moskiewskie piechury;
My zrzadka, ale celniej dogrzewali z góry.
Trzy razy aż pode drzwi to chłopstwo się wparło,
Ale za każdym razem trzech nogi zadarło.

„Więc uciekli pod lamus; a już był poranek.
Pan Stolnik wesół wyszedł ze strzelbą na ganek,
I skoro z pod lamusa Moskal łeb wychylił,
On dawał zaraz ognia, a nigdy nie mylił;
Za każdym razem czarny kaszkiet w trawę padał,
I już się rzadko który z za ściany wykradał.
Stolnik, widząc strwożone swe nieprzyjaciele,
Myślił zrobić wycieczkę, porwał karabelę
I z ganku krzycząc sługom wydawał rozkazy;
Obróciwszy się do mnie, rzekł: za mną Gerwazy!
Wtem strzelono z pod bramy... Stolnik się zająknął,
Zaczerwienił się, zbladnął, chciał mówić, krwią chrząk-
Postrzegłem wtenczas kulę, wpadła w piersi same. [nął:
Pan słaniając się, palcem ukazał na bramę:
Poznałem tego łotra Soplicę! poznałem!
Po wzroście i po wąsach! Jego to postrzałem
Zginął Stolnik, widziałem! Łotr jeszcze do góry [z rury!
Wzniesioną trzymał strzelbę, jeszcze dym szedł
Wziąłem go na cel; zbójca stał jak skamieniały!
Dwa razy dałem ognia, i oba wystrzały
Chybiły; czym ze złości, czy z żalu źle mierzył... [żył."
Usłyszałem wrzask kobiet, spojrzałem, — pan nie

Tu Gerwazy umilknął i łzami się zalał;
Potem rzekł kończąc: „Moskal już wrota wywalał:
Bo po śmierci Stolnika stałem bezprzytomnie,
I nie widziałem co się działo wokoło mnie.
Szczęściem, na odsiecz przyszedł nam Parafjanowicz,
Przywiódłszy Mickiewiczów dwiestu z Horbatowicz,
Którzy są szlachta liczna i dzielna, człek w człeka,
A nienawidzą rodu Sopliców od wieka.

„Tak zginął pan potężny, pobożny i prawy,
Który miał w domu krzesła, wstęgi i buławy,
Ojciec włościan, brat szlachty; i nie miał po sobie
Syna, któryby zemstę poprzysiągł na grobie!
Ale miał sługi wierne. Ją w krew jego rany
Obmoczyłem mój rapier scyzorykiem zwany,
(Zapewne pan o moim słyszał scyzoryku,
Sławnym na każdym sejmie, targu i sejmiku,)
Przysiągłem wyszczerbić go na Sopliców karkach;
Ścigałem ich na sejmach, zajazdach, jarmarkach.
Dwóch zarąbałem w kłótni, dwóch na pojedynku;
Jednego podpaliłem w drewnianym budynku,
Kiedyśmy zajeżdżali z Rymszą Korelicze:
Upiekł się tam jak piskorz; a tych nie policzę,
Którym uszy obciąłem. Jeden tylko został,
Który dotąd odemnie pamiątki nie dostał:
Rodzioniutki braciszek owego wąsala!
Żyje dotąd i z swoich bogactw się przechwala,
Zamku Horeszków tyka swych kopców krawędzią,
Szanowany w powiecie, ma urząd, jest Sędzią!
I pan mu zamek oddasz? Niecne jego nogi
Mają krew pana mego zetrzeć z tej podłogi?
O nie! Póki Gerwazy ma choć za grosz duszy,
I tyle sił, że jednym małym palcem ruszy,
Scyzoryk swój, wiszący dotychczas na ścianie,
Póty Soplica tego zamku nie dostanie."

„O!—krzyknął Hrabia, ręce podnosząc do góry—
Dobre miałem przeczucie, żem lubił te mury!
Choć nie wiedziałem, że w nich taki skarb się mieści,
Tyle scen dramatycznych, i tyle powieści!
Skoro zamek mych przodków Soplicom zagrabię,
Ciebie osadzę w murach jak mego Burgrabię.
Twoja powieść, Gerwazy, zajęła mnie mocno.
Szkoda, żeś mnie nie przywiódł tu w godzinę nocną:
Udrapowany płaszczem, siadłbym na ruinach,
A tybyś mi o krwawych rozpowiadał czynach.
Szkoda, że masz niewielki dar opowiadania!
Nieraz takie słyszałem, i czytam podania!
W Anglii i w Szkocyi każdy zamek Lordów, [dów!
W Niemczech każdy dwór Grafów, był teatrem mor-
W każdej dawnej, szlachetnej, potężnej rodzinie,
Jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim czynie.
Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku:
W Polsce pierwszy raz słyszę o takim wypadku.
Nie wiedzą cudzoziemcy, że i nasze kraje
Ucywilizowane miały obyczaje.
Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie,
Wiem, co winienem sławie i mojej rodzinie;
Tak, muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy,
Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady!
Honor każe..." Rzekł, ruszył uroczystym krokiem,
A Gerwazy szedł z tyłu w milczeniu głębokiem.
Przed bramą stanął Hrabia, sam do siebie gadał,
Poglądając na zamek prędko na koń wsiadał,
Tak samotną rozmowę kończąc roztargniony:
„Szkoda, że ten Soplica stary nie ma żony,
Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki!
Kochając i nie mogąc otrzymać jej ręki,
Nowaby się w powieści zrobiła zawisłość:
Tu serce, tam powinność—tu zemsta, tam miłość!"

Tak szepcąc spiął ostrogi; koń leciał do dworu,
Gdy z drugiej strony strzelcy wyjeżdżali z boru.
Hrabia lubił myślistwo, ledwie strzelców zoczył,

Zapomniawszy o wszystkiem, prosto ku nim skoczył,
Mijając bramę, ogród, płoty, gdy w zawrocie
Obejrzał się, i konia zatrzymał przy płocie;
Był sad.
Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,
Ocieniały szerokie pole; spodem grzędy.
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, plącząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu;
Owdzie podnosi złotą kitę kukuruza;
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch harbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się, jak gość, między buraki czerwone.

Grzędy rozcięte miedzą. Na każdym przykopie
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,
Cyprysy jarzyn; ciche, proste i zielone,
Ich liście i woń służą grzędom za obronę,
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,
A ich woń gąsienice i owad zabija.
Dalej maków białawe górują badyle;
Trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tylą farb żywych, różnych, mak źrenicę mami.
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
Krągły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki,
Bez drzew, krzewów i kwiatów; ogród na ogórki.
Piękne wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,
Okryły grzędy, jakby kobiercem fałdzistym.
Pośrodku szła dziewczyna, w bieliznę ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana;
Z grząd zniżając się w bróżdy, zdała się nie stąpać,
Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.
Słomianym kapeluszem osłoniła głowę,
Od skroni powiewały dwie wstążki różowe
I kilka puklów światłych, rozwitych warkoczy;
Na ręku miała koszyk, w dół spuściła oczy,
Prawą rękę podniosła, niby do chwytania.
Jako dziewcze, gdy rybki w kąpieli ugania
Bawiące się z jej nóżką, tak ona co chwila
Z rękami i koszykiem po owoc się schyla,
Który stopą natrąci, lub dostrzeże okiem.

Pan Hrabia, zachwycony tak cudnym widokiem,
Stał cicho. Słysząc tentent towarzyszów w dali,
Ręką dał znak, ażeby wstrzymać konie; stali.
On patrzył z wyciągniętą szyją, jak dziobaty
Żuraw, zdala od stada gdy odprawia czaty,
Stojąc na jednej nodze, z czujnemi oczyma;
I by nie zasnąć, kamień w drugiej nodze trzyma.

Zbudził Hrabiego szelest na plecach i skroni;
Był to bernardyn kwestarz Robak, a miał w dłoni
Podniesione do góry węzłowate sznurki:
„Ogórków chcesz Waść, krzyknął, oto masz ogórki!
Wara panie od szkody; na tutejszej grzędzie
Nie dla Waszeci owoc; nic z tego nie będzie...”
Potem palcem pogroził, kaptura poprawił,
I odszedł. Hrabia jeszcze chwilę w miejscu bawił,
Śmiejąc się i klnąc razem tej nagłej przeszkodzie.
Okiem powrócił w ogród; ale już w ogrodzie
Nie było jej; mignęła tylko śród okienka
Jej rożowa wstążeczka i biała sukienka.
Widać na grzędach, jaką przeleciała drogą:
Bo liść zielony, w biegu potrącony nogą,
Podnosił się, drżał chwilę, aż się uspokoił,
Jak woda, którą ptaszek skrzydłami rozkroił,
A na miejscu gdzie stała, tylko porzucony
Koszyk mały z rokity, denkiem wywrócony,
Pogubiwszy owoce na liściach zawisał
I wśród fali zielonej jeszcze się kołysał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Swaty na Rusi

— PRZEZ —

ZYGM. KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Pan starosta bachtyński, mąż na znakomitej lubo nie na olbrzymiej osiadły fortunie, był potomkiem równie znakomitego rodu. Jego prapaszczur, magnat węgierski, a nazywający się Huyd de Mikesasa, przyszedłszy w wleku XIII któremuś z książąt ruskich z nadwornem wojskiem swojem na sukurs, osiadł na Rusi i na zawsze pozostał; a o ile dom jego w późniejszych czasach zawsze przy posiadaniu ziem obszernych się utrzymywał, o tyle tak starożytnością krwi własnej, jako i pokrewieństwami z domami Czuryłów, Daniłłowiczów, Jabłonowskich i innych, żadnemu z pierwszych rodów w Polsce nie ustępował. Kto zna dokładnie historyą pojedynczych rodzin Rzeczypospolitej polskiej, temu nie może być niewiadomo, że każdy dom starożytny, mniej czy więcej zamożny, tak jakby to jaki dom panujący, w którem z państw zagranicznych, posiadał osobne swoje tradycye, osobne zwyczaje i pod każdym względem od niepamiętnych czasów wytknięty tryb postępowania i zachowania się, tak wewnątrz jak na zewnątrz, to jest, że każdy z nich miał po prostu swoję własną domową politykę, od której nigdy nie odstępował. I tak, można uważać naprzykład, że niektóre domy przez kilka wieków ustawicznie wszelkim trudem i pracą dążą do osiągnienia władzy w narodzie, a ta dążność tak jest głęboko wkorzeniona w duchu ich rodzin, iż starzy, konając na łożu śmierci, testamentamentami ante omnia alia przekazują swym synom wypełnianie, albo dalsze prowadzenie rozpoczętego politycznego zawodu;—drugich rodzin tendyncyą jest gromadzenie majątków, a praca ta rozpoczęta Bóg wie kiedy, kontynuowana jest z taką sumiennością przez wszystkich następców, iż przez kilka wieków nie trafia się ani jeden, któryby był lekkim, albo rozrzutnym;—inni mają to za główną swojej polityki domową maksymę, aby zawsze jeden zostawał księdzem w ich rodzie,—jedni nigdy, drudzy zaś zawsze wydają córki za cudzoziemców,—inni od lat kilkuset ustawicznie pielęgnują w swym domu nauki,—a pośród najróżniejszych jeszcze familijnych tendencyj wiele rodów trafiało się takich, u których to było regułą, żeby się nigdy o żadne publiczne urzędy nie starać, jedno strzegąc swojej dziedzicznej fortuny, na niej siedzieć i spokojne *intra penates* dalej prowadzić życie. Takich domów wiele się znajdowało na Podo-

lu, a nie jeden z nich dzisiaj, lubo z tytułami wojewodów i senatorów nie świecą się jego przodkowie na każdej historyi, starożytnością swoją zakasowałby wiele późniejszemi czasami błyszczących. Takim był także ród bachtyńskiego starosty, z tą tylko od innych różnicą, że deklarowanpch mu przez króla urzędów nigdy od siebie nie odsuwał, ale nie starając się o nie, wolał się bijać z Ordą albo Wołoszą i nie małą sławę w tem rzemiośle posiadał. Starosta bachtyński atoli, lubo w tem był podobny do swoich przodków, że się o żadne urzędy nie starał, jednak zresztą we wszystkiem tak się od nich odrodził, że im w niczem nie był podobny;—bywały nawet czasy, w których tak dalece się zapomniał, że aż brat jego, wtedy cześnik koronny i regimentarz podolski, mąż rozumem i cnotami wojskowemi w Rzeczypospolitej sławny, po kilkakroć umyślnie zjeżdżał do niego i ze łzami w oczach go zaklinał, aby to życie, które on nazywał domowem i spokojnem, raz przecie porzucił. Nie pomogły nic wprawdzie natenczas te braterskie perswazye, by umysł był hardy w staroście, ale przecie nakoniec Pan Bóg cud swój pokazał i sam tego zapamiętałego hulakę nawrócił.

Więc jakeśmy jechali z Błonia, ledwieśmy co dotarli do Stryja, deszcz nas taki ulewny napadł, żeśmy musieli w tem lichem mieście z jakie cztery godziny przesiedzieć. Był to dzień targowy, ale pomimo to pusto było na rynku i po winiarniach, bo tam, nie tak jak u nas, co to kiedy zły targ, to najmniej sto szlachty jest w mieście, a kiedy dobry, to trzysta i tak przy tem gwarno a tak huczno, że aż miasto chodzi do koła. Było kilka szlachetek z gór, ale i ci, nakupiwszy bakalij i czego tam jeszcze, przypatrzyli się nam i rzekłszy: Mazurzyska się gdzieś wloką za wołmi,—porozjeżdżali się precz. Dlatego powiedziałem Ołtarzewskiemu:

— Piękny to kraj, ale naród w nim smutny; ni do tańca, ni do różańca. Dumkę śpiewa jakby płakał, w dębowych lasach siedzi, w błoto sieje i z błota zbiera,—nie podoba mi się tu, chociaż kraj taki piękny.—Na to on:

— Poczekaj-no, poczekaj; zobaczymy tam u starosty.

— No no, zobaczymy.

Tymczasem jakoś z południa deszcz ustał i słońce trochę zaświeciło, więc ruszyliśmy. Ze Stryja do Dzieduszyc niema jak dwie mile, ale droga tak brzydka i błotnista, żeśmy ten kawał drogi prawie do samego wieczora jechali.

W Dzieduszycach dwór zastaliśmy wielki, ale struktura jego odrazu mnie zadziwiła. Był to bowiem dom murowany z wielkim gankiem u frontu, do którego po obudwu stronach były dwa wielkie skrzydła dobudowane; wszystko to mogło mieścić wiele pokoi w sobie, ale zewnątrz wyglądało bardzo dziwnie, tem dziwniej, że się nigdzie nic podobnego nie napotyka. Za dworem było widać jednę i drugą obszerną oficynę i kilka jeszcze innych zabudowań, co wszystko wyglądało dość ludno, ale i budno. Na około tych zabudowań rozciągał się wielki ogród, który, pomimo opustoszenia swego, od wjazdu zamknięty był bramą, równie jak dwór sam, po części murowaną, po części drzewem podbudowaną; przy tej bramie znajdowała się z jednej strony mała izdebka, w której dzień i noc dwóch Kozaków siedziało i nie wiem czego tam pilnowało, bo brama była otwarta i kiedyśmy w nią wjeżdżali, ani na chwilę nas nie zatrzymywano i o nic nie pytano. I owszem, myśmy sami stanęli i spytali: Ażali pan w domu? — Jeden Kozak w granatowej kurcie i płóciennych hajdwerach, wyszedł i popatrzywszy na nas, odpowiedział po rusku, że jest Później dopiero dowiedzieliśmy się, że u pana starosty było takich trzydziestu Kozaków, którzy niegdy byli umundurowani i używani do polowania i służby dworskiej, ale dzisiaj nie polowano już nimi, z mundurów też ich tylko strzępie pozostały, a ponieważ i do innej służby mało kiedy ich używano, więc i nie płacono im nic i wiktu nie dawano,—każdy z nich brał tylko talara na rok i miał honor nazywać się starościńskim, a o resztę musiał się już starać swoim własnym dowcipem.

Ledwieśmy zajechali przed ganek, zaraz takichże Kozaków wybiegło do nas z dziesięciu, jeden więcej obdarty jak drugi;—pierwsza tedy rzecz moja była, żem poszepnął Węgrzynkowi, aby mi dobrze tłumoków pilnował, i ani krokiem nie odchodził od wozu. Pytamy znowu, ażali pan jest,— odpowiedziano że jest i zaraz kilku pobiegło dać znać o tem, ale pomimo to ani pies do nas nie wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SĄD SKARBNIKA.

Powieść z podania Górników.

(Ciąg dalszy)

II.

PIELGRZYMKA NA ODPUST DO ŚWIĘTEGO KRZYŻA.

Wiosna przybrała ziemię w czarowne swe szaty, świat cały zdaje się na nowo ożył, i pięknością odwdzięcza się Stwórcy za życie: ale gdzież więcej można podziwiać cuda odrodzenia przyrody, jak w górach, co najdłużej okryte śnieżnym rańtuchem zimy, skoro wiosenne słońce zaświeci, z najsmutniejszej, jakby za uderzeniem czarnoksięzkiej laski, najuroczniejszą przybierają postać. Po takiej to chwili przeobrażenia natury, poważny dzwon świętokrzyskiego Kościoła, bielącego się na górze daleko w okolicy widzianej jakby latarnia dla zbłąkanych w żegludze żywota, zwoływał pobożnych na sławny w bliskiej i dalekiej okolicy odpust. Tysiączne echa rozniosły dźwięk śpiży, i z wszystkich skał i gór całego pasma uderzył w niebo jakby hymn olbrzymów. Ale nietylko w skałach i górach znalazło się echo, w sercach ludzkich ozwał się oddźwięk, jeszcze silniejszy, bo pociągnął za sobą dusze i ciała, i wnet cała lesista góra roiła się z wszechstron na pobożną pielgrzymkę spieszącymi ludźmi, pojedyńczo lub w gromadkach, z księdzem i chorągwią kościelną na czele, z pobożną pieśnią na ustach. Mimowowolnie tłum ten różnobarwny, zdążający do Klasztoru, cofnie myśl w przeszłość kilkowieczną, kiedy tą samą drogą ciągnął z wiernemi hufami Jagiełło, po błogosławieństwo sztandarów i oręża, w tem cudownem miejscu, gdzie krzyżem leżąc przed Pańskim ołtarzem w ciągu świętej ofiary, wymodlił zwycięztwo Grunwaldu dla drogiej ojczyzny. I dzisiaj tej sam lud w setnych odrodzony prawnukach, modli się za swym krajem, prosi błaga o ulgę w srogich cierpieniach, ale Bóg nie uzbraja jeszcze silnej prawicy, nie zsyła Jagiełłów, bo do każdego odrodzenia trzeba pierw odkupienia przez

długoletnie, cierpliwe, męczeńskie łzy i krew. Wypełniają się mury obszernego Kościoła, co kilka kroków w zamkniętem krześle siedzi poważny Zakonnik, odbierający w imieniu Pana wyznanie żalu, udzielający przebaczenia. Z ambony wciąż płyną słowa nauki w dusze poczciwego ludu, aż posępny dźwięk organu nie ogłosi rozpoczęcia ofiary świętej; w ten czas hym: „Święty Boże!“ wyrywa się z tysiąca piersi, wstrząsa murami świątyni, a powtórzony przez gromady ludu, które za obrębem Kościoła dla braku miejsca, cały szczyt góry zajęły, zdaje się wypełniać cały świat ztąd widzialny, którego granicami, Karpaty, Wisła, w którego zakresie Wawelu mury. Po ukończeniu Mszy głównej wysypał się ten lud różnobarwny przed Kościół, gdzie głównie odróżniały czerwone czapki Krakowiaków, czarne baranie przy białej sukmanie Sandomierzanów okolicznych, a przy ciemnej wędrowców z za Wisły, z nad brzegów Sanu. Każdy tam pod gołem niebem używał z sobą przyniesionej strawy, czekając nieszporu. Baby i dziady wciąż zawodzili krzykliwym głosem pieśni nabożne, zbierając jałmużnę w drewniane miseczki: a było ich wiele, wszelkiego rodzaju, kalek ów, starców, opętanych, a może i w jakiejś cząstce oszustów. Gdzie niegdzie przesuwały się twarze brodate, dzikie, przerażające, dla przypomnienia, że się jest w ojczyźnie świętokrzyskich rabusiów. Iluż to znajomych spotyka się w świętem miejscu, co chwila rozsypują się gromady i znów nowe tworzą, bo dwóch spotykających się kumów, zostaje jądrem nowego koła rozmawiających. Pod odwiecznym nieco od tłoku oddalonym świerkiem, dwoje siedziało ludzi, parobek i dziewczyna, dzieląc między sobą z koszyka dziewczyny wydobytą żywność, z chleba i sera złożoną; samotność zdawała im się potrzebą; byli to Grześ i Anusia. Wybrali się do spowiedzi, do świętego miejsca, a dawszy na Mszę za duszę ojca, oczekując nieszpór, radowali się tymczasem szczęściem dwóch serc, które wśród tysiącznego tłumu dla siebie tylko żyją, i tak dobrze się rozumieją. Rozpoczęte nieszpory, zwróciły wszystkich do Kościoła, a śpiew nabożny znów podnosił serca ludu, płynąc do stóp tronu Pana nad Pany; gdy się ukończyły, każdy się począł do domu wybierać, ale najskorsi do powrotu byli Grześ i Anusia, bo też i daleko mieli. Pierwsi oni zapuścili się w las odwieczny, wieńczący świętokrzyską górę, żegnając wzrokiem piękny i obszerny widok, który najprostszego człowieka nie może jak w miłe wprawić podziwienie, a wykształconemu największą sprawić rozkosz i smutek zarazem; rozkosz, patrząc na poważne Karpaty, zbożopławną Wisłę, i tę część ztąd widomą drogiej Polski, w taką piękną przybraną szatę; smutek, skoro się policzy wszystkie wspaniałe ruiny licznych grodów tej strony, których świetność przeminęła, i tylko wspomnieniem przeszłości świeci w oczy patrzącego. Nasi podróżni szybko postępowali, bo po szumie wierzchołków niebotycznych jodeł i świerków, po ściemniającem się niebie, można było się spodziewać, że niezadługo burza zahuczy; jakoż w istocie tak się stało, grzmot okropny, w tysiącznych echach wstrząsł okolicą, w jednej chwili z jasnego dnia majowego ciemna moc się zrobiła, kiedy niekiedy tylko rozjaśniona straszliwą błyskawicą, w której świetle ukazywały się klasztory świętego Krzyża i świętej Katarzyny na dwóch górach sąsiednich, jak szkielety wielkoludów; pioruny rozdzierały odwieczne drzewa, lub kruszyły nagie skały wierzchołka Łysej góry. Lunął deszcz, który ich zmusił szukać schronienia pod wyłomem skały, gdzie trzeba było przeczekać burzę. Strach ich ogarniał wśród tej strasznej wali żywiołów, wiedząc się tak bliskiemi owej Łysej góry, tak dobrze znanej jak Polska szeroka, jako zbiegowisko złych duchów, do której wiary sama powierzchność jedynej w tym pasmie góry o nagim, martwym, kamienistym wierzchołku, jakby Bóg od niej odwrócił swe oblicze, kiedy dwie sąsiednie Kościołami uwieńczone, a wszystkie pobliższe w ciemny płaszcz lasów otulone, nie może jak tylko się przyczynić. Chwilami myśleli się być umyślnie zbłąkanymi, by być świadkami święta djabelskiego, odbywającego się przy muzyce grzmotu i piorunów. Po niejakim czasie, jak wszystko na świecie przeminęła i burza. Pozbywszy się strachu podziękowali Bogu za odwrócenie niebezpieczeństwa i ruszyli dalej, ale dla spóźnionej pory, przez straconą chwilę czekania pogody, musieli przestać myśleć o powrocie do Szewny i pójść szukać noclegu w pobliskiem miasteczku Słupi. Wieczór po pierwszej burzy wiosennej, nie ma chwili równej w naturze, zbrodniarz największy uczuje wtenczas drzenie skamieniałego serca. Jakżeż więc dobrze na świecie musiało być Grzesiowi i Anusi po spowiedzi, z czystemi i gorącemi sercy, bez myśli o przyszłości, lub biedzie, co spotkać może człowieka; wśród uśmiechającego się, woniejącego świata, bez świadka, przy czułej i prostej rozmowie, o dzisiejszej i jutrzejszej chwili, bo szczęście nie zna wczoraj, tylko zawsze jutro, czyli jest ciągłem marzeniem, życzeniem większego szczęścia; i tak być powinno, bo szczęście jest najsilniejszym węzłem łączącym Boga z stworzeniem; Bóg je wciąż zsyła, człowiek o nie prosi, i tak w pół drogi zawsze się myślą z Bóztwem spotyka. Z takiem usposobieniem duszy, nie mogli jak tylko wolno postępować, późnym wieczorem stanęli przed karczmą w Słupi, i dopiero dźwięk skrzypiec, gwar rozmawiających, wesołe okrzyki tańczących, wyrwały ich z miłego upojenia, i przypomniały, że już są u celu dzisiejszej wędrówki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nawrócona owieczka.

Pewien podróżny, który zwiedzał piękne góry Alpejskie, co się to ciągną półkołem w południowej Europie, takie szczególne podaje zdarzenie ze swej podróży:

Było to w lecie zeszłego roku, gdym jednego wieczora kołatał do bram klasztoru, wznoszącego się na jednej z najbardziej uroczych gór w Alpach Tyrolskich. Tegoż dnia odbyłem dosyć daleką wycieczkę w góry, i oddaliłem się mimowoli zanadto od miasteczka, w którem zamieszkałem na czas mego pobytu. Po całodziennem spinaniu się na skały i pagórki, zkąd tak piękny odsłania się widok na całą okolicę, byłem niezmiernie utrudzony, a przytem spragniony i głodny, jak mało kiedy. Któż zdoła opisać moją radość, kiedy w niewielkiej odległości od siebie ujrzałem na górze bielejący się klasztor, opromieniony, złotym blaskiem zachodzącego słońca! Z podwojonemi siłami ruszyłem tedy w tym kierunku i dobiłem się wkrótce do furty klasztornej. Zacni ojcowie przyjęli mię bardzo serdecznie, nie pytając się długo co za jeden i zkąd przybywa; a zanim sam poprosić zdołałem o przenocowanie w klasztorze, już przygo-

towano dla mnie osobną celkę i zaprowadzono mię tamże. Był to maleńki, ale schludny i czysto wybielony pokoik z również skromnemi sprzętami. Nim się jeszcze rozgościłem w mej nowej kwaterze, przyniósł mi jeden z ojców wieczerzę, składającą się z mleka kwaśnego i ziemniaków gorących. Nie dałem się co prawda długo prosić, bo po całodzienniej przechadzce byłem dobrze przegłodzony, i skromne potrawy klasztorne smakowały mi jak nigdy w życiu. Ojciec Marek, który przy mnie pozostał z zadowoleniem się przypatrywał, widząc z jakim smakiem spożywałem dary boże. Tak posiliwszy się opowiedziałem dopiero zacnemu towarzyszowi, jakim sposobem zabłąkałem się w tej okolicy, że odbywam podróż w pięknym tym kraju tyrolskim, podziwiając wszędzie wszechmocność Boga, który tak cudownie wszystko stworzył. Wreszcie opowiedziałem trudy dnia dzisiejszego i przypadek szczęśliwy, żem się dostał do ich klasztoru przed zmrokiem.

— No, to dziękuj Panu Bogu — rzecze mi na to Marek—że cię tu los do naszego zakątka zapędził, bo nocowanie w lesie nie byłoby ani przyjemnem, a co gorsza zbyt bezpieczniem, i byłbyś się pan przekonał, że i w naszych górach życie w lesie nie bardzo jest miłem.

— Jakto?—zapytałem—przecież chyba drapieżnych zwierząt tu nie ma?

— To pewne—odrzekł zakonnik—ale są ludzie gorsi od wilków i dzikich zwierząt. Zwłaszcza w tym czasie podobno tu się plączą bandy opryszków, co to pouciekali z więzień rozmatych, i kryją się przed okiem władzy. Są to ludzie, którzy już niejedną zbrodnię mają na sumieniu.

— To może i wasz klasztór jest w niebezpieczeństwie—zapytałem znowu.

— Ej! nie tak tam bardzo, bo jedno, że tu u nas nie ma co tak dalece rabować, a powtóre, mybyśmy tu umieli się jako tako obronić.

Sam nasz pies klasztorny niejednegoby powalił.

— Oj wierzę mocno odrzekłem—bo też to psisko nie lada, nie małom się nastraszył, gdy mię u bramy powitał szczekaniem, co jak huk grzmotów się odbijało o mury, to olbrzym, jakiego mało gdzie się widzieć zdarzy.

— I w nim też mamy najlepszego stróża—dodał ojciec Marek—a zna się nasz Cerber wybornie z oprzyszkami, bo on i u nich był w słubie.

— A skądże to znowu? — zagadnąłem zaciekawiony.

— Ot, kiedyśmy się już o tem zgadali, to panu opowiem ciekawą historyę, w jaki sposób nasz klasztor doszedł do posiadania tego Cerbera, którego mając, spokojnie spać możemy w naszych kącikach:

Dwa lata temu, a było to jakoś pod jesień. Późnym wieczorem ktoś dzwonił gwałtownie do furty. Był to wieśniak z sąsiedniej wioski, który przyszedł prosić o księdza i oleje święte dla brata, co spadł ze skały, i już blizkim był śmierci. Przeniesiono biedaka do wsi, a brat chyłkiem przybiegł do klasztoru, bo do parafii było dobrze trzy mile. Nie namyślając się długo, wziąłem puszkę z Najśw. Sakramentami i Olejami na opatrzenie umierającego i pospieszyłem za wieśniakiem, który pobiegł naprzód, a wziąłem ze sobą tylko małego chłopaka z dzwonkiem.

Podówczas błąkał się tu w naszej okolicy sławny rozbójnik zwano go Matwijem. Był on podobno najpierw złodziejem leśnym i upolowana zwierzyna stanowiła cały jego zarobek. Raz jednak dopadł go myśliwy, a Matwij widząc, że z nim krucho być może, zastrzelił myśliwego. Od tego czasu puścił się już na rozboje i morderstwa. Najdziwaczniejsze wieści obiegały o nim, miał on mieć na sumieniu wszelkie zbrodnie, jakie na cały powiat się zdarzały w tym czasie. Może to tam i trochę przesadzone było, ale to pewna, że grzechów miał bez liku. Śmiałek ten nikogo się nie lękał, choć go żandarmi wszędzie szukali i wysoka suma była wyznaczona na jego głowę.

Wszedłszy w las przypomniałem sobie ze strachem wszystkie te historye słyszane o Matwiju rozbójniku, i dreszcz przebiegł po mem ciele; nie obawiałem się o swą osobę, lecz o srebrną puszkę, którą niosłem i Świętości w niej zawarte.

Srebrzysty miesiąc w całej pełni oświecał ziemię, —cisza była zupełna, od czasu do czasu przerywana odgłosem dzwonka lub trzepotaniem spłoszonego ptaszęcia... W tem pomiędzy drzewami, przy drodze, którą iść musiałem, coś mi błysnęło niby lufa strzelby, i w istocie ujrzałem wkrótce postać człowieka, czatującego widocznie na przechodniów.

Zawahałem się chwilę, czy to nie ów rozbójnik? —pomyślałem sobie—czyż się mam cofnąć? Nie — podszepnął mi głos jakiś wewnętrzny—tam konający czeka mego przybycia, pragnie ostatniej w życiu pociechy! Ruszyłem naprzód, tylko chłopak się schował, nie uszło jak jedno „Zdrowaś Marya" a już silnie trzymając świętą puszkę w prawicy, dosięgałem nieznajomego; lecz to, co w tejże chwili się przydarzyło, zdziwiło mnie więcej pewno, niż napad, którego się spodziewać mogłem. Człowiek ów zdjął nagle czapkę, strzelbę z rąk wypuścił, padł na kolana i złożył ręce jak do modlitwy. Blask księżyca opromienił jego postać; włos gęsty, czarny spadał na twarz ponurą i dumną, na ramionach miał kożuszek pański i bogato wyglądający, po za nim stał pies buldog olbrzymi, który pomrukiwał na mnie z cicha.

Spojrzałem nań wtedy i pozdrowiwszy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", podążyłem dalej. Klęczący nic nie odpowiedział, lecz gdym się później obejrzał—klęczał jeszcze w tej samej postawie...

Nazajutrz jakiś obcy stanął u furty klasztornej i zażądał rozmowy z zakonnikiem, który dnia poprzedniego szedł zaopatrzyć chorego. Poszedłem tedy do rozmownicy i odrazu poznałem w przybyłym wczorajszego nieznajomego z lasu.

— Przewielebny ojcze—wyrzekł po chwili nieśmiało, gdym Cię wczoraj nagle zobaczył, a w twem ręku święte naczynie, dziwnie mi się zrobiło na sercu. Odgłos dzwonka napełnił mię jakąś dziwną trwogą. Sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, przyklęknąłem mimo woli i na płacz mi się zbierało. — Przypomniały mi się dawne lata, gdym był jeszcze uczciwym człowiekiem. Przypomniała się moja matka, która mię uczyła zginać kolana przed Bogiem... przypomniały się czasy, gdym był szczęśliwym—a dziś!... Tu westchnął, a dwie łzy potoczyły mu się z pod powiek — ale ja się muszę poprawić—dodał—i stać się innym człowiekiem, jeźli mi Bóg przebaczy me zbrodnie".

Na to ja mu odrzekłem, że Bóg nikogo nie odtrąca od siebie, że i największy zbrodniarz pokutą przebłagać może Wszechmocnego i zaklinałem go gorąco, by dotrzymał postanowienia, i z całą siłą woli w czyn je zamienił.

— O! pragnę tego—odparł—i to zaraz. Porzucę dziś jeszcze tę okolicę i ten kraj, pójdę w świat daleko, by tam uczciwą pracą zarabiać na chleb po-

wszedni i Boga przebłagać, módlcie się Ojcze za mnie! Po tych słowach upadł mi do nóg i żegnając się prosił, by na pamiątkę zatrzymać psa jego, bo to wierne i roztropne zwierzę, i może być dobrym stróżem klasztoru.

Od tego dnia znikł Matwij bez śladu, nikt nie wiedział, co się z nim stało, aż w pół roku nadszedł list z Ameryki. Donosił w nim Matwij, że jest w kopalniach w Kalifornii i choć w pocie czoła pracować tam musi, to jednak czuje się w duszy szczęśliwym i swobodnym. W końcu przyrzekł raz jeszcze nigdy nie porzucać drogi prawej i żyć według Bożych przykazań.

Otóż to jest cała historya — zakończył Ojciec Marek—w jaki sposób dostał się tu nasz Cerber, którego wszyscy szanują, bo nas broni, a gdy który z Ojców idzie do chorego, to pies mu wiernie towarzyszy.

Po tych słowach pożegnał mię zacny zakonnik i udał się na spoczynek.

Na drugi dzień zwiedziwszy klasztor i piękny kościół tamtejszy, opuściłem klasztor z żalem, a nigdy nie zapomnę serdecznej gościnności, jakiej tam zaznałem.

ROZMAITOŚCI.

PIĘĆ „OJCZE NASZ".

Pamiętam jak dzisiaj, opowiada pewien zakonnik, posiwiały w służbie Bożej, żem jako ośmioletni chłopak, powróciwszy ze szkoły, swawolnie słowo powtórzył, które od kolegi usłyszałem na drodze, choć wcale nie rozumiałem znaczenia jego.

Matka moja była właśnie w kuchni i usłyszawszy to słowo, spojrzała na mnie surowo i rzekła:

— Synu, tego słowa przez całe życie moje nie chcę z ust twoich słyszeć!

Dorozumiałem się teraz dopiero i zawstydzony umilkłem. Po obiedzie rzekła matka do mnie: „Franiu, chodź teraz ze mną do sypialni!"

Nie wiedziałem co z tego będzie ale poszedłem bez wahania.

W sypialni był wielki, prześliczny obraz Ukrzyżowanego, przed którym bardzo często się modliła.

Przed ten tedy obraz przyprowadziła mnie i rzekła łagodnym, ale i surowym głosem:

— Dziecko moje, przed południem zadałeś bardzo wielką boleść Sercu Pana naszego tem swawolnem i niedobrem słowem, które z ust twoich wyszło. Tyś go wprawdzie nie zrozumiał, dlatego też nie ukarzę cię teraz, ale pamiętaj: nigdy ani tego, ani innego nieuczciwego słowa, nie chcę z ust twoich słyszeć. A teraz uklęknij; przeprośmy Pana naszego Ukrzyżowanego, za to szkaradne słowo i zmówmy pięć razy „Ojcze nasz" do pięciu ran Jego.

Upadłem obok ukochanej matki na kolana i zmówiliśmy razem pięć „Ojcze nasz."

Tej sceny nigdy nie zapomnę; większe ona zrobiła na mnie wrażenie, jak długie napominania lub kara—kończył staruszek ze łzami w oczach, i już nie jednej matce, która nie mogła sobie dać rady ze swemi dziećmi, opowiedziałem to zdarzenie i dałem jej radę, aby te młode raczej do Ukrzyżowanego przywiodła i tam je krótko i surowo napomniała, niż iżby je krzykiem i hałasem straszyła, albo długiemi morałami nużyła.

Ta kobieta z ludu lepiej się znała na wychowaniu, jak tysiące nowomodnych książek o wychowaniu, w których ani pojęcia o prawdziwem chrześciańskiem wychowywaniu nie ma.

Z MISYI AFRYKAŃSKIEJ.

Pewien kapłan z misyi afrykańskiej nad Gabunem został dnia jednego od murzyna, którego na kradzieży złapał, ciężko zraniony. Wkrótce potem przyszedł inny murzyn do Ojca Bouchet'a (Buszeta) i rzekł:

— Ojcze, już od dawna jestem w duszy chrześcijaniem: ale teraz i rzeczywiście chcę nim zostać. Pokrop mnie wodą modlitwy (ochrzcij mnie). Kiedyś przed trzema laty tu przybył, przyjąłem cię jak wszyscy inni; przyszedłeś do mnie i pozdrowiłeś mnie; ja cię nawzajem powitałem; słowa twe podobały mi się, ale się nie nawróciłem. Potem powiedziałeś mi, że trzeba małe dzieci wodą modlitwy polać, bo to podoba się Wielkiemu Duchowi. Dozwoliłem ci na to, ale jeszcze nie byłem przekonany. Powiedziałeś mi potem, że ten Wielki Duch daleko bardziej kocha nas ludzi, jak wszystkie nasze duchy opiekuńcze, że On Syna swego na ziemię posłał, aby ludzi zbawić, że ten Syn poniósł śmierć na krzyżu i miasto się mścić na swych oprawcach, przebaczył im, a nawet modlił się za nich; a potem we wsi naszej krzyż postawiłeś.

Wszystko to bardzo pięknem mi się być zdało, a jednak wewnętrznie nie byłem jeszcze chrześcijaninem; ale—dodał głosem podniesionym i pełnym zapału, czy przypom nasz sobie ów dzień, w którym powracaliśmy przez las Mgonge? Słońce chyliło się po za drzewami ku zachodowi. Wtenczas doniesiono ci, że twego towarzysza w nocy niewolnik jeden zranił ciężko i że tamten z rozciętą twarzą leży zakrwawiony. Byłem oburzony tym nikczemnym i haniebnym czynem niewolnika, i gdybym go był wtenczas zładał, to z pewnością byłbym go przebił dzidą... ale ty, mój Ojcze, nie rzekłeś ani słowa, tylko podniosłeś oczy twoje ku niebu. Uważałem i dobrze się przypatrywałem, co też ty uczynisz. Ty przebaczyłeś niewolnikowi i prosiłeś, aby go nie karano... Po niejakim czasie przyszedł twój towarzysz jeszcze nie zupełnie z ran swych wyleczony, ale modlił się i mówił z nami jak przedtem; rozmawiał nawet z tym, co go tak zranił. A ja rzekłem wtenczas w mem sercu i do drugich: Ten Ojciec was kocha; on czyni to co zaleca; przebacza swym wrogom, a zatem słowa jego muszą być prawdziwe; dotąd byłem chrześcijaninem w sercu; a teraz chcę nim zostać na zawsze.

NIEMIECKA CYWILIZACYA.

Jakie to wielkie szczęście, że niemiecki cesarz Wilhelm panuje w ucywilizowanej Europie, a nie w Afryce. Gdyby tam żył i panował nad jakimś szczepem, to z pewnością w okrucieństwach przechodziłby afrykańskich kacyków. Cesarz Wilhelm przy każdej sposobności okazuje mściwy charakter, a lada drobnostka przyprowadza go do wściekłości....

Niedawno mieliśmy tego świeży przykład: Redaktor humorystycznego pisma „Kladkradatscha" zamieścił karykaturę, w której cesarz Wilhelm dopatrzył się własnej podobizny. Kazał więc owemu

redaktorowi wytoczyć proces, skazać go na paromiesięczne więzienie i zamknąć w wilgotnych i ciemnych kazamatach, aby tamże dostał nieuleczalnej choroby.

Cesarz nie wstydził się nawet oświadczyć, w jakim celu redaktor ma siedzieć przez parę miesięcy w wilgotnej i ciemnej norze. Ucywilizowani Niemcy oburzają się na okrucieństwa, popełniania przez Turków i Moskali, a tu ich cesarz bawi się w kata, a w dodatku się chełpi, że zuchwałego redaktora potrafił przywołać do porządku.

Czegoś bardzo niedostaje tej miemieckiej cywilizacyi.

WYKŁADY P. LEGER O MICKIEWICZU.

Z Paryża donoszą, że prof. Ludwik Leger, zasłużony znawca Słowiańszczyzny, już od dłuższego czasu wykłada w Colege de France historyę literatury ludów słowiańskich. Przemawia z tej samej katedry, którą kiedyś utworzono dla Mickiewicza, a na której później zasiadał Chodźko. P. Leger jest autorem wielu dzieł, traktujących o sprawach słowiańskich, że wspomnimy tylko jego „Etudes Slaves" i wydany w roku bieżącym „Le monde Slave". Bardzo zajmująca jest przedmowa do tego ostatniego tomu, w której p. Leger tłómaczy genezę swoich prac i spowiada się ze swych panslawistycznych aspiracyj.

Zważywszy, że 1898 r. będzie jubileuszową epoką Mickiewicza, p. Leger postanowił w przyszłym roku cały wykład poświęcić wyłącznie naszemu największemu wieszczowi. Ponieważ zaś niemożliwem jest odczuć prawdziwie ducha poety, nie znając jego ojczystego języka, przeto pan Leger pragnie przygotować francuskich słuchaczów do przyszłych prelekcyj i w bieżącym okresie uniwersyteckim przedsięwziął całkowity wykład gramatyki polskiej.

Pierwsze dwie lekcye stanowiły niejako wstęp do tej nauki i objęły treściwy rys literatury polskiej aż do epoki Mickiewicza. Na początku zaraz p. Leger zaznaczył, że literatura polska jest niewątpliwie jedną z najbogatszych i najciekawszych w Europie. Wspominając z kolei w krótkich słowach o dziejach naszego piśmiennictwa w pierwszych latach dziewiętnastego wieku, p. Leger zwrócił uwagę na tak zw. poezyę legionową, której najwybitniejszymi przedstawicielami byli Reklewski, Tymowski i Gosławski. W historyi nowożytnej literatury jest to może jedyny objaw— grona żołnierzy, dzierżących jednocześnie w dłoni oręż i pióro. Zbiór tych poezyj byłby niezmiernie zajmującym.

Wykłady p. Leger znajdują sporą garstką słuchaczów, nie tak liczną jednak, jak to bywało ongi. Obecnie Francuzi bardzo słabo—powiedzmy wcale nie interesują się piśmiennictwem polskiem. Niewątpliwie też kolonia polska mało czyni w tym kierunku usiłowań.

POTWÓR MORSKI.

W przeźroczystych falach osobliwszego jeziora wulkanicznego Nicaragna, przez które ma przechodzić kanał, łączący Ocean Spokojny z zatoką Meksykańską, kąpało się raz kilku inżynierów, kiedy nagle jeden z nich, wyciągnąwszy ramiona w górę krzyknął przeraźliwie i znikł pod wodą. Pąsowa smuga ukazała się na wodzie, pozostali kąpiący się z krzykiem poczęli płynąć ku brzegowi. Mieszkańcy miejscowi na straszny krzyk nieszczęśliwego biegli nad brzeg dając już zdaleka znaki płynącym, ażeby jaknajprędzej śpieszyli ku brzegowi. Indyanie objaśnili, iż w jeziorze tem jest mnóstwo psów morskich, czyli tak zwanych „tygrysów", które są najstraszniejszemi stworzeniami na świecie. Wkrótce potem udało im się jednego takiego potwora zabić. Bezwątpienia jezioro przed laty musiało się łączyć z morzem, później dopiero oddzieliło się wskutek wybuchów wulkanicznych.

ZE ŚWIATA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Pierwsze kursa politechnik w Warszawie i Kijowie będą otwarte w sierpniu b. r. w lokalach wynajętych.

Aptekarki.—Według obliczeń jednego z petersburskich dzienników, w całej Rosyi znajduje się obecnie około 100 kobiet, pracujących w aptekarstwie, kobiet zaś farmaceutów jest 29.

Apuchtin zrzekł się godności prezesa rosyjskiego Tow. dobroczynności w Królestwie Polskiem. Na jego miejsce wybrano na prezesa kuratora warszawskiego okręgu naukowego, Ligina.

„Goplanę" Żeleńskiego wystawiono w Warszawie po raz pierwszy z ogromnem powodzeniem. Publiczność przyjęła polską operę z niekłamanym entuzyazmem, krytyka zaś przyznaje dziełu jubilata wielkie zalety. Po premierze na scenie teatru Wielkiego, zebrało się bardzo liczne towarzystwo w salach redutowych, dla wzięcia udziału w uczcie, urządzonej na cześć bawiącego w Warszawie Żeleńskiego.

Z Krzemieńca donoszą: Na wiosnę w okolicach Szumska jeden z włościan wykopał skarb w ogrodzie w postaci starych monet złotych holenderskich, wartości 1000 rs. Skarb wysłano do Petersburga, skąd zwrócono go za pośrednictwem zarządu policyjnego, lecz wysłany na pocztę w Krzemieńcu w formie przesyłki zwykłej, bez oznaczenia wartości, nagle zaginął. Śledztwo w toku.

W okolicy Łodzi popełniona została ohydna zbrodnia.—W lesie, należącym do majątku Puczniew, znajduje się leśniczówka, nosząca miano: Franciszkowo. Otóż w leśniczówce tej część domu zamieszkiwała mieszkanka Budapesztu, 30 kilkoletnia Marya Redlich, część zaś miejscowy borowy Jakóbowski. O godzinie 7 ej wieczorem jednego dnia znaleziono Redlichową bez życia, ze śladami mordu na ciele. Na miejsce zbrodni podążyli z Łodzi: nadprokurator, sędzia śledczy, lekarz powiatowy i naczelnik straży ziemskiej, którzy stwierdzili nieład w mieszkaniu zamordowanej, szafa, komoda i kufry byfy splądrowane. Sekcya wykazała, iż Redlichowa otrzymała postrzał w głowę i była uderzona kijem kilkakrotnie w kość ciemieniową, a wreszcie dobita uderzeniem siekiery w czoło. Zbrodnia nosi cechę pewnej zagadkowości, śledzwo przeto rozwinięto zarówno w kierunku wykrycia morderców, jakoteż i celu zbrodni.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Opole.—Przed niedawnym czasem skradziono pewnemu podróżnemu kupcowi z Berlina kufereczek z zegarkami wartości 10 tysięcy marek Po usilnych poszukiwaniach znaleziono kufereczek u właściciela domu J. w Ujeździe, który go zakopał w piwnicy. W tych dniach rozpatrywał tę sprawę sąd opolski. Podsądny J. tłumaczył się, że był zupełnie pijany, kiedy kufereczek zabierał, i że nie wiedział wcale, co w nim było, ale sąd nie uwierzył tłumaczeniu takiemu i skazał go na 9 miesięcy więzienia. Nawiasowo dodajemy, że J. sam mimowolnie zdradził, gdzie kuferek ukrył. Kiedy go osadzono w więzieniu śledczem, rzekł sam do siebie w swej celce pewnego razu: Żeby tylko nie szukano w piwnicy! Słowa te podsłyszał przypadkowo dozorca więzienny, doniósł o tem sądowi i tak się sprawa wydała.

Miłków.—Ubiegłego lata znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie życia przy kąpaniu robotnik Mikołaj Kopański z Wilkowyi. Bez namysłu rzucił się za tonącym w wodę syn młynarza, Paweł Kołodziej i wyciągnął go z wielkim mozołem na brzeg. Za ten dzielny czyn otrzymał Kołodziej w tych dniach od prezesa rejencyi 30 mrk.

W Falkowicach, przy Namysłowie padł, podczas udzielania dzieciom nauki w szkole, główny nauczyciel Wierzba, rażony paraliżem i był natychmiast trupem.

Gliwice.—Żywcem w kołysce spaliło się 3-letnie dziecko dorożkarza Artla. Gdy wyszła matka na miasto po sprawunki, pozostawiła najmłosze 3 letnie dziewczę pod dozorem dwóch starszych dzieci w pomieszkaniu. Za swym powrotem, zastała oboje starsze dzieci w kuchni płaczące, a pomieszkanie pełne dymu. Po otwarciu okien, przedstawił się biednej matce przerażający widok. W spalonej na pół kołysce leżało najmłodsze z dzieci nieżywe i popalone. Obydwie nogi aż do brzucha oraz lewą rękę, miało zupełnie zwęglone. Reszta ciała była również przypalona. Zawiadomiona natychmiast o wypadku policya, zarządziła śledztwo, które niezawodnie przyczynę wypadku wykaże.

Brzezinka.—Górnik W. pozostawił w pomieszkaniu nabitą flintę. Dziewięcioletni chłopiec wziął w nieobecności rodziców flintę do rąk i zmierzył do 12-letniej swej siostry. Padł strzał i śmiertelnie ugodził dziewczę. Policya flintę zabrała, a nieszczęśliwy ojciec będzie stawał przed sądem za lekkomyślnie spowodowaną śmierć swego dziecka.

— Ś. P. Marceli Motty, znany w całem Księstwie i poza jego granicami profesor, zakończył żywot 17 stycznia o godz. 9:30 wieczorem, przeżywszy lat prawie 80.

Z zmarłym schodzi do grobu jeden z tych dziś już bardzo nielicznych dawniejszych „profesorów polskich", którzy się prawdziwie około wykształcenia licznej młodzieży polskiej zasłużyli i około jej—polskiego wychowania. Z szeregu tych weteranów pedagogów pozostało przy życiu może jeszcze trzech lub czterech. Niezadługo pozostanie po nich tylko —pamięć w narodzie.

Zmarły śp. Marceli Motty rozpoczął zawód profesorski już w r. 1841. W r. 1846 zasuspendował, go rząd pruski podczas ówczesnych ruchów rewolucyjnych i zmarły zaczął się uczyć leśnictwa pod Długą Goślina, aż w r. 1849 został znowu do gimnazyum Maryi Magdaleny przywrócony jako profesor. Gdy w roku 1853 otworzoną została szkoła realna, do niej został przeniesiony, gdzie pracował przeszło lat 40 aż do wzięcia emerytury.

Był to umysł głęboki, poważny, z wielkiem poczuciem obowiązku. Umiał też znakomicie godzić obowiązki nauczyciela urzędnika z obowiązkami Polaka, przy sprawach publicznych nie wysuwając swej osoby naprzód, a jednak dla nich dobrze pracując.

Był stałym członkiem dyrekcyi Towarzystwa Naukowej Pomocy i tam był zawsze szczerym rzecznikiem utalentowanej i pilnej młodzieży.

To było może jedyne publiczne jego stanowisko, a jednak, jak mógł, radą, słowem i piórem, popierał także inne prace narodowe. Należał nawet do założycieli „Dzien. Pozn" razem z swym szwagrem śp. Hipolitem Cegielskim i śp. Bentkowskim i pisywał przez czas pewien regularne artykuły.

Obecna generacya już takich profesorów polskich widzieć nie będzie.

Wszyscy, którzy mu zawdzięczają wykształcenie, zachowują go w wdzięcznej pamięci, społeczeństwo polskie także.

Cześć jego pamięci! Światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków!

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Wyzyskiwanie ciemnoty ludu.—Interesujący obrazek ciemnoty i zacofania umysłowego naszego ludu w Galicyi, które czynią go tak podatnym gruntem dla wszelkiego rodzaju oszukańczych manipulacyj, dała przeprowadzona zeszłego tygodnia w stanisławowskim sądzie rozprawa karna przeciw Danyle Żyrykowi, Rusinowi. Żyryk, 62 letni okazały mężczyzna, słynął od dawna daleko i szeroko pomiędzy ludem jako znakomity wróżbita, niosący niezawodne lekarstwo na wszelkie nieszczęścia i choroby, Radzili go się więc biedni ludziska na różne dolegliwości—żony prosiły o poradę, aby mężowie nie okazywali im zbyt często miłości swej pięścią lub kijem; gospodynie o lekarstwo, aby krowy nie kopały; matki, aby dzieci nie płakały itp. Sprowadzano go do chorych w dalekie okolice, na kilkadziesiąt mil w około, spieszono gromadnie do wsi Poity, gdzie miał swoją siedzibę. I dobrze mu się wiodło, bo najmniejsza kuracya kosztowała u niego 3 złr. 50 ct. a w dodatku i sława jego wciąż rosła.

Ale właśnie ta sława stała się jego nieszczęściem, bo doszła aż do wiadomości żandarmeryi, która go w czasie wycieczki artystycznej do gminy Zrębówki—która mu przyniosła w przeciągu dwóch dni ładny dochód około 60 złr.—przytrzymała i powierzyła opiece prokuratora w Stanisławowie. Oskarżony tedy o zbrodnię oszustwa stawał Żyryk przed sądem, który go na rok ciężkiego więzienia zasądził.

Setna rocznica urodzin największego poety polskiego Adama Mickiewicza przypada, jak wiadomo tego roku, i to w wigilią Bożego Narodzenia.

We Lwowie obchód odbędzie się w sobotę 21-go maja wieczorem, całą niedzielę 22 go maja; a prócz tego cały tydzień od 21-go do 28 go maja we Lwowie i na prowincyi poświęcony być ma ku uczczeniu pamięci Mickiewicza.

Uroczystość rozpocznie się w sobotę wieczorem zebraniem, na którem przemówi rektor Małecki, następnie wykonaną zostanie kantata Paderewskiego (słowa żyjącego teraz znakami tego poety polskiego Tetmajera), poczem rektor Pilat wygłosi rzecz o Mickiewiczu. W kantacie weźmie udział 200 śpiewaków i 40 muzyków. Na zebranie to zaproszeni zostaną przedstawiciele korporacyj, instytucyj i t. d.

W niedzielę 22-go maja przed godz. 9 rano zgromadzą się obywatele przed ratuszem, skąd wyruszą do kościoła katedralnego, a po nabożeństwie w pochodzie udadzą się na na ulicę Mickiewiczowską. Pochód zatrzyma się u wylotu ulicy Mickiewiczowskiej, koło gmachu sejmowego, gdzie przemówią: marszałek krajowy, prezydent miasta, prezes kółka Mickiewiczowskiego, prezes towarzystwa dziennikarskiego, włościanin, reprezentanci sfer rzemieślniczych i uczącej się młodzieży. Po przemówieniach wykonaną zostanie kontata. Po południu odbędą się w rozmaitych stronach miasta odczyty. Na razie postanowiono urządzić 8 odczytów, a to w Sokole, Gnieździe, Skale, szkole św. Anny, Elżbiety, św. Marcina, św. Antoniego, Konarskiego. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze, pochód z pochodniami i iluminacya.

W dniu 22-go maja podczas głównej uroczystości zawiązanym zostanie komitet celem postawienia pomnika Mickiewiczowi we Lwowie i rozpoczęcia całej akcyi.

We wszystkich szkołach ludowych i średnim w tygodniu Mickiewiczowskim jeden dzień będzie wolny. W dniu tym po nabożeństwie odbędzie się w szkole uroczystość Mickiewiczowska, połączona z odczytem i t. d.

Komisya odczytowa zajęła się organizacyą uroczystości Mickiewiczowskich w całym kraju. Sądząc dotychczasowych akcyj, przypuszczać należy, że uroczystość wypadnie wspaniale w całej Galicyi.

Z INNYCH STRON.

Londyn, 10 lutego.—Konstantynopolitański korespondent „Daily Mail" powiada, że dzisiejszy pochód sułtana Abdula Hamida po ulicach Stambułu był nadzwyczaj wspaniały. Podczas pochodu panował wszędzie wzorowy porządek.

Kondydatura księcia greckiego na gubernatora Krety natrafia na rozliczne szkopuły. Sułtan jest zdeklarowanym przeciwnikiem kandydatury księcia.

Tak samo i kwestya kretejska jest zabagniona i nie wiadomo, kiedy zostanie załatwiona. Ta okoliczność, że Rosya popiera księcia Jerzego a Anglia jednego z książąt niemieckich na gubernatora Krety utrudnia całą sprawę.

Madryt, 9 lutego.—Stosunki pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi zaostrzyły się bardzo w ostatnich 24 godzinach.

Do tego przyczyniła się nota, jaką w sobotę poseł amerykański Woodford przedłożył rządowi hiszpańskiemu w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych. Ten ostatni powtórzył w swej nocie przedstawienia, porobione w poprzednich notach —zwrócił uwagę rządu hiszpańskiego na niemożliwość przeprowadzenia reform autonomicznych lub ukończenia wojny przez jenerała Blanco, i prosił, żeby Hiszpania naznaczyła czas, w którym zamierza ukończyć wojnę na Kubie.

Sagasta, prezydent hiszpańskich ministrów, odpowiedział zaraz na notę posła amerykańskiego. Miał on dać jenerałowi Woodfordowi krótką odpowiedź żeby Stany Zjednoczone pilnowały swego nosa i nie wtrącały się w nie swoje rzeczy. Sagasta skarży się dalej w swej odpowiedzi na wyprawy partyzanckie, wysyłane ze Stanów Zjednoczonych i oświadcza, że Hiszpania nie może ani w przybliżeniu określić czasu, w którym będzie mogła stłumić powstanie.

W kołach dyplomatycznych powiadają, że Hiszpania żadną miarą oznaczyć czasu ukończenia wojny na Kubie a to tem więcej, że Stany Zjednoczone pozwalają urządzać i wysyłać ze swych portów wyprawy partyzanckie na Kubę. Krążą tu uporczywie pogłoski, że teraz niewątpliwie musi przyjść do wojny pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi. Na giełdach w Madrycie i Barcelonie panowała wczoraj wielka depresya. Opinia publiczna jest jak najgorzej usposobiona względem Stanów Zjednoczonych.

Hawana, 10 lutego.—Oficerowie amerykańskiego krzyżowca „Montgomery",—stojącego na kotwicy w porcie Matanzas, zwiedzili w sobotę rezydencyę skoncentrowanych w Cascorro w Matanzas wieśniaków. Rozdawali oni jałmużnę pomiędzy biedaków i nędzarzy, których były całe setki.

Nad wieczorem „Montgomery" odpłynął do Santiago de Cuba, do którego to portu udała się także hiszpańska kanonierka „Antonio Lopez". Depesza z Santiago de Cuba donosi, że przybył tam trzeciej klasy austro-węgierski krzyżowiec „Donau", mający 2,300 objętości.

Sto dolarów, które exsekretarz Olney ofiarował dla wieśniaków kubańskich, skoncentrowanych w miastach,—przykazano ochronce dla dzieci wieśniaków, skoncentrowanych w Matanzas. Nadto oficerowie ofiarowali tej ochronce dwadzieścia pak zgęszczonego mleka.

Z Campechuela w okręgu Manzanillo otrzymano wiadomość, że słyszano tam huk armat, pochodzący od Lomas de Chino, gdzie znajdują się ważne obozy powstańców. Dodają, że w okolicy Lomaz del Chino operuje hiszpańska brygada.

Powstańcy przy pomocy dynamitu zniszczyli pociąg pomiędzy Bornaio a San Vincente w prowincyi Santiago de Cuba.

Zupełnemu zniszczeniu uległ pierwszej klasy wagon osobowy i wagon naładowany bydłem.

Pięciu podróżnych zostało zabitych — a 25 innych odniosło ciężkie pokaleczenia. Hiszpanie powiadają, że po zamachu powstańcy zaatakowali pociąg, lecz zostali odparci przez eskortę, kórej za małą chwilę przybyły liczne posiłki.

Paryż, 12 lutego.—Dzisiaj rozpoczął się tu proces Emila Zoli i Perreuxa, zarządzcy gazety „Aurore", których rząd procesuje za ogłoszenie listu Zoli w „Aurore". Zola w liście tym, opublikowanym w grudniu roku ubiegłego, poruszył sprawę Dreyfusa i zarzucał niesprawiedliwość i krzywoprzysięstwo niektórym wysokim urzędnikom wojskowym i ministrom.

Zolę reprezentował adwokat Laborie, Perreuxa zaś będzie bronił adwokat Clemenceau. Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 1-ej po południu pod prezydencyą Delegorgue, który zaraz na wstępie zapowiedział, że sala sądowa natychmiast zostanie oczyszczona z publiczności, jeżeliby tylko wynikła najmniejsza demonstracya.

Chociaż sala była po brzegi nabita publicznością, panował w niej zupełny spokój, a to dzięki temu, iż wiedziano, że do dyspozycyi sędziego znajduje się w przybocznej sali kompania gwardyi republikańskiej, która na skinienie sędziego utrzyma porządek i spokój.

Kiedy wybierano trybunał przysięgłych wszedł na salę Emil Zola. Był on blady, lecz oczy jego pałały ogniem. Odezwało się kilka głosów: ,,Niech żyje Zola," lecz większość publiczności zestrofowała za to demonstrantów.

Po odczytaniu aktu oskarżenia—jeneralny adwokat oświadczył, że skarga odnosi się tylko do zarzutów w liście Zoli, potępiających sąd wojenny, przed którym był procesowany hrabia Esterchazy.—Jeneralny adwokat powiedział, iż należy baczyć na to, ażeby sprawa nie zbaczała z toru i nie występowała z poza ram skargi, bo oskarżeni skorzystaliby z tego i poruszaliby sprawę Dreyfusa, rewizyi której domagają się koniecznie.

Po odczytaniu nazwisk wezwanych świadków, Delegorgue odczytał pewną liczbę listów, których autorzy podawali powody swego niestawienia się na świadków. Pomiędzy innymi znajdował się także list ministra sprawiedliwości Darlana, oświadczający, iż minister wojny jenerał Billot nie otrzymał pozwolenia od gabinetu na składanie świadectwa w sądzie

Delegorgue odczytał także list od exprezydenta Casimir-Periera, w którym tenże powiada, że może świadczyć tylko w sprawie faktów, poprzedzających jego prezydenturę.

Jako pierwszego świadka powołano pułkownika Paty du Clam, lecz ten odmówił składania świadectwa. Laborie, obrońca Zoli, domagał się, ażeby pułkownika zmuszono do składania świadectwa, ale jego słowa przebrzmiały bez skutku. Sąd orzekł, że pułkownik Paty du Clam nie może składać zeznań ze względu na to, iż musi dochować tajemnic wojskowych. To oświadczenie doprowadziło p. Laborię do pasyi.

Zażądał on, ażeby na świadka poproszono panią Boulancy, która ma w swem posiadaniu ważne dokumenty, dotyczące Esterhazego. Posiada ona listy, wykazujące, że Esterhazy w hańbiący sposób insultował armię francuzką i Francyę. Sędzia oświadczył, że pani Boulancy nie może stanąć, bo jest chora. Kiedy tak – odrzekł Laborie — to niechaj lekarze sprawdzą, czy pani Boulancy jest rzeczywiście chorą i nie może przybyć na rozprawę. Jest ona najgłówniejszym świadkiem obrony i jej obecność na rozprawie jest bardzo pożądaną.

Sąd nie wydał swej decyzyi w tej sprawie i odroczy rozprawę do jutra.

Z AMERYKI.

Chicago. — Śmierć z poparzenia. — W mieszkaniu swych rodziców p.n. 637 Holt ave. umarła dwuletnia Anna Szynkowska w skutek poparzenia, gdy dniem przedtem wpadła w kociołek wrzącej wody.

Proces Martina i jego deputowanych. — Wilkes-Barre, Pa., 3 lutego — Dzisiaj rano w tutejszym kryminalnym sądzie powiatowym rozpoczęło się przesłuchanie świadków w procesie szeryfa Martina i jego zbirów.

Adwokat McGahren przemawiał w imieniu dobra ogólnego. Zaznaczył on zaraz na wstępie, że to jest sprawa, jaka nie ma sobie równej. ,,Znajdziecie się w tem położeniu" —mówił McGahren — ,,że będziecie musieli zakreślić granicę pomiędzy prawem, pozwalającem ludziom, którzy zostali zabici, na spokojny i pokojowy pochód drogą publiczną, a obowiązkami szeryfa".

McGahren opowiedział, jak strajkierzy wyruszyli z Hazleton do Lattimer i jak szeryf ze swymi ludźmi wsiadł na pociąg, ażeby ich dopędzić. ,,Udowodnimy tutaj" — rzekł McGahren — ,,że niektórzy pomocnicy szeryfa miotali groźby przeciw strajkierom i że jeden z nich powiedział: ,,Założę się, że sprzątnę sześciu strajkierów".

Inny powiedział: ,,Mam nadzieję, że będziemy mieli sposobność poczęstować niektórych z nich". Następnie McGahren opisał sposób uformowania deputowanych przez szeryfa na drodze, gdzie właśnie odbyła się rzeź.

,,Szeryf"—ciągnął McGahren— ,,zatrzymał strajkierów i, niedając im ani słowa wyjaśnienia, wydobył swój rewolwer i skierował go w piersi niosącego chorągiew. Chorąży podniósł ręce do góry i cofnął się w tył. Szeryf dał ognia z rewolweru i chorąży runął na ziemię. Potem rozpoczęła się strzelanina na całej linii i trwała przez cztery lub pięć minut. Niektórzy z deputowanych zużyli wszystkie swe naboje, znajdujące się w magazynach karabinowych. Wielu ze strajkierów zostało zabitych na odległość 500 stóp od drogi i prawie wszyscy otrzymali strzały w plecy. Udowodnimy, że dziewiętnastu strajkierów zostało zabitych a 38 ciężko rannych. Kiedy udowodnimy wam te fakty, członkowie trybunału przysięgłych, jak i to, że ci ludzie mieli prawo organizować się, mieli prawo maszerować i używać dróg publicznych, to spodziewamy się, że spełnicie swój obowiązek i potępicie i uznacie winnymi podsądnych".

Jako pierwszego świadka wywołano Andrzeja Sivera, Słowaka. Zeznał on pod przysięgą, że widział jak Michał Ceslak umarł na drodze pod Lattimer z rany, otrzymanej w głowę. Świadek opowiedział szczegółowo cały marsz strajkierów z Harwood do Lattimer. Siver widział dokładnie, że szeryf wydobył rewolwer i dał z niego ognia — a potem rozległa się salwa karabinowa ze strony deputowanych. Świadek rzucił się na ziemię, ażeby uniknąć kul.

Drugim świadkiem był Jan Machała, który w chwili strajku sprawował funkcye prezydenta lokalnej Unii węglarzy w Harwood. Opowiedział on całą historyę o zebraniu strajkierów, na którem postanowiono pomaszerować do Lattimer na zaproszenie tamtejszych górników.

Machała doradzał na zebraniu strajkierom, ażeby muszerowali spokojnie. Nazajutrz strajkierzy wyruszyli do Lattimer i byli całkiem bezbronni. Świadek był chorążym.

W West Hazleton szeryf zatrzymał strajkierów i kazał im się rozprószyć. Machała zaprotestował przeciw temu na tej podstawie, że strajkierzy nie przekraczają żadnych praw. W odpowiedzi na to przypadł do niego jeden z deputowanych, wyrwał mu amerykańską chorągiew i podarł ją w kawałki.

,,Szeryf wyciągnął swój rewolwer i groził strzelaniem. Deputowani otoczyli nas kołem, skierowali do nas wyloty swych karabinów i przeklinali nas. Jeden z nich uderzył nawet karabinem w głowę strajkiera Jana Eustisa i zadał mu bolesną ranę.

,,Wtedy wystąpił mayor Jones z West Hazleton i oświadczył szeryfowi, że może utrzymać pokój bez użycia broni, że on ufa nam i pozwoli nam maszerować do woli po ulicach swego miasteczka. Szeryf i jego deputowani weszli wtedy na pociąg, a myśmy pomaszerowali do Lattimer".

Machała znajdował się na tyłach strajkierów, kiedy miała miejsce strzelanina. W chwili, kiedy znalazł się na froncie, było już po wszystkiemu. Dokoła widział tylko trupy zabitych i rannych górników, wijających się z bolu.

Wilkes-Barre, 6 lutego.—Piątkowa rozprawa przeciw szeryfowi Martinowi i jego 65 pomocnikom była bardzo ważną. Zeznania świadków udowodniły jasno, że do biednych górników strzelano wtedy, kiedy ci usiłowali uratować się ucieczką.

O tem przekonano się także naocznie w sali sądowej z ran, jakie jeden z górników odniósł podczas krwawej rzezi w Lattimer. Biedakowi temu kula przeszyła stopę od strony spodniej i lekarze jednozgodnie orzekli, że kula ugodziła go wtedy, kiedy pędził z całych sił i stopy podnosił do góry. Jako eksperta w tej sprawie przesłuchiwano dra Kellara.

Następnym świadkiem była panna Coyle, nauczycielka ze szkoły, znajdującej się obok miejsca, na którem rozegrała się krwawa rzeź. Była ona naocznym świadkiem strzelaniny i niosła pomoc rannym i umierającym górnikom. Kiedy zaspakajała potrzeby cierpiących i niosła im wszelką możliwą ulgę i pomoc w ich strasznych męczarniach,—deputowani szeryfa Martina stali dokoła i śmiali i naigrawali się z niej, że ratuje ,,cudzoziemskie bydlęta".

Żaden z rannych górników, wziętych do gmachu szkolnego, nie był uzbrojony. Przy żadnym z nich nie znaleziono nawet najmniejszego nożyka.

Jeden z górników, który otrzymał ośm strzałów w plecy, znajduje się jeszcze w szpitalu i z trudnością przychodzi do sił.

Charlesa Guscotta, kierownika szkoły w Lattimer, który na czwartkowej rozprawie tak wiernie odmalował całe zajście pod Lattimer, został dzisiaj znowu powołany na świadectwo.

Wezwano go jedynie w tym celu, ażeby wskazał tych deputowanych, których widział w Lattimer przed strzelaniem i po strzelaniu, kiedy opatrywał rany górnikom.

Niektórzy z deputowanych usiłowali uniknąć identyfikacyi przez pochylenie głów, wobec czego sędzia kazał im wszystkim powstać, wyjść na przód i stanąć w szeregu. Teraz Guscott mógł z łatwością dokonać identyfikacyi.

Przedłożono mu mapę, przedstawiającą miejsce ohydnej rzezi niewinnych górników. Świadek pokazywał na mapie i fotograficznych zdjęciach, gdzie stali deputowani, gdzie zatrzymali się strajkierzy, gdzie szeryf spotkał strajkierów i gdzie upadli zabici lub ranni.

Dr Kellar, który oglądał zwłoki strajkierów i niósł im pomoc lekarską, zeznał, że znaczna liczba strajkierów była postrzelona w plecy, z czego wynika, że deputowani strzelali do strajkierów wtedy, kiedy ci uciekali, jak to twierdził McGahren w przemowie do trybunału przysięgłych. Dr. Kellar opisywał szczegółowo naturę ran.

Dr. Kellar wyliczył po nazwisku wszystkich 39 wziętych do szpitala hazletońskiego pacyentów i opisywał ich rany. Oświadczył on, że tylko nieznaczna część strajkierów została postrzeloną na froncie, reszta zaś albo w plecy lub w nogi i to wtedy, gdy uciekała, lub położyła się na ziemi, ażeby uniknąć śmiertelnych pocisków. 39 górników otrzymało 46 ran od kul z winchesterówek 44 kalibru, a tylko niektórzy z nich mieli rany od lotek.

Strona skarżąca jest zadowolona z dotychczasowego przebiegu rozprawy. Udowodniono, że większość strajkierów została zabitą lub postrzeloną wtedy, gdy górnicy uciekali. W dwóch wypadkach kula dostała się w piętę i ugrzęzła w kolanie. Tylk człowiek, uciekający z całych sił, mógł być w ten sposób zraniony.

Panna Goyle, asystentka kierownika szkoły w Lattimer, była najważniejszym świadkiem na piątkowej rozprawie. Powiedziała ona, że stała na krużganku szkolnym i widziała uszykowanych na drodze deputowanych. Za chwilę ukazali się strajkierzy. Kroczyli oni powoli, spokojnie i w porządku. Nie słyszała ona żadnego strzału. Szeryf zatrzymał strajkierów i niektórzy z nich go otoczyli, lecz nie widziała, żeby go którykolwiek zaatakował.

Niektórzy z nich wołali: ,,Idźcie naprzód!" i kilku z nich przeszło po za szeryfa. W tej chwili padł strzał, za moment rozległ się drugi strzał, po którym nastąpiła ogólna salwa. ,,Widziałam, jak górnicy padali" — mówiła panna Goyle. ,,Niektórzy z nich uciekali do szkoły, a kiedy znajdowali się w połowie drogi, padli na ziemię. Nie wiem, czy zostali zabici, nim upadli, czy też zostali ranni podczas salwy i biegli tak dalcko, dopóki nie opuściły ich siły. Strzelanina trwała przez dwie minuty blisko a po salwie rozlegały się tylko pojedyńcze strzały. Pomagałam wielu rannym strajkierom, którzy padli w pobliżu szkoły. Obandażowałam rany tym, którzy zostali postrzeleni w ręce lub nogi—i zanieśliśmy do szkoły jednego mężczyznę postrzelonego w brzuch, drugiego postrzelonego w biodra. Dawałam rannym wody i dbałam o to, by im ulżyć w ich cierpieniach. W ten sposób dopomogłam około 15 górnikom, lecz przy żadnym z nich nie widziałam broni. Kiedy im dopomagałam, deputowany Hess z cygarem w ustach przechadzał się i śmiał się ze mnie. Powiedziałam mu: ,,Powinieneś iść na Kubę". Drugi deputowany, Clark, śmiał się i rzekł do mnie: ,,Czy pani myślisz, żeś spełniła dzisiaj chwalebny czyn?"

Panna Goyle złożyła dobre świadectwo dla strony skarżącej.

Wilkes Barre, Pa., 7 lutego.—Kiedy trybunał przysięgłych w sobotę po rannej sesyi opuszczał salę sądową, prokurator zauważył, że ani szeryf Martin ani też jego deputowani nie znajdują się pod kaucyą od listopada roku ubiegłego, gdyż poprzednie kaucye zostały unieważnione przez to samo, że szeryf i deputowani stawili się na przesłuchanie. Potem prokurator Fell zaniedbał odnowić kaucye i oskarżeni pozostawali na wolnej stopie bez poręczenia aż do tego czasu.

Martin, przedstawiciel dobra ogólnego, powiedział na to, iż jego obowiązkiem jest nalegać na to, ażeby szeryf i jego deputowani albo stawili kaucye albo też byli bezwłocznie posłani do więzienia. Sędzia Woodward zauważył, iż kaucya powinna być odnowiona.

Następnie zabrał głos Garman w imieniu strony skarżącej. Oświadczył on, iż oskarżonych powinno się traktować na równi z innymi oskarżonymi o taką samą zbrodnię. ,,Są oni"—mówił Garman—,,oskarżeni o wielką zbrodnię i nie powinno się im pozwolić opuścić sądu bez stawienia poręczenia.

Sędzia Woodward odpowiedział, iż to nie było winą strony pozwanej, że kaucya została unieważnioną. On — jako sędzia, żąda, ażeby stawili poręczenie, ale nie domaga się, by to uczynili teraz. Pozostawię im czas aż do poniedziałku o postaranie się o kaucye.

,,Czy sędzia pozwoli tym oskarżonym na to, ażeby im okazywano większe względy, aniżeli innym ludziom, oskarżonym o morderstwo?"—zapytał Garman.

,,W ten sposób przemawiać do sądu jest obrazą" — odpowiedział sędzia.

Garman przeprosił sędziego, lecz nie ustąpił, tylko domagał się, ażeby podsądni albo natychmiast stawili kaucyę albo ich też umieszczono w więzieniu. Lenahan przerwał mu następującą grubiańską uwagą: ,,Wszystko to jest podstępem i błazeństwem, którem się strona skarżąca posługuje od dłuższego czasu. Głównym błaznem jest ten, który tem błazeństwem kieruje."

Lenahan dodał jeszcze, że Garman nie zna wcale prawa, na co Garman odparł, że gdyby był na tyle bezczelnym co Lenahan, to by mu i znajomość prawa nie była potrzebną.

W odpowiedzi na to Lenahan pasował Germana na kpa i nastrząsał się z niego w iście ulicznikowski sposób.

Garman: Panie sędzio—miałem właśnie zabrać głos, gdy w tem przerwała mi ta rzecz, znajdująca się pozamną,—że jeżeli oskarżeni czują tak samo jak my czujemy, że werdykt będzie opiewał o morderstwie pierwszego stopnia, to nie powinno się im pozwolić opuścić sądu bez kaucyi. Do poniedziałku mogą wszyscy uciec, bo cóż im przeszkodzi w tem? Wobec tego sędzia nie powinien ich puściać bez poręczenia.

Sędzia Woodward powiedział z naciskiem, że pozwala oskarżonym opuścić salę i postarać się do poniedziałku o kaucye.

Szeryf i jego deputowani opuścili salę sądową bez stawienia poręczenia.

Houghton, Mich., 12 lutego.—Wczoraj wyjechała ztąd do Alski partya poszukiwacy złota, pod kierownictwem doświadczonego górnika Johna Camerona.

Poszukiwacze złota udadzą się najpierw do Newfields na granicy amerykańskiej w Alasce. Jest to to samo miejsce, na którem Karol Weiss znalazł obfite pokłady złota.

Jeżeli tam znajdą pod dostatkiem złota, to pozostaną, w przeciwnym zaś razie udadzą się gdzieindziej.

Aberdeen, South Dakota, 12 lutego. — ,,Jim" Patterson, z Boston Block, w Minneapolis, który jest dobrze znany po całym Północno-Zachodzie, bawił tutaj niedawno temu po szczególnej misyi. Oto pracuje on spokojnie lecz nieustannie nad planem zebrania 100.000 ludzi do Kuby i tam wylądować w dniu 4-go lipca.

Powiada on, że popiera go syndykat Amerykanów, którzy mają rozległe interesa gruntowe na wyspie, i utrzymuje dalej, że Amerykanie ci pragną podzielić swoje grunta na małe plantacye i takowe sprzedawać zdrowym i gospodarnym ludziom na długi czas wypłaty i po niskim procencie. Co taki mały plantator musi mieć, jest tylko dość mieć pieniędzy na opłacenie kosztów ztąd do Kuby.

Pan Patterson powiada, że exkursyjne ceny przewozu zostały już zagodzone i że na dniu 3 lipca w New Orleans będzie dosyć parowców na przewiezienie 100.000 exkursyonistów do Hawany i do innych punktów na wyspie Kubie.

Kompania jego gwarantuje, że Hiszpanie nie będą się sprzeciwiali, w czasie trwania podróży z New Orleans do Kuby. Lecz gdy ludzie wylądują a Hiszpanie chcieliby stawić opór tej ,,inwazyi", wtedy mają się stawić zbrojno i swych praw bronić orężem, i w tym celu wszyscy mają być najprzód uzbrojonymi.

Washington, D. C., 12 lutego.— W wydziale wojny obiega wieść, że dwa pułki wojska zostaną posłane do krainy nad Yukonowej, skoro tylko lody puszczą na wiosnę. Wydział pojmuje, że bandy prawo łamiących ludzi będą się tam znajdowały wzdłuż wielkiej tej rzeki i że konieczną potrzebą będzie mieć tam od 500 do 1000 żołnierzy dla obrony spokojnych obywateli.

Washington, D. C., 12 lutego. — W codziennych raportach konsularnych, dzisiaj znajdujemy jeden od konsula amerykańskiego Fowler'a w Chefoo, który podaje opis terytoryum Kiao Chou zatoki, zajętego przez Niemcy. Konsul podaje, iż nie wierzy w raporty chińskie, że Niemcy chcą zająć całą prowincyą Shan Tung, lecz gdyby to prawdą być miało, toby dla handlu Stanów Zjednoczonych było okropną stratą, ponieważ handel nasz tam się w minionych trzech latach potroił. Konsul przysłał przytem ciekawe dane celne, według których widzieć można, że składy napełniają się towarami i wyrobami amerykańskiemi a które rugują z rynków na całej linii towary niemieckie i angielskie.

Tacoma, Wash., 12 lutego.—Na Formozie wybuchła rewolucya przeciw rządowi japońskiemu i przybrała już wielkie rozmiary.

Jenerał gubernator Nagis jest niebezpiecznie chory, to też rządy sprawują podwładni mu urzędnicy, którzy wybrali zbrojne ekspedya przeciw rewolucyonistom do trzech okręgów.

Wojsko japońskie do tej pory położyło trupem 300 powstańców a wielką liczbę raniło i zabrało do niewoli.

Philadelphia, Pa., 11 lutego.—Brytyjski parowiec ,,Majestic" zgodzonym został na przewiezienie 22 lokomotyw i ładunek ,,ogólnego frachtu" z tutejszego portu dla rządu finlandskiego. Lokomotywy zostają wysełane przez ,,Baldwin-Locomotive-Works", i składają się z 10 pasażerskich i 12 frachtowych.

W fabrykach Baldwin kompanii obecnie budują lokomotywy dla Norwegii, Japonii, Afryki i dla innych krajów, które do tego czasu zakupowały lokomotywy w innych miejscach.

Washington, 12 lutego.—Ze sprawozdania biura statystycznego dowiadujemy się, że wywóz owoców ze Stanów Zjednoczonych do Niemiec wzmógł się bardzo w ostatnich czasach. W sześciu miesiącach, kończących się z dniem 31 grudnia 1897 r., wywieziono tak wielką ilość różnego gatunku owoców (zielonych, suszonych i konserwowanych) i orzechów, że ich wartość była o $137,000 większą, aniżeli wartość w roku 1896 wywiezionych owoców.

Pittsburgh, 14 lutego.—Zarządca więzienia E. Wright, odebrał dzisiaj telegram z Harrisburga, że Stanowa komisya pardonowa na tajnem zebraniu poleciła ułaskawić majora Williama C. Moreland, byłego rzecznika miejskiego, wskutek czego gubernator kazał Moreland'a uwolnić. Moreland w dniu 29 lipca 1896 r. został skazany na 3 lata więzienia za sprzeniewierzenie 450 tysięcy dolarów.

Arcola, Ill., 12 lutego.—Roy Devore, chłopak 14-letni, został ruszony paraliżem i jest teraz w bardzo krytycznym stanie. Nadmiernie żuł tytoń i palił papierosy.

Paxton, Ill., 10 lutego. — Ks. J. A. Thome, w Loda, w powiecie Iroquois, zrezygnował z duszpasterstwa w kościele kongregacyonalnym, ponieważ przyjmie posadę konduktora Pullman wagonu w kompanii ,,Illinois Central" kolei.

New York, 13 lutego.—Nie sami robotnicy mają unie. W tych dniach 1200 aktorów, wszyscy —jak oświadczyli — oddający się sztuce dramatycznej, postanowili utworzyć unią pod tytułem ,,Towarzystwo Amerykańskich Aktorów". Podanie o ,,charter" zostało już wniesionem. Głównym celem założenia unii jest obrona wspólna aktorów przeciw zarządcom czyli manażerom. Niedawno temu zarządcy teatrów i trup utworzyli syndykat i dla własnej obrony aktorzy postanowili założyć unią.

Z POWROTEM ZNÓW NIEPOŻĄDANY GOŚĆ WSTĘPUJE DO NASZYCH DOMÓW. — Co Komisarz Zdrowia miasta Chicago, p. Reynolds, ma o tem do powiedzenia. — Sumienna porada.

Grypa rozpościera swe ponure skrzydła nad krajem naszym. Straszna ta choroba znów się pojawiła po osadach i po miastach, od wybrzeży Atlantyku do Pacyfiku. Jest wielka obawa, że stanie się epidemiczną.

Dr. Reynolds, sławny doktor i uczony, który stoi na czele ,,Wydziału Zdrowia" miasta Chicago, uznał ten stan rzeczy za tak wielkiego znaczenia, że poświęcił takowemu jak najpilniejszą uwagę. Uczony ten doktor z obawą śledził postęp tej choroby w swem mieście przez ubiegłych kilka tygodni, żywiąc nadzieję, że może być omyłka w dyognozach i raportach, podanych przez lekarzów, albowiem choroba ta podobną jest w wielu razach do chorób innych i mniej niebezpiecznych; sprawozdania jednak sławnych i doświadczonych lekarzy nie pozostawiają żadnej wątpliwości, iż grypa znów panuje.

Ostatnia epidemio tej dziwnej i strasznej choroby w zimie 1890—1891 r. pozostawtła tych, którzy ją przeżyli, w tak wycieńczonym stanie, że dotąd nie mogli odzyskać swego dawnego zdrowia fizycznego i umysłowego. Jak więc ważnem jest przedsiębrać wszystko możliwe, ażeby ograniczyć jej panowanie!

Jest już teraz pewnikiem ustalonym, że grypa czyli influenzya jest chorobą zarodkową i zaraźliwą, i że im mniejszą jest żywotność osoby—tem skłonniejszą się staje do ataku choroby. Wykazaliśmy już poprzednio, że silna, zdrowa konstytucya nie jest podatnym gruntem dla jakichkolwiekbądź form zarodka choroby, i że żywa, zdrowa, czysta i pożywiająca w obiegu krew jest przyczyną czerstwej kompleksyi. Osoba tak uzbrojona, jest praktycznie zabezpieczoną od ataku, a jeżeli zostanie zaatakowaną, to tylko w formie łagodnej, po której następuje szybki powrót do zdrowia.

W czasie strasznej epidemii w r. 1890 i 1891 silne na nas wrażenie wywarły liczne uznania, jakie Dra Piotra Gomozo otrzymało, nie tylko jako środek leczący, lecz także jako środek zaradczy. Znanemi są nam przypadki w naszej własnej okolicy, osób dobrze nam znanych, które były najwidoczniej nietykalnemi przez tę chorobę, podczas gdy naokoło nich byli tacy, którzy ulegli tej szkodliwej epidemii.

Po zbadaniu przekonaliśmy się, że osoby te posłuchały dobrej porady i uzbroiły swoje systemy za pomocą używania tego lekarstwa. A uznając, jak niebezpiecznem jest przeładowanie wycieńczonego systemu mocnemi lekarstwami i tak zwanemi ,,lekarstwami na influenzyę",—możemy z całą sumiennością zwrócić uwagę naszych czytelników na cenną preparacyę Dra Piotra Fahrney, w Chicago, na lekarstwo, które wytrzymało próbę używania przez okres czasu, dłuższy od całego wieku.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

W sobotę wieczorem odbyło się istne polowanie na łotrzyków, któ zy są podejrzani o kilka rabunków przy 14 avenue. Właśnie zabierali się do włamania się do pewnego domu, gdy ich spostrzegł policyant O'Connors, wezwał do pomocy kilku swoich towarzyszy i dalej gonić za łotrzykami, którzy zwąchawszy, co się święci, rozprószyli się na wszystkie strony. Pościg trwał dosyć długo, przyczem policyanci strzelali a łotrzyki odstrzeliwali się. W końcu dwóch włamywaczy schwytano. Podali swoje nazwiska: James Davis lat 20 i Frank Stevens lat 27. Odstawiono ich na policyą. Tu zewidowano ich i znaleziono wiele cennych przedmiotów, np: dwie dyamentowe szpilki w cenie około $60, kilka zegarków drogich, srebrne pudełko na zapałki i t. p. rzeczy, do których pewnie uczciwą drogą nie przyszli.

W piątek zameldował się w ofisie komisyi ubogich człowiek głuchoniemy i napisał następującą historyą o sobie i swojej rodzinie: Nazywa się John R. Schale. Na kolei Michigan Central czeka na niego głuchoniema żona i takich dwoje dzieci. Przybyli niedawno z Kuby w wielkiej nędzy a teraz nie mogąc znaleźć zarobku, cierpią ostateczny niedostatek.

Mayor Maybury jest za zaprowadzeniem czasu kolejowego w mieście. Musielibyśmy i wstawać i obiad jeść i kończyć dzień o mniej więcej pół godziny później jeśliby podział czasu i zajęć dziennych nie uległ zmianie.

W kolegium medycznem „Michigan College of Medicine", które się znajduje za szpitalem Emergency, nastąpiła explozya preparatów chemicznych. Szczęściem nie pociągnęło to żadnych groźniejszych następstw. Pożar stąd powstały w zarodku stłumiła straż ogniowa. Szkoda nieznaczna.

Dwóch ostatnich członków nieszczęśliwej rodziny, zatrutej trychinami, już od kilka dni walczy ze śmiercią. Sześć osób zmarło. Matka zdrowa, bo nie jadła zabójczego mięsa ..

Mayor Maybury z całą wytrwałością dąży do zakładania przy istniejących już szkołach, szkół przemysłowych. Wielu popiera go w tych usiłowaniach, wielu jest przeciwnych.

We środę w nocy strzelał na ulicy, między Jefferson ave. i ul. Bates młody człowiek. Policya go aresztowała, lecz przy przesłuchaniu sędzia poznał, że biedakowi braknie jednej klepki. Znaleziono przy nim 6 zegarków, z tych dwa złote. Oddano go szpitalu, gdzie wystąpiły rzeczywiście objawy obłąkania.

Niedawno założone w Detroit „Towarzystwo opieki nad opuszczonemi dziećmi," odbyło we czwartek w Hotelu Cadillac posiedzenie, na którem omawiano liczne wypadki—a było ich przeszło 30 —opuszczenia dzieci przez rodziców, które w sposób prawdziwie dziki robią, co chcą, biją się po ulicach, rzucają kamieniami na przechodniów i tp. dopuszczają się niegodziwości. Towarzystwo to pociąga rodziców opuszczonych dzieci do odpowiedzialności.

Przed kilku dniami przy ulicy Hastings dwóch polskich chłopców, prawie dzieci, Stefan Chrostowski i Jan Ludwiczewski, pokłuciło się. W sprzeczce mały Chrostowski, który liczy lat 8, wpakował swemu towarzyszowi nóż w plecy, tak że przebił mu płuca. Rannego niebezpiecznie Ludwiczewskiego odwieziono do szpitalu, a niedorosłego zbója oddano na policyę. Mały niegodziwiec bezczelnie wypiera się, że pchnął nożem towarzysza. Pięknie rodzice dzieci swoje wychowują. Rosną jak chwasty, które społeczeństwu pewnie pożytku nie przyniosą. Gdyby bowiem rodzice wszczepiali w dzieci swoje miłość Boga i bliźniego, zasady uczciwości, uczyli, co wolno, a czego pod żadnym warunkiem nie wolno, gdyby pilną uwagę zwracali na każdy krok dziecka, czyżby dzieci, jak w powyższym wypadku, dopuszczali się takich zbrodni?... Jeśli ci rodzice niedbali, nie powodują się obowiązkami, jakie na nich ciężą i z których rachunek przed Bogiem zdadzą, to przecież trudno przypuścić, aby nie mieli jakiejś tam odrobiny miłości dla swoich dzieci, to ta odrobina miłości powinna przecież ich skłonić do większej troskliwości w wychowaniu dzieci. Na to nie trzeba wielkiego rozumu abyście ojcze i matko zrozumieli, że takie zaniedbane wychowanie doprowadzi wasze dzieci prędzej czy później do kryminału... Sadząc kapustę, buraki, kartofle, orzesz czy kopiesz, podlewasz i chodzisz starannie koło roślin; drzewko szczepisz, ochraniasz przed tem wszystkiem, co mu szkodę przynieść może —a czemuż starania nie przykładasz do wychowania swych dzieci? Przecież to twój najświętszy i największy obowiązek, nie zostaw mu majątku, a zostaw mu dobro moralne, dobre, uczciwe zasady, wychowaj go po bożemu a w tem mu i szczęście i spokój i miłość boską i ludzką zostawisz... Tyle razy na tem miejscu pisaliśmy już prawie to samo, a jaki z tego skutek,— dość się przejść ulicami, gdzie mieszkają Polacy, aby widzieć te skutki...

Ktoby powiedział, że takie wybryki dzieją się w innych dzielnicach miasta, ten by się mijał z oczywistą prawdą. Że gdzieindziej są opuszczone dzieci i źle a może wcale nie wychowane, to pewna, lecz nigdzie tyle co, niestety, w dzielnicy polskiej. O tem wie każdy, kto tylko zbliży się w te strony, o tem wie policya i służba tramwayowa. Przykro to pisać o własnych rodakach, lecz może choć odrobinę z tego kto skorzysta... Co dziecko z kościoła i ze szkoły wyniesie, to rzeczą rodziców jest dalej prowadzić, a nim pójdzie do szkoły już czas był nauczyć go wiele rzeczy, żeby pierwszy rok szkoły nie był istną katuszą dla nauczycielek oswajania małego dzikuna, który często jakby w lesie wyrósł, nic a nic z domu nie wyniósł. A kiedy po kilku latach przy pracy najbardziej żmudnej szkoła okrzesze ucznia z tej dzikości, poduczy i umoralni, wtedy po „ukończeniu studyów" zaczyna młody chłopiec życie na ulicy, a do domu zziajany przychodzi tylko jeść i spać...

Pamiętajcie rodzice o odpowiedzialności przed Bogiem i społeczeństwem...

Jakiś nicpoń ściągnął z nosa pannie Belle Brunette, na rogu ulicy Jones i 2-ej, okulary złote w wartości $10. Pomimo że policyant w tejże chwili puścił się za rabusiem, tenże uciekł.

Pogłoska się szerzy, że niebotyczny „Majestic Building" kosztuje $3,000,000. Otóż sekretarz tego gmachu ogłasza, że sprzeda go bardzo tanio, bo tylko za $1,200,000.

Zguba.—W karze elektrycznej znaleziono pewną kwotę pieniężną. Właściciel zgubionych pieniędzy zgłosić się może do Redakcyi „Niedzieli," a po złożeniu dowodów własności, może zgubę odebrać.

LEMBERG
22
3
98

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 10. Detroit Mich., 10-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

KALENDARZYK TYGODNIOWY			
13	Marca.	N.	Nicefora.
14	,,	P.	Matyldy.
15	,,	W	Longina.
16	,,	S.	Heriberta.
17	,,	C.	Gertrudy.
18	,,	P.	Gabryela.
19	,,	S.	Józefa Obl.

Listy i przedpłaty
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Roczna	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50 złr.	1.25
W Niemczech.	10 mk.	5 mk	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

BRACIA LINDEMANN,

— Dostawcy —

WĘGLI — i — DRZEWA,

Coke, Charcoal i Kindling.

Sprzedajemy tylko WĘGLE z kopalń kompanii „Lehigh Valley" — najlepsze na targu.

Ofis: 177 Gratiot Ave. — Nowy Telefon 3046.

Skład: Róg ul. Theodore i D.G.H.i M.R.R.—Nowy Tel.5700.

HANDEL ZELAZNY
ALEXANDRA LEMKE
811-825 St. Aubin Ave.,

PIECE ZIMOWE
I KUCHNIE.

Największy skład wyrobów żelaznych, naczynia kuchenne, lampy, ceraty, zabawki dla dzieci, trwałe podarki na GWIAZDKĘ.

Farby, Olej, Szkło, Kit.

ЛЬВІВСЬКА ПОЛІТЕХНІКА
АН УРСР
№ П-

ABONENCI

Całoroczni „Niedzieli" otrzymają jako

PREMIUM

Kalendarz Maryański na rok 1898

lub którąś z następujących książeczek:

NAWIEDZENIE PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU przez św. Alfonsa;
SPOSÓB CIĄGŁEGO OBCOWANIA Z BOGIEM;
DROGA DO NIEBA przez krzyż i ciernie;
NARZĘDZIA I MIEJSCA MĘKI PAŃSKIEJ;
ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA;
ŻYWOT ŚW. KINGI;
SKARBCZYK — zbiór opowiadań;
CHRYSTUS PAN MÓWIĄCY DO SERCA MŁODZIEŃCA;
LEGENDY O MATCE BOSKIEJ;
OJCZE NASZ — dramat;
REINEKE - LIS;
O MATUSI MAŁGORZACIE;
Syrokomli — DĘBORÓG;
Sienkiewicza — OGNIEM I MIECZEM — w skróceniu;
Sienkiewicza — POTOP — w skróceniu;
Sienkiewicza — PAN WOŁODYJOWSKI — ”

Szanownych Prenumeratorów prosimy o uiszczenie się z zaległości, pismo nasze bowiem wychodzi na dochód Seminaryum, zatem jeśli przez podtrzymywanie pisma każdy z czytelników przyczynia się dla dobra tego zakładu, tak z drugiej strony przez nieregularne płacenie przynosi mu szkodę. Zatem jeszcze raz prosimy o nadesłanie należytości. Najlepiej wysyłać abonament przez „Money Order"—jak to wiedzą już Szanowni Czytelnicy.



Dr. J. F. Kallmerten,

Najslynniejszy Lekarz, Posiadający Najlepsze Dyplomy.

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, jako to: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, wodną puchlinę, reumatyzm, ból głowy, uszu, ócz i nosa, choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych, febrę, wyrzuty na głowie i skórne, choroby maciczne, zboczenie regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, boleści połogowe, puchliznę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w piersiach, katar, neuralgię, bronchitis, podagrę, świerzb, zapolenie mózgu, otyłość, choroby pęcharza, raka, kolki, wysychanie mleczu, osłabienie nóg, suchoty, choroby wątroby i nerek, tyfus, odrę, glisty, robactwo, liszaje itd.— Leczy Niewiasty' Dzieci i Mężcznyzn.— Jeżeli cierpisz, a straciłeś nadzieję wyleczenia, udaj się zaraz do dra Kallmerten'a po radę. Dr Kallmerten wyleczył tysiące ludzi, którzy długo cierpieli a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię dra Kallmerten'a i znajomym go polecają. Udajcie się do dra Kallmerten'a a on was wyleczy.—Choroby zaraźliwe obojga płci (czy to nabyte lub z rodziców przekazane) leczy skutecznie i prędko. Nie trzeba się wstydzić, tylko leczyć, bo zaniedbywanie sprowadza złe skutki na przyszłość. — Porada darmo! Dr. Kallmerten każdemu udzieli rady darmo. Opiszcie chorobę, podajcie wiek chorego, przyślijcie w liście trochę włosów z głowy i 2c markę pocztową, to dostaniecie odpowiedź zaraz, czy choroba jest do wyleczenia i wiele będzie lekarstwo kosztować. Można pisać po polsku, angielsku lub niemiecku. Adres:

Dr. F. J. Kallmerten,
Cor. Washington & 22-nd Strs., Toledo, Ohio

Używajcie mydło

„CLYDESDALE"

a okładki zanieście na Miami avenue p.n. 26, za które możecie sobie wybrać jako premię obraz jakiegoś Świętego.

Mydło to jest do nabycia we wszystkich sklepach.

SCHULTE SOAP CO.

PIERWSZORZĘDNA

CUKIERNIA I PIEKARNIA

S. A. PASTERNACKIEGO

Przyjmuje obstalunki na Wesela, Bale itd.
Wypieka wszelkie gatunki Chleba, Tortów, Piramidów itd.

986 St. Aubin Ave. róg Hancock Ave.

Administracya „Niedzieli" posiada także bardzo cenną KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA pod tytułem:

„NAJŚWIĘTSZA RODZINA"

opracowana przez X. kanonika Józefa Stachyraka, — wydanie drugie. Jestto dzieło wysokich zalet i najgoręcej polecane wiernym przez biskupstwa starego kraju. Dzieło to w pierwszem wydaniu w kilka miesięcy zupełnie zostało wyczerpane, co świadczy o wielkiej jego wartości. Stronic ma 450— VIII, obrazek tytułowy, bardzo trwała i ozdobna oprawa skórkowa ze złoconym tytułem na grzbiecie, złotym odciskiem krzyżyka, klamerką metalową, złoconymi brzegami. Cena exemplarza z przesyłką pocztową **65** centów. Mamy również na składzie tę samą książkę w oprawie płóciennej—brzegi czerwone. Cena tej ostatniej z przesyłką pocztową tylko **35** centów.

I. Maciejewski i Sp.

600-602 Forest Ave.

Wielki Skład WĘGLI i DRZEWA.

Zamówienia odstawiamy natychmiast i po najniższej cenie.

Jedyny Polski Skład.

Popierajcie Rodaka.

W Administracyi „Niedzieli" jest do nabycia po **20 C.** (razem z przesyłką)

KALENDARZ MARYAŃSKI NA ROK 1898

ozdobiony bardzo pięknemi ilustracyami i czterema artystycznie wykonanemi dodatkami, mianowicie: 1) Kolorowy obrazek N. P. Maryi, 2) Portret Adama Mickiewicza, 3) Kalendarzyk ścienny, 4) Obrazek patryotyczny a nadto tektorowa szachownica.

Kalendarz zawiera bardzo doborową treść, moralną, pouczającą i zajmującą. Oto niektóre artykuły w nim pomieszczone:

1) Notatki kalendarzowe z dołączeniem ryciny i opisu cudownego miejsca do każdego miesiąca. 2) Wiersz „Na rok 1898" (z ryciną). 3) Słówko do ojców rodzin chrześciańskich. 4) Kościół Maryacki w Krakowie z kilku rycinami. 5) Wiersz na pamiątkę 900-nej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. 6) Ocalony. — Powieść moralna z życia ludu z rycinami. 7) Matka Boska Siewna z ryciną. 8) Na ciernistej drodze. — Powieść osnuta na tle życia społecznego z rycinami. 9) Dziewica Orleańska z ryciną. 10) Dobra rada warta złota. 11) Potęga modlitwy i jałmużny, wiersz. 12) Adam Mickiewicz, życiorys naszego największego wieszcza z prześlicznym dodatkowym portretem. 13) Wieprzowina swatem, humoreska. 14) Korzystny interes, humoreska. 15) Rady zdrowia podług Kneippa. 16) Sztuki spirystyczne. 17) Ku rozrywce w wolnych chwilach. 18) Gra w warcaby, czyli damę. 19) McKinley. 20) Jeszcze Polska nie zginęła, rycina Walerego Eliasza. 21) Z bitwy Racławickiej. 22) Dołączony jest piękny kolorowy obrazek Najśw. Maryi Panny.

Przy odbiorze w większej ilości odstępuje się stosowny rabat.
Przyjmujemy znaczki pocztowe zamiast pieniędzy.

Adresować należy:

„NIEDZIELA"
Polish Seminary, *Detroit, Mich.*

KOLEJ GRAND TRUNK

STACYA PRZY BRUSH ULICY.
Ofis: 84 Woodward Ave.—Telefon 39.

Opuszcza Detr	East via Pt Huron	Przyb. do Detr.
* 7.55 a m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North	§ 9.40 a m
§10.15 a m	Toronto, Montreal & Portland	§ 9.05 p m
§ 1.10 p m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North	
	New York Montreal etc.	* 1.50 p m
§ 4.20 p m	St. Clair, Romeo & Pt. Huron	§ 6.00 p m
*10.40 p m	Buffalo, Toronto & New York	* 6.45 a m
	East via Windsor.	
*12.00 pół.	Toronto, Buffalo & New York	* 15.0 p m
§ 6 40 p m	London & Intermediate Stations	§ 5.30 p m
	London express	§ 9.05 a m

DETROIT & MILWAUKEE DIVISION.

§ 6.55 a m	Saginaw, Grand Haven & Muskegon	§ 9.25 p m
§11.30 a m	Gd Rapids, Gd Haven & Chicago	§ 3.55 p m
§ 4.05 p m	Saginaw, Lansing & Gd Rapids	§11.50 a m
§ 5.45 p m	Pontiac & Intermediate Stations	§ 8.10 a m
* 8.30 p m	Lansing, Battle Creek & Chicago	* 7 05 a m
*10.00 p m	Gd Rapids & Gd Haven	* 7.05 a m

§ Dziennie oprócz Niedzieli. * Dziennie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ.

CZAS KOLEJOWY.

Opuszcza Detroit o godz. 3.30 rano; §2.25 rano; 1.20 po południu; 6.20 po południu.

Przybywa do Detroit o godz. §7.30 rano. 10.50 rano; 3.19 po połud.; §9.35 wieczorem;

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. od Milwaukee i Północo-Zachód

C. SHEEHY, City Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 10. Detroit Mich., 10-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

Ewangelia na Niedzielę Głuchą.

O uleczeniu niemego, opętanego od czarta.

W on czas: Wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeźliż i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdy powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeźliż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeźli palcem Bożym wyrzucam czarty: zaisteć na was przyszło królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego: w pokoju jest to, co ma. Ale jeźli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Ktoć nie jest zemną, przeciw mnie jest: a kto nie zgromadza zemną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi: Wrócę do domu mego skądem wyszedł. A przyszedłszy, najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie, bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił: podniosłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał. A on rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. (Łukasz r. 13.)

NAUKA
WIARY I OBYCZAJÓW
W PRZYKŁADACH

zebrana z różnych autorów

przez

X. Kazimierza Riedla T. J.

Wierz, a zrozumiesz. (*Św. Aug.*)

(Ciąg dalszy.)

Cześć Maryi.

Pewien Anglik, nazwiskiem Tuckwell, urodzony z rodziców protestanckich, będąc jeszcze sześcioletniem dzieckiem, słyszał, jak ktoś mówił „Zdrowaś Maryo". Ciekawością zdjęty, przysłuchiwał się tej modlitwie, powtarzał ją w duchu i spamiętawszy ją, pobiegł do matki i powtórzył od początku do końca. Matka oburzona, zganiła go ostro i zakazała najsurowiej, aby tego „zabobonu papistów" nie ważył się powtarzać.

Chłopiec usłuchał. Pewnego dnia, mając wraz z rodzicami udać się do zboru protestanckiego, wskoczył pierwszy do powozu i spostrzegł tam biblię. Otworzył ją i ujrzał w niej miejsce w Ewangielii św. Łukasza w rozdziale pierwszym, jako Archanioł Gabryel przemawia do Maryi w te słowa: „Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami". Uradowany chłopczyk, pokazuje matce to miejsce i pyta ją: „Dlaczego mama nazywa to zabobonem papistów, co wyraźnie stoi w Piśmie świętem? Jeśli Archanioł tak pozdrawiał Maryę, dlaczegoż my nie moglibyśmy tak samo czynić? A jednak mama się zawsze na Pismo święte powołuje".

Matka nie wiedząc co odpowiedzieć, zamilkła. Chłopczyk więc choć w skrytości, powtarzał sobie: „Zdrowaś Marya".

Mając lat 13, ujrzał znowu w biblii, u Łukasza św. w rozdziale pierwszym, pieśń N. Panny: „Magnificat", to jest: „Wielbi dusza moja Pana". Czytał ją z uwagą i dziwił się najbardziej słowom Najśw. Panny: „Albowiem oto odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody".

Gdy więc razu jednego w salonie jego matki kilku protestantów wyśmiewało się ze czci, jaką katolicy oddają Maryi, zawołał chłopczyk:

— Jakże wy się samym sobie sprzeciwiacie! Mówicie, że biblia jest jedyną podstawą i regułą naszej religii; dlaczegoż nie słuchacie tej samej biblii, kiedy wam mówi, tak jak wszystkim narodom, abyście Maryę czcili i błogosławioną zwali?

Na te słowa matka jak oparzona skoczyła z miejsca i zawołała w najwyższem rozdrażnieniu:

— Ten chłopiec jeszcze nam wstydu narobi, bo gotów zostać katolikiem!

I w rzeczy samej, skoro Tuckwell został pełnoletnim, z własnego przekonania wrócił na łono kościoła katolickiego.

Namawiał też siostrę swoją, aby poszła za jego przykładem; lecz ta wskazując mu swe dzieci, rzekła:

— Widzisz moje dzieci? Ty wiesz, jak je kocham; ale wolałabym je poprzebijać sztyletem, jak dozwolić, aby do tej przebrzydłej sekty wstąpiły.

Razu jednego ujrzał Tuckwell swą siostrę łzami zalaną i pogrążoną w okropnym smutku, gdyż oboje dzieci były bliskiemi śmierci.

— Zmów ze mną „Zdrowaś Maryo", rzekł brat do siostry, a mam pewną nadzieję, że Marya uzdrowi twe dzieci.

Boleścią zwyciężona, rzuciła się matka na kolana i modliła się z bratem; „Święta Maryo, Matko Boża,

módl się za nami teraz..." a oboje dzieci powstały zdrowe.

Tuckwell porzucił natychmiast posadę inspektora cłowego, udał się do biskupa Delannoy i prosił o przyjęcie do seminaryum. Obecnie jest kapłanem i gorliwym czcicielem Najśw. Panny.

Marya i dziki.

Pewien kapłan Towarzystwa Jezusowego, który jako misyonarz brwił w Kwito, mieście stołecznem Ekwadoru w południowej Ameryce, miał właśnie wyjechać, by odwiedzić kilka szczepów nowonawróconych dzikich. Przyprowadzono mu nędznego konia, który ledwie nogi wlókł za sobą, ale nie było innego. Kapłan nie będąc świetnym jeźdźcem, rzekł:

— Dla mnie taki najlepszy.

Tak wyjechał na czele swych towarzyszy. Po trzech dniach lichej jazdy, zaczął nagle koń pędzić galopem, tak, że towarzyszy daleko za sobą zostawił, a kapłan zaledwo się mógł w równowadze utrzymać. Uchwycił się grzywy konia, polecił się opiece Boga i Najśw. Panny, ale nie był w stanie ani konia powstrzymać w biegu, ani mu pewnego nadać kierunku.

Tak pędził przez strumienie i przepaście w szalonym pędzie, jakby spłoszony. Nieraz wznosił misyonarz oczy i serce ku Bogu, mówiąc:

— Panie, otoś mnie z wielkiego ocalił niebezpieczeństwa; mam nadzieję, że mnie i nadal Twoją opieką otaczać będziesz.

A koń jak pędzi, tak pędzi. Misyonarz nie może pojąć, co to ma znaczyć. Naraz znajduje się w gęstym, ciemnym lesie. Kapłana ogarnął jakiś strach niepojęty. Wreszcie stanął koń, jakby chciał wytchnąć, gdyż kilka godzin bez zatrzymania się pędził. I kapłan zsiadł z konia, by nieco odetchnąć i wypocząć. Wtem słyszy w pobliskich krzakach westchnienia—słucha i już nie wątpi, że to głos ludzki doszedł uszu jego. Idzie w ciemność za głosem słyszanym; wchodzi w zrąb i widzi światło—a następnie spostrzega chatkę. Czemprędzej wchodzi i ujrzy człowieka leżącego na słomie. Był blady, wychudły, o siwych jak gołąb włosach.

Starzec ujrzawszy kapłana, natychmiast zawołał:

— Ach, Ojcze N.! Otóż jesteś. Ja już tak dawno czekam na ciebie.

Kapłan N. usłyszawszy swe imię, zdziwił się i spytał:

— A zkądże ty mnie znasz, mój przyjacielu?

— O, ja cię znam bardzo dobrze, mój ojcze— rzekł starzec.

— A gdzieżeś mnie widział?

— Bądź spokojny, Ojcze, mówił starzec; opowiem ci w krótkości, bo nie mamy dużo czasu do stracenia—muszę bowiem wkrótce umrzeć. Zachowałem przez całe me życie prawo przyrodzone, a jednak zawsze myślałem, że musi być jeszcze inna religia jak nasza, i wyższe przykazania jak te, które my zachowujemy—i wyższy, większy Duch jak ten, co my go uwielbiamy... i oddawałem cześć Boską temu nieznanemu, wyższemu Duchowi; ale nie znałem drogi, którą mógłbym dojść do poznania prawdy. Wiedziałem tylko, że musi być droga, co prowadzi do zguby i kary; a druga, co prowadzi do szczęścia i zapłaty! Coraz gorliwiej i goręcej błagałem Wielkiego Ducha, aby mi dał poznać prawdę i uniknąć złej drogi. W końcu, ostatniej nocy, ujrzałem moją chatkę całą w świetle i wysoka pani w bieli, objawiła mi się. Suknia jej nie miała żadnego podobieństwa z sukniami naszych kobiet; ale mój Ojcze, gdybyś był widział tę panią! była piękna, o bardzo piękna! Rzekła do mnie:

— Jutro ujrzysz ojca N.; on cię pouczy i ochrzci, potem pojdziesz do nieba. Ty jeszcze nie wiesz, co to jest niebo; ale ono jest piękne—a ty będziesz bardzo szczęśliwy!

Po tych słowach znikła, i zostawiła w mem sercu najsilniejsze pragnienie widzenia ciebie. Teraz wiesz, zkąd cię znam.

Z radości i podziwu, nie mógł się ojciec N. od łez powstrzymać. Pouczył go o najważniejszych prawdach wiary św. katolickiej i ochrzcił staruszka, który wśród aktów najżywszej wiary, ufności i miłości Bożej, wymawiając za kapłanem słodkie imiona: Jezus, Marya, skonał.

Czyż Marya nie zasługuje na naszą najgorętszą cześć za swą macierzyńską miłość i opiekę, jaką otacza nawet tych, co Jej nie znają i do Niej się nie modlą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

przez

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy)

KSIĘGA III.

UMIZGI.

Wyprawa Hrabi na sad.—Tajemnicza nimfa gęsi pasie.—Podobieństwo grzybobrania do przechadzki cieniów elizejskich.—Gatunki grzybów.—Telimena w świątyni dumania.—Narady tyczące się postanowienia Tadeusza.—Hrabia pejzażysta.—Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami.—Hrabiego myśl o sztuce.—Dzwon.—Bilecik.—Niedźwiedź Mospanie.

Hrabia wracał do siebie; lecz konia wstrzymywał,
Głową coraz w tył kręcił, w ogród się wpatrywał.
I raz mu się zdawało, że znowu z okienka
Błysnęła tajemnicza, bieluchna sukienka,
I coś lekkiego znowu upadło z wysoka,
I przeleciawszy cały ogród w mgnieniu oka,
Pomiędzy zielonymi świeciło ogórki:
Jako promień słoneczny, wykradłszy się z chmurki,
Kiedy śród roli padnie na krzemienia skibę,
Lub śród zielonej łąki w drobną wody szybę,
Odbijając się od niej na kształt lampy gore,
Tak oświecała biała sukienka rozorę.

Hrabia zsiadł z konia, sługi odprawił do domu,
A sam ku ogrodowi ruszył pokryjomu.
Dobiegł wkrótce parkanu, znalazł w nim otwory,
I wcisnął się pocichu, jak wilk do obory.
Nieszczęściem, trącił krzaki suchego agrestu:

Ogrodniczka, jak gdyby zlękła się szelestu,
Oglądała się wkoło, lecz nic nie spostrzegła;
Przecież ku drugiej stronie ogrodu pob egła.
A Hrabia bokiem, między wielkie końskie szczawie,
Między liście łopuchu, na rękach, po trawie,
Skacząc jak żaba, cicho przyczołgał się blisko,
Wytknął głowę, i ujrzał cudne widowisko:

W tej części sadu rosły tu i owdzie wiśnie,
Śród nich zboże w gatunkach zmięszanych umyślnie:
Pszenica, kukuruza, bób, jęczmień wąsaty,
Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty.
Domowemu to ptactwu, taki ochmistrzyni
Wymyśliła ogródek: sławna gospodyni,
Zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowiczówna. Jej wynalazek epokę stanowi
W domowem gospodarstwie; dziś powszechnie znany,
Lecz w owych czasach jeszcze za nowość podany,
Przyjęty pod sekretem od niewielu osób
Nam go wydał kalendarz pod tytułem: *Sposób*
Na jastrzębie i kanie, albo nowy środek
Wychowywania drobiu - był to ów ogródek.

Jakoż, zaledwie kogut, co odprawia warty,
Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tem łacniej w niebo mógł celować okiem,
Dostrzeże wiszącego jastrzębia śród chmury:
Krzyknie: zaraz w ten ogród chowają się kury,
Nawet gęsi i pawie, i w nagłym przestrachu
Gołębie, gdy nie mogą schronić się na dachu.

Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga;
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga.
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku;
Tamte leżą w murawie, te kąpią się w piasku.

Śród ptaszych głów sterczały główki ludzkie małe,
Odkryte; włosy na nich krótkie, jak len białe;
Szyje nagie do ramion; a pomiędzy niemi
Dziewczyna głową wyższa, z włosami dłuższemi.
Tuż za dziećmi paw siedział, i piór swych obręcze
Szeroko rozprzestrzenił w różnobarwną tęczę,
Na której główki białe, jak na tle obrazku,
Rzucone w ciemny błękit, nabierały blasku.
Obrysowane wkoło kręgiem pawich oczu [źroczu,
Jak wiankiem gwiazd, świeciły w zbozu jak w prze-
Pomiędzy kukuruzy złocistemi laski,
I angielską trawicą posrebrzaną w paski,
I szczyrem koralowym, i zielonym ślazem;
Których kształty i barwy mięszały się razem:
Niby krata ze srebra i złota pleciona,
A powiewna od wiatru jak lekka zasłona.

Nad gęstwą różnobarwnych kłosów i badylów
Wisiała jak baldakim jasna mgła motylów,
Zwanych babkami, których poczwórne skrzydełka
Lekkie jak pajęczyna, przejrzyste jak szkiełka,
Gdy w powietrzu zawisną, zaledwo widome,
I chociaż brzęczą, myślisz, że są nieruchome.

Dziewczyna powiewała podniesioną w ręku
Szarą kitką, podobną do piór strusich pęku;
Nią zdała się oganiać główki niemowlęce
Od złotego motylów deszczu. W drugiej ręce
Coś u niej rogatego, złocistego świeci,
Zdaje się, że naczynie do karmienia dzieci:
Bo je zbliżała dzieciom do ust po kolei;
Miało zaś kształt złotego rogu Amaltei.

Tak zatrudniona, przecież obracała głowę
Na pamiętne szelestem krzaki agrestowe,
Nie wiedząc, że napastnik już z przeciwnej strony
Przybliżył się czołgając jak wąż przez zagony:
Aż wyskoczył z łopuchu. Spojrzała,—stał blisko,
O cztery grzędy od niej i kłaniał się nisko.
Już głowę odwróciła i wzniosła ramiona,
I zrywała się lecieć jak kraska spłoszona,
I już lekkie jej stopy wionęły nad liściem
Kiedy dzieci, przelękłe podróżnego wnijściem
I ucieczką dziewczyny, wrzasnęły okropnie.
Posłyszała, uczuła, że jest nieroztropnie,
Dziatwę małą, przelękłą i samą porzucić:
Wracała wstrzymując się, lecz musiała wrócić,
Jak niechętny duch, wróżka przyzwany zaklęciem;
Przybiegła z najkrzykliwszem bawić się dziecięciem;
Siadła przy niem na ziemi, wzięła je na łono,
Drugie głaskała ręką i mową pieszczoną;
Aż się uspokoiły, objąwszy w rączęta
Jej kolana i tuląc główki jak pisklęta
Pod skrzydło matki. Ona rzekła: „czy to pięknie [knie,
Tak krzyczeć? czy to grzecznie? Ten pan was się zlę-
Ten pan nie przyszedł straszyć; to nie dziad szkara-
To gość, dobry pan, patrzcie tylko jaki ładny". [dny,

Sama spojrzała: Hrabia uśmiechnął się mile,
I widocznie był wdzięczny jej za pochwał tyle;
Postrzegła się, umilkła, oczy opuściła,
I jako róży pączek cała się spłoniła.

W istocie był to piękny pan; słusznej urody;
Twarz miał pociągłą, blade lecz świeże jagody,
Oczy modre, łagodne, włos długi, białawy,
Na włosach listki ziela i kosmyki trawy,
Które Hrabia oberwał pełznąc przez zagony,
Żieleniły się jako wieniec rozpleciony.

„O ty, rzekł, jakiemkolwiek uczczę cię imieniem,
Bóstwem jesteś czy nimfą, duchem czy widzeniem!
Mów: własna-li cię wola na ziemię sprowadza,
Obca-li więzi ciebie na padole władza?
Ach domyślam się: pewnie wzgardzony miłośnik,
Jaki pan możny, albo opiekun zazdrośnik
W tym cię parku zamkowym jak zaklętą strzeże!
Godna, by o cię bronią walczyli rycerze,
Byś została romansów heroiną smutnych!
Odkryj mi, piękna, tajnie twych losów okrutnych:
Znajdziesz wybawiciela. Odtąd twem skinieniem,
Jak rządzisz sercem mojem, tak rządź mem ramieniem.
Wyciągnął ramię.

Ona z rumieńcem dziewiczym,
Ale z rozweselonem słuchała obliczem.
Jak dziecię lubi obrazki jaskrawe
I w liczmanach błyszczących znajduje zabawę,
Nim rozezna ich wartość: tak się słuch jej pieści
Z dźwięcznemi słowy, których nie pojęła treści,
Nakoniec zapytała: „Zkąd tu pan przychodzi?
I czego tu po grzędach szuka pan Dobrodziej?
Hrabia oczy roztworzył. Zmięszany, zdziwiony,
Milczał; wreszcie, zniżając swej rozmowy tony,
„Przepraszam, rzekł, panienko! Widzę, żem pomieszał
Zabawy. Ach, przepraszam: jam właśnie pośpieszał
Na śniadanie; już późno; chciałem na czas zdążyć:
Panienka wie, że drogą trzeba wkoło krążyć;
Przez ogród zdaje mi się jest do dworu prościej..."
Dziewczyna rzekła: „Tędy droga Jegomości;
Tylko grząd psuć nie trzeba. Tam, między murawą

Ścieżka."—,,W lewo, zapytał Hrabia, czy na prawo?"
Ogrodniczka, podniósłszy błękitne oczęta,
Zdawała się go badać ciekawością zdjęta:
Bo dom o tysiąc kroków widny jak na dłoni,
A Hrabia drogi pyta? Ale Hrabia do niej
Chciał koniecznie cóś mówić i szukał powodu
Rozmowy.—,,Panna mieszka tu? blisko ogrodu?
Czy na wsi? Jakto było, żem panny we dworze
Nie widział? czy niedawno tu? przejezdna może?"
Dziewczę wstrząsnęło głową. „Przepraszam, panienko,
Czy nie tam pokój panny, gdzie owe okienko?"

Myślił zaś w duchu, jeśli nie jest heroiną
Romansów, jest młodziuchną, prześliczną dziewczyną.
Zbyt często wielka dusza, myśl wielka ukryta
W samotności, jak róża śród lasów rozkwita;
Dosyć ją wynieść na świat, postawić przed słońcem,
Aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiącem...

Ogrodniczka tymczasem powstała w milczeniu
Podniosła jedno dziecię zwisłe na ramieniu,
Drugie wzięła za rękę, a kilkoro przodem
Zaganiając jak gąski, szła dalej ogrodem.

Odwróciwszy się rzekła: ,,Czy też pan nie może
Rozbiegłe moje ptactwo wpędzić nazad w zboże?
,,Ja ptactwo wpędzać?" krzyknął Hrabia z zadziwie-
Ona tymczasem znikła, ukryta drzew cieniem. [niem.
Chwilę jeszcze z szpaleru, przez majowe zwoje,
Przeświecało coś na wskroś jakby oczu dwoje.

Samotny Hrabia długo jeszcze stał w ogrodzie.
Dusza jego, jak ziemia po słońca zachodzie,
Ostygała powoli, barwy brała ciemne;
Zaczął marzyć, lecz sny miał bardzo nieprzyjemne.
Zbudził się, sam nie wiedząc, na kogo się gniewał:
Niestety, mało znalazł! nadto się spodziewał!
Bo gdy zagonem pełznął ku owej pasterce,
Paliło mu się w głowie, skakało w nim serce;
Tyle wdzięków w tajemnej nimfie upatrywał,
W tyle ją cudów ubrał, tyle odgadywał:
Wszystko znalazł inaczej! Prawda, że twarz ładną,
Kibić miała wysmukłą: ale jak nieskładną!
A owa pulchność liców i rumieńca żywość,
Malująca zbyteczną, prostacką szczęśliwość:
Znak, że myśl jeszcze drzemie, że serce nie czynne!
I owe odpowiedzi, tak wiejskie, tak gminne!
,,Po cóż się łudzić, krzyknął, zgaduję po czasie:
Moja nimfa tajemna pono gęsi pasie!"

Z nimfy zniknieniem, całe czarowne przezrocze
Zmieniło się. Te wstęgi, te kraty urocze
Złote, srebrne: niestety! więc to była słoma?

Hrabia z załamanemi poglądał rękoma
Na snopek uwiązanej trawami mietlicy,
Którą brał za pęk strusich piór w ręku dziewicy.
Nie zapomniał naczynia: złocista konewka,
Ów różek Amaltei, była to marchewka!
Widział ją w ustach dziecka pożeraną chciwie:
Więc było po uroku! po czarach! po dziwie!

Tak chłopiec, kiedy ujrzy cykoryi kwiaty,
Wabiące dłoń miękkiemi, lekkiemi bławaty,
Chce je pieścić, zbliża się, dmuchnie: i z podmuchem
Cały kwiat na powietrzu rozleci się puchem,
A w ręku widzi tylko badacz zbyt ciekawy
Nagą łodygę szarozielonawej trawy.

Hrabia wcisnął kapelusz i wracał
Tamtędy, kędy przyszedł; ale drogę skracał,
Stąpając po jarzynach, kwiatach i agreście,
Aż przeskoczywszy parkan, odetchnął nareszcie!
Przypomniał, że dziewczynie mówił o śniadaniu:
Może już wszyscy wiedzą o jego spotkaniu
W ogrodzie, blisko domu! może szukać wyślą?
Postrzegli, że uciekał? kto wie, co pomyślą?
Więc wypadało wrócić. Chyląc się u płotów
Około miedz i zielska, po tysiącach zwrotów
Rad był przecież, że wyszedł w końcu na gościniec,
Który prosto prowadził na dworski dziedziniec,
Szedł przy płocie, a głowę odwracał od sadu.
Jak złodziej od śpichlerza, aby nie dać śladu
Że go myśli nawiedzić, albo już nawiedził:
Tak Hrabia był ostrożny, choć go nikt nie śledził;
Patrzył w stronę przeciwną ogrodu, na prawo.

Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą, [wych,
Po jej kobiercach, na wskroś białych pniów brzozo-
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych,
Snuło się mnóstwo kształtów, których dziwne ruchy,
Niby tańce, i dziwny ubiór: istne duchy
Błądzące po księżycu. Tamci w czarnych, ciasnych,
Ci w długich, rozpuszczonych szatach, jak śnieg ja-
Tamten pod kapeluszem jak obręcz szerokim, [snych;
Ten z gołą głową; inni, jak gdyby obłokiem
Obwiani, idąc, na wiatr puszczają zasłony,
Ciągnące się za głową, jak komet ogony.
Każdy w innej postawie: ten przyrosł do ziemi,
Tylko oczyma kręci na dół spuszczonemi;
Ów, patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy,
Jak po linie, ni w prawo, ni w lewo nie zboczy:
Wszyscy zaś ciągle w różne schylają się strony
Aż do ziemi, jak gdyby wybijać pokłony.
Jeżeli się przybliżą, albo się spotkają,
Ani mówią do siebie, ani się witają,
Głęboko zadumani, w sobie pogrążeni.
Hrabia widział w nich obraz elizejskich cieni,
Które, chociaż boleściom, troskom niedostępne,
Błąkają się spokojne, ciche, lecz posępne.

Któżby zgadnął, że owi, tak mało ruchomi,
Owi milczący ludzie, są nasi znajomi,
Sędziowscy towarzysze? Z hucznego śniadania
Wyszli na uroczysty obrzęd grzybo-brania.
Jako ludzie rozsądni, umieją miarkować
Mowy i ruchy swoje, aby je stosować
W każdej okoliczności do miejsca i czasu,
Dla tego nim ruszyli za Sędzią do lasu,
Wzięli postawy, tudzież ubiory odmienne,
Służące do przechadzki opończe płócienne.
Któremi osłaniają po wierzchu kontusze,
A na głowy słomiane wzięli kapelusze.
Stąd biali wyglądają, jak czyścowe dusze.
Młodzież także przebrana, oprócz Telimeny
I kilku po francusku chodzących.

Tej sceny
Hrabia nie pojął; nie znał wiejskiego zwyczaju:
Więc zdziwiony niezmiernie biegł pędem do gaju.

Grzybów było w bród. Chłopcy biorą krasnolice,
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,
Co są godłem panieństwa: bo czerw ich nie zjada,
I dziwna, żaden owad na nie nie usiada.
Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.

Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzwony krakowskie.

Póki nasz pociąg jeszcze okrążał łukiem miejskie obejście, póty wśród hałaśnego gwaru i turkotu dolatywał głos któregoś z dzwonów krakowskich. A głosy dzwonów — to nielada muzyka! Te głosy, te niewidzialne czarodziejskie nitki, co nas wiążą z miastem ojczystem. Schiller swojej cudnej pieśni „o dzwonie" dodał za godło: „*Vivos voco. Mortuos plango. Fulgura frango*". (Żywych wołam. Umarłych płaczę. Pioruny łamię.) A cóż dopiero dzwony rodzinnego miasta, gdy się z niego wyprawiamy na czas przydłuższy! Ulises marzył niegdyś z miłością o dymach z chat ojczystych, bo on nie znał dzwonów, co prawią miedzianymi usty o życiu krajów, o życiu ludzi i o różnych ich kolejach. Wszak trzema tysiącami lat później Napoleon, jak mowią, słysząc dzwony, wzywające na wieczorne nabożeństwo, zatrzymał się w przechadzce samotnej, stanął i rozrzewnił się do dna duszy swojej; bo mu te dźwięki zagrały cały światem wspomnień z dziecięcych lat. Mówią też, że owe wspomnienia, w duchu jego wywołane, miały mu podać myśl o konkordacie ze stolicą apostolską. Czyli się rzecz iście tak ma, nie wiedzieć z pewnością; to jednak niewątpliwa, że skoro mąż, jak Napoleon, który dosłyszał zegaru historyi, co wybija, jakby godziny, wielkie epoki w dziejach świata, mógł jeszcze być poruszony głosem dzwonu, będącego dziełem marnych rąk śmiertelnego człowieka, tem więcej zrozumieć można, że nam, ludziom powszednim, tak się dziwnie serce rozbiera na tony dzwonów domowego grodu. Te ich wołania, to niby uczucia pokoleń wszystkich, co przepłynęły długiem następstwem wieków; te tony nietylko głoszą ludziom Boże i ziemskie sprawy, lecz one nawet tak się splotły z życiem, tak przejęły duszę każdego z nas, jak to powietrze ojczyste, jak tchy naszych borów i powiewy naszych łąk.

Podobnie tedy, jak wszystkim się zwykle dzieje, tak i mnie się stało, gdy pędem pary oddalałem się od rodzinnego gniazda. Ów głos, dolatujący z wieżyczki ubocznego kościółka, choć tak skromny, wskrzesił w pamięci tony wszystkich innych dzwonów, znanych nam od dawnych, od bardzo dawnych lat. Zdawało się, jakoby te wieszcze spiżowe to zlewały dźwięki swoje w jeden wspólny akord, to znów, jakby każdy grając z osobna, z kolei budziły w sercu wspomnienia przeszłości całej. Bo wiecie dobrze, że te głosy dzwonów krakowskich tak dostroiły się do kamertonu serc naszych, iż każdy z nich, gdy przemówi, już obudzi w głębiach piersi wtórującą im strunę. W tych dźwiękach napowietrznych słyszymy jakby symbolikę naszego żywota i wszystkich kolei jego.

Ów dźwięk tak przeciągły, głęboki, a przecież rzewny, towarzyszył ci, gdyś szedł za trumną ojca lub przyjaciela od serca; tamten wołał za dziecięcych lat i jakby gromił i burczał, gdy nam jakoś nieradno było zabrać się do książek; ten znowu zwierzyniecki (w klasztorze PP. Norbertanek), od wielu lat pęknięty, pod wieczór klekotem suchym, jakby drewnianym, lecz bolejącym i przenikliwym, przypomina pacierze za utopionych w Wiśle; ów znowu głosi święta radosne miastu, bo w nocy wigilii Bożego Narodzenia zwołuje na mszę pasterską lub na Wielkanocną rezurekcyą Pańską. Więc też zmartwychwstają radosne obrazy lub serdeczne wspomnienia z porannej młodości życia naszego. Inny zaś przywodzi dźwiękiem swoim one noce długie, nieprzeczekane, gdyś czuwał u łoża drogiego ci człowieka, licząc tchy umierającego i straszące zegaru miejskiego uderzenia. I znów inny, ów okropny dzwon złowrogi, co z wysokości wieży Maryackiej do dna przeraża duszę, krzycząc na miasto, że demon pożaru stanął wśród spokojnych mieszkań ludzkich; — jego to wołanie mieszało się z chmurami czarnych dymów i z morzem płomienistem, ze słupcami ogniów, gdy gorzały domy, ulice, pałace, rynki i kościoły krakowskie (1850 r.). A dymy te, urósłszy w olbrzymów potwornych, kroczą po mieście, głowy chowając w obłoki; to znów się tarzają po ziemi i wiją się jakby węże stugłowe, piekieł wysłańce. Ten dzwon jęczał jakby w mękach, gdy promienne słońce lipcowe, patrząc przez pożogę, świeciło niby bladą księżycową poświatą; i wołał ratunku, gdy noc zapadła, gdy one dymne widma potworne paliły się krwawym płomieniem, a dźwigając się ponad wieże, ponad jęki dzwonów, chodziły w tryumfach po walącym się grodzie Krakusa; te widma potrząsały pochodnie, niecąc pożogę pod obłoki. Już pożar przetrzymał rozpaczliwe dzwonu wołanie, pożar rozhukany szaleje, a dzwon oniemiał, oniemieli ludzie i patrzą w osłupieniu na własnego nieszczęścia majestat. I patrzą na strzaskane sprzęty, długoletnie świadki domowych losów rodzinnych, na wizerunki ojców, matek swoich, co teraz pozostawione niby śmiecie po ulicy błotnistej. I nie wierzą swoim zmysłom, co im majaczą jakby gorączkowym, złowrogim snem! — Lecz słuchaj! teraz brzmią inne tony i płyną harmonie po morzu powietrznem i bije nad miastem powódź tonów wspaniałą falą, śpiewając żywym i umarłym.—To Zygmunt stary! to dzwon nad wszystkie dzwony: na jego wołanie tak wdzięcznо, uroczysto i świątecznо ci na duszy, a spokojnie w sercu; te tony —to z innych światów muzyka.

Otóż takowe uczucia, wspomnienia i obrazy przelatywały poprzez duszę moję, gdy dźwięki jednego z krakowskich dzwonów, jakby na ostatnie pożegnanie, doścignęły nas wśród wartkiego pędu a turkotu na kolei żelaznej; te tony, jakby szybkością błyskawicy przywiodły na myśl one wszystkie niegdyś przebyte, to jasne, to posępne, to radosne, to ciemne sceny żywota naszego. Bo gdy dusza w napięciu, potrzeba tylko lekkiego potrącenia, a już na dnie istoty naszej ożyją wszystkie postaci, wszystkie obrazy, niby dawno wygasłe, dawno ogłuchłe; i wszystkie staną przed duszą w barwach świeżych, w wizerunkach wydatnych, jak gdyby się działy w żywej obecności naszej. Pożegnaj się z rodzinną strzechą, z krajem twoim, a długo jeszcze będziesz patrzał na świat sercem, wstecz zwróconem, i obaczysz całą przeszłość za sobą zostawioną, wszystką obecność, co się wplotła w życie i duszę twoję.

J. Kremer.

Zguba.—W karze elektrycznej znaleziono pewną kwotę pieniężną. Właściciel zgubionych pieniędzy zgłosić się może do Redakcyi „Niedzieli," a po złożeniu dowodów własności, może zgubę odebrać.

Swaty na Rusi

— PRZEZ —

ZYGM. KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ledwieśmy co weszli w tę salę obracającą się prawie za szalonych taneczników kołem, zaraz nas wir porwał ze sobą i musieliśmy sunąć się po pod ściany, aby się gdzie dostać do kąta i dostaliśmy się rzeczywiście, ale do owej galeryi tylko, za którą schowana konwulsyjnemi smyczków i twarzy ruchami szalenie przygrywała kapela. Niewygodne to miejsce było, bo nam rznięte i dęte instrumenta rznęły i dęły w samo ucho, ale cóż było robić, kiedy taniec szedł swoim torem, a skoki i pokrzykiwania podwajały się jeszcze i przy ohrypniętych gardłach a wielkim animuszu krzykających, aż wszystkie nerwy w nas rozdzierały. Stoimy więc tak i patrzymy, aż kiedy jedną razą któryś tanecznik się zawinął, tak mnie popchnął, żem aż musiał wskoczyć w środek galeryi pomiędzy muzykantów. Już mnie to pierwej było zadziwiło, dlaczego ta galerya nie jest w sposób sztachetów zrobiona, jak to było zwyczajem, i dlaczego cała kapela siedzi tak blizko tej ścianki i tak nieruchomie, że się żaden z nich przez cały wieczór ani poruszył; ale teraz mi się wyjaśniło. Bo kiedym spojrzał pomiędzy nich—ani jeden z nich nie miał ani hajdawerów, ani butów na sobie, tylko tak jak ich Bóg stworzył, kurty powkładali na siebie i z po za zakrytej galeryi paradowali, jakby najporządniej umundurowana kapela. Rzeknę to Ołtarzowskiemu, a on na to: A toś ty o tem nie wiedział? Nigdy starosta innych uniformów nie sprawia swym muzykantom, bo powiada, że to hołota, i kiedyby im podawał hajdawery i buty, toby pouciekali zaraz drugiego dnia i nie miałby kto grać na pokojach.

Wyraziłem moje zadziwienie nad tym starosty dowcipem, a Ołtarzowski mi rzekł:

— Widzisz, otóż odkąd staroście pierwsza żona umarła, to tutaj sześć dni takich jak dzisiejszy jest w każdym tygodniu, tylko jeden piątek jest wyjęty od gry w karty, od pijatyki i od lusztyków. Co czwartek przyjeżdża tutaj ksiądz bernardyn z poblizkiego klasztoru i lubo, tak jak to widziałeś wczoraj, przez ten dzień jeszcze gra w karty z starostą, to jednak w piątek rano biczuje go na chwałę Bożą dyscyplinami i czyta potem mszę świętą w kaplicy, której starosta wraz z całym dworem swoim słucha z największą skruchą i pokorą. O południu dają postny obiad i cały dzień potem przechodzi to na nieszporach, to na innych czytanych i mówionych modlitwach. W sobotę jeszcze jako tako, ale w niedzielę poczyna się znowu lusztyk taki sam, jako owo go widzisz.

— Hi! ha! hi, ha! Hajże, hajże, Ostrowski! — wraz z tańcem szalonym trwało jeszcze z jakie pół godziny, a śród tego czasu roznoszono wino w puharach na tacy, i każdy tej płci lub owej pić je musiał, jeżeli nie chciał dostać od starosty jakiego nieprzyzwoitego żartu lub komplimentu. I my też braliśmy puhary i piliśmy jak najrzetelniej. Po chwili atoli kapela poczęła już słabnąć, a niektóre intrumenta całkiem umilkły, świece gasły po jednej,—kilkanaście osób uśpionych leżało to w tejże samej sali po kątach, to po innych całkiem ciemnych pokojach, — a przy tańcu pozostało tylko par kilka, z których każda, jakby ptak postrzelony, podrywała na chwilę i zaraz upadała przy którejkolwiek ścianie. Było tez już około północy,—za chwilę więc muzyka całkiem ustała, świece już tylko tu i owdzie migały, a podczas kiedy śród ciszy tylko czasem jaki klarynet, a czasem jaka trąba obudzona chrapliwym głosem się odezwała, pary tańcujących całkiem poznikały. Myśmy też także poszli spać z Ołtarzowskim.

V.

Izba, którą nam dano na nocleg, była bardzo porządną i zaopatrzoną we wszystko co do przyzwoitej wygody potrzebne, ale miała jednę tak cienką ścianę, że na drugi dzień rano jakiś krzyk mnie i szelest z za niej obudził. Zerwałem się zaraz na łóżku i przyłożyłem ucho do ściany, i owóż co słyszę:

— *Pater noster qui es in coelis...* a potem trzask, trzask dyscypliną.

— *Ave Maria gratia plena, Dominus tecum...* i znowu kilkanaście dyscyplin na nagie plecy.

Starosta tam odprawiał swoje biczowanie i był zamknięty z bernardynem. Bicie to i pacierz powtarzały się jeszcze jaką chwilę, poczem bernardyn:

— Módl się j. w. pan, bo jeszcze nie koniec.

— A wieleż jeszcze?

— Jeszcze nie masz ani połowy.

— Oszalał ksiądz, czy co? Jużeś mi sypnął ze dwieście i jeszcze nie dosyć! cóż to? myślisz mnié ubić dzisiaj na śmierć?

— Grzechy są wielkie tego tygodnia, j. w. panie, to i *castigatio* musi być wielka;—Pan Bóg za lada kilkoma dyscyplinkami wielkich grzechów nie odpuszcza.

— *Pater noster qui es in coelis, sanctificetur nomen tuum...* i znów leciały dyscypliny.

— *Ave Maria gratia plena...* i znów dyscypliny.

— No już, księżuniu.

— Nie jeszcze, j. w. panie.

— Jakto nie? kiedy ja już sześćdziesięt pacierzy odmówiłem.

— J. w. pan liczy swoje, a ja swoje.

— Ty bo mnie oszukujesz.

— Bogdajby mi tak rzetelnie mierzono zboże w spichrzu j. w. pana, jak ja tu liczę te dyscypliny.

— Tak mówisz? No to bijże dalej. *Pater noster qui es in coelis...* ksiądz sypał dyscypliny.

— *Ave Maria gratia plena...* i znów dyscypliny.

Poczem zawołał starosta:

— Zaczekaj!

Ksiądz ustał.

— Jabym ciebie o coś prosił, księżuniu.

— Co j. w. pan każe?

— Pozwól mnie się napić kieliszek gorzałki, bo dalibóg nie wytrzymam.

— Nie mam do tego mocy, j. w. panie, ale szklankę wody to niech się j. w. pan dla orzeźwienia napije.

— Zjadłbyś sto diabłów z twoją wodą j.w. panie! —zawołał starosta,—ja do niego gadam, jak do człowieka, a ten mnie wydą poi. Otóż przypuść że tu

jego do konfidencyi! No bijże, bij! ale to ci powiadam, że jak na mnie kolej przyjdzie, to ci tak skórę skraję, że wyleżysz ruski miesiąc, nim się wygoisz. *Pater noster, qui es in coelis...* ksiądz zaczął znowu sypać dyscypliny, ale starosta zaraz krzyknął: Stój!

Ksiądz przestał.

— Teraz ty się rozbieraj, księże,—rzecze starosta,—ja ciebie będę za grzechy karał, a potem ty mi dobijesz resztę.

— Dobrze, jw. panie, — odpowie ksiądz, — ale kiedy jw. pan nie da sobie doliczyć reszty, to to com dotychczas wyliczył, za nic nie będzie stało przed Panem Bogiem.

— No, no, już ty się o to nie frasuj; rozbieraj się.

Ksiądz się rozebrał i uklęknąwszy, począł prędko mówić pacierze, a starosta sypał mu dyscypliny na nagie plecy, ale po chwili ksiądz krzyknie: dość!

— A widzisz, że to nie chleb z masłem jeść, ani wino pić mosanie, te dyscypliny. No módl się księże!

— Dość! powiedziałem,—odrzekł ksiądz,—więcej mi się na dziś nie należy.

— Jak to ci się nie należy? a co to? Święty ty jesteś?

— Święty nie jestem, ale grzechów nie mam tak wiele.

— O! o! nie masz! myślisz, że ja to nie wiem... przecie piłeś i w karty grałeś wczoraj, tak samo jak ja.

— To z rozkazu jw. pana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zima w Jakucku.

Kiedy ogromna ziemia jakucka zamrze w żelaznym uścisku najsurowszej na świecie zimy, mrozy wielkie, niezmierzone urągają światu i światłu, człowiekowi i słońcu. Zimno, dla oznaczenia którego nasz język wyrazu nie ma, owiewa ziemię takiem tchnieniem lodowatem, takim mrozem przejmującym, że zdaje się, iż życie wszelakie zamrze na ziemi tej nieszczęśliwej.

Zima jakucka, gdy się rozwinie należycie, nie szaleje już, jak to u nas nieraz bywa, ale z majestatyczną powagą siły, nie znającej oporu, mrozi i zabija spokojnie. Nie stawi jej oporu ni słońce, pokazujące się zaledwie na kilka godzin nad horyzontem, ni ziemia, na setki stóp zamarzła i nawet latem nie rozmarzająca głębiej nad 2 stopy. Stopniowo i bezustannie wzrastające mrozy zgęszczają coraz bardziej powietrze, które nareszcie słupem nieruchomym staje nad krainą nadleńską, zdaje się, gniecie i dusi ją swym ciężarem. Zgęszczonej masy powietrznej nie poruszają już chociażby najsilniejsze, zawsze jednak lżejsze prądy powietrzne ani z morza Lodowatego ani z oceanu Spokojnego ani z wielkich przestworów kontynentalnych, na zachodzie i południu leżących. Nieruchomy, groźny ciężar odbija od swego, miryadami iglic śnieżnych błyszczącego cielska najwścieklejsze zapędy wichrów morskich i lądowych, ujarzmia je, ostudza i włącza do wielkiego zbiornika chłodu, który starczyć ma później na całoroczne oziębianie Syberyi.

I mijają dni i nocy, mijają tygodnie i miesiące, a mróz nigdy nie słabnie, nigdy się nie zmniejsza. Człowiek, przyzwyczajony do zmiennej i pobłażliwej zimy zachodu, męczyć się zaczyna tą ciągłą, nieskończoną walką z nigdy nie słabnącym, zawsze czujnym wrogiem. Siły, ciągle naprężone, wyczerpują się powoli. Człowiek widzi, że pozostawiony sam sobie, nie wytrwa w zapasach nierównych, i słońca i ciepła i dnia i światła pragnie wtedy dusza stęskniona, jak tylko pragnąć może konający... Nie państwa, nie mienia, życiabyś oddał połowę, krwibyś utoczył za to słońce; ale słońce daleko i coraz dalej, coraz to prędzej ucieka na zachód, a mróz coraz większy...

Mrozy te wyciskają z powietrza wszelką wilgoć, która w postaci delikatnego pyłu śnieżnego tworzy gęste śnieżne mgławice, tumanami zwane. Księżyc zjawia się okolony wielkim srebrnym pierścieniem. Słońce, jak gdyby do pomocy w borykaniu się z wrogiem potężnym, wyprowadza ze sobą jakieś nowe światła niebieskie, a mieszkańcy powtarzają: „Wszystko to na mróz, na mróz jeszcze większy!"

A gdy jeszcze wystrzelą z lodów biegunowych ogniste słupy zorzy północnej, to mleczne i srebrzyste, a nikłe jak słabe promienie fosforyczne, to krwawo-czerwone i straszne, jak gdyby ręką Boga niewidzialnego z bezdennej niebios przepaści miotane, wtedy mrozy dochodzą zenitu. Wytrwałe psy jakuckie, czyto czując instynktowo zbliżające się zimna jeszcze większe, czyto przerażone wielkiem zjawiskiem przyrody, wyją przeraźliwie. Z ostatnimi blaskami słupów ognistych, zwalających się w poczerniałą otchłań niebieską, milkną i te jedyne, a tak posępne głosy żywe i noc czarna, cisza grobowa zalegają nad obumarłą ziemią.

Cisza to jednak pozorna.

Czułe na najlżejsze drgnienia powietrze rozbrzmiewa powoli szczególnymi dźwięki. Śnieg nie chrzęści i nie skrzypi już, lecz dźwięczy jakoś przeraźliwie; wydychane powietrze z sykiem wydziela z siebie wilgoć, krzepnącą w mikroskopijne śnieżne kryształy. Wśród ciszy powszechnej rozlega się coraz głośniej okropna muzyka mrozu. Ucho ludzkie, przywykłe do dziękczynnego gwaru stworzenia, z osłupieniem przysłuchuje się suchym i ostrym dźwiękom śmierci i zniszczenia, zwycięskiej i ponurej pieśni nocy i zimna. I człowiek wtedy, od życia i ruchu odcięty, pragnie życia, ruchu i głosu żywego i wsłuchuje się ucho w tę ciszę grobową i w pozgrzyty mrozu nielitościwe, ale nic oprócz tej ciszy, nic oprócz tych pozgrzytów nie słyszy...

I zwierzęta i człowiek przyzwyczajają się jednak powoli do wielkiego zimna: zwierzęta porastają długą i gęstą sierścią, człowiek w zimnie samem szuka ratunku i obrony. Jakutka swe dziecię nowonarodzone pociera śniegiem; domy i jurty obrzucają śniegiem suchym, obmazują mokrym; w okna stawiają wielkie tafle lodu: i życie, choć wyparte z przestworów szerokich, choć zamknięte jak w więzieniach, tętni jeszcze uparcie pod zaspami śniegu, poza oknami z lodu.

Biada jednak człowiekowi, biada wszelkiemu stworzeniu Bożemu, gdy się poruszy groźna, bo okropnie oziębiona masa powietrza, przesuwając się najczęściej ku południowi. Wszelki taki ruch wysoce oziębionego powietrza, choćby nawet tak lekki, że i wiatrem go nazwać nie można, zowie się po jakucku „chijus". Ciepło zwierzęce, ciepło sztucznie podtrzymywane, promieniuje wtedy z niesłychaną szybkością przez najgęstszą sierść, przez najgrubsze bierwiona,

śniegiem i lodem opancerzone. W najcieplejszych mieszkaniach zimno wtedy. Mróz smali i piecze, opalając jak ogniem wysunięte z ukrycia ciało. Zahartowany koń jakucki, odszukujący sobie i w zimie pod śniegiem nędzne pożywienie, ucieka pod opiekę człowieka; pies już nie wyje, lecz skomli żałośnie, zagrzebując się w siano zupełnie. Myśl ludzka już nie pracuje swobodnie, lecz zwraca się ku jednemu wyłącznie: ku ciepłu, ku ogniowi. Hardy pan stworzenia dzwoni zębami i jak ów pies łańcuchowy, uciekający haniebnie ze swego posterunku do budy, napełnionej sianem, tak i on tuli się do ognia, okrywa skórą i sierścią zwierzęcą. Myśl, spędzana z wyżyn nadziemskich, coraz niżej i niżej schodzi na ziemskie niziny i widzi przerażona, że jest niczem w porównaniu z potęgą przyrody; czuje, że jeden, dwa podmuchy — i rzekomy władca świata zamarznie, jak stoi, jak zamarzły na ziemi tejże świadki życia prastarego — olbrzymie mamuty.

Gdy w czasie mrozów silnych wionie ,,chijus" zabójczy, w mieście i okolicy znajdują zawsze kilka zamarzłych trupów. *Adam Szymański.*

SAWA.

Wiemy z pisma św., a i księża nauczają po cerkwiach i kościołach, że Pan Bóg w swej mądrości nieprzebranej zwykł często ciężkie nieszczęścia zsyłać na swych największych ulubieńców, aby ich wypróbować w cnocie i umocnić na dobrej drodze. Jak żelazo hartuje się w ogniu, takci oni przez niedolę mają się hartować w cnocie i bojaźni Bożej.

Musiał też Pan Bóg wielce miłować naszą Ojczyznę Polskę, bo i na nią nie bez przyczyny zesłał próby. Chytry Moskal kopał dołki pod nią i zastawiał sidła na jej mienie, a ona długo się nie spostrzegła i nie opamiętała, a kiedyć wreszcie chwyciła za oręż, to już za ciężko było na jej siły. Moskal jak wilk w baraniej skórze niby po przyjaźni wszedł do kraju i usadowił się po grodach i miastach, a potem chciałci już być panem jak w własnym domu.

Powoli zaczęły się naszym otwierać oczy, a między tymi, co pierwsi furknęli ostrem żelazem nad karkiem Moskali, był też nasz Rusin Sawa. Ej, człek to był wielki i wspaniały, że aż serce się raduje na wspomnienie o nim. Urodził się z prostego chłopa, na Ukrainie w czehryńskiem starostwie, za młodu służył za kozaka po dworach i panom na uciechę grywał na bandurce i śpiewał różne śpiewki ukraińskie, a potemci odrazu zabłysnął jak gwiazda w narodzie i największych magnatów prześcignął w znaczeniu.

Właśnie kiedy rozpoczął się na ostro taniec z Moskalami, był Sawa starszym nad dworskimi kozakami u pewnego pana polskiego, co się zwał Działyński. Już dawno przestał grywać na bandurce, a natomiast wywijał szablą i furkał dzidą jak wrzecionem. Okrutnie go jednak serce bolało, kiedy patrzał, co się dzieje w ojczyźnie.

— Ej, żeby jeno sposobność—mówił do siebie i czekał.

Sawa był Rusinem, kozakiem z Ukrainy, ale wiedział, że Polak i Rusin to wszystko jedno, obaj jak dwaj bracia bliźniaki od wieków trzymają się razem, boć jedną i tą samą mają ojczyznę matkę i jednaką duszę i jednakie serce dał Bóg obydwom.

Toż gorąco wyglądał Sawa, kiedyby mógł zajrzeć w ślepie Moskalom, co zdradą ohydną chcieli się zagospodarować w polskiej ziemi.

Aż też niebawem trafiła się okazya. Dowiaduje się Sawa, że tuż w pobliskości uciekają Moskale, co przegrali bitwę z Polakami. Więc też nie traci czasu, jeno co tchu zwołuje swoich kozaków i jak nie przemówi do nich z serca, tak wszystkim krew zakipiała w żyłach, wznoszą szable w górę i przysięgają, że za matkę Polskę, za swoją dawną katolicką wiarę, pójdą w ogień z nim razem.

Nie wiele ich było liczbą, ledwie półtrzecia sta wszystkiego, aleć każdy z nich starczył sam jeden za dziesięciu Moskali, tacy byli chłopi dziarscy i tędzy. Sawa prowadzi siłę w zasadzkę, zaczaili się cicho z pikami, a tu nie spodziewając się niczego suną Moskale.

Ej, taniec że się rozpoczął taniec, jak na razie wypadł pan Sawa. Furczą spisy w powietrzu, błyskają szable do słońca, a Moskale walą się na ziemię jak trawa. Nakłuli się tego kozacy, co nie miara, zabrali wszystkie armaty i samego moskiewskiego jenerała księcia Sołtykowa chwycili za kołnierz.

Zaraz po tej jednej potyczce gruchnęło po całej Polsce, co to za chwat ten pan Sawa i jużci ze wszystkich stron garną się junaki, a proszą, by ich jeno prowadził na wroga. Kupa wojska zebrała się pod panem Sawą, a on jak zaczął tak i dalej kropi a kropi Moskali.

W miasteczku Zakroczymie zjechali się panowie, najpierwsi magnaci i radzą, kogo obrać za swego marszałka, to jest za najstarszego do wojny z Moskalami. I wszyscy wołają jednomyślnie:

— Pan Sawa niech będzie, pana Sawę prosimy.

A Sawa się składa i prosi:

— Bójcie się Boga, panowie—mówi—jam prosty chłop kozak, jakże ja wam ponowie mogę być starszym.

Nic nie pomogło, musiał być marszałkiem. I pewnie nie mieli czego żałować, że poddali się pod jego rozkazy. Zalał on gorącego sadła za kark Moskalom i takim się stał dla nich postrachem, że im już dusza była na ramieniu, jak jeno posłyszeli o nim.

A miał takie osobliwe szczęście ten pan Sawa, że rzucał się zawsze, gdzie kule najgęstszym padały gradem, a żadna go nigdy nie trafiła.

Jak rzeszoto nieraz podziurawiły kule burkę i kozacką czapkę na głowie, ale ciała nie tknęła żadna.

Nyśleli Moskale, a nawet i wielu ze swoich, że pan Sawa jest czarownikiem i że umie zamawiać kule a stąd żadna się go nie imie, choćby nie wiedzieć co. Dowiedział się pan Sawa o tej pogłosce i bardzo się tem zafrasował, boć z złym duchem nie wchodził w konszachty, jeno widocznie już taka czuwała nad nim łaska Boża.

Uwziął się zatem przekonać ludzi, że i jego jak każdego innego może trafić kula i pchał się umyślnie, gdzie największe było niebezpieczeństwo. Ale czy to już taka wielka była łaska Boża, czy też Moskalom trzęsły się ręce ze strachu, jak go obaczyli, dość, że zawsze kule świstały koło niego jak grad najgęstszy, a o niego ani jedna nie zawadziła.

Aż też pewnego razu, kiedy już zanadto próbował łaski nieba, trafiła go armatnia kula w udo, że aż spadł z konia.

— Widzicie, zawołał zaraz na swoich, żem nie żaden czarownik!

I choć mu rana wielką sprawiała boleść ucieszył się nią jakby jakiem szczęściem wielkiem. Aby jednak nasi nie stracili ducha w bitwie, nie chciał w żaden sposób ustąpić z pola. Nie mogąc usiedzieć na koniu, kazał się włożyć w kołyskę i przywiązać między dwa konie, na których jego najwierniejsi siedzieli kozacy i takci prowadzii naszych aż do końca bitwy. Za mocno się natężał i szamotał, więc do reszty opuściły go siły.

Przestraszyli się okrutnie Polacy i odwieźli chorego Sawę do najpierwszego domu w pobliżu, aby tam opatrzeć jego rany i mieć o nim staranie. W domku tym mieszkał niejaki pan Kleczkowski, podleśny mszczonowskiej puszczy, a ten od rozumu odchodził, jak obaczył ranionego Sawę i sam nie wiedział, jakby tak wielkiego człeka przyjąć w swym domu i jakieby mu dać wygody. Wyprawił zaraz wskok po cyrulika w Mszczonowie, a tymczasem pan Sawa przyszedł do siebie i jak przyjechał cyrulik, to pokazało się, że rana nie była tak niebezpieczna i że za kilka tygodni będzie ją można wyleczyć całkowicie.

Aleć na nieszczęście inne w ciągu tego czasu zaszły rzeczy. Moskale dowiedzieli się, że pan Sawa ranny i nabrali ducha, a nasi pofrasowani nie nacierali już tak dzielnie jak wprzódy, toż, jak w palce trzasł, zmieniło się szczęście. Zaczęli się cofać Polacy, a Moskale zajęli Mszczonów i stanęli zaledwie o pół mili od tego domku, gdzie leżał chory pan Sawa. Onci z każdym dniem coraz więcej przychodził do zdrowia, lecz zawsze jeszcze nie mógł się obejść bez cyrulika.

Moskale wyszpiegowali, że cyrulik codziennie wychodzi z miasteczka i idzie do domu podleśnego mszczonowskiej puszczy, więc jak zaczęli szperać, wąchać, wietrzyć, tak dowiedzieli się wszystkiego! Szlą też zaraz hurmę dońskich kozaków, aby otoczyć domek i złapać Sawę, który im tylekrotnie wygarbował skórę.

Przypadają kozacy i w jednem okamgnieniu obskakują dom naokoło. Sawa zerwał się z łóżka, ale że nie mógł utrzymać się na nogach, więc siadł jeno na krzesło i z pistoletem w ręku czekał Moskali. Wchodzi moskiewski oficer do pokoju, a on woła:

— Kto do mnie przystąpi, temu w łeb strzelę!

Moskale co tchu za drzwi i żaden nie waży się ani nosa wściubić do izby; lecz jeden się namyślił i kazał dom podpalić na cztery rogi. Rad nierad musiał się kazać wynieść z pokoju Sawa, a jak tylko go obaczyli Moskale, więc zaraz starszy ich podsuwa się do niego i kiepkuje sobie niecnota.

— A co mospanie teraz się poddajesz?

A pan Sawa wyciągnął pistolet i pal mu w łeb, że mu się rozleciała czaszka jak stary czerep.

— Zakłuj go!—krzyknął inny moskiewski oficer na swoich, a ze stu Moskali rzuciło się na niego i jęło go kłuć spisami i rąbać szablami!

Zastawiało biednego Sawę jego dwóch wiernych kozaków i jeden ze szlachty, co go nie odstępował w chorobie, ale to nic nie pomogło, bo Moskale zakłuli kozaków i temu szlachcicowi rozłupali głowę i teraz zaczęli się pastwić nad Sawą, kiedy nieborak nie mógł się bronić.

Byliby go okrutnicy zabili na miejscu, ale starszy oficer nie kazał, bo spodziewał się większej nagrody od jenerała, jak żywcem dostawi tego tak strasznego dla Moskali wroga.

Przywiedli tedy Sawę wraz z owym ranionym szlachcicem do Mszczonowa, gdzie stał moskiewski jenerał Potapów. Tenci się bardzo ucieszył, jak obaczył Sawę w swojej mocy, ale widząc, jak srogie cierpi boleści, zmiękł trochę w swojem twardem sercu i zabronił już więcej pastwić się nad nim.

Sawa czuł, że mu już duch ucieka z piersi, więc prosił tylko, by się mógł wyspowiadać. Zawołano księdza i Sawa przygotował się na śmierć po chrześciańsku, a potem rzekł do księdza i tego szlachcica, co go nie odstępował:

— Widzę, że już i godzinę nie przeżyję, więc też bywajcie mi zdrowi, a powiedźcie przed ludźmi, że mi wcale nie markotno umierać. Umieram za ojczyznę, a to śmierć najsłodsza ze wszystkich na ziemi, najmilsza także Bogu na wysokościach i najprościej prowadzi do nieba,

Dałci im jeszcze polecenie do żony, krewnych i przyjaciół, a potem prosił wody. Chciał pić nieborak, ale nie mógł już przełknąć przez gardło. Wywrócił oczy i zacisnął zęby i ta jego wspaniała, jednaka Bogu i ludziom miła dusza uleciała w niebiosa.

Wieść o jego śmierci gruchnęła po kraju i żal był i smutek gorzki po pańskich pałacach i mieszczańskich domkach i wieśniaczych chatach. Straciła Polska mężnego i wielkiego człowieka, kiedy go najbardziej potrzebowała, cześć i sława niech będzie mu na wieki!

ROZMAITOŚCI.

KATOLICY W CHINACH.

W państwie niebieskiem pracuje obecnie 8 zakonów katolickich z 38 wikaryatami w 18 prowincyach. Propaganda katolicka posiada 41 biskupów, 664 duchownych europejskich i 559 chińskich około 1,100-000 członków parafii, którzy mają do rozporządzania 2,942 kościołów i kaplic. W 1850 szkołach kształci się około 31,000 uczniów, a w 36 seminaryach 744 duchownych. Misye ewangielickie zaś posiadają w Chinach 35 towarzystw, z tych 5 niemieckich w 12 stacyach, 17 misyonarzy, 11 misyonarek europejskich i 17 pomocników krajowych. Liczba nawróconych wynosi około 3,900. Nadto szerzy jeszcze chrześcijaństwo w Chinach 11 misyj angielskich i 17 amerykańskich.

NAUCZYCIEL SZALEŃSTWA.

W Nowym Yorku żyje pewien Włoch, który udziela za pieniądze lekcyi szaleństwa tym, ktorzy chcą z jakichś powodów uchodzić za obłąkanych. Ze szczególniejszą skwapliwością stara się dziwny ten przyjaciel ludzkości o to, ażeby pomagać za pomocą swej sztuki mordercom do uzyskania łagodnego wyroku. W przebraniu mnicha włoskiego dostaje się mianowicie do celi, w której znajduje się przestępca, rzekomo w celu poruszenia sumienia zbrodniarza, a właściwie w celu pouczenia go, jak się ma zachowywać przed sądem, ażeby zrobić wrażenie obłąkanego. Nauka widocznie nie idzie w las, gdyż na drugi już dzień po odwiedzinach mnicha zaczyna więzień okazywać wyraźnie objawy pomięszania zmysłów, które

stają się coraz bardziej widocznemi. Tymczasem wizyty mnicha w celi więziennej nie ustają, lecz owszem stają się coraz częstszemi. Następstwem ich jest coraz bardziej potęgujące się szaleństwo u więźnia. Skutkiem tego oddają go pod obserwacyą lekarską, a współwięźniowie ,,przerobieni" już przez mnicha, oświadczają przed sądem, że podobne objawy obłąkania spostrzegali u swego kolegi już dawniej. Nauczyciel zrobił swoje, teraz od ucznia już zależy, ażeby cała ta komedya nie zakończyła się tragicznie, ażeby tak lekarzy, jak i sędziów utrzymać w mniemaniu o swem obłąkaniu. Jeden stosując się do wskazówek nauczyciela, popada w jakiś dziwny stan melancholii i nie chce przyjmować pokarmów, inny znowu wyje całymi dniami, tłucze głową o mur, rzuca się na każdego, kto się do niego zbliży itd. Niektórym z nich udaje się rzeczywiście przebyć tę „próbę ogniową" szaleństwa, a wtedy oddają ich do domu waryatów, gdzie wolą przebywać, niż prosto ze szubienicy wędrować na drugi świat. Nauczyciel otrzymuje za swoje lekcye od krewnych ucznia stałą płacę jednorazową w kwocie $5 do $6. Nie wiele to, jeżeli zważymy na jakie niebezpieczeństwo narażony jest ustawicznie rzekomy mnich.

SKROMNY ZAPISODAWCA.

Niedawno zmarł dentysta Napoleona III., dr. Tomasz Evans, rodem z Philadelphii, który miastu temu zapisał 20,000,000 fr., obciążając jednak ów legat niezwykłemi warunkami. Mianowicie: municypalność obowiązana jest utworzyć ,,Muzeum Evansa", w którem skatalogowane i przechowywane będą starannie wszystkie medale, dekoracye, odznaczenia, ubrania i papiery po zmarłym. Nadto miasto na jednym z placów publicznych ma wznieść pomnik dla doktora kosztem nie mniejszym od 1,000,000 fr., a nie większym do 2,000,000 fr. Gdyby Philadelphia nie przyjęła tego legatu, otrzyma go pięciu wykonawców testamentu. Dziennik „American Register", należący do Evansa, prechodzi na własność redaktora naczelnego, p. Crane, pod warunkiem, aby tenże wydawał pamiętniki i dokumenty, zgromadzone przez zapisodawcę. Krewni zmarłego otrzymali sumy nieznaczne. Należy przyznać, że skromność nie stanowiła chyba głównej zalety nieboszczyka.

KOBIETY W ROSYI.

W Rosyi więcej istnieje niewiast niż mężczyzn. Ze 139 milionów głów, jakie liczy państwo rosyjskie razem z Królestwem Polskiem, na każde 100 mężczyzn przypada 102 niewiast. W Rosyi azyatyckiej stosunek jest inny. Mimo długoletnich wojen w Turkestanie i na Kaukazie, które przyprawiły o śmierć dziesiątki tysięcy mężczyzn, wynosi liczba kobiet 89 na 100 mężczyzn, w Turkestanie nawet 83 na 100. Tam każdy mężczyzna ma kłopot z wystaraniem się o żonę.

ZAŚMIAŁ SIĘ NA ŚMIERĆ.

Właściciel realności w miejscu kąpielowem Salzbrunn, Scharf, opłacił pobyt w cyrku Renza śmiercią. Chorego bowiem na przepuklinę rozśmieszyły figle klownów do tego stopnia, że wskutek silnego śmiania się przepuklina pękła i spowodowała wkrótce śmierć.

Dobrze pojął.

Wojtek, jak cię kto zapyta, czem jesteś u mnie we dworze, to powiesz, że jesteś ,,masztalerz".

.....

— Wojtek, a cóż ty robisz we dworze?

— Ano jestem ,,naści miskę".

ZE ŚWIATA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Senat finlandzki wniósł—jak donoszą do ,,Polit. Correspondens"—prośbę do cara o orzeczenie i nadanie żydom ze względu na handel większych swobód prawnych. W petycyi prosi senat o zezwolenie żydom na osiedlenie we wszystkich wielkich miastach Księstwa i budowania w nich synagog. Petycya wskazuje także na konieczność udzielenia żydom zupełnej wolności przemysłowej.

W Helsinsdorfie mają nadzieję, że życzenie senatu zostanie na decydującem miejscu uwzględnionem.

Ostatni numer ,,Kraju" petersburskiego przynosi następujące informacye:

Jak się dowiadujemy, generał gubernator warszawski ks. Imeretyński powrócił w połowie lutego st. st. na swoje stanowisko. Przedłużenie księcia pobytu w Petersburgu wywołane było ważnością spraw, wymagających jego obecności i udziału przy ich rozpatrzeniu i rozstrzygnięciu.

O ile słychać wiadomość pism odeskich i zagranicznych o bliskiej nominacyi p. Ligina na ministra oświaty okazuje się błędną.

,,Prawit Wiestnik" ogłasza następujący rozkaz carski: Celem ulżenia obowiązków ministrowi spraw wewnętrznych i szeryfowi żandarmów pod względem zarządu osobnym korpusem żadnem żandarmów, uznaliśmy za pożyteczne: 1) utrzymać naczelne dowództwo tego korpusu przy ministrze spraw wewnętrznych; 2) powierzyć dowództwo rzeczonego korpusu pomocnikowi szefa żandarmów. Wskutek tego rozkazujemy: przywrócić moc obowiązującą art. 663—667 księgi III. Z.P. W. z r. 1869, wkładając wskazane tam prawa b. dowódzcy osobnego korpusu żandarmów na pomocnika szefa żandarmów i rozdzielając obowiązki zarządu tego korpusu pomiędzy ministra spraw wewnętrznych i szefa żandarmów a jego pomocnika.

,,Prawit. Wiestnik" ogłasza imienny rozkaz cesarski, zarządzający wywłaszczenie części gruntu z majoratu hr. Berga, celem rozszerzenia cmentarza katolickiego w Maryampolu.

Do Petersburga wezwani zostali zarządzający dochodami akcyzy w tych guberniach, w których wprowadzono niedawno monopol wódczany, celem wzięcia udziału w obradach nad ułożeniem nowych przepisów o skarbowej sprzedaży trunków.

,,Birż. Wiedm." donoszą, że w kantorze Banku państwa w Wilnie wykryto sprzeniewierzenie 100.000 rubli.

Do ,,Nowej Reformy" donoszą z Petersburga, iż od nowego roku 1899 w Królestwie Polskiem ma być zaprowadzony samorząd miejski.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Kościan.—Sejmik powiatowy zajmował się sprawą budowy nowej kolei żel. z Kościana do Gostynia i sądzi, iż rząd poprze te usiłowania, ponieważ sam zamierza poprowadzić kolej z Grodziska Kościana.

W Mongrosie rozpoczną w roku bieżącym budowę dwuklasowej szkoły katolickiej, której koszta obliczono na 21.200 marek.—Rozpisano już subwizyę na tę budowę.

Lipiny.—Znajdujące się przy drodze do Kopaniny hołdy popiołu rozbijają obecnie i wywożą do kopalni na miejsce wybranych węgli. Zarząd kopalni chce zapobiedz przez to zarywanie się ziemi na okolicznych polach.

Szarlej.—Przy młynie Kuny ma być w niedługim czasie otworzona komora celna. Dotychczas przechodzili tamtędy tylko robotnicy z Polski, pracujący w nadgranicznych pruskich kopalniach. Skutkiem utworzenia nowej komory celnej ruch w Szarleju i Bytomiu z Polską znacznie się wzmoże.

Bytom. — Młodzi ludzie, należący jeszcze do stawki wojskowej, jeżeli w tym czasie ożenią się, lub na własną rękę przedsiębiorstwo jakie rozpoczną—od służby wojskowej zwalniani nie bywają. Przepis ten przypominają corocznie władze wojskowe ze względu na straty, jakie młodzi ludzie skutkiem niezastosowania się do powyższego przepisu ponoszą.

Minister handlu rozporządził, że obowiązek uczęszczania do wieczornych szkół rzemieślniczych ma trwać do ukończonego 18 roku życia. Magistraty w tych miejscowościach, w których statut odnośny przepisuje, że uczniowie nie potrzebują tak długo chodzić do wieczornej szkoły, otrzymały zawezwanie, ażeby postarały się o zmianę statutu w myśl rozporządzenia ministeryalnego.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

W Krakowie zmarł Leopold Loefler, jeden z najznakomitszych artystów malarzy polskich, profesor w szkole sztuk pięknych od jej zorganizowania w 1877 r. przez ś.p. Jana Matejkę, członek wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych.

Ś. P. Leopold Loefler, urodzony w Rzeszowie w r, 1830, lata dziecięce przeżył w Radymnie, zaś do szkół uczęszczał we Lwowie, gdzie też poczuł w sobie powołanie do ciernistego zawodu pracowników na niwie sztuki. Na fachowe studya wyjechał do Wiednia i tam kształcił się u jednego z najgłośniejszych ówczesnych artystów malarzy Franciszka Waldmoellera. Po ukończeniu studyów wyjechał, celem udoskonalenia się w sztuce, najpierw do Paryża, następnie Drezna, Monachium i innych miast niemieckich, poczem około r. 1850 powrócił znów do Wiednia.

Tu w uroczysty sposób, rzec można, pasowany został na rycerza sztandaru sztuki. Waldmoeller ujrzawszy nowy obraz Loeflera p. t. ,,Intryga o spadek", w towarzystwie wybitnych wiedeńskich malarzy, oraz licznych uczniów swoich, ogłosił Loetlera mistrzem sztuki malarskiej. Od owej chwili polski artysta stał się głośnym wśród Niemców, a wiele znakomitych jego dzieł nabywał dwór austryacki do wspaniałych swoich galeryj, wiele również dostało się do innych zbiorów w Niemczech.

W ciągu pierwszych kilkunastu lat płodnej swojej artystycznej działalności, Loefler malował niemal wyłącznie obrazy rodzajowe, sceny z życia codziennego, lub z walki Greków o niepodległość.

,,Śmierć Stefana Czarneckiego", ,,Opowiadanie o bitwie pod Wiedniem", ,,Powrót z jasyru", ,,Powrót po napadzie Tatarów", te dzieła rozpowszechniały się w tysiącach reprodukcyi i czyniły rozgłośnem nazwisko ich twórcy.

Od r. 1877 na stanowisku profesora w krakowskiej szkole sztuk pięknych gorliwie zajmował się pracą pedagogiczną, a wśród licznego w tak długim okresie lat zastępu uczniów, zjednał sobie szczerą wdzięczność i głębokie poważanie.

Przed paru laty przeszło 40 letnią chlubną jego pracę artystyczną, uczczono w Krakowie z inicyatywy Koła literackiego obchodem jubileuszowym. Całe życie skromny prawdziwie artysta, zażenowany był objawami uznania i czci powszechnej, na którą tak rzetelnie całem pasmem życia i pracy zasłużył.

Aresztowanych za wywałanie rozruchów w Przemyślu dnia 23 z.m. socyallstów wypuszczono z więzienia śledczego.

Z INNYCH STRON.

Ateny, 4 marca.—Wczoraj uczyniono zamach na życie greckiego króla Jerzego, ale na szczęście zamach się nie udał.

Kiedy król o godzinie 5 wieczorem powracał z Phaleron w powozie w towarzystwie księżniczki Maryi, dwaj mężczyźni, ukryci w przydrożnych zaroślach, zaczęli strzelać ze strzelb do powozu.

Pierwszy strzał chybił, lecz drugi ugodził obok powozu kroczącego mężczyznę. Woźnica na odgłos strzałów zaciął konie i popędził galopem ku miastu z królem i księżniczką.

Spiskowcy dali jeszcze siedm strzałów za uciekającymi, ale wszystkie chybiły. Król z księżniczką powrócili nietknięci do pałacu. Król powiada, że jednemu ze spiskowych przyglądnął się dobrze i z łatwością go pozna. Zamach na życie króla wywołał wielką sensacyę w stolicy.

Kiedy rozległ się drugi strzał, król stanął przed córką, ażeby ją zasłonić. Jeden z koni został lekko skaleczony. Za spiskowcami wysłano żandarmeryę.

Ateny, 5 marca. — Jednego z mężczyzn, którzy usiłowali zamordować greckiego króla Jerzego, aresztowano. Nazywa on się Karditza i jest funkcyonaryuszem w biurze burmistrza Aten. Spiskowiec nie chce wydać nazwiska swego sprzymierzeńca.

Rady miejskie w całym kraju, różne korporacye itd. przesyłają królowi telegramy z wyrazem sympatyi z okazyi szczęśliwego uniknięcia zamachu. Rodzidzina królewska jest głęboko rozrzewniona tymi objawami lojalności.

Karditza, który obecnie liczy 35 lat życia, jest byłym oficerem armii greckiej. Znanym on był powszechnie jako burzliwy i niebezpieczny charakter. Władze dowiedziały się o miejscu ukrycia Karditza i otoczyły takowe policyą. Karditza, dowiedziawszy się, że go podejrzywają o zamiar królobójstwa, udał się do prokuratora, któremu się sam wydał, powiadając, że jest niewinny. Gdy go jednak przyparto

dom muru, przyznał się, że jest jednym z niedoszłych królobójców.

Karditza nie wyraził żadnego żalu owszem oświadczył, że gdyby strzelba nie była zadrżała w ręku jego sprzymierzeńca, to król niewątpliwie byłby zabity.

Karditza odmówił wszelkich dalszych informacyj. Sądzą, że do zamachu na życie króla musiały go zachęcić artykuły pewnych gazet, podburzające codziennie przeciw rodzinie królewskiej.

Z AMERYKI.

W sprawie okrętu ,,Maine". —Washington, D. C., 25 lutego.—Na dzisiejszem posiedzeniu gabinetu dysputowano głównie nad wojną, na którą się zanosi pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią.

Sprawę katastrofy ,,Maina" omawiano wszechstronnie. Prezydent McKinley wyjaśniał szczegółowo to, co wczoraj powiedział do jednego z senatorów w sprawie sytuacyi pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Hiszpanią.

Prezydent powiedział, iż sądzi, że obecne stosunki pomiędzy rządem amerykańskim, a hiszpańskim są nadzwyczaj groźnego charakteru. Zaznaczył on z naciskiem, że jeżeli się okaże, że ,,Maine" został wysadzony w powietrze za sprawą rządu hiszpańskiego, to Stanom Zjednoczonym nie pozostanie nic innego, jak wypowiedzieć wojnę Hiszpanii.

Prezydent nie wyraził żadnej opinii co do powodu katastrofy hawańskiej, lecz ma jeszcze dotąd nadzieję, że katastrofa była rezultatem prostego przypadku. Cały czas posiedzenia gabinetu strawiono na omawianiu sytuacyi hiszpańskiej. Dysputowano nad wielkiem prawdopodobieństwem wybuchu wojny i nad środkami, jakie należy zawczasu poczynić, aby kraj był przygotowany na wojnę.

Konferencya ta była jedną z najważniejszych, jaką kiedykolwiek odbyła obecna administracya. Więcej jak przez godzinę zastanawiano się nad krokiem, jaki powinny uczynić Stany Zjednoczone na wypadek, gdyby komisya śledcza, zamianowana do przeprowadzenia dochodzeń w sprawie katastrofy ,,Maine'a",—orzekła, że katastrofa ta była wprost dziełem rządu hiszpańskiego, lub nastąpiła za jego wiedzą.

Po ożywionych dyskusyach członkowie gabinetu zgodzili się na to, ażeby rząd Stanów Zjednoczonych zażądał od Hiszpanii olbrzymiego odszkodowania na wypadek, gdyby się okazało, że explozyę ,,Maine'a" spowodował jakiś fanatyk hiszpański. W razie, gdyby Hiszpania nie chciała zadosyć uczynić powyższym żądaniom, flota Stanów Zjednoczonych bezzwłocznie przystąpi do bombardowania Hawany.

Jeżeli zaś wykaże się, że explozyę na ,,Mainie" spowodował jaki odpowiedzialny urzędnik rządowy lub oficer hiszpański, Stany Zjednoczone bezzwłocznie wypowiedzą wojnę Hiszpanii. Co się tyczy odszkodowania, to gdyby takowego nie chciała Hiszpania zapłacić, Stany Zjednoczone zagarną wyspę Kubę na swą własność.

Tymczasem przygotowania wojenne pójdą zwykłym trybem. Departament floty zarządził pobór zdatnych do marynarki ludzi, którzy będą ćwiczeni dopiero wtedy, gdy wojna będzie miała już tuż wybuchnąć.

Biura werbunkowe w całych Stanach Zjednoczonych otrzymały instrukcye, ażeby na listę żołnierzy zaciągały wszystkich zdatnych do noszenia broni kandydatów i wypełniały łuki w tych pułkach regularnej armii, które nie mają prawem przepisanej liczby żołnierzy.

Każda kompania znajdzie się na stopie wojennej. Oprócz tego w rękach rządu znajduje się obecnie spis stanowej milicyi i stanowej marynarki rezerwowej. Rząd rozesłał zapytania do poszczególnych Stanów, ile każdy z nich może dostawić wojska na wypadek wojny. Nadto rząd porozumiewa się z kompaniami kolejowemi względem transportu wojsk, amunicyi i żywności.

Fabrykantów przyborów wojennych zawiadomił rząd, ażeby się spieszyli z dostawą zamówionych u nich materyałów wojennych. Sekretarz floty mówił dzisiaj na seryo o wojnie do kilku senatorów, którzy przybyli do niego, ażeby się dowiedzieć coś pozytywnego w sprawie katastroły ,,Maine'a". Po południu p. Longa nie było już w departamencie floty, udał się on do domu. Kiedy zgłaszali się doń później senatorzy, pani Long oświadczyła im, że mąż musi wypocząć, bo czeka go bardzo ciężka praca.

Członkowie kongresu nie chcą ani słyszeć o żadnem odszkodowaniu. Oświadczają oni, że takiej zbrodni, jaką Hiszpanie popełnili na ,,Mainie"—niepodobna zmazać pieniędzmi.

Rząd poprosił kongres, ażeby go tenże upoważnił do natychmiastowego zaciągnięcia 1500 marynarzy do regularnej służby na okrętach wojennych. Marynarzami tymi zostaną obsadzone dwa okręty wojenne: ,,Columbia" i ,,Minneapolis", znajdujące się obecnie w Filadelfii. Okręty te w czasie wojny oddadzą wielkie usługi północno atlantyckiej eskadrze.

Departament stanu nie robi już zadnej tajemnicy z opinią konsula Lee co do powodów explozyi ,,Maine'a". Kee we środę zawiadomił departament stanu, że explozya, według jego zdania—jest rezultatem wpływów zewnętrznych—prawdopodobnie spisku wybitnych osób w Hawanie.

Londyn, 25 lutego.—Z Madrytu nadszedł telegram, donoszący, że tamże na seryo spodziewają się wojny ze Stanami Zjednoczonymi.

Telegram powiada, iż opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych z powodu straty ,,Maine'a" jast do tego stopnia wzburzona, że rząd pod jej naporem będzie musiał uledz i rozpocząć wojnę z Hiszpanią.

Depesza zaznacza, iż ministeryum hiszpańskie zdaje sobie dokładnie sprawę z obecnego położenia i jest przekonane, że teraz niewątpliwie musi przyjść kryzys. Telegram kończy się taką uwagą:

,,Jeżeli Stany Zjednoczone zajmą groźne stanowisko, rządowi hiszpańskiemu pozostanie do wyboru jedynie wojna, gdyż obydwie strony są zarówno ożywione duchem wojennym. Niektóre dzienniki już teraz nalegają na rząd, ażeby chwycił się odpowiednich kroków, któreby mu pozwoliły zadać pierwszy i stanowczy cios".

,,Correspondecia Militar"—organ armii pisze: ,,Powszechnie sądzą, że wojna pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi wybuchnie w kwietniu roku bieżącego".

Marszałek Martinez Campos, były jenerał gubernator Kuby, podczas interviewu z przedstawicielem ,,Correspondencii Militar powiedział, co następuje:

,,Zawsze byłem tego zdania, że jeżeli powstanie nie zostanie stłumione przed rokiem 1898—to będziemy mieli wojnę ze Stanami Zjednoczonemi. Na nieszczęście—moje przewidywania się spełnią. Lecz mam pocieszenie w tem, że wszystko robiłem, co tylko było w mojej mocy, ażeby ją odwrócić, chociaż za to spotykały mię niezasłużone razy. Obecnie nie pozostaje nam już nic więcej, jak połączyć się i zjednoczyć, ażeby stawić czoło niebezpieczeństwu, które zagraża ojczyźnie".

Premier Sasta zabrał dzisiaj głos w sprawie interviewu, jaki jeden z przedstawicieli dzienników miał mieć z księciem Bismarkiem. Otóż ten ostatni miał oświadczyć w interviewie, że jedyną drogą, jaka pozostaje Hiszpanii do załatwienia kwestyi kubańskiej, jest sąd polubowny.

Na to oburza się Sagasta i wyraża zdziwienie, że taka myśl mogła powstać w głowie księcia Bismarcka. Oświadcza on uroczyście, że Hiszpania żadną miarą nie ścierpi zagranicznej interwencyi ani też nie odda do rozsądzenia sądowi polubowemu swych niezaprzeczonych praw zwierzchniczych.

,,Nikt"—rzekł premier hiszpański—,,nie ośmieliłby się zaproponować takiej niedorzeczności i żaden rząd hiszpański

nie nadstawi ucha tego rodzaju propozycyom, które mogą się wylądz jedynie w głowach ignorantów".

Hawana, 27 lutego.—Wielu Amerykanów i niektóry tutejsi Hiszpanie powiadają, że śledztwo w sprawie katastrofy ,,Maine'a" było dotąd tylko powierzchowne i całkiem jałowe.

Twierdzą oni, że chociaż upłynęło już blisko dwa tygodnie, to nie zaciągnęto żadnych wiadomości co do stanu przedniej części kadłuba ,,Maineą". Do tej pory nie wiadomo, czy eksplodował magazyn z amunicyą do sześcio-calowych, czy też dziesięcio-calowych armat.

Utrzymują oni dalej, że biegli nurkowie z jakiem takiem doświadczeniem już od tygodnia mogliby byli sporządzić mapę z obecnego stanu podwodnej części zniszczonego okrętu, przez co zostałaby rozstrzygnięta kwestya co do eksplozyi magazynów.

Ci, którzy podzielają powyższe zapatrywanie,—żądają, ażeby przednia część okrętu została natychmiast podniesiona na powierzchnię wody, bo w razie dalszego ociągania się pod tym względem okręt zagrzęźnie głęboko w mule portowym, którego warstwa dochodzi do grubości 40 stóp.

Lecz takie podniesienie okrętu w obecnych warunkach jest absolutnie niemożebnem. Wpierw potrzeba usunąć z jego pokładu olbrzymie płyty, kotły, armaty i maszty. Ażeby to uskutecznić, to potrzeba na to czasu i przyrządów, które dopiero muszą być sprowadzone ze Stanów Zjednoczonych.

Zwykle kompanie, podejmujące się podnoszenia zatoniętych okrętów wojennych, rozsadzają je dynamitem, lecz to w danym wypadku musi być wykluczonem, boby rozsadzenie okrętu dynamitem zatarło ślady pierwszej eksplozyi, która pogrążyła okręt na dnie portu hawańskiego.

Key West, Fla., 27 lutego.—Członkowie komisyi śledczej, zamianowanej przez rząd Stanów Zjednoczonych do zbadania powodów katastrofy ,,Maine'a"—dzisiaj rano przybyli tutaj z Hawany na pokładzie ,,Mangrove'a"

Posiedzenia komisyi śledczej rozpoczynają się tutaj jutro rano o godzinie 10 w sali okręgowego sądu związkowego. We środę komisya śledcza prawdopodobnie powróci do Hawany. Najgłówniejszym świadkiem, którego komisya przesłucha w Key West, będzie porucznik Blandin. W chwili explozyi ,,Maine'a" pełnił on obowiązki oficera na pokładzie. Nadto komisya przesłucha wszystkich w Key West znajdujących się marynarzy, którzy ocaleli podczas katastrofy hawańskiej.

Po swem wylądowaniu kapitan Sampson, przewodniczący komisyi śledczej, powiedział do przedstawiciela ,,Associated Press", co następuje:

,,Pracę naszą na Kubie ukończyliśmy tylko do pewnej granicy. Jak pan wiesz, nie mogę nic powiedzieć o sprawie naszych opinij co do katastrofy ,,Maine'a". Wszelkie wiadomości, mające niby to wykazywać nasze zapatrywania, są do gruntu fałszywe".

Admirał Sicard konferował dzisiaj w hotelu z kapitanem Sampsonem i innymi członkami komisyi śledczej. Wieczorem admirał powiedział: ,,Zdaje mi się, że komisya śledcza odejdzie koło środy. Jak na teraz, to nic nie można jeszcze powiedzieć o tej pracy.

Kiedy następnie zapytano admirała Sicarda, czy to jest prawdą, że okręty wojenne otrzymały rozkaz odjazdu na Kubę, rzekł: ,,Flota obecnie stoi na kotwicy i nic nie wiem o jej jeździe na Kubę. W kotłach pali się bezustannie i flota każdej chwili może popłynąć tam, gdzie jej rozkażą".

Z kolei zadano admirałowi pytanie, czy nie zdarzyło się nic takiego, coby usprawiedliwiało pogłoski, że sytuacya jest dzisiaj daleko groźniejsza, jak była kiedykolwiek przedtem. Na to pan Sicard odparł:

,,O tem wiedzą tylko w Washingtonie. Jak dalece są naprężone nasze stosunki z Hiszpanią, to nie jestem tego w stanie powiedzieć".

Hawana, 27 lutego.—Wewnątrz zatopionego okrętu wojennego ,,Maine" znajduje się jeszcze 80 zwłok marynarzy. Nurkowie pracują nieustannie pod okiem porucznika Wainwrighta nad wydobywaniem zwłok z okrętu, ale praca ta jest bardzo trudna i postępuje bardzo tępo. Wydobyte z okrętu zwłoki bywają chowane na hawańskim cmentarzu katolickim z honorami wojskowymi.

Spodziewają się ogólnie, że komisya śledcza, po zebraniu świadectwa od marynarzy w Key West, powróci do Hawany, gdzie tymczasem jej zaufani agenci gromadzą jej dowody.

Dwa tysiące wojska, które w zeszłym tygodniu przybyło z Barcelony do Hawany, uważają tutaj jako pierwszy transport 11,000 armii, mającej być wysłaną nr Kubę w celu wypełnienia luk w armii hiszpańskiej na Kubie, powstałych w ostatnich kilku miesiącach.

Obecność senatora Proctora w Hawanie, który przybył tutaj w zeszłym tygodniu, wywołała wielkie zainteresowanie w kołach hiszpańskich, gdyż jest tu wiadomą rzeczą, że p. Proctor jest przyjacielem prezydentr McKinleya i musi mieć jakąś tajną misyę do wypełnienia od tego ostatniego. Niektórzy sądzą, że pan Proctoo ma takie samo posłannictwo do spełnienia, jakie spełnił p. Blount na Hawaii w roli posłannika prezydenta Clevelanda.

Madryt, 28 lutego.— Jakie obecnie egzystują stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią, to o tem można się przekonać z poniżej podanych faktów, które zwracają na siebie ogólną uwagę nietylko tutaj w Madrycie, ale także i w Stanach Zjednoczonych.

Poseł Stanów Zjednoczonych Woodford otrzymał dnia 3 lutego b.r. notę od rządu hiszpańskiego, datowaną 1 lutego. Notę tę p. Woodford przesłał dnia 8 lutego do Washingtonu w drodze telegraficznej, używając do tego alfabetu cyfrowego. Po tym dniu negocyacye pomiędzy obydwoma rządami zostały faktycznie do Washingtonu. Sądzą, że poseł Woodford nie otrzymał od tego czasu ż dnych świeżych instrukcyj od swego rządu. W tutejszych kołach dyplomatycznych powszechnem jest mniemanie, że stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Hiszpanią nie ulegną dotąd żadnej zmianie, dopóki się nie wykaże, że wysadzenie w powietrze ,,Maine'a" było rozmyślne. Hiszpanie mają nadzieję, że Stany Zjednoczone będą jeszcze czekały na rezultat autonomii kubańskiej aż do 25 kwietnia, w którym to dniu nastąpi pierwsze posiedzenie nowych Cortezów. Jeżeli dotychczasowy stan da się utrzymać bez interwencyi Ameryki aż do nastania pory deszczowej na Kubie, to Hiszpania spodziewa się, że zaprowadzi pokój na wyspie przed ukończeniem się pory deszczowej w jesieni.

Washington, D. C., 28 lutego. — Rokowania pomiędzy rządami: hiszpańskim i amerykańskim, wzmiankowane w powyżej zamieszczonej depeszy madryckiej, odnoszą się do ultimatum, jakie rząd amerykański wystosował swego czasu do Hiszpanii. W rzeczonem ultimatum prezydent zagroził Hiszpanii, że jeżeli do 1 marca b. r. nie zaprowadzi pokoju na Kubie, to rząd Stanów Zjednoczonych będzie zmuszony do akcyi.

Tak tutaj jak i w Europie wiadomo jest dyplomatom, że Hiszpania dokłada wszelkich starań, ażeby Stany Zjednoczone zatrzymały się z interwencyą jeszcze przez dwa miesiące, w przeciągu których rząd hiszpański spodziewa się zaprowadzić pokój na wyspie za pomocą autonomii. Hiszpania pragnie, ażeby termin uspokojenia Kuby przedłużyły jej Stany Zjednoczone do 1 maja b. r. Rokowania pod tym względem toczą się obecnie w Washingtonie. Hiszpania robi wszystko, by tylko osięgnąć to przedłużenie terminu.

Można tu powiedzieć, że w listopadzie r. p. o mało co nie przyszło do wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Hiszpanią z powodu okrucieństw Weylera, popełnianych na Kubie. Wówczas Stany Zjednoczone zażądały od Hiszpanii, ażeby bezzwłocznie odwołała Weylera. Powiadają nawet, że Stany Zjednoczone oświadczyły Hiszpanii, że jeżeli sobie nie zabierze Weylera, to go stamtąd przepędzą Stany Zjednoczone. Osta-

tecznie stanęło na tem, że Weyler został usunięty i że Hiszpania przyrzekła nadać Kubie rozległe reformy w postaci autonomii. Na to Stany Zjednoczone odpowiedziały, że będą czekały do 1 marca 1898 roku, a jeżeli do tego dnia Kuba nie otrzyma autonomii i nie zapanuje na niej pokój, to będą interweniowały. Jak wiadomo, autonomia absolutnie nie dopisała—wojna jak wrzała tak wrze dotąd na Kubie z całą srogością — a tu nadszedł już i dzień 1 marca, w którym upływa ultimatum Stanów Zjednoczonych.

Zniszczenie ,,Maine'a" w porcie hawańskim jeszcze bardziej powikłało całą sprawę. Prezydent McKinley czeka tylko na rezultat śledztwa komisyi, zamianowanej do zbadania powodów explozyi ,,Maine'a", a jeżeli się okaże, że za katastrofę jest odpowiedzialny rząd hiszpański, to Stany Zjednoczone natychmiast rozpoczną wojnę z Hiszpanią. Rząd hiszpański tymczasem stara się usilnie o przedłużenie terminu pacyfikacyi Kuby do 1 maja i odnośne rokowania toczą się w Washingtonie.

Key West, Fla., 28 lutego. — Pobyt komisyi śledczej w Key West będzie bardzo krótki. W ciągu czterech godzin komisya przesłuchała dzisiaj ośmiu świadków.

Reszta świadków, to jest przy życiu pozostałych marynarzy z okrętu wojennego ,,Maine" — zostanie jak najprędzej przesłuchana, gdyż komisya pragnie w jak najkrótszym czasie dostać się napowrót do Hawany.

Komisya śledcza w Hawanie będzie przesłuchiwała tylko nurków, którzy obecnie badają uszkodzoną część kadłuba ,,Maine'a". O ile wiadomo, to do tej pory żaden ze świadków nie zeznał, że ,,Maine" explodował przypadkowo.

Najważniejszem bez wątpienia świadectwem było świadectwo Ensigna Powelsona. Jego zeznania dały dużo do myślenia komisyi śledczej, która, jak się dowiedziano z wiarogodnego źródła, powróci do Hawany głównie dla powtórnego przesłuchania Powelsona.

Spostrzeżenia Powelsona, jakie porobił w sprawie katastrofy ,,Maine'a", są bardzo możebne i trafiają do przekonania członków komisyi śledczej. Zeznania nurków potwierdzają uwagi Powelsona. Nurkowie do tej pory dotarli do magazynów amunicyi do sześcio i dziesięciocalowych armat.

Magazyny po największej części nie mają śladów ognia, lub explozyi. Naboje do sześciocalowych armat są nienaruszone w magazynie. Wszędzie są widoczne ślady strasznego wstrząśnienia. W obydwóch magazynach pełno jest prochu, który wcale nie explodował. To naprowadza na domysł, że explozya nie nastąpiła wewnątrz magazynów, tylko okręt uległ zniszczeniu wskutek wpływów zewnętrznych.

Londyn, 1 marca.—,,Daily News"—pisząc w redakcyjnym artykule o stosunkach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, tak powiada:

,,Hiszpania nie może oczekiwać absolutnie żadnego poparcia od Anglii przeciw Stanom Zjednoczonym. Zrujnowała ona Kubę tak samo, jak zrujnowała lub utraciła inne kolonie przez haniebną korupcyę, okrucieństwa i złą administracyę. Wobec tego musi być pozostawiona sama sobie do wyrównania swych rachunków z innymi i nie ma się co oglądać na naszą pomoc lub sympatyę."

,,Standard" zabiera także głos w tej samej materyi i wyraża się z wielkiem uznaniem o umiarkowaniu prezydenta Stanów Zjednoczonych, okazanem w traktowaniu kwestyi kubańskiej. ,,Standard" powiada, że jeżeli się wykaże, że okręt wojenny ,,Maine" został wysadzony w powietrze wskutek wpływów zewnętrznych, to tylko podnieci ducha wojennego w Ameryce i sprowadzi niewątpliwie starcie Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią.

Washington, D. C., 2 marca. — Poseł Bromnell z Ohio przedłożył dzisiaj kongresowi rezolucye, upoważniające sekretarza wojny do zakupna okrętów bojowych, krzyżowców, kanonierek i łodzi torpedowych. Rezolucye powiadają, iż jeżeli sekretarz floty sądzi, że interesy kraju wymagają, ażeby jego flota była tak potężną, by się mogła mierzyć z jakiemkolwiek zagranicznem mocarstwem, to niech natychmiast przystąpi do zakupna wyż wzmiankowanych okrętów wojennych.

Na zakupno tych okrętów kongres przeznaczy mu $20,000,000. Rezolucye przekazano komisyi flotowej. P. Bromnell jest tego mniemania, że kongres bez długich debat przyjmie jego rezolucye.

Proces szeryfa Martina i jego deputowanych. — Wilkes Barre, Pa., 25 lutego.—Na dzisiejszej rozprawie przeciw szeryfowi Martinowi i jego deputowanym jako pierwszego świadka przesłuchiwano Miltona Sellzera, szeryfa powiatu Carbon.

Zeznał on, że kompanie węglowe wezwały go, ażeby wziął w swą opiekę ich majątki przed strajkierami. Świadek powiadał, że dnia 6 września miał naradę z szeryfem Martinem w Hazleton, gdzie wydrukowali proklamacyę do górników i rozlepili ją na najwidoczniejszych miejscach dokoła kopalń i zabudowań fabrycznych w całej okolicy.

,,Dnia 9 września" —ciągnął dalej Sellzer— ,,usłyszałem, że strajkierzy maszerują na kopalnie Coxa w Beaver Meadow, więc pojechałem tam i przykazałem swym deputowanym, ażeby pospieszyli za mną. Tam zastałem już szeryfa Martina i jego deputowanych.

,,Strajkierzy zbliżali się powoli, a ponieważ kopalnia Coxa znajduje się w powiecie Carbon, więc też moim obowiązkiem było wziąść ją w opiekę. Poprosiłem zatem szeryfa Martina i jego ludzi, aby działali ze mną ręka w rękę.

,,Strajkierów było od 500 do 600 i napadli na kopalnię, lecz odparliśmy ich naszymi karabinami. Niektórzy z nich przedarli się przez nasze szeregi, aleśmy ich później przepędzili. Kiedy się strajkierzy rozprószyli, jeden z nich strzelił do nas z rewolweru".

Następnie świadek złożył zeznanie co do instrukcyj, jakich szeryf Martin udzielił swym pomocnikom tuż przed samem nadejściem strajkierów. Sallzer oświadczył:

,,Martin powiedział im, ażeby byli bardzo ostrożni i nie strzelali do nikogo, bo to jest dopuszczalnem tylko wtedy, gdyby ich i jego życie znajdowało się w niebezpieczeństwie".

John Oberrender, zarządzca majątku Coxa,—powiedział, iż z obawy, ażeby strajkierzy nie zniszczyli zabudowań i urządzeń kopalnianych w Drifton,—dnia 6 września posłał po szeryfa Martina, który też przybył ze swymi pomocnikami.

Wilkes-Barre, Pa., 27 lutego.—Komitet, zajmujący się sprawą prrcesowania szeryfa Martina i jego zbirów, wydał wczoraj odezwę, w której prosi o pieniądze litościwą i miłującą sprawiedliwość publiczność na dalsze prowadzenie procesu.

Odezwa powiada, że takich procesów, jak obecny, będzie jeszcze ośmnaście, a zatem potrzeba będzie jeszcze wiele pieniędzy. Nadto trzeba dopomagać nieszczęśliwym rannym górnikom, tudzież wdowom i sierotom po zamordowanych górnikach.

Na wczorajszej rozprawie jako pierwszego świadka przesłuchiwano Fryderyka Zerbey, superintendenta kopalni. Zerbey zeznał, że szeryf Martin dał instrukcye swym pomocnikom, ażeby wtedy dopiero strzelali do strajkierów, gdyby jego lub ich życie znajdowało się w niebezpieczeństwie.

Goorge Weiserburn, kowal z kopalni węgla w Harwood, powiedział, że widział maszerujących z McAdoo strajkierów na kopalnie w Barwood. Każdy ze strajkierów był uzbrolony w potężną pałkę.

Doktorowa Harney z Lattimer, która mieszkała przy wejściu do miasteczka Lattimer, zeznała, iż widziała, jak pomocnicy szeryfa stanęli w szeregu na drodze pod Lattimer. Za chwilę nadeszli strajkierzy.

Kiedy się zbliżyli ku pomocnikom szeryfa, jeden z tych ostatnich wystąpił z szeregu i zbliżył się ku górnikom. Zatrzymał on ich, lecz tylko na małą chwilkę, gdyż potem górnicy zaczęli iść naprzód koło niego. W końcu otoczyli go kołem i wtedy rozpoczęła się strzelanina.

Najpierw padło kilka strzałów, a potem nastąpiła ogólna salwa, po której nie padł już ani jeden strzał więcej.

Strajkierzy rozbiegli się na wszystkie strony. ,,Byłam bardzo przestraszona i noc poprzedzającą strzelaninę—przepędziłam w Milnesville".

Dalej Harneyowa zeznała, że w kilka minut po strzelaninie do doktorskiego biura jej męża przyszedł deputowany G. Treible, postrzelony w obydwie ręce.

Anna Goodman powiedziała, że dnia 7 września widziała ze swego domu w Lattimer gromadę mężczyzn, idących z Eber-vale do Lattimer. Byli oni uzbrojeni w pałki i kamienie i zachowywali się nadzwyczaj hałaśliwie. Krzyczeli oni głośno: ,,Jutro przyjdzie tu 1500 ludzi i wszyscy będą strzelali".

Anna Goodman mówiła dalej:

,,Lękaliśmy się ogromnie i przez następne nocy nie mogłam ani oka zmrużyć z obawy, aby strajkierzy nie napadli naszego domu".

Mag. Kilmerowa oświadczyła, że z mężem i dwojgiem dzieci opuściła Lattimer dnia 8 września i udała się do Eber-vale, ażeby tam przepędzić noc. Słyszeli oni, że strajkierzy idą wysadzić dynamitem w powietrze Lattimer, dla tego wynieśli się z tego miasteczka.

Wilkes-Barre, Pa, 28 lutego.—Panna Cora Henibach, mieszkająca w Lattimer, na dzisiejszym procesie szeryfa Martina i jego deputowanych była przesłuchiwana jako pierwszy świadek.

Zeznała ona, że w dzień fatalnej strzelaniny słyszała, jak pewna kobieta, która biegła koło jej domu, wołała na swego męża, ażeby spiesznie szedł do domu i ukrył ją, bo strajkierzy maszerują z Harwood.

,,Bałam się, że strajkierzy wysadzą miasto w powietrze" —mówiła Henibach—,,dla tego też pobiegłam do szkoły i poprosiłam nauczyciela, ażeby wypuścił moją małą siostrę gdyż wiedziałam, że będzie ona bezpieczniejszą w domu niż w szkole. Przybiegłyśmy obydwie ze szkoły do domu. Tutaj ukryliśmy się wszyscy na strychu, kiedy się rozpoczęła strzelanina.

,,Najpierw słyszeliśmy kilka pojedyńczych strzałów, a potem salwę. Po salwie nie słyszałam więcej strzałów".

Z kolei przesłuchiwano Stefana Guttenmillera, za pomocą którego adwokaci strony oskarżonej chcieli udowodnić, że poza deputowanymi szeryfa stał jakiś człowiek i wołał na strajkierów, ażeby maszerowali bez najmniejszej obawy. Guttenmiller powiedział:

,,Jechałem z West Hazleton do Lattimer, dokąd przyjechałem właśnie w chwili, kiedy deputowani ustawiali się na drodze. Ja stanąłem nieopodal za nimi i widziałem nadchodzących strajkierów.

,,Kiedy przyszli już dość blisko, zauważyłem mężczyznę, stojącego za deputowanymi. Był to wysoki górnik i nie miał na sobie surduta. Widziałem, jak wymachiwał rękami i zachęcał strajkierów, aby szli naprzód, co też i uczynili.

,,Szeryf zatrzymał ich na chwilę, lecz potem przechodzili koło niego i maszerowali na deputowanych".

Świadek zeznał dalej, że po ogólnej salwie nie słyszał ani jednego strzału.

Podczas krzyżowego przesłuchania Guttenmiller zeznał, że widział na drodze leżących zabitych i rannych górników. Z pośród tych ostatnich dwóch usiłowało się podnieść, lecz do nich przypadło dwóch deputowanych, którzy nielitościwie kopali usiłujących powstać na nogi krwią broczących górników.

George Mane z Hazleton powiedział, że był z szeryfem Martinem w Crystal Ridge na parę dni przed lattimerską tragedyą, gdzie widział, jak szeryf rozpędzał gromadę strajkierów. Jeden z uchodzących strajkierów wołał:

,,Poczekajcie, jeszcze dzisiaj w nocy przyjdziemy tutaj i spalimy aparat do tłuczenia węgli".

Katarzyna Craig, której dom znajduje się w pobliżu miejsca, gdzie miała miejsce strzelanina, zeznała, iż widziała, jak szeryf postąpił naprzód w celu zatrzymania strajkierów.

,,Ostatni otoczyli go dokoła"—mówiła Craig—,,a niektórzy przedarli się poza niego i szli przeciw deputowanym. Na ten widok przestraszyłam się i pobiegłam do domu ze swymi dwoma synkami.

,,Jeden z nich przypadł do okna i wołał:

,,Ach mamo—oni zabili szeryfa". Wtenczas rozpoczęła się także strzelanina. Najprzód nastąpiło kilka poszczególnych strzałów, a następnie ogólna salwa. Kiedy już było po wszystkiemu, deputowani przyszli po wodę i ręczniki dla rannych ludzi. Tej nocy słyszeliśmy, że strajkierzy maszerują do Lattimer, ażeby spalić lub wysadzić w powietrze miasteczko, dlatego też prawie wszyscy mieszkańcy opuścili takowe. Nasza rodzina o godzinie 2-ej w nocy udała się do Milnesville".

Poszukuje się człowieka starszego w dobrem zdrowiu, nie żonatego, trzeźwego i dobrych obyczajów do lekkiej roboty przy kościele, powinien umieć chodzić koło koni. Spodziewający się wielkiego wynagrodzenia nie mają potrzeby się zgłaszać. Pensya roczna około $50 z wiktem i pomieszkaniem. Żąda się świadectwa moralności od miejscowego proboszcza.

Zgłosić się do: Ks. Fr. Gzella, Port Austin, Mich.

Wyrokiem była śmierć.

DOŚWIADCZENIA, KTÓRE PRZESZEDŁ PACYENT W SZPITALU ŚW. ŁUKASZA.

Następujący przypadek nie jest bardzo znamienitym jak setki innych przypadków, które zostały przyniesione pod uwagę właściciela Dra Piotra Gomozo, lecz dodatkowe okoliczności są takiemi, że czynią przypadek ten bardziej interesującym.

Oto jest człowiek, który został wziętym do szpitala św. Łukasza w New Yorku, instytucyi uznanej po całym świecie jako jednej z najznakomitszych. Tam leczyli go sławni lekarze, i nareszcie go wypuszczono jako nieuleczalnego. Następujące świadectwo zostało mu wręczone:

SZPITAL ŚW. ŁUKASZA, 54-ta i 5-ta AVE.

New York, 3 maja 1896 r.

Niniejszem poświadczam, że Albert Lindgreen cierpi na chroniczny rozniesiony kamień nerkowy, jak również i na podbrzuszne odęcie, będące podobno Sarkomą.

Wygląda źle. Śmierć prawdopodobna w sześciu miesiącach lub w roku.

J. T. Halsey, Domowy lekarz.

—

Nie ma wątpliwości, że dyagnoza w przypadku p. Lindgreena była umiejętnie prawdziwą i że jego fizyczny stan umożliwił lekarzowi przepowiedzieć jego los w 6-ciu miesiącach lub najdłużej w przeciągu roku.

Nie było to zaleceniem, któreby natknęło go w jego uczuciach nadzieją, lub przyniosło radość i szczęście jego żonie i familii. W godzinie najczarniejszej tej rozpaczy jego żona dowiedziała się o lekarstwie, o którem się często wyrażano, jak ó ,,zwykłem domowem lekarstwie", i z natchnieniem kobiecem nakłoniła męża, aby je zażył. Uczynił to. Tydzień za tygodniem mijał powoli— do sześciu miesięcy przyszło i te minęły. Rok—to fatalne ograniczenie czasu—również przeszedł.— Czekał jeszcze parę miesięcy, aby być pewnym, że wszystko jest w porządku i wtedy nie mógł już dłużej być spokojnym. Ch e on, ażeby cały świat wiedział i dzielił jego szczęście. Następujący list od p. Lindgreen'a do właściciela Dra Piotra Gomozo opowiada o jego wypadku.

—

New York, 26 sierpnia 1896 r.

Dr. Peter Fahrney, Chicago, Ill.—Szan. Panie!— W załączeniu posełam Panu świadectwo lekarza od szpitala św. Łukasza w tem tu mieście, gdzie byłem leczony i gdzie mi się nieco polepszyło, lecz wypuszczono jako nieuleczalnego z widokiem umarcia w przeciągu zześciu miesięcy lub jednego roku.

Za poradą mojej żony i kilku przyjaciół, posłałem po pudło Pańskiego Gomozo, około 13 miesięcy temu. Po zażyciu tej medycyny w połączeniu z Pańskiem Olejo czyli Linimentem, w ciągu niespełna sześciu miesięcy tak mi się polepszyło, iż mogłem udać się do pracy, i dzięki Pańskiej medycynie, jestem w stanie od tego czasu wciąż pracować.

Każdy, który mnie zna, uważa to za cud, iż żyję, i co więcej, że jestem w stanie pracować. Wszystko to zawdzięczam Pańskiej medycynie. Nie utrzymuję, że jestem wyleczonym, lecz jestem bardzo wdzięcznym za to, co dotąd dla mnie zdziałała, i używać będę dalej tej medycyny, aż całkiem nie przyjdę do zdrowia, albowiem słyszałem, iż potrzeba siedmiu lat na wyleczenie Choroby Bright'a; doktorzy mówią, że nie mogę być wyleczonym.

Poleciłem Pańską medycynę moim przyjaciołom na kolei górnej i ci używali ją z największem zadowoleniem. Życzę sobie, aby ten list mógł być ogłoszonym, szczególnie w szwedzkich gazetach, tak, aby jeszcze więżej ludzi dowiedziało się o Pańskiem lekarstwie.

Z uszanowaniem

Albert Lindgreen,

630 East 38 ulica.

Dra Piotra Gomozo zadziwiło wielu swą szczególną działalnością w traktamencie konstytucyonalnych nieporządków. Nie można je nabyć u aptekarzy, lecz sprzedawane jest ludziom wprost lub przez specyalnych agentów. Po bliższe szczegóły piszcie do: Dr. Peter Fahrney, 112—114 South Hoyne Ave., Chicago, Illinois.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

Tutejszy handlarz tytoniem, Rotshild, który w interesie swego handlu płynął na Kubę na okręcie „City of Washington" był naocznym świadkiem okropnej katastrofy okrętu wojennego „Maine". Oto jak opisuje tę katastrofę w liście nadesłanym do rodziny: „Znajdowałem się z innymi na pokładzie okrętu „City of Washington", który był oddalony od „Maine" około 300 kroków. Mieliśmy wzrok skierowany na ten wspaniały okręt, gdy w tem nagle oczy moje ujrzały, coś tak przerażającego, czego fantazya utworzyć nie zdoła. Wśród trzasku okropnego ujrzeliśmy części okrętu i postaci ludzkie wylatujące jakby nadludzką siłą wyrzucone w powietrze. Części okrętu rozprysnęły się w różnych kierunkach, a leciały z taką siłą, że strzaskały dwie łodzie na naszym okręcie i złamały jego pokład. W tej chwili strasznych kilkaset głosów doszło do naszych uszu „Boże, ratuj nas!" Owe postaci ludzkie, które explozya wysadziła nie wiadomo, martwe czy żywe, wpadły w morze i poszły na dno. Innych rannych i zdrowych, którzy ocaleli z katastrofy przeniesiono na nasz okręt. Oficerowie znajdujący się na górnym pokładzie zostali przeważnie ocaleni. Po pierwszej explozyi okręt, jakkolwiek potrzaskany, unosił się jeszcze na powierzchni wody. Obawiano się explozyi ponownej drugiego magazynu prochu. Z drżeniem oczekiwaliśmy na naszym okręcie ponownej explozyi, lecz widocznie któryś ze służby okrętowej otworzył drzwi do tego magazynu, woda poczęła niemi napływać i okręt w oczach naszych stopniowo, powoli zanurzał się w toni morskiej. Dopiero w godzinę później usłyszeliśmy dwie jedne po drugiej explozyi—były to zapewne strzały armatnie, lub, wskutek obalenia się armaty pogrążającego się statku wystrzał poprzewracanych nabojów armatnich. Obawiając się explozyi magazynu prochowego, każdy na naszym okręcie miał pas ratunkowy na sobie." Tyle pisze naoczny świadek—detroiczanin.

Kolej elektryczna „Citizens" otrzymała list nadesłany z Bath, N. Y., a w nim 25 centów. W liście tym donosi jakiś nieznany nadawca, że przed siedmiu laty mieszkając w Detroit często przejeżdżał karami bez opłaty, teraz atoli dla ulżenia sumieniu przysyła wynagrodzenie za szkodę, jaką wyrządził kompanii kolejowej. — Bardzo to pięknie—tak powinien każdy zrobić. Ale też i kompanie kar elektrycznych powinny wziąść sobie z tego przykład i niejedną krzywdę wyrządzoną publiczności wynagrodzić. Kto często jeździ karami, to musiał spostrzec niewłaściwe postępowanie konduktorów z publicznością, jeśli sam nie doznał nieprzyjemności. Często za krótko zatrzymują karę przy wsiadaniu i wysiadaniu, często niesłusznie uważają „transfer" za nieważny itd. Każdy to także zauważał, że z początku służba kar elektrycznych daleko była grzeczniejsza dla publiczności niż teraz. Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy do wszystkich konduktorów te skargi odnieść mieli, gdyż są między nimi ludzie bardzo uprzejmi i grzeczni, lecz niestety ci są w mniejszości. To też jeśli komu krzywda jakaś się stanie, lub nieprzyjemności dozna od tych jegomościów, niech nie wszczyna kłótni w karze, czem się sam kompromituje i najczęściej przegra sprawę, lecz niech zapamięta numer takiego jegomościa i poskarży się w ofisie. Takie postępowanie może nauczy zarząd kar i jej służby, że ona jest dla publiczności nie zaś publiczność dla niej. Jeśli kompanie krzeszą ogromne zyski z miasta, to niechże i publiczność ma i wygodę i nie doznaje żadnych od jej służby nieprzyjemności.

W straszny sposób stracił życie we środę chłopczyk 5-cioletni Sprague Smith, synek dra Edgara B. Smith, mieszkającego p. n. 31 przy ulicy High Z., róg ulic Columbia i Park. Dziecko bawiło się około godziny 5 po południu z innymi chłopcami starszymi — a było ich do dziesięciu — gdy nadjechał duży wóz z węglami firmy Alex Malcomson. Chłopcy— jak to oni, niestety, często robią— poczęli się czepiać wozu, za przykładem starszych poszedł i mały chłopczyk, i chciał się także uczepić—na nieszczęście upadł a ciężki wóz przeszedł przez główkę dzieciny. Inni chłopcy, widząc straszny wypadek, dali znać ojcu chłopczyka. Ojciec pobiegł natychmiast a widząc zwłoki dziecięcia wybuchnął głośnym płaczem — podniósł ciałko ze ziemi i począł pocałunkami okrywać i łzami oblewać jego twarzyczkę. Furman Erb zeszedł także z wozu i gorzko płakał, że i on stał się mimowolnym sprawcą nieszczęścia. Obecni świadkowie wypadku powiadają, że furman wszystko czynił, aby uniknąć wypadku, lecz chłopcy go nie słuchali, a kiedy maleńki się czepiał, to go nie widział, bo zwracał uwagę na przeciwną stronę wozu, gdzie chłopcy się czepiali. Ostrzegał ich przed wypadkiem. Naraz usłyszał krzyk dziecka po drugiej stronie wozu, a kiedy się tam obrócił, obaczył dziecko bez życia. Biedna matka, kiedy obaczyła najmilsze dziecko swoje martwe, z rozbitą, śliczną główką bez przytomności upadła na ziemię. Był to śliczny chłopczyk, dobry i jak był ulubieńcem swych rodziców, tak też znano go i lubiano w całem sąsiedztwie.

Wśród ofiar katastrofy na okręcie „Maine" znajduje się jeden Polak z Detroit, 21 lat liczący Franciszek Tuszyński, którego rodzice mieszkają przy ulicy Superior, p. n. 120. Franciszek opuścił Detroit 14 września i mimo odradzania rodziców zaciągnął się do marynarki. Rodzice jego otrzymywali często od niego listy z New Yorku, Port Royal, Key West i Hawany. Na listy te odpisywał zwyczajnie w imieniu rodziców p. Tomasz Żółtowski, stąd też poszło, że p. Żółtowski otrzymał 3-go marca list od kapelana okrętu „Maine" imieniem J. P. Chidwick, w którym tenże donosi, że Franciszek Tuszyński umarł z ran odniesionych w cztery dni po katastrofie i został pochowany na cmentarzu katolickim w Hawanie.

Ofiarą strasznego nieszczęścia stał się 60 letni Archibald Hughes. Pracował on w fabryce firmy „Craddock Manufacturing Co". Przechodząc pomiędzy maszyneryą potknął się—chcąc utrzymać równowagę wyciągnął prawą rękę, na nieszczęście maszyna urwała mu ramię po łokieć. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala Harpera, gdzie lekarze mają nadzieję ocalenia nieszczęśliwemu życia.

W zeszłym tygodnia zmarło 93 osób, w liczbie tych 35 dzieci dzieci niżej lat 5; zameldowano urodzin 88. Na dyfteryą było chorych zeszłego tygodnia 8, na szkarlatynę 38.

Wykaz komisyi ubogich za miesiąc luty podaje: na środki utrzymania wydano $4.467; na szpitale $519; lekarstwa $102; pogrzeby $135; odzież $80.

Wskutek explozyi lampy wybuchł pożar p. n. 1497 przy St. Aubin ave. i zrządził szkody na 500 przeszło dolarów.

ŚLUBY

Podarunek dla Nowożeńców!

Ażeby zapoznać cały ogół z mojem nowo-ulepszonem wyrobem fotografii, postanowiłem do każdych dwóch tuz. (24) Cabinets dodawać jeden obraz zbliżony do naturalnej wielkości (near life size). Fotografia powyższa ma 14 cal szerokości i 17 cali wysokości — a na zamówienie kosztuje $3.50. Przyjdźcie przed lub po ślubie, a zaręczam Wam, że będziecie zdziwieni tak cennem i drogiem prezentem. 12 fot. Vinets 25c. 12 fot. Cabinets, figury pojedyncze, $2,00. Posiadam na składzie ładny i tani skład ram jak również obrazów religijnych i narodowych,

J. SOWINSKI,

376 Canfield Ave. blisko ul. Russell.

S. R. Zwierzchowski,

ADWOKAT POLSKI.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis 864 St. Aubin Avenue.

Naprzeciw szkoły Św. Wojciecha.

Mieszkanie. 392 Illinois ulica.

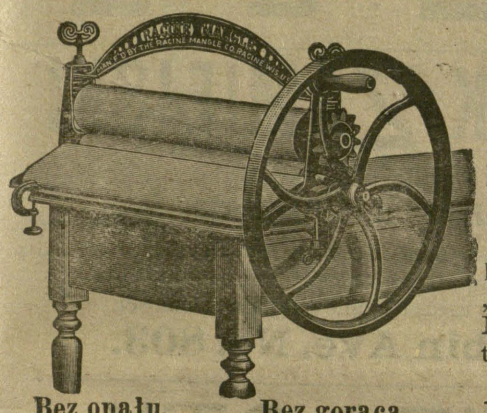

MAGLE

Na użytek DOMOWY i HOTELÓW.

Dobry magiel żelazny „Racine" dla rodzin. Magluje w 20 minutach — bez ogrzania.

Bez opału. Bez gorąca. Bez przepalenia.

Cena zastosowana do wielkości. Są w 6 gatunkach, 10 wiekościach—dla famili, hotelów itp.

KAŻDY MAGIEL GWARANTOWANY.

The Racine Mangle Co.,

Racine, Wis.

JAN JURCZYK

419 Canfield ul.

POGRZEBY!

Otworzyłem interes pogrzebowy, a mam na usługi szanownej publiczności pyszny karawan, eleganckie karety, a ceny tańsze niż u innych.

——Proszę się przekonać o prawdzie tych słów.——

419 Canfield ul. blisko Riopelle ul.

POLECAM

Szanownej Publiczności ze swego składu

Cygara

i Tabaki do Palenia i Zażywania.

Towar pierwszorzędny. Ceny umiarkowane Cennik i próby Tabaki do zażywania wysełan na żądanie darmo do wszystkich miejscowości.

IGN. WOLFF,

Fabrykant Tabaki

778 DUBOIS STR., DETROIT, MICH.

W DRUKARNI

„NIEDZIELI"

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy:

KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, ZAPROSZENIA WESELNE, PROGRAMY itd.

Mamy piękny i wielki dobór czcionek, ozdób, własną prasę parową, zdolnych robotników.

—— Cena Przystępna ——

Dochód na Seminaryum Polskie.

Adres:

„NIEDZIELA"

Polish Seminary,

DETROIT, MICH.

J. FREDA I SYN,

FABRYKANCI i SKŁAD

Ubrań, Kapeluszy, Czapek i Męskiej bielizny,

po rozsprzedaży wszystkich zapasów — ocalonych z pożaru — zaopatrzyli swój skład w największy zapas

UBRAŃ MĘSKICH i DLA DZIECI

z najlepszych i największych firm i sprzedają takowe

NAJUMIARKOWAŃSYCH CENACH.

690 Ul. Hastings,

Pomiędzy ulicami Illinois i Indiana

Możesz się wyleczyć!

Niżej podpisany cierpiał przez wiele lat na osłabienie całego organizmu wskutek zdrożności w młodym wieku. Próbowałem wszelkich sposobów i lekarstw, aby powrócić do zdrowia, lecz nadaremnie; setki wszelkich metod podkopywały tylko moje zdrowie coraz więcej. Będąc aptekarzem z zawodu, otworzyłem różne kombinacye lekarskie i znalazłem w końcu środek, który mnie zupełnie wyleczył. Przepis ten posyłam na żądanie w języku polskim do wszystkich osób cierpiących na osłabienie, utratę sił i inne dolegliwości. Na pytania zwrotne natychmiast odpowiadam; do listu trzeba załączyć znaczek pocztowy.

CHARLES JOHNSON,

Box 512 N., Hammond, Ind.

WILLIAM ULRICH,

Zegarmistrz i Jubiler

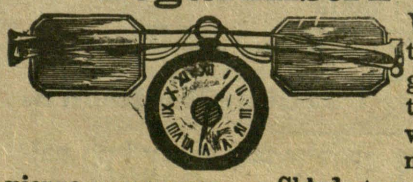

Wielki wybór zegarków złotych i srebrnych wszelkiego gatunku. Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze. Zegary stoją po najtańszych cenach pisemną gwarancyą. — Skład otwarty do 10 godz. wieczór —

—322 Gratiot Ave., Detroit, Mich. —

Naprzeciw browaru Stroh.

KAŻDY KASZEL może być znakiem suchot lub płuc zapalenia.
KAŻDY KASZEL i każde zaziębienie może być śmierci posłańcem.

Severy Balsam na Płuca

leczy każdy kaszel i każde zaziębienie w najkrótszym czasie 25 i 50 c.

BÓL w jakiejkolwiek części ciała, czy to reumatyczny czy nerwowy — znika po użyciu

SEVERY Olej św. Gotthard

cudowny liniment familijny 50 c.

STRACONY APETYT i wszelkie nieporządki żołądkowe są pewnemi znakami choroby, której zaniedbywać nie wolno

SEVERY BALSAM ŻYCIA.

powraca dobry apetyt i reguluje żołądek. 75 c.

W. F. SEVERA
CEDAR RAPIDS, IOWA.

Jeżeli nie ma w mieście agentów dla naszych medycyn, napisz do nas z zapytaniem o warunki dla agentów.

Gdy jesteście czystymi,

jesteście zawsze szczęśliwymi. Po kąpieli człowiek się czuje, że warto żyć. Pomyślcie o przyjemności zostania zupełnie przeczyszczonym.

DRA PIOTRA GOMOZO

wyrugnje każdą skazę nieczystości z Waszej krwi, przywróci żywotne organy do zdrowej czynności. Dziewięć z dziesięć zwyczajnych chorób pochodzi z nieczystej i zbiedzonej krwi. Dra Piotra Gomozo ulecza takowe za pomocą przeczyszczenia, wzbogacenia i odżywienia krwi.

Nie jestto lekarstwo apteczne. Jest sprzedawane jedynie przez regularnych Gomozo agentów lub wprost przez właściciela. Dla protekcyi publiczności i fabrykanta każda butelka jest opatrzona rejestrowanym numerem na wierzchu kartonu. Kupujący powinni uważać, ażeby tenże nie był wymazanym ani naruszonym. Po dalszą informacyę, adresujcie:

DR. PETER FAHRNEY, 112-114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

Z BANKU OSZCZĘDNOŚCI.

Uwaga dla depozytorów.

Podpisany niżej bank wypłacać będzie od 1-go września trzy i pół (3½) procent od wszelkich depozytów wniesionych od tej daty.

Dla depozytów wniesionych przed 1-ym września będzie się płacić jeszcze trzy miesiące po cztery (4) procent.

W czasie 1 grudnia 1897 i po tym dniu, wszystkie depozyty płacone będą po trzy i pół (3½) procent rocznie.

Detroit, 27 sierpnia 1897.

People's Savings Bank.

KUPUJCIE MYDŁO „ACME”

— i —

„MARSEILLES WHITE”

a okładki zanieście na Gratiot ave. p.n. 296, za które można wybrać premie.

Lautz Bros. & Co.

JAN J. POTICHKE I BRAT,

Polski zakła

KRAWIEJKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRANK ZAMIEJSKI

Poleca Szanownej Publiczności swój

ZAKŁAD BARBIERSKI

zaopatrzony we wszystko, co wchodzi do tego zawodu.

———Najlepiej strzyże włosy, goli i t. d.———

Poleca swoje usługi Szanownej Publiczności.

St. Aubin Ave. No. 803.

DWIE LOTY

30x171 stóp każda, na południowej stronie Hendrie ulicy, pomiędzy ulicami Dubois i Chene, muszą być sprzedane, a najlepsza oferta je zabierze. Gotówka albo na długie wypłaty. Duże loty za mało pieniędzy.

Zgłosić się do: F. P. RUSSELL,

Detroit Telefon 48. 513 Chamber of Commerce.

——FARMA——

Obejmująca 80 akrów, z tych 75 akrów pola czystego, 5 akrów dobrego drzewa, 5 akrów sądu, dobre zabudowania, dom porządny 24x30, półtora piętra, szopa 40x60, stodoła, dobra studnia, dobre płoty; 10 akrów zasianych pszenicą jesienną, 15 akrów zoranych w jesieni,—jest na sprzedaż. Farma ta 1½ mili od polskiego kościoła i szkoły, blisko sztoru i poczty we wsi Paris i w polskiej kolonii.

Adres: FILIP ZINGER,

Pawlowski P. O., Huron Co., Mich.

LETLE, GONTY SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD



DRZEWA BUDULCOWEGO

WĘGLI

DRZEWA OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 11. Detroit Mich., 17-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

KALENDARZYK TYGODNIOWY			
20	Marca.	N.	Aniceta.
21	,,	P.	Benedykta.
22	,,	W	Oktaw.
23	,,	S.	Wiktora.
24	,,	C.	Szymona.
25	,,	P.	Zwiast. M.P.
26	,,	S.	Kastulusa.

Listy i przedpłate
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W Stanach Zjedn. Rocznie Półr. Kwart
$ 2.00 $ 1.00 50 c.
W Austryi. 5 złr. 2.50 złr 1.25
W Niemczech. 10 mk. 5 mk 2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

BRACIA LINDEMANN,

— Dostawcy —

WĘGLI — i — DRZEWA,

Coke, Charcoal i Kindling.

Sprzedajemy tylko WĘGLE z kopalń kompanii „Lehigh Valley" — najlepsze na targu.

Ofis: 177 Gratiot Ave. — Nowy Telefon 3046.

Skład: Róg ul. Theodore i D.G.H.i M.R.R.—Nowy Tel.5700.

HANDEL ZELAZNY
ALEXANDRA LEMKE
811-825 St. Aubin Ave.,

PIECE ZIMOWE
I KUCHNIE.

Największy skład wyrobów żelaznych, naczynia kuchenne, lampy, ceraty, zabawki dla dzieci, trwałe podarki na GWIAZDKĘ.

Farby, Olej, Szkło, Kit.

ABONENCI

Całoroczni „Niedzieli" otrzymają jako

PREMIUM

Kalendarz Maryański na rok 1898

lub którąś z następujących książeczek:

NAWIEDZENIE PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU przez św. Alfonsa;
SPOSÓB CIĄGŁEGO OBCOWANIA Z BOGIEM;
DROGA DO NIEBA przez krzyż i ciernie;
NARZĘDZIA I MIEJSCA MĘKI PAŃSKIEJ;
ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA;
ŻYWOT ŚW. KINGI;
SKARBCZYK — zbiór opowiadań;
CHRYSTUS PAN MÓWIĄCY DO SERCA MŁODZIEŃCA;
LEGENDY O MATCE BOSKIEJ;
OJCZE NASZ — dramat;
REINEKE - LIS;
O MATUSI MAŁGORZACIE;
Syrokomli — DĘBORÓG;
Sienkiewicza — OGNIEM I MIECZEM — w skróceniu;
Sienkiewicza — POTOP — w skróceniu;
Sienkiewicza — PAN WOŁODYJOWSKI — ,,

Szanownych Prenumeratorów prosimy o uiszczenie się z zaległości, pismo nasze bowiem wychodzi na dochód Seminaryum, zatem jeśli przez podtrzymywanie pisma każdy z czytelników przyczynia się dla dobra tego zakładu, tak z drugiej strony przez nieregularne płacenie przynosi mu szkodę. Zatem jeszcze raz prosimy o nadesłanie należytości. Najlepiej wysyłać abonament przez „Money Order"—jak to wiedzą już Szanowni Czytelnicy.



Dr. J. F. Kallmerten,

Najslynniejszy Lekarz, Posiadający Najlepsze Dyplomy.

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, jako to: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, wodną puchlinę, reumatyzm, ból głowy, uszu, ócz i nosa, choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych, febrę, wyrzuty na głowie i skórne, choroby maciczne, zboczenie regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, boleści połogowe, puchlinę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w piersiach, katar, neuralgię, bronchitis, podagrę, świerzb, zapolenie mózgu, otyłość, choroby pęcharza, raka, kolki, wysychanie mleczu, osłabienie nóg, suchoty, choroby wątroby i nerek, tyfus, odrę, glisty, robactwo, liszaje itd.— Leczy Niewiasty‘ Dzieci i Mężcznyzn.— Jeżeli cierpisz, a straciłeś nadzieję wyleczenia, udaj się zaraz do dra Kallmerten’a po radę. Dr Kallmerten wyleczył tysiące ludzi, którzy długo cierpieli a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię dra Kallmerten’a i znajomym go polecają. Udajcie się do dra Kallmerten’a a on was wyleczy.—Choroby zaraźliwe obojga płci (czy to nabyte lub z rodziców przekazane) leczy skutecznie i prędko. Nie trzeba się wstydzić, tylko leczyć, bo zaniedbywanie sprowadza złe skutki na przyszłość. — Porada darmo! Dr. Kallmerten każdemu udzieli rady darmo. Opiszcie chorobę, podajcie wiek chorego, przyślijcie w liście trochę włosów z głowy i 2c markę pocztową, to dostaniecie odpowiedź zaraz, czy choroba jest do wyleczenia i wiele będzie lekarstwo kosztować. Można pisać po polsku, angielsku lub niemiecku. Adres:

Dr. F. J. Kallmerten,
Cor. Washington & 22-nd Strs., Toledo, Ohio

Używajcie mydło „CLYDESDALE”

a okładki zanieście na Miami avenue p.n. 26, za które możecie sobie wybrać jako premię obraz jakiegoś Świętego.

Mydło to jest do nabycia we wszystkich sklepach.

SCHULTE SOAP CO.

PIERWSZORZĘDNA

CUKIERNIA I PIEKARNIA
S. A. PASTERNACKIEGO

Przyjmuje obstalunki na Wesela, Bale itd.
Wypieka wszelkie gatunki Chleba, Tortów, Piramidów itd.

986 St. Aubin Ave. róg Hancock Ave.

Administracya „Niedzieli” posiada także bardzo cenną KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA pod tytułem:

„NAJŚWIĘTSZA RODZINA”

opracowana przez X. kanonika Józefa Stachyraka, — wydanie drugie. Jestto dzieło wysokich zalet i najgoręcej polecane wiernym przez biskupstwa starego kraju. Dzieło to w pierwszem wydaniu w kilka miesięcy zupełnie zostało wyczerpane, co świadczy o wielkiej jego wartości. Stronic ma 450— VIII, obrazek tytułowy, bardzo trwała i ozdobna oprawa skórkowa ze złoconym tytułem na grzbiecie, złotym odciskiem krzyżyka, klamerką metalową, złoconymi brzegami. Cena exemplarza z przesyłką pocztową **65** centów. Mamy również na składzie tę samą książkę w oprawie płóciennej—brzegi czerwone. Cena tej ostatniej z przesyłką pocztową tylko **35** centów.

I. Maciejewski i Sp.

600-602 Forest Ave.

Wielki Skład WĘGLI i DRZEWA.

Zamówienia odstawiamy natychmiast i po najniższej cenie.

Jedyny Polski Skład.

Popierajcie Rodaka.

W Administracyi „Niedzieli” jest do nabycia po **20 C.** (razem z przesyłką)

KALENDARZ MARYAŃSKI NA ROK 1898

ozdobiony bardzo pięknemi ilustracyami i czterema artystycznie wykonanemi dodatkami, mianowicie: 1) Kolorowy obrazek N. P. Maryi, 2) Portret Adama Mickiewicza, 3) Kalendarzyk ścienny, 4) Obrazek patryotyczny a nadto tektorowa szachownica.

Kalendarz zawiera bardzo doborową treść, moralną, pouczającą i zajmującą. Oto niektóre artykuły w nim pomieszczone:

1) Notatki kalendarzowe z dołączeniem ryciny i opisu cudownego miejsca do każdego miesiąca. 2) Wiersz „Na rok 1898” (z ryciną). 3) Słówko do ojców rodzin chrześciańskich. 4) Kościół Maryacki w Krakowie z kilku rycinami. 5) Wiersz na pamiątkę 900-nej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. 6) Ocalony. — Powieść moralna z życia ludu z rycinami. 7) Matka Boska Siewna z ryciną. 8) Na ciernistej drodze. — Powieść osnuta na tle życia społecznego z rycinami. 9) Dziewica Orleańska z ryciną. 10) Dobra rada warta złota. 11) Potęga modlitwy i jałmużny, wiersz. 12) Adam Mickiewicz, życiorys naszego największego wieszcza z prześlicznym dodatkowym portretem. 13) Wieprzowina swatem, humoreska. 14) Korzystny interes, humoreska. 15) Rady zdrowia podług Kneippa. 16) Sztuki spirystyczne. 17) Ku rozrywce w wolnych chwilach. 18) Gra w warcaby, czyli damę. 19) McKinley. 20) Jeszcze Polska nie zginęła, rycina Walerego Eliasza. 21) Z bitwy Racławickiej. 22) Dołączony jest piękny kolorowy obrazek Najśw. Maryi Panny.

Przy odbiorze w większej ilości odstępuje się stosowny rabat.
Przyjmujemy znaczki pocztowe zamiast pieniędzy.

Adresować należy:

„NIEDZIELA”
Polish Seminary, *Detroit, Mich.*

KOLEJ GRAND TRUNK

STACYA PRZY BRUSH ST. DEPOT.
Ofis: 84 Woodward Ave.—Telefon 39.

Opuszcza Detr	East via Pt Huron	Przyb. do Detr.
* 7.55 a m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North	§ 9.40 a m
§10.15 a m	Toronto, Montreal & Portland	§ 9.05 p m
§ 1.10 p m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North	
	New York Montreal etc.	* 1.50 p m
§ 4.20 p m	St. Clair, Romeo & Pt. Huron	§ 6.00 p m
*10.40 p m	Buffalo, Toronto & New York	* 6.45 a m
	East via Windsor.	
*12.00 poł.	Toronto, Buffalo & New York	* 15.0 p m
§ 6 40 p m	London & Intermediate Stations	§ 5.30 p m
	London express	§ 9.05 a m

DETROIT & MILWAUKEE DIVISION

§ 6.55 a m	Saginaw, Grand Haven & Muskegon	§ 9.25 p m
§11.30 a m	Gd Rapids, Gd Haven & Chicago	§ 3.55 p m
§ 4.05 p m	Saginaw, Lansing & Gd Rapids	§11.50 a m
§ 5.45 p m	Pontiac & Intermediate Stations	§ 8.10 a m
* 8.30 p m	Lansing, Battle Creek & Chicago	* 7 05 a m
*10.00 p m	Gd Rapids & Gd Haven	* 7.05 a m

§ Dziennie oprócz Niedzieli. * Dziennie.

FLINT I PERE MARQUETT KOLEJ.

CZAS KOLEJOWY.

Opuszcza Detroit o godz. 3.30 rano, §2.25 rano; 1.20 po południu; 6.20 po południu.

Przybywa do Detroit o godz. §1.30 rano. 10.50 rano; 3.19 po połud.; §9.35 wieczorem;

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. & P. M.) kolej jest prosta z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Milwaukee i Północo-Zachód

C. SHEEHY, City Passenger Agent
No. 11 Fort St. W Detroit, Mich.

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 11. Detroit Mich., 17-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

Ewangelia na Niedzielę Srodopostną.

O cudownem rozmnożeniu chleba.

W on czas: Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyackie: I szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski: Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to kusząc go: bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie; żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów Jego Andrzej, brat Symona Piotra: Jest tu jedno pachołę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie rybie: ale to, co jest na tak wielu? Rzekł mu Jezus: Każcie ludziom usieść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie które zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięcio ga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę. (Jan. r. 6.)

NAUKA
WIARY I OBYCZAJÓW
W PRZYKŁADACH

zebrana z rożnych autorów

przez

X. Kazimierza Riedla T. J.

Wierz, a zrozumiesz. (*Św. Aug.*)

(Ciąg dalszy.)

Protestantka nawrócona.

„Oto, pisał z Rzymu w maju 1850 r. pewien oficer, cud, który się w tych dniach zdarzył tutaj, a który przypomina nawrócenie Ratisbonna.

Jeden z moich kolegów M. G., przechadzał się w pobliżu Watykanu wraz z żoną i dwojgiem dzieci, z których jedno miało lat 12, a drugie 10. Było to na kilka dni przed powrotem Ojca św. Pani G. jest protestantką; tylko trzeba przyznać, że przynajmniej dotychczas, wiernie wypełniała obowiązki swego wyznania. Jakoż istotnie rzekła pewnego razu do swego męża:

— Nie wiem, cobym mogła już więcej czynić, nawet gdybym była katoliczką.

Czy z ciekawości, czy z przeczucia, któremu oprzeć się nie mogła, pani G. wyraziła mężowi życzenie swoje widzenia pokojów papieskich. Ten chciał jej życzeniu zadość uczynić, i otrzymawszy pozwolenie, wprowadził swą małżonkę do pokojów papieskich. Przyszedłszy do kaplicy prywatnej Papieża, spostrzegła pani G. klęcznik, a domyślając się nie bez słuszności, że tu Pius IX codzień błaga o błogosławieństwo Boskie dla całego świata, uklękła w przekonaniu, że i ona wyprosi dla siebie i drogich sercu osób błogosławieństwo. Przez kilka minut modliła się gorąco —i przez pobożne nawyknienie, całkiem sprzeczne z zasadami protestantów, poleciła swe dziatki Najśw. Pannie. Podniósłszy załzawione oczy, ujrzała nad ołtarzem cudnej piękności niewiastę wśród przedziwnej jasności, która trzymała jej dziatki za ręce, a przed ołtarzem Papieża, obróconego ku niej. Uderzona i wzruszona takiem widzeniem, przelękła się i spojrzała na dzieci, chcąc się przekonań, czy rzeczywiście są przy niej. Pan G. widząc przerażenie niezwykłe na twarzy swej małżonki, spytał o przyczynę—lecz ona, nie chcąc wyjawić widzenia, wymówiła się chorobą.

Kilka dni potem, 12 kwietnia, gdy Ojciec św. powrócił, udała się pani G. z wielu innemi paniami do bazyliki św. Jana Lateraneńskiego. Zaledwie ujrzała Papieża, poznała natychmiast wszystkie rysy Piusa IX, tak jak je widziała w kaplicy. Już ta okoliczność bardzo ją wzruszyła; lecz skoro spostrzegła ponad Papieżem tę samą niewiastę, wśród przedziwnej jasności unoszącą się, jak to widziała w Watykanie—nie mogła zapanować nad swem wzruszeniem, i sądzono, że zachoruje. Gdy przyszła do siebie, zataiła przyczynę swego wzruszenia i jeszcze sekret zachowała.

W dniu na przyjęcie niewiast naznaczonym, pani G. przybyła ze swymi dziatkami w oznaczonym czasie. Wszystkie były ustawione we dwa rzędy, a Ojciec święty szedł środkiem, błogosławiąc na prawo i lewo. Przyszedłszy do pani G., zatrzymał się, tuląc do siebie i pieszcząc jej synów. Zapytał o ich imiona, i każdemu dał koronkę; a chcąc im okazać szczególniejszą miłość, położył na ich główkach swe ręce. Szczęśliwa matka nie posiadała się z radości. Lecz jakiegoż błogiego uczucia musiała doznać, kiedy po raz trzeci ujrzała nad Piusem unoszącą się prze-

cudną postać Tej, którą cały świat katolicki zowie Matką Bożą?

Już po pierwszem i drugiem widzeniu czuła pani G. wielką chęć porzucenia protestantyzmu—ale się opierała; lecz po trzeciem, już się nie mogła oprzeć. Spędziwszy następną noc bezsennie, wśród łez nieustających, oświadczyła mężowi, że chce zostać katoliczką. Ucieszył się tem małżonek, a 16 maja wyrzekła się pani G. w kaplicy Trójcy św. błędów protestantyzmu; zaś 23 maja przystąpiła wraz z mężem i synami do Komunii św.

Kardynał-Wikary sam dawał im Komunię św., poczem udzielił nowonawróconej Sakramentu Bierzmowania.

Gdy Kardynał z asystą miał się oddalić, zdjął pan G. ze swych piersi order, mówiąc: „Łaski, jakie dziś otrzymałem ja i moja rodzina, są tak wielkie, że nie wiem, jak się mam za nie wywdzięczyć. Mój order jest to, co mam najdroższego: dlatego składam go na ołtarzu Najśw. Panny, jako dowód wdzięczności".

Wieczorem tego samego dnia rzekł tenże sam pan G. do kilku z nas:

— Czy wiecie, żem ja się dziś rano komunikował i ze nigdy nie byłem tak dumny i szczęśliwy?—Tak jest—to jedynie daje prawdziwe szczęście.

Zdrowaś Marya.

Pewien młody rozpustnik, który się wylał na wszelkie występki i zgorszenia, zapadł w ciężką chorobę, która go postawiła nad grobem. Pomimo życia rozpustnego, miał ten młodzieniec zwyczaj codzień odmawiać „Zdrowaś Marya" na cześć Najśw. Panny, i pomimo największych zboczeń, nie opuszczał nigdy tej modlitwy, choć sam nie wiedział, dla czego ją mówi. Było to raczej ze zwyczaju, niż z pobożności, lub w nadzici wysłuchania.

Skoro się proboszcz dowiedział, że choroba jest niebezpieczną, przyszedł do niego i zachęcał go do spowiedzi; lecz on odpowiedział:

— Jeśli umrę z tej choroby, to chcę umrzeć tak, jak żyłem.

Taką samą odpowiedzią zbywał wszystkich, którzy mu mówili o spowiedzi, i ani proboszcz, ani wikary, ani wielu innych kapłanów i zakonników, ani nikt z rodziny nie mógł z niego innej odpowiedzi wydobyć. Wszyscy byli przygnębieni niewymownie, i nikt się już nie ważył mówić mu o nawróceniu, aby nie dawać okazyi do podobnego bluźnierstwa.

Jeden z jego towarzyszy, lecz uczciwszy jak on, który mu nieraz czynił wyrzuty za jego postępki, odwiedził go pewnego poranku; mówił o tem, o owem, a wreszcie rzekł:

— Przecież powinienbyś pomyśleć o nawróceniu.

— Mój przyjacielu, odparł chory na to, jestem za wielkim grzesznikiem.

— A więc! rzekł tamten, kiedy jesteś tak wielkim grzesznikiem, udaj się do Tej, która jest ucieczką i matką grzeszników.

— Ach, rzekł chory, ja wprawdzie codzień mówię na Jej cześć „Zdrowaś Marya", ale czy sądzisz, że mi to może co pomódz?

— I owszem, bardzo ci pomoże! Czyżeś Jej nie prosił w tej modlitwie, aby się za ciebie modliła w godzinę śmierci?

— To prawda, rzekł chory; ponieważ tak jest, idź, poproś księdza proboszcza, aby mnie przyszedł wyspowiadać.

Mówiąc to, zalał się rzewnemi łzami.

— Czemu płaczesz? zapytał go przyjaciel.

— Ach, odpowiedział chory; czyż mogę dosyć płakać, skorom wiódł życie tak rozpustne i obrażał Boga tak dobrego, który gotów jest zawsze nam przebaczać? Jabym powinien płakać krwawemi łzami—ale krew moja jest zanadto nieczystą, abym ją Bogu mógł ofiarować. Lecz Zbawiciel mój swoją Krew Mu ofiarował za mnie; w Nim całą moją pokładam nadzieję!

Przyjaciel jego słysząc tę mowę i widząc łzy z oczu chorego płynące nie mógł i swoich powstrzymać. Obaj rzewnie płakali. Tymczasem proboszcz, chcąc się dowiedzieć o stanie chorego i jeszcze raz popróbować szczęścia, wszedł w tej chwili i bardzo się zadziwił, widząc obu młodzieńców rzewnie płaczących. Zapytał o przyczynę. A chory rzekł:

— To ja płaczę za moje grzechy. Biada mi! Zapóźno zaczynam opłakiwać me grzechy; ale zasługi Zbawiciela mego są nieskończone, a miłosierdzie Jego jest bez granic—w Nim całą moją nadzieję pokładam.

— I któż w tobie tak nagłą sprawił odmianę? zapytał proboszcz.

— Najśw. Panna, odrzekł chory. Ta to moja dobra Matka otworzyła mi oczy, poruszyła serce i nie chce, abym marnie zginął!

— Więc zapewne chcesz się spowiadać? zapytał proboszcz.

— Tak, księże proboszczu; każ tu przyjść wszystkim, aby moja spowiedź była publiczną, tak jak me zgorszenia były publiczne.

— Tego nie potrzeba—rzekł proboszcz; zgorszenia dane przez ciebie, dostatecznie będą naprawione, kiedy się ludzie dowiedzą, żeś się dobrze wyspowiadał.

— Tymczasem przyjaciel chorego wyszedł i opowiedział całe zajście rodzinie—a chory uczynił spowiedź, przerywaną łzami i łkaniem.

Następnie przyniósł proboszcz Najśw. Wiatyk, a wielka liczba ludzi wszelkiego stanu, dowiedziawszy się o tak znacznem nawróceniu, towarzyszyła mu aż do domu chorego. Proboszcz skorzystawszy z tej sposobności, przemówił do obecnych w tak rzewny sposób o dobroci i potędze Najśw. Panny, że wszystkich do łez pobudził. A gdy chory ze swej strony począł mówić, wyrażając uczucia miłości, wdzięczności i ufności, któremi serce jego było przepełnione, gdy począł prosić o przebaczenie za swe zgorszenia i błagał o modlitwy, całe zgromadzenie wybuchło głośnym płaczem—i wielu z obecnych szczerze się nawróciło.

Wieczór, gdy chory uczuł, że choroba się wzmaga, prosił o udzielenie mu ostatniego namaszczenia, które przyjął z niemniejszą pobożnością, jak Najśw. Sakrament Ołtarza. O północy począł konać—a w godzinę potem umarł.

Udział ludności w obrzędzie pogrzebowym tak był wielki, że kościół paraflalny nie mógł pomieścić przybyłych. Pogrzeb jego nie był obchodem żałobnym—ale raczej tryumfem Najśw. Panny, której potęgę i miłosierdzie każdy wysławiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

przez

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy)

Inne pospólstwo grzybów, pogardzone w braku
Dla szkodliwości albo niedobrego smaku,
Lecz nie są bez użytku: one zwierza pasą
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.
Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi
Naczyń stołowych sterczą: tu z krągłemi brzegi
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnem winem napełnione;
Koźlak, jak przewrócone kubka dno wypukłe,
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe,
Bielaki krągłe, białe, szerokie i płaskie,
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie,
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona,
Purchawka, jak pieprzniczka; zaś innych imiona,
Znane tylko tylko w zajęczym, lub wilczym języku,
Od ludzi nie ochrzczone; a jest ich bez liku.
Ni wilczych, ni zajęczych, nikt dotknąć nie raczy;
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój zobaczy,
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie:
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.

Telimena ni wilczych, ni ludzkich nie zbiera.
Roztargniona, znudzona, dokoła spoziera,
Z głową w górę zadartą. Więc pan Rejent w gniewie
Mówił o niej, że grzybów szukała na drzewie;
Assesor ją złośliwiej równał do samicy,
Która miejsca na gniazdo szuka w okolicy.

Jakoż zdała się szukać samotności, ciszy.
Oddalała się zwolna od swych towarzyszy,
I szła lasem na wzgórek pochyło wyniosły,
Ocieniony, bo drzewa gęściej na nim rosły. [kamienia
W środku których szarzał się kamień; strumień z pod
Szumiał, tryskał, i zaraz, jakby szukał cienia,
Chował się między gęste i wysokie zioła,
Które wodą pojone bujały dokoła;
Tam ów bystry swawolnik, spowijany w trawy
I liściem podesłany, bez ruchu, bez wrzawy,
Niewidzialny i ledwie dosłyszany szepce,
Jako dziecię krzykliwe złożone w kolebce,
Gdy matka nad niem zwiąże firanki majowe
I liścia makowego nasypie pod głowę.
Miejsce piękne i ciche: tu często się schrania
Telimena, zowiąc je „Świątynią dumania".

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik
Z ramion swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik;
I podobna pływaczce, która do kąpieli
Zimnej schyla się, nim się zanurzyć ośmieli,
Klęknęła i powoli chyliła się bokiem;
Wreszcie, jakby porwana koralu potokiem,
Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła.
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła.
Z głową na dół skłonioną; na dole u głowy,
Błyszczał francuskiej książki papier welinowy;
Nad alabastrowemi stronicami księgi,
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.

W szmaragdzie bujnych traw, na krwawnikowym
W sukni długiej, jak gdyby w powłoce koralu, [szalu,
Od której odbijał się włos z jednego końca,
Z drugiego czarny trzewik; po bokach błyszcząca
Śnieżną pończoszką, chustką, białością rąk, lica,
Wydawała się zdala jak pstra gąsienica,
Gdy wpełźnie na zielony liść klonu.

Niestety!
Wszystkie tego obrazu wdzięki i zalety
Darmo czekały znawców, nikt nie zważał na nie,
Tak mocno zajmowało wszystkich grzybo-branie.
Tadeusz przecież zważał i w bok strzelał okiem,
I nie śmiejąc iść prosto, przysuwał się bokiem.
Jak strzelec, gdy w ruchomej, gałęzistej szopie,
Usiadłszy na dwóch kołach, podjeżdża na dropie,
Albo na siewki idąc, przy koniu się kryje,
Strzelbę złoży na siodle lub pod końską szyję,
Niby to bronę włóczy, niby jedzie miedzą,
A coraz się przybliża kędy ptaki siedzą:
Tak skradał się Tadeusz.

Sędzia czaty zmieszał
I przeciąwszy mu drogę, do źródła pośpieszał.
Z wiatrem igrały białe poły sarafana,
I wielka chustka w pasie końcem uwiązana;
Słomiany, podwiązany kapelusz, od ruchu
Nagłego chwiał się z wiatrem jako liść łopuchu,
Spadając to na barki, to znowu na oczy;
W ręku ogromna laska: tak pan Sędzia kroczy.
Schyliwszy się i ręce obmywszy w strumieniu,
Usiadł przed Telimeną na wielkim kamieniu,
I wsparłszy się oburącz na gałkę słoniową
Trzciny ogromnej, z taką ozwał się przemową:

„Widzi Aśćka, od czasu jak tu u nas gości
Tadeuszek, niemało mam niespokojności.
Jestem bezdzietny, stary; ten dobry chłopczyna,
Wszak to moja na świecie pociecha jedyna.
Przyszły dziedzic fortunki mojej. Z łaski nieba,
Zostawię mu kęs niezły szlacheckiego chleba;
Już mu też czas obmyśleć los, postanowienie:
Ale zważajno Aśćko moje utrapienie!
Wiesz, że pan Jacek, brat mój, Tadeusza ojciec,
Dziwny człowiek, zamiarów jego trudno dociec,
Nie chce wracać do kraju, Bóg wie, gdzie się kryje,
Nawet nie chce synowi oznajmić, że żyje,

— A prawda, a jaki ty mądry, księżę, ale to jak Seneka! Powiedz to Ostrowskiemu.

— A mnie co do niego! niech sobie robi co chce.

— A! nie lubisz go, bo ci się biczować nie daje i nie wspomaga konwentu...

Wtem weszli Kozacy do tamtej izby i wnieśli wannę srebrną, pełną zimnej wody, w którą starosta, ochłodzony już trochę po dyscyplinach, wskoczył i począł się w niej nurzać i pluskać, ksiądz zaś wyszedł przygotowywać się do Mszy Świętej. Tymczasem tutaj Ołtarzowski się zbudził, który kiedy mu zakomunikowałem to com słyszał przez ścianę, rzekł:

— Nienowa to rzecz dla mnie, nasłuchałem ja się tego i napatrzyłem na to do syta.

Poszliśmy się więc ubierać, abyśmy byli gotowi nim się Msza Święta rozpocznie. I w rzeczy samej zaraz byliśmy ze wszystkiem ubrani i poszliśmy.

Kaplica znajdowała się w środku dworu, ale także zdawała się później przebudowaną, bo była okrągła i tylko jedną stroną przytykała do dworu, zresztą stała prawie na wolnem powietrzu. Kiedyśmy weszli do niej, zastaliśmy już wszystkich tam zgromadzonych. Starosta zaś z drugim jakimś szlachcicem służyli do Mszy bernardynowi. Ktoby był przyjechawszy do Dzieduszyc, od razu wszedł do kaplicy, niewidziawszy dnia wczorajszego w tym dworze, i przypatrzył się całej publice tam zgromadzonej, toby się tylko mógł był zbudować,—taka tam była skromność, taka pokora i taka pobożność! Wszyscy, kobiety i mężczyźni, pozajmowawszy jedne po prawej, drudzy po lewej swe miejsca, klęczeli na gołych kamieniach i nie oglądając się, ani nawet głów nie podnosząc, modlili się z wielką przykładnością i skruchą. Powiadano mi później, że jak wszystko złe, tak i owo dobre szło od samego starosty, który gotówby był zaraz z kaplicy wytrącić tego, któryby się był poważył, czy to głosem, czy ruchem jakim nieprzyzwoitym przerwać powagę i ciszę, na modlitwy i służbę Panu Bogu przeznaczoną. I my, lubo nie z rozkazu starosty, tylko z własnego natchnienia, jednak niemniej statecznie klęcząc, odmawialiśmy nasze modlitwy, ja osobliwie zaniosłem szczere dzięki do Najwyższego, dziękując mu, iż nie nasłał na mnie tej podróży w ziemię ruską w owe czasy, kiedy to człowiek także bywał przy dobrej fantazyi i nie ze wszystkiem umiał się mitygować w swawolnego umysłu zachceniach, bo byłoby przyszło wczoraj wmieszać się do owego tańca i pewnie przebrać miarkę w kielichu, poczem pewnie nie obeszłoby się było bez burdy jakiej, albo innego grzechu jakiego.

Po Mszy Świętej, z równą skromnością i w klasztornej prawie przez nikogo nieprzerywanej ciszy, wszyscy wyszli z kaplicy, starosta zaś do nas przystąpił i na gorzałkę nas do swojej sypialni zaprosił. Powiadał nam, że tego dnia nie schodzą się goście jego do śniadania, tylko aż do obiadu, bo to piątek a Pan Jezus dnia tego umarł na krzyżu. Przy gorzałce rozmawialiśmy z nim o rozmaitych rzeczach i wcale to nie ten dzisiaj był człowiek, któregośmy w nim wczoraj widzieli. Jedno tylko w nim było co nas raziło, to jest że był zanadto dumny i wielkiego zarozumienia o sobie i o swoim rodzie, a zamało był grzeczny do tego, jak to zwykle wielcy panowie bywają, którzy właśnie grzeczność tak napinają wysoko, że w niej więcej duma i pańskość przebija, niż gdyby byli niegrzeczni. Miło nam było rozmawiać z starostą, ale musieliśmy wyjść, bo nam trzeba było do pana Ostrowskiego.

Tego znaleźliśmy w jednej izbie w oficynie, gdzie siedział przy stoliku i pisał. Wszedłszy tam, pokłoniliśmy się jako ojcu, a ja zacząłem w ten sens:

— Nie jest to zapewne w zwyczajnym i przez naszych przodków praktykowanym trybie, ani takiej sprawie odpowiednim porządku, że waszmość dobrodzieja napastujemy nie pod jego własną strzechą, ale bawiącego się w gościnie; jednak już to snać inaczej nie mogło być, kiedy z woli Najwyższego Boga i w skutek rozsądku naszego się stało. Najpierwej tedy za to przekroczenie starożytnego obyczaju, pokornie *veniam petimus* i prosimy, ażeby okoliczność ta nie była policzona na karb lekkości umysłu naszego, ani też na rachunek lekceważenia sobie tej sprawy, jedno niech to będzie nakarbowane na circumstancye *magni ponderis*, któremi nas przygnieść Panu Bogu się podobało. Nie może być waszmość panu *ignotum* że pan Ołtarzowski, ukochany i przez wszystkich szanowany sąsiad mój i kolega, już od trzech lat stara się o względy i łaskę imć panny Anny dobrodziejki, szlachetnej i tylu cnotami słynącej córki waszmość pana, jakoż i to mu nie może być niewiadomo, iż staranie się to, pomimo wielu trudów i najjawniejszych dowodów prawdziwego szacunku i przywiązania, pożądanego, a nawat powiem zasłużonego nie przyniosło skutku i oprócz wielu umartwień i gorzkich łez żalu i tęsknoty dla szlachetnego, a w obliczności waszmość pana tu stojącego kawalera, żadnym innym nie ukoronowało się fruktem. Jako tedy rybak po niefortunnem skołataniu swej łodzi i po ostatecznem roztrzaskaniu jej boków, a oraz po wyczerpnięciu wszystkich sił swoich, jednak jeszcze nie utraca nadziei i całą prawie pracę swoję i łódź porzucając, rad się przesiada do innej, aby choć o siłach swojego towarzysza do jakiegokolwiek dobił się brzegu: tak i pan Ołtarzowski, wyczerpawszy wszystkie swe siły, i na jakie go stać było zachody, przysiadł się do mnie i postanowił, jeszcze po raz ostatni mojemi usty i moją głową tego nieprzychylnego u waszmość pana i dobrodzieja tentować szczęścia. Nie potrzebuję ja się tutaj tak dalece rozszerzać z pochwałami serca i umysłu, jakoż i pięknej stateczności mojego klienta, nie potrzebuję wyliczać jego cnót publicznych, jako też i domowych, w których z najpierwszymi Rzeczypospolitej mężami bez szwanku pomierzyć się może; nie potrzebuję po kolei wyliczać jego innych, rzadkiej doskonałości przymiotów, jakoż i nie potrzebuję zajmować się wyszczególnianiem jego acz małej, ale dostatecznej fortuny i uczciwego dobytku, a nakoniec ani wspominać mi trzeba o szlachetnym i na całą ojczyznę sławnym tego kawalera rodzie, klejnocie i koligacyach;—to bowiem, jako Bogu Najwyższemu w Niebie, tak i ludziom na całym świecie aż nadto do statecznie jest znane i po części w wiarogodnych kronikach i księgach, po części w obywatelskich sercach zapisane. O tem jednak waszmość pana zawiadomić musimy, iżeśmy te niniejsze chęci nasze przed wielmożną jejmość panią a waszmości dobrodzieja czcigodną małżonką, jako też i przed urodzoną imć panną Anną, otwartem sercem wyrazili i onych aprobacyą z woli Najwyższego Boga zyskali; teraz zaś przed samymże waszmość panem, jako ojcem i opiekunem a w tej naszej sprawie najwyższym sędzią i trybunałem, też w pierwszej i drugiej instancyi aprobowane już chęci nasze prezentujemy i z przyzwoitą pokorą a usilnością o ich ostateczną ratyfikacyą prosimy. Co, że się w łasce waszmość pana natychmiast stanie, nieomylną mamy nadzieję. (C. d. n.)

Opieka świętego Józefa.

Było to krótko po rewolucyi francuzkiej, gdy dyecezye Francyi, pozbawione swych pasterzy, nowych otrzymały Biskupów. Jeden z nich bolał nad tem mocno, że w stolicy jego nie było ani jednego zakonnego zgromadzenia, któreby się poświęcało wychowaniu dziewcząt, a do założenia klasztoru i instytutu nie było funduszów. Wtem dowiedział się, że w pewnem mieście utrzymało się jeszcze jedno z tych zgromadzeń, którego członków w czasie rewolucyi kilkakrotnie rozpędzano, ale wypędzone zakonnice, ukrywając się w czasie niebezpieczeństwa, powróciły, gdy burza minęła do dawnego swego domu, którego na szczęście im niezabrano. Biskup napisał do matki Przełożonej i prosił ją, aby kilka sióstr do jego stolicy przysłała. Zakonnice przybyły, a Biskup oddawając im pusty dom, rzekł; „Majątku nie mam i nic wam też dać nie mogę; otwórzcie więc czemprędzej pensyonat, aby dom utrzymać.“

Aby lepiej i prędzej miasto ten zakład poznało, przyjęły zakonnice nasamprzód ubogie dziewczęta, uczyły i wychowywały je bezpłatnie i wspólne im urządzały przechadzki. Dom, który zakonnicom przekazano; nie miał zdrowego położenia, to też w krótkim czasie pojawiły się choroby pomiędzy uczennicami i nauczycielkami. Razu pewnego udała się siostra, pielęgnująca chore, do Przełożonej, aby poprosić ją o nieco pieniędzy, gdyż chorym brakło nietylko lekarstwa ale i pożywienia.

— Ach, moja siostro,—rzekła Przełożona,—u nas wielka bieda! Ile pieniędzy potrzeba?

— Chociażby dwa su (dwa centy), jeżeli więcej nie ma.

— Dwa su? Ja w ogóle nie mam więcej, jak tylko dwa.

— Natenczas i jednem się zadowolnię, zobaczymy, co za te będę mogła kupić.

Gdy siostra się oddaliła, patrzała Przełożona, z boleścią na pieniążek, który jej pozostał a którym dalsze koszta utrzymania całego zakładu opędzać miała. Nagle osobliwsza przyszła jej myśl; może to natchnienie z nieba. Wstaje czemprędzej, idzie do kaplicy, w której obok ołtarza stał wielki posąg św. Józefa; tam klęka i w te odzywa się słowa:

— Święty Józefie, byłeś opiekunem Przenajświętszej Rodziny i żywiłeś Ją, a chociaż Sam byłeś ubogim, niczego jej nie brakło. Obieram Cię więc opiekunem rodziny memu kierownictwu powierzonej i jako dowód mej dziecinnej niezachwianej ufności, oddaję Ci niniejszem cały nasz majątek.

To mówiąc, złożyła pieniądz w rękę świętego i wyszła z kaplicy pokrzepiona na duchu.

Niezadługo potem zawiadomiła jedna z sióstr Przełożoną, że w przedpokoju jest mężczyzna, który pilny ma interes. Przełożona poszła w towarzystwie asystentki.

— Wielebne siostry,—odezwał się ów mężczyzna,—przypomniecie sobie, że pracowałem przy urządzeniu klasztoru i szkoły.

— Tak jest,—odrzekła przełożona—i z roboty jesteśmy zadowolnione.

— To dobrze,—odrzekł drapiąc się za uchem,—ale... ale...

— No i cóż takiego?

— Ale ja dwa razy odebrałem zapłatę. Sumienie nie dało mi spokoju, dla tego przyszedłem, aby oddać cudzą własność.

To mówiąc, położył na stół czterdzieści franków i oddalił się. Suma ta niezbyt wielka, dla biednego klasztoru, pozbawionego wszelkich środków utrzymania, była dosyć znaczną. To też zakonnice z wdzięcznem sercem dziękowały Bogu za tę niespodziewaną pomoc.

Niezadługo potem przybyła bogata pani, która córkę na pensyą chciała oddać i opłatę roczną z góry złożyła. Tego samego dnia jeszcze dwie zamożne matki powierzyły zakonnicom swe córki i kasę ubogiego klasztoru znacznie zasiliły.

W kilkanaście lat potem pisała Przełożona:

— Posiadamy obecnie wielki klasztór, na którym żaden dług nie cięży, a ów su leży jeszcze w ręce świętego Józefa. Prawie każda nowa postulantka znajduje go przy obmiataniu kurzu i przynosi go do mnie. Gdy ją zapytam, gdzie go znalzła? odpowiada, że w ręce św. Józefa. Dobrze, mówię jej zawsze, zostaw go tam, tam jego miejsce.

Pouczające to zdarzenie zawiera tę starem doświadczeniem sprawdzoną naukę: pracuj dla Boga, pracuj szczerze i powierz się Jego opiece, a nie zginiesz.

STRASZNE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

POWIASTKA.

W Paryżu w seminaryum duchownem św. Sulpicyusza, gdzie to młodzi klerycy kształcą się na księży, był przed laty przełożonym ksiądz Olivier, kapłan bardzo pobożny i czuwający troskliwie nad powierzonymi sobie młodzieńcami. A pragnąc prowadzić ich do doskonałości, często powtarzał klerykom słowa Apostoła Pawła św.:

„Zewleczcie z siebie starego człowieka, a obleczcie się w nowego Pana naszego Jezusa Chrystusa.“

Chciał on przez to powiedzieć:

— Pozbądźcie się wszystkich złych skłonności, grzesznej natury ludzkiej, a odnowiwszy serce w łasce Bożej, postępujcie na wzór Zbawiciela, drogą cnoty i doskonałości.

Dom, w którym się seminaryum mieściło, stał w dużym ogrodzie, obwiedzionym wysokim murem, przy którym tuliła się mała chatka starego ogrodnika Tomasza, mieszkającego w niej wraz z żoną. Tomasz zajmował się ogrodem, a oprócz tego posługiwał w seminaryum, w którem nikt więcej nie mieszkał, tylko klerycy i ich przełożony ksiądz Olivier.

Kilka razy w tygodniu zbierali się wszyscy młodzi księża wieczorem na ćwiczenia duchowne, podczas których ksiądz Olivier miewał nauki. Tomasz, nie znający się na takich rozmyślaniach, a uważający, że klerycy, wychodząc ze sali, byli bardzo zamyśleni i milczący, ogromnie był ciekawy, co też oni robią na tych schadzkach. Kilka razy wspomniał do żony, iż mu te zebrania są bardzo podejrzane, bo jakaś dziwna w nich panuje cisza, raz po raz tylko przerywana tłumionym głosem księdza Olivier.

Skoro się pani Tomaszowa dowiedziała, że coś tajemniczego dzieje się w seminaryum, zwyczajnie jak to córka Ewy, ciekawa okrutnie, nie miała już spokoju i mężowi go nie dawała.

— Wiesz stary—mówiła—to przecież jednak byłoby warto dowiedzieć się, co ci księża tam robią. Są oni wszyscy bardzo dobrzy, o nic złego jak ich nie posądzam, ale dowiedzieć się nie wadziłoby. Co myślisz, hę?

— Co myślę? Prawie to samo co ty—odparł Tomasz.

— Nie jestem ja wcale ciekawy—Boże uchowaj —wszelako okrutnie radlbym wiedzieć, co się tam dzieje w tej szczelnie zamkniętej sali.

— Bo widzisz, ja też przecie znowu tam taka ciekawa nie jestem, w starości to nawet nie przystoi, jednak żeby tak podsłuchać, albo podglądnąć, byłoby dobrze.

— Jutro znowu przypada ta schadzka — rzekł w zamyśleniu stary ogrodnik—niech się dzieje co chce, raz dowledzieć się muszę.

Na drugi dzień wieczorem, Tomasz zamiast udać się na kolacyę do domu, jak to zawsze czynił, gdy pokończył w seminaryum swoje prace, przycupnął w jakimś kącie na korytarzu, a gdy wszyscy klerycy wraz z przełożonym się zgromanzili i drzwi się zamknęły, ciekawy staruszek podsunął się pod nie na palcach, ucho przyłożył do dziurki od klucza i słuchał.

Zrazu panowała cisza, nareszcie odezwał się szmer łacińskiej modlitwy, której Tomasz naturalnie nie rozumiał, potem cznowu cisza, a w końcu zagrzmiał głos księdza Olivier, który mówił z zapałem:

— „I dlaczegóż się ociągamy?—dziś jeszcze przyłóżmy rękę do dzieła! Za długo wstrzymuje nas brak odwagi! Niech stary człowiek padnie ofiarą! nie miejmy względu ani litości; nie zważajmy na krzyk jego i skargi! Za tę cenę tylko odzyskamy spokój! On jest naszym nieprzyjacielem, każdej chwili gotów nas zgubić, dopóki on nas ma w swej mocy, zgubi nas, jeżeli my go nie uprzedzimy! Na cóż nam się zdadzą dobre postanowienia, jeżeli ich nie wykonamy? Ani chwili nie powinniśmy się wahać; dziś zaraz teraz uderzmy na niego, oto stosowna pora! Nie powinien dłużej żyć ten stary człowiek."

Tomasz miał już dość, nie potrzebował dalej słuchać, ale przez chwilę nie mógł się ruszyć z przerażenia. Nareszcie zebrawszy wszystkie siły cały oblany potem, rzucił się do ucieczki.

Toć to on jeden był starym człowiekiem w całym domu, więc oczywista rzecz, że tylko o nim mogła być mowa. I to zaraz tego jeszcze wieczora, za chwil kilka miano go zagłuszyć.

— Ale czemu, na Boga?—myślał, biegnąc co sił do domu. Czy im jestem za stary i chcieli młodszego ogrodnika? Toć mogli mi powiedzieć, odprawić poprostu, nie mordować! Nie; nic, tylko dowiedział się ksiądz Olivier, że mam znaczną sumkę zaoszczędzonych pieniędzy, pełen garnek nawet, w którem są i złote sztuki. Może żona dość starannie ukryła garneczek pod kominem i ten bezbożny ksiądz go dostrzegł.

Blady jak trup wpadł poczciwy Tomasz do swej chaty.

— Kobieto!—krzyknął rozdzierającym głosem—kobieto! Już po nas! Uciekajmy czemprędzej, jesteśmy w jaskini zbójców!

— Jak, gdzie, co?—pytała Tomaszowa, goniąc za mężem po izbie, który biegał od skrzyni do kufra, od kufra do szafy, łapał różne rzeczy i znowu je rzucał, wołając rozpaczliwym głosem:

— Oni nas chcą zamordować słyszałem to na własne uszy. Dalej prędzej kobieto co możesz. Musieli się dowiedzieć o naszym garnku, wiesz!

— Gwaltu! Rety! —zakrzykła staruszka. Toć bierzmy garnek i dalej przez mur. Drabinka stoi pod jabłonką, przedostaniemy się jako.

— Boże, Boże! — lamentował nieszczęśliwy ogrodnik, odgrzebujac garnek, podczas gdy żona chwyciła nieco bielizny i co lepsze rzeczy, pakowała je w kosz stojący pod ręką.—Któżby się był po tych ludziach spodziewał. A udawali takich świętoszków! O Boże ratuj nas!

— No, cóż? jeszcześ garnka nie wydobył?

— Zaraz, zaraz, aleś go też zagrzebała! Jest już, jest ale tak z garnkiem uciekać, to jeszcze pogubię— dawaj jaki worek kobieto i dalej, bo nie ma cza....

Nie dokończył, drzwi skrzypnęły, otwarły się i ksiądz Olivier stanął na progu.

— Tomaszu, dzwonimy od kilku minut,—zaczął, lecz zamilkł, bo Tomaszowa, padłszy na kolana wołała:

— Łaski, miłosierdzia.... Darujcie nam chociaż życie, a bierzcie, bierzcie wszystko.

Stary ogrodnik zaś stał jak słup, z garnkiem w ręku, przekonany, że już ostatnia wybiła godzina. Włosy stanęły mu dębem na głowie, drżał na całem ciele, a strach mu gardło sznurował. Patrzał tylko czy ksiądz Olivier nie ma w ręku noża, lub innego morderczego narzędzia i podczas gdy zdumiony kapłan wodził w około oczyma, jęknął:

— Tak, darujcie nam życie.... Albo raczej zamordujcie nas.... o, faryzeusze, mordercy! O, o!....

Ksiądz Olivier nie wiedział, co o tem wszystkiem sądzić, ale przecież nakoniec, ochłonąwszy nieco ze zdziwienia, spytał:

— Ale cóż wam to, Tomaszu? Na Boga! I wy Tomaszowa, czyście chorzy oboje? czy....

— Ratunku, ratunku! Miłosierdzia! krzyczała Tomaszowa, a stary wołał:

— Nie udawaj księże: Ja wszystko wiem! Słyszałem, tak, o nie dziwcie się mordercy, ja wiem! Stałem pod drzwiami, kiedyście namawiali tych młodych księży, aby mię starego człowieka jeszcze tego wieczora zamordowali. Dlaczego chcecie mnie koniecznie mordować? Ale wam chodzi o ten grosz krwawo zapracowany. O obłudnicy, o faryzeusze!....

— Ale Tomaszu—zaczął znowu ksiądz Olivier— co wam w głowie? Ja nic nie rozumiem. Mówcież jaśniej, kto na wasze życie nastaje, kto chce waszych pieniędzy?

— Jakto kto? Toć wy przecie! Bo dlaczegóż chcieliście mnie zamordować, kiedy wam o mój grosz nie chodzi?

— Ja wasz chciałem zamordować? Kiedy?

— Tak. Wy, Wy. Próżno się wypieracie, że o niczem nie wiecie. Stojąc pode drzwiami doskonale słyszałem i poznałem wasz głos, gdyście mówili do tych młodych:

— Niech stary człowiek padnie ofiarą! zaraz teraz, dziś jeszcze. On nie powinien żyć dłużej, ten stary człowiek! Nie zważajmy na jego krzyki....

— I już wszystkiego nie pamiętam. Ale widzicie, że wiem, przecie się teraz już nie zaprzecie i nie wykręcicie księże! Bo gdzież tu jest jaki drugi stary człowiek? Toć to o mnie była mowa.

Ksiądz Olivier poznał teraz nieporozumienie i wybuchnął serdecznym śmiechem.

— Mój poczciwy Tomaszu—rzekł, śmiejąc się ciągle—ja wcale o was nie mówiłem, wierzcie mi, ja nie was, ale te skłonności, które posiada każdy człowiek, miałem na myśli, kiedym tam na sali do kleryków przemawiał.

— To złe skłonności nazywają się starym człowiekiem. Jeszczem też jak żyję i starym jestem, nie słyszał, żeby się oprócz ludzi jeszcze co innego nazywało człowiekiem.

W tej chwili weszło dwóch kleryków, szukając przełożonego, ten polecił im, aby wszyscy przybyli i przynieśli pismo św. z sobą, a tymczasem tłómaczył Tomaszowi znaczenie słów św. Pawła. Skoro zaś wrócili młodzi księża z biblią w ręku, ksiądz Olivier otworzywszy ją w odpowiedniem miejscu, rzekł:

— No, oto tu napisane jest o starym człowieku, przeczytajcie sami, abyście nie mieli wątpliwości i nie obawiali się o życie i garnek.

Stary ogrodnik wpatrzył się uważnie w książkę i zdziwionym, a bardzo podniesionym głosem przeczytał:

„Zewleczcie z siebie starego człowieka, a obleczcie się w nowego, Pana naszego Jezusa Chrystusa.“

— No, prawda! toć to tak wyraźnie stoi! Matka słyszysz? to nie ja ten stary człowiek — dodał, zwracając się do żony, ciągle jeszcze klęczącej na ziemi — a wstańże już, bo to nie my, ani też nie żadni ludzie. Schowaj garnek napowrót pod kominek. Albo.... możeby lepiej było zakopać w ogrodzie?

— Najlepiej pieniądze oddajcie do kasy, to nie tylko wam nic nie zginie, ale jeszcze przyrośnie, bo dostaniecie procent; a nadto będziecie mogli sypiać spokojnie i choć co znowu usłyszycie o starym człowieku nie będzie się potrzebowali obawiać morderstwa i rabusi.

— A przeprośże stary, dobrodzieja—odezwała się teraz Tomaszowa, która już zupełnie ochłonęła z przestrachu.—Aleś mnie też wystraszył. Potrzebne ci to było kręcić się koło sali.

— Ksiądz dobrodziej mi już daruje, pokornie proszę—zaczął Tomasz i schylił się do kolan księdza, ale ten mu przerwał, mówiąc:

Nie gniewam się na was wcale, Tomaszu, ale jako uczciwy człowiek nie powinniście byli podsłuchiwać, lecz zaufaniem udać się do mnie i zapytać się o cel tych zebrań, jeżeli byliście tacy ciekawi i koniecznie chcieliście wiedzieś.

— Ja tam.... tego.... ten.... niby nie byłem ciekawy wcale ... Ale.... moja.... bo.... to....

— No, no, dobrze—mówił z uśmiechem zacny kapłan—wy oboje nie byliście ciekawi, tylko chcieliście wiedzieć, więc jak powiedziałem, mogliście do mnie byli się udać. Nie wyżylibyście takiego strachu, który niech wam będzie karą za podsłuchiwanie i nauką na przyszłość.

Tomasz zawstydził się bardzo, pocałował księdza Oliviera w rękę i rzekł do żony, gdy się drzwi za księżmi zamknęły:

— No, stara, to nam się udało! Aż miło, że człek będzie mógł dalej żyć spokojnie. Ale pod drzwiami nigdy nie będę podsłuchiwał, choćbyś uscha z ciekawości.

— Człowieku! Co ty prawisz? Czy to ja byłam ciekawa? Weź oto lepiej i chowaj garnek, a dobrze!

ROZMAITOŚCI.

MILION RUBLI

przeznaczył rząd petersburski na urządzenie oddziału rosyjskiego na wystawie międzynarodowej 1900 r. w Paryżu.

POŻAR KOŚCIOŁA W PETERSBURGU.

Mieszkańcy ulicy Wielkiej Koniuszennej w Petersburgu zostali zaalarmowani pożarem, jaki wybuchnął w kościele OO. Reformatów. Kościół ten należy do petersburkiej kolonii francuskiej. Pożar szerzył się z taką gwałtonością, że z kościoła literal nie nic uratować się nie dało. Świątynia z okalającemi ją budynkami OO. Reformatów ubezpieczoną była w towarzystwie „Salamandra“ na 126,000 rs. Przyczyna pożaru na razie wyjaśnioną nie została. Skonstatowano tylko, że ogień powstał za wielkim ołtarzem, gdzie znajdowały się lufty kominowe. Przypuszczają więc, że od gorąca zatliła się wpuszczona w luft belka, a od niej niszczący żywioł rozszerzył się już po całej świątyni.

CHIŃSKIE DAMY.

Z Szangai coraz bardziej zbliżają się do kobiet z Europy. Czytamy w miejscowej gazecie angielskiej „North China Herald,“ iż zaprosiły one niegdyś pięćdziesiąt dam europejskich na wystawny obiad, na którym były same potrawy świata cywilizowanego. Zaproszone zostały żony wszystkich konsulów zagranicznych, żony misyonarzy angielskich, oraz kilka Mandżurek Damy ażyatyckie używały nożów i widelców, piły szampana i starały się, o ile możności, zachowywać dystynkcyę. Obiad ten był dowodem sympatyi i uznania dla kobiet z Europy za to, iż popierają żywo sprawę założenia szkoły dla dziewcząt chińskich. Taka szkoła będzie znaczną zdobyczą cywilizacyjną, dotychczas bowiem, nawet najmożniejsi Chińczycy, mało czynili dla sprawy kształcenia kobiet.

MOWA KRZYŻA.

Na drodze do Betleem, opowiada Franciszek Józef Gehlen, spotkały nas niewiasty pielgrzymów betleemskich ubrane na sposób chrześcian wschodnich, z odsłoniętą twarzą, które uczyniły znak kryża św., aby nam dać poznać, iż są chrześciankami, katoliczkami.

Ten pobożny sposób okazania się chrześcianinem —katolikiem, przypomniał mi słowa, które krótko przed moim odjazdem z Rzymu słyszałem z ust sławnego kardynała Mezzofantego, męża darem języków od Boga udarowanego.

„Ile wschodnich języków posiadasz?“ mówił do mnie żartem. „Jak się z Azyatami porozumiesz?”— Odpowiedziałem: „wschodnich języków nie posiadam prócz kilku wyrazów hebrajskich; tymczasem spodziewam się, że mi włoski język w potrzebach wystarczy.“—„Otoż,“ rzekł kardynał, „kiedy tak, zwracam ci uwagę na jednę powszechną, we wszystkich częściach świata znaną mowę, a tą jest „lingua

Crucis" t. j. mowa krzyża. Idź dokąd chcesz; wszędzie, gdzie są katolicy, znak krzyża św. jest znany, i każdy, kto cię zobaczy ten znak czyniącego, choćby niewiem jak obcym mówił językiem, rozumieć cię będzie. Jeżeli jest katolik, tedy i on znak ten uczyni, a tak poznacie się nawzajem, że jesteście braćmi w Chrystusie, dziećmi Maryi. Jeżeli nie jest katolik, tedy po tymże znaku się też poznacie i każdy z was będzie wiedział, kogo ma przed sobą."

„QUO VADIS"—LIBRETTEM".

P. Emil Młynarski, profesor odeskiego konserwatoryum, pracuje od dwóch lat nad operą, osnutą na tle sienkiewiczowskiej powieści pod tytułem: „Quo Vadis".

Kompozytor bawił świeżo w Warszawie, w celu zapoznania się z warszawskimi warunkami scenicznymi i wynalezienia librecisty.

Wybór pana Młynarskiego padł na współpracownika „Kuryera Polskiego", pana Kazimierza Laskowskiego, który rozpoczął już pracę nad libret tem. „Ligia" mieć będzie trzy akty, a sześć obrazów. Akt pierwszy jest już ukończony, a co do kompozycyi pana Młynarskiego wiadomo tyle, że wprowadzić zamierza i motywy ludowe ze względu na pochodzenie Ligii i Ursusa.

ZE STATYSTYKI.

Według ostatnich danych statystycznych, przypada w Rosyi europejskiej 1 lekarz na 8.920 mieszkańców, w Syberyi 1 na 22,000; w Rosyi 1 akuszerka na 4 000 w Syberyi na 54.000 mieszkańców; w Rosyi 1 szpital na 20,000, w Syberyi na 28,000 mieszkańców.

Fraszki.

— Słuchaj Wojtek, czemu ty sobie nie chcesz z Kaszą żenić?

Wojtek: — Bo ona nic nie ma.

Jankiel: — Głupiś! Jak się z nią ożenisz, to będzie ciebie miała.

Wojtek: — A jużci, że prowde gadata, za to się już z nią ożenię.

Hands up! — Pieniądze albo życie!

— Mam nikla majątku.

— Dawaj! to zawsze więcej od twego życia warte!

— Słyszałeś pan? On nazwał mnie osłem.

— Mogę to poświadczyć.

— Żeś pan słyszał?

— Nie, żeś pan osłem.

Waleczny jeden jenerał, który pod bronią już osiwiał, szedł razu jednego na potyczkę. Kilku ochotników, którzy jeszcze nigdy na polu bitwy nie byli, towarzyszyło mu.

Jenerał, wskutek podeszłego wieku, siedział na koniu cokolwiek pochyło. Młodzi ci pankowie śmiali się i szydzili z niego.. Spostrzegłszy to ów starzec, obraca się do nich i pyta:

— „Z czego się śmiejecie?"

„Z niczego!" odpowiedziało młode jakieś książątko, które się pomiędzy nimi znajdowało „ale pan siedzisz na koniu jak rzeźnik".

„Tak muszę, odparł jenerał zimno, kiedy tyle cieląt prowadzę.

ZE ŚWIATA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Sprawa ks. biskupa Simona.—„Czas" donosi, że rząd rosyjski zaniechał zamiaru utworzenia nowej dyecezyi katolickiej w Odessie, że jednak mimo to sprawa ks. biskupa Simona będzie pomyślnie załatwioną i że ks. biskup ostatecznie zasiędzie na stolicy biskupiej w Płocku. Wiadomość tę przyjmować należy z wielkiem zastrzeżeniem; wymaga ona potwierdzenia.

Za ile wódki wypija Warszawa? — Według rządowej kontroli, którą teraz łatwo przeprowadzić z powodu zaprowadzenia monopolu. Warszawa wypija dziennie w przeciągu „monopolki" za 9,000 rs. co daje w przeciągu roku 3,285 000 rs. czyli przeszło 5 rs. w tym samym czasie na głowę.

Henryka Siemiradzkiego wybrało jednogłośnie na swego członka petersburskie Towarzystwo artystów malarzy.

Zimujący bocian.— W majątku Zadąbie w powiecie hrubieszowskim, zimuje bocian; na noc schodzi do studzienki, którą zrobiono nad źródełkiem na łące torfowej i z nogami w wodzie śpi,—w silniejsze mrozy i w dzień schodzi do tej płytkiej studzienki. Krąży koło zabudowań, a szczególnie szuka sobie pożywienia w nawozie, rozrzuconym na polu.

Wykład religii.—Z „Birżew. Wied." donoszą: „Ażeby usunąć dostrzegane z roku na rok w wielu szkołach miejskich i wiejskich parafialnych naszych gubernii zachodnich małe postępy uczniów wyznania rzymsko katolickiego, dyrektorowie miejscowych szkół ludowych wydali zezwolenie, dopuszczające księży, nauczycieli religii do prowadzenia wykładów dla uczniów katolików w lokalach szkolnych poza godzinami zwykłemi".

Mundury dla aktorów.— Z Warszawy donoszą, że w sferach właściwych poruszono myśl zaprowadzenia mundurów dla artystów teatrów rządowych. Byliby oni obowiązani nosić je w czasie prób i uroczystości oficyalnych. Ciekawi jesteśmy, czy wtedy i artystki dostaną odpowiednie mundurki.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Humorystyczny proces.—Redaktorowi poznańskiego tygodnika „Praca" wytoczyła prokuratorya pruska proces z powodu wydrukowania bajki „o szwabie, ośle, nietoperzu, żabie, żmii i świni". Prokuratorya upatruje w tej bajce aluzyę do Prusaków i chęć podburzania Polaków na Niemców. Uderz w stół...

Kluczborek.—Prowincyonalny zakład dla obłąkanych w Kluczborku ma zostać powiększony o tyle, aby mógł pomieścić w sobie jeszcze 85 chorych, a 10 pomocników szpitalnych więcej, jak dotąd. Koszta powiększenia obliczają na 40 tysięcy marek. W tym celu zakupiono sąsiedni grunt kupca Rosenthala, na którym to gruncie znajdują się dwa zabudowania śpichrzowe.

Berlin. —Według zestawień statystycznych, nad którymi zastanawia się jakiś niemiecki pisarz wojskowy w berlińskiej „Kreuzzeitung", polska ludność w zaborze pruskim najwięcej stosunkowo dostarcza wojsku pruskiemu żołnierza. Różnica jest tak w oczy bijącą, że w dzielnicach polskich procent branych do wojska jest więcej niż półtora raza większy, niż w prowincyach czysto niemieckich, a w stosunku do Berlińczyków nieomal cztery razy większy.

W rządowej kopalni królowej Ludwiki w Zabrzu na Szląsku pruskim miała miejsce straszna katastrofa. Do kopalni spuściło się 50 górników. Natychmiast nastąpił wybuch gazów i straszny pożar. Rzucono się nieszczęśliwym ma ratunek. Mimo nadludzkich wysiłków wydobyto dotąd 30. Z tych tylko 10 jeszcze żyje, wątpią jednak lekarze o utrzymaniu ich przy życiu—20 z wydobytych—spaleni, 20 zaś pozostaje jeszcze pod ziemią.

Nie ma nadziei, żeby ich żywych wydobyto, ogień bowiem w kopalni szerzy się dalej.— Przyczyną katastrofy była prawdopodobnie nieostrożność z lampką górniczą.

Rybnik.— Tyfus w tutejszej okolicy przybiera coraz to szersze rozmiary. Cała rodzina pewnego górnika zapadła niedawno na tę chorobę. W drodze do lazaretu w Rybniku zmarł jego syn. Tego samego dnia zmarła matka. Ojciec rodziny leży dotąd ciężko chory.

W Tychach zmarł po długich cierpieniach proboszcz tutejszy, ś. p. ks. Karol Palica. Nieboszczyk urodził się 31 stycznia 1833 r. w Raciborzu, na księdza został wyświęcony 30 czerwca 1857 r., proboszczem w Tychach był od 9 października 1870 roku R. i. p.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Wystawa ogrodnicza we Lwowie w r. 1898.— Staraniem Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa odbędzie się we Lwowie w drugiej połowie września b. r. wystawa krajowa ogrodniczo-pszczelnicza.

Straszna śmierć.— Hryćko Kryniu Andrusiak, pomocnik przy tartaku w Pistyniu, na Bukowinie, osobistość znana przy wszelkich wyborach, krzykacz i zawalidroga, zakładając pas transmisyjny, zaplątał się końcem koszuli o oś koła, które pochwyciwszy nieszczęśliwego, miażdżyło go częściami. Łamało mu ręce, nogi—on żył, rozgniatało brzuch i żebra—żył i ratunku wołał—aż głową uderzył w wał poprzeczny—wtedy zginął! Z ciała całego ludzie zebrali kawałki tułowiu porozrzucane.

Rocznica Mickiewiczowska.— Komisya pomnikowa centr. komitetu lwowskiego dla obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, na ostatniem posiedzeniu powzięła szereg uchwał, a przedewszystkiem, ażeby w najkrótszym czasie wznieść Mickiewiczowi we Lwowie pomnik, ażeby sprawę tę z całą energią przeprowadzić, a akcyę przygotowawczą rozpocząć niezwłocznie. Następnie uchwalono, że pomnik ten ma być kolumną w rodzaju kolumny króla Zygmunta w Warszawie. Liczne grono osób będzie zaproszone do składu komisyi pomnikowej, a sprawa zbierania składek ma być powierzona także komitetowi pań.

Morskie Oko.— W sprawie sporu granicznego o Morskie Oko, donoszą do „Słowa Polskiego", że sprawa rozstrzygniętą będzie dopiero za kilka miesięcy, prawdopodobnie w lipcu lub sierpniu b.r. Obecnie bardzo obfite materyały do tej sprawy, znajdujące się w licznych aktach historycznych i 80 mapach, będą przysłane do Lwowa, gdzie zbada je dokładnie jeden z arbitrów, prezydent sądu wyższego Tchórznicki. Następnie materyały odesłane zostaną do Pesztu prezydentowi tamtejszego sądu wyższego Verteszemu. Po przestudyowaniu aktów przez obu arbitrów, co wymagać będzie 2 do 3 miesięcy, nastąpi spotkanie pp. Tchórznickiego i Verteszego w Wiedniu lub Peszcie, następnie zaś panowie ci w towarzystwie superarbitra (który będzie wybrany z grona członków ciała dyplomatycznego w Wiedniu, nie sędziów zawodowych) udadzą się na miejsce sporu granicznego, dla naocznego stwierdzenia terenu. Korreferentem dla tej sprawy we Lwowie będzie prokurator skarbu p. Korn.

Z zakładu Helclów w Krakowie wyniesiono do grobu przy licznym udziale publiczności zwłoki zmarłego tam Antoniego Kurzawy. Zmarły artysta rzeźbiarz należał do najwybitniejszych talentów w dziedzinie sztuki polskiej.

Jak sobie wszyscy przypominają, nieboszczyk brał udział w krakowskim konkursie na pomnik Mickiewicza; stworzył wówczas arcydzieło, przedstawiwszy wieszcza budzącego geniusza; a kiedy go nagroda ominęła, zniszczył posąg w rozdrażnieniu.

Odtąd opanowała go choroba nerwów i umysłu. Ostatnie lata spędził w zakładzie Helclów. Żył lat 55.

Cześć pamięci nieszczęśliwego artysty!

Z AMERYKI.

Stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią.

Port Tampa, Fla., 3 marca. — P. Hanlon, kapitan parowca „Mascotte"—który przybył tutaj dzisiaj z Hawany, prawie cały wczorajszy dzień spędził na pokładzie zniszczonego okrętu wojennego „Maine" w porcie hawańskim. Kapitan Hanlon jest prawie jedynym prywatnym obywatelem, którego dopuszczono na pokład „Maine'a."

Jest on doświadczonym żeglarzem i cieszy się sławą zacnego człowieka. Kiedy był na „Mainie" i w porcie hawańskim, rozmawiał z nurkami, którzy pracują koło „Maina". Znają oni wszyscy kapitana Hanlona i rozmawiali z nim poufale. Kapitan Hanlon powiedział dzisiaj wieczorem, że każdy nurek, który pracował na „Mainie"—jest tego zdania, że okręt wojenny został wysadzony w powietrze przez wpływy zewnętrzne.

Nowy York, 6 marca.—„Journal" zamieścił depeszę z Rzymu od Luigi Ferrari, zawierającą interview z kardynałem Rampollą. Depesza ta brzmi:

„Kardynał Rampolla apostolski sekretarz stanu, udzielił mi, jako przedstawicielowi „Journala"—dwa interviewy, w których całkowicie wyłuszczył, i to po raz pierwszy—zapatrywania Papieża i Watykanu na wojnę kubańską. Jeden interview miał miejsce wczoraj wieczór, drugi dzisiaj rano tak, że kardynał miał czas do rozważenia swych słów.

„Papież"—oświadczył kardynał Rampolla—„jest w zasadzie przeciwny rewolucyom jakiegokolwiek narodu, lecz przyznaje, że powstanie na Kubie ma słuszne powody za sobą. Skoro tylko wojna wybuchła, Jego Świątobliwość zażądał jak najdokładniejszych informacyj co do jej powodów od kubańskiego duchowieństwa—a nawet zarządził specyalne dochodzenie.

Rezultat tych dochodzeń przekonał go, że system rządów hiszpańskich nie odpowiadał potrzebom narodu kobańskiego. Na podstawie wybornych stosunków, egzystujących pomiędzy hiszpańską królową regentką i Watykanem, Papież napisał do Jej Królewskiej Mości, z prośbą i naleganiem, ażeby zmieniła system rządów na Kubie i odwowała znienawidzonych urzędników. Królowa regentka przyrzekła to uczynić, lecz sprawy pozostały po dawnemu.

Nieco później królowa regentka błagała Ojca św., ażeby zabronił duchowieństwu kubańskiemu popierać powstania, lecz Jego Świątobliwość uważał pozostawić duchowieństwu kubańskiemu absolutną swobodę w działaniu, ograniczając się tylko na krótkiej doradzie, ażeby stało na uboczu. Papież ostro potępił odwołanie marszałka Camposa, który, jak się zdaje, byłby wstanie uspokoić wyspę.

Sprawowanie się jenerała Weylera wywołało oburzenie w całym cywilizowanym świecie i Jego Świątobliwość kilkakrotnie doradzał odwołać tego jenerała. Kiedy jednak zgodzono się na jego odwołanie, już było za późno i od tego czasu stosunki pomiędzy Watykanem i Hiszpanią były naprężone. Wyklęcie konserwatywnego ministra finansów przez biskupa Majorki otrzymało sankcyę Ojca św., chociaż nuncyusz papieski w Madrycie doradzał co innego.

Mgr. Martinelli apostolski delegat w Washingtonie — przesłał Papieżowi długie sprawozdania w sprawie stanowiska Stanów Zjednoczonych względem Kuby. Mgr. Martinelli oświadczył, że naród amerykański żąda niepodległości wyspy i popycha rząd do wojny, która z każdym dniem staje się coraz bardziej prawdopodobniejszą. Odpowiedziałem Mgr. Martinelli'emu, że Papież uczynił wszystko, ażeby odwrócić konflikt, lecz Hiszpania była głuchą na jego dorady więc też załatwienie tej kwestyi pozostawił losowi.

W późniejszych instrukcyach jednak Papież radził, ażeby rządy: madrycki i waszyngtoński podały ły sobie dłonie i zawarły zgodę.

Gdy rząd hiszpański postanowił nadać Kubie autonomię. Papież pisał znowu do królowej, na którą nalegał, ażeby autonomia i amnestya były daleko sięgającemi i skutecznemi.

Mogę przytoczyć każde słowo, jakie Papież napisał do królowej. Oto słowa Jego Świętobliwości:

„„Pamiętaj, że lud kubański wyrósł już z powijaków i na przyszłość nie można go tak traktować, jak rasę helotów. Pamiętaj, że cała Europa sympatyzuje z Kubą i że żaden cywilizowany naród nie przeszkodzi Stanom Zjednoczonym w nadaniu Kubie niepodległości. Będziesz mogła zatrzymać Kubę jedynie przez nadanie jej jak najrozleglejszej autonomii.'"

„Czy tego upomnienia papieskiego usłuchano?".

Kiedy książe Bismarck wystąpił z projektem, ażeby rozstrzygnięcie całej sprawy oddano pod sąd Papieża, Jego Świątobliwość ucieszył się wielce, gdyż sądził, że w ten sposób zostanie odwrócona katastrofa od Hiszpanii. Papież byłby chętnie przyjął na siebie rolę arbitra i już nawet wysłał specyalną komisyę na Kubę. Mgr Martinelli poinformował, że rząd amerykański nie będzie się sprzeciwiał arbitracyi Papieża.

Nuncyusz papieski atoli telegrafował z Madrytu, że gabinet hiszpański jest stanowczym przeciwnikiem sądu polubowego, gdyż kwestyę kubańską uważa za swą wyłączną sprawę, do której nie pozwoli się mięszać żadnemu zagranicznemu mocarstwu, żadnym obcym wpływom.

Na to Watykan odpowiedział królowej, że interwencyi Papieża nie można uważać za obcą, cudzoziemską interwencyę Ojciec św. bowiem jest duchownym zwierzchnikiem wszystkich katolickich monarchów.

Obecnie toczą się rokowania wprost pomiędzy Papieżem i królową regentką i pomiędzy i pomiędzy papieskim nuncyuszem w Madrycie a rządem hiszpańskim i spodziewamy się, że Hiszpania zgodzi się na sąd polubowny, który jeden jedyny zapobiegnie wojnie ze Stanami Zjednoczonemi.

Kiedy rząd madrycki nie może uspokoić Kuby, więc przystałoby, ażeby głowa Kościoła załatwiła tę sprawę. Orzeczenie Ojca św. będzie obowiązywało wszystkich katolików na Kubie a powstańcy, którzy nie przyjmę wyroku Papieża, zostaną wyklęci. Papież w swym sądzie będzie się kierował zupełną sprawiedliwością i bezstronnością, nie będzie oszczędzał ani Hiszpan ani też Kubaczyńków, bo tak jedni jak i drudzy są synami Kościoła i powinni być równo traktowani.

Na zakończenie mogę powiedzieć, iż sprawa doszła do tego punktu, że jedynie Papież może ocalić Hiszpanię. Byłby on rzeczywiście bardzo szczęśliwy, gdyby jako głowa Kościoła, jako najwyższy pasterz, mógł dać wolność szlachetnemu narodowi i ocalić od katastrofy wielki naród".

Washington, D. C., 7 marca. — Prezydent zaprosił wczoraj wieczorem do Białego Domu pp.: sekretarza Long, asystent sekretarza stanu Day, senatorów Allison i Hall i posłów Cannon, Boutelle, Dingley i Grosvenor na naradę i wszyscy zebrali się dzisiaj rano o godzinie 9. Prezydent McKinley wyjaśnił im teraźniejszą sytuacyę i powiedział, że groźne stanowisko Hiszpanii i jej zabiegi koło zakupna okrętów wojennych zmuszają Stany Zjednoczone do natychmiastowego przygotowania się na wszelką ewentualność.

Jest wiele okrętów — mówił prezydent — które mogą być zakupione przez Stany Zjednoczone, lecz

należy natychmiast poczynić potrzebne kroki, ażeby zapobiedz zakupieniu ich przez Hiszpanię. Prezydent wyjaśnił dalej, że przekroczył władzę, udzieloną mu przez kongres do przygotowania kraju do obrony, lecz to było koniecznie potrzebnem, ażeby pokryć olbrzymie wydatki.

Potrzeba będzie jak najprędzej zakupić pewną liczbę okrętów wojennych oprócz zapasów węgla i przyborów wojennych. To, według zdania prezydenta, będzie najlepszym środkiem zapobiegnięcia wojnie, gdyż Hiszpania poskromi w sobie ducha wojowniczego, skoro będzie wiedziała, że Stany Zjednoczone są dobrze przygotowane do wojny.

Następnie Izba przystąpiła do debat nad bilem senatoryalnym, ustanawiającym dwa nowe pułki artyleryi. Na rzecz tego bilu przemawiał posel Hull, przewodniczący komisyi wojskowej. Mówca zaznaczył, że artylerzystów koniecznie potrzeba do obsadzenia armat w nadbrzeżnych fortyfikacyach. Pierwszego lipca — mówił Hull — będzie gotowych 244 wielkich armat i 237 moździerzy. Z staną one w tym dniu osadzone w fortach. Do obsługi każdej takiej armaty potrzeba 18 ludzi, a w czasie wojny 60. Obecnie w służbie mamy tylko 4025 artylerzystów. Armaty, osadzone dnia 1 lipca r. b., będą wymagały 7000 ludzi ze względu na obecną sytuacyę. Gdyby nawet nie przyszło do wojny, to ludzie ci i tak będą potrzebni do obsługi fortyfikacyj i armat, na które wydało się miliony dolarów.

Poseł Cox przemawiał przeciw bilowi. Powiedział on, że, tak jak każdy poseł w kongresie chętnie głosowałby za bilem, gdyby tenże był rzeczywiście potrzebny, ale ponieważ prezydentowi jako naczelnikowi armii przysługuje władza przenoszenia żołnierzy z jednego rodzaju broni do drugiego i ponieważ może użyć kawalerzystów i piechoty do obsadzenia armat bez potrzeby powiększania stałej armii, więc jest przeciwny bilowi.

Po przemówieniu jeszcze paru innych posłów przystąpiono do głosowania i za bilem, oprócz trzech oświadczyli się wszyscy posłowie. Przeciw bilowi głosowali: Cox z Tennessee, Jones z Virginii i Todd z Michigan.

Washington, D. C., 8 marca. — Administracya znajduje się w posiadaniu świadectwa, złożonego wobec komisyi śledczej w Hawanie i Key West.

Prezydent i sekretarz floty Long oprócz tego odkrycia tajnej komisyi, która po cichu prowadziła śledztwo w Hawanie. Informacyę pod tym względem otrzymali przed dwoma dniami.

Być może, że ta informacya właśnie ma wiele do czynienia z nagłą prośbą prezydenta o wyznaczenie mu sumy 50 milionów dolarów na przeprowadzenie obrony kraju na lądzie i na morzu.

Bardzo charakterystyczną i zaznaczenia godną uwagę miał zrobić p. Hulse, główny stenograf komisyi śledczej, który przywiózł rządowi informacyę co do dotychczasowego postępu prac komisyi śledczej. Powiadają że zrobił on następującą uwagę: „Jedynym możebnym wynikiem tej afery jest wojna".

To oświadczenie stenografa Hulsa jest niejako zapowiedzią tego, co w sprawie katastrofy „Maina" powie komisya śledcza. Hulse nie zaprzeczył temu, że złożył powyższe oświadczenie, a więc należy przypuszczać napewne, że jest ono prawdziwe.

Jednym z rezultatów narad wojennych, odbytych dzisiaj w departamencie floty, było wysłanie do Europy komendanta W. Brownsona, prezydenta nadzorczej komisyi flotowej w celu rozglądnięcia się tamże, czy niema jakich odpowiednich do zakupna okrętów wojennych.

Sekretarz wojny Alger miał dzisiaj rano konferencyę z oficerami sztabu armii, po której udał się na radę gabinetową z gotowem sprawozdaniem o stanie armii i jej potrzebach. Informacye, jakich mu udzielili oficerowie, pokazywały, że armia znajduje się w wybornym stanie.

Na wypadek wojny atoli potrzeba będzie wielu materyałów i artykułów wojennych. Obecnie nie ma poddostatkiem amunicyi i pocisków dla grubszego kalibru armat, co w razie wybuchu wojny odbiłoby się fatalnie na całym kraju.

Nadto potrzeba wozów polowych i ambulansów, tudzież wielu innych przyborów, niezbędnie potrzebnych podczas kampanii. Sekretarz Alger poinformował prezydenta, że departament wojny jest w możności dostarczyć mniejszej broni dla ochotników, skoro tylko ci zostaną jako tako wyćwiczeni i obznajomieni z władaniem bronią. Na naradzie gabinetowej postanowiono, że armia zostanie zaopatrzona w karabiny Remington, które uchodzą za najlepsze pod każdym względem. Amunicyi do karabinów Remingtona można dostać poddostatkiem. Postanowiono także, ażeby warsztaty okrętowe i fabryki wykończały jak najprędzej okręty wojenne, tudzież dostawiały broń i amunicyą.

Dzisiaj wieczorem zapewniano, że komisya śledcza ukończyła już swe prace w Hawanie. „Maine" zatonął tak głęboko w mule portowym, że nie podobna nic więcej nowego osiągnąć, coby potwierdzało jego zniszczenia.

Komisya śledcza jest już gotowa złożyć swe sprawozdanie jeżeli tylko rząd będzie gotów przyjąć takowe. Obecnie nie robi ona nic więcej jak tylko rozpatruje plany, naszkicowane przez nurków a wykazujące obecny stan „Maina." Ponieważ każdy z planów wykazuje wygięcie płyt stalowych na wewnątrz, więc z tego należy na pewno wnosić, że okręt został wysadzony w powietrze przez wpływy zewnętrzne.

Washington, D. C., 8 marca.—Dzisiejsze debaty, jakie toczyły się w Izbie posłów nad bilem wyznaczającym $50.000 000 do dyspozycyi prezydenta na cele obrony kraju, dowiodły dobitnie, że prezydent może liczyć na silne poparcie kongresu w obecnym zatargu z Hiszpanią, gdyż powyższy bil został przyjęty jednogłośnie, wśród olbrzymiego entuzyazmu. W całej Izbie nie znalazł się ani jeden poseł, któryby rzucił swój głos przeciw rzeczonemu bilowi. Różnice partyjne poszły w niepamięć, kongres jednocześnie wyraził swe votum ufności dla prezydenta. Nawet mówca Reed, który rzadko głosuje, rzucił swój głos, jako zwykły poseł za bilem. Kiedy obwieszczono, że 311 posłów oświadczyło się za przyjęciem bilu—a żaden przeciw temuż, na sali powstał niezwykły entuzyazm. Okrzyk radości i entuzyazmu wyrwał się z piersi posłów i po brzegi zapełniającej galerye publiczności.

Nim przystąpiono do głosowania, wypowiedziano 50 mów. Były one krótkie, ale zwięzłe, nacechowane patryotyzmem. Posłowie z północy i południa, wschodu i zachodu, ze Stanów i terytoryów—w swych krótkich mowach oświadczali się za bilem. Wielu z nich powiadało, że jeżeli nie będzie wojny, to te 50 milonów dolarów zostanie obróconych na pożyteczne rzeczy—a światu się pokaże, że naród amerykań-

ski gdy mu grozi niebezpieczeństwo, nie żałuje pieniędzy na obronę.

Washington, D. C., 9 marca.—Nim wice-prezydent Hobart, powołał Senat do porządku. senatorzy zgodzili się, żeby bil o 50 milionowym funduszu obronnym przyjąć bez debat na dowód, że Stany Zjednoczone nie pozwolą żartować z siebie i ze swego prezydenta.

Bill, który wczoraj przyjęła Izba posłów, znajdował się dzisiaj jeszcze w drukarni rządowej, kiedy się Senat zebrał. Na sali panowała grobowa cisza. Senator Hale przedłożył bil, który bez debat przyjęto jednogłośnie wśród olbrzymiego entuzyazmu. Wszyscy senatorowie odddali swe głosy za bilem, a ci, którzy byli nieobecni, przysłali zawiadomienie, że głosują za bilem.

Nigdy jeszcze w swej historyi Senat nie przyjął tak ważnego bilu z takim pośpiechem, jak właśnie bil o 50 milionowym funduszu na potrzeby obrony kraju. Ta jednozgodność, z jaką przyjęto bil, powinna dać wiele do myślenia Hiszpanii i skłonić ją do zaprzestania wojny na Kubie.

Departament wojny zapewnił sobie dostawę tylu modnych karabinów, że w razie wojny będzie mógł nimi uzbroić półmilionową armię. Na zakupno tych karabinów zostanie obrócona część pieniądzy z funduszu, wyznaczonego do dyspozycyi prezydenta.

Regularna armia jest obecnie uzbrojona w karabiny systemu Krag-Jorgesen. Jest to wynalazek zagraniczny—to też departament wojny na wypadek wojny postanowił zakupować tylko karabiny wynalazku i fabrykacyi amerykańskiej. Takim karabinem jest właśnie karabin „Straight pull", w który jest uzbrojona armia angielska.

Paryż, 9 marca.—„Temps" w dzisiejszem swem wydaniu pisze pomiędzy innemi co następuje:

„Wojna, w jaką się rzucają na łeb Stany Zjednoczone,— będzie bardzo zgubną dla cywilizacyi."

Na zakończenie „Temps" powiada, iż ma nadzieję, że zdrowy rozsądek i dobra wola Hiszpan i Amerykanów zapobiegną wojnie.

Washington, D. C., 9 marca.—Z fabrykami stali i warsztatami okrętów pozawierano już umowy na należyte wyekwipowanie amerykańskiej floty posiłkowej do czynnej służby. Flota posiłkowa będzie się składała z 35 okrętów.

Kompanie Carnegie w Betlehem mają materyał pod ręką—więc natychmiast będą mogły zabrać się do roboty. Najwięcej za dziesięć dni każdy z parowców, mający składać flotę posiłkową, zostanie zaopatrzony w armaty i amunicyę. Parowce w okolicy kotłów zostaną wzmocnione płytami.

Nowy York, 9 marca.—Senor Poloy Bernabe, nowy poseł hiszpański do Stanów Zjednoczonych, przybył tutaj dzisiaj wieczór na pokładzie parowca „Kaiser Wilhelm II."

Na spotkanie posła Bernabe wyszli do portu: jeneralny konsul hiszpański Baldasano, attache poselstwa hiszpańskiego w Washingtonie i konsulatu w Nowym Yorku. Powitanie było bardzo serdecznie.

Prawie całą godzinę strawiono w przystani na rozmowie, poczem cała partya udała się najpierw do hotelu Waldorf—Astoria a następnie do konsulatu hiszpańskiego.

Wilkes-Barre, Pa., 3 marca.—Proces szeryfa Martina i jego deputowanych, oskarżonych o zamordowanie strajkierów pod Lattimer dnia 10 września roku ubiegłego,—zrobił dzisiaj bardzo mały postęp.

Wszystkich świadków badano bardzo długo. Najpierw przesłuchiwano deputowanego Hessa, którego brali na pytki adwokaci strony skarżącej.

Hess oświadczył, iż jest pewny, że nie strzelał. Nie słyszał on wcale komendy „Ognia" i nie wiedział, dlaczego jego towarzysze strzelali.

Chociaż życie szeryfa było w wielkiem niebezpieczeństwie, świadek twierdził, że tenże nie rozkazywał swym deputowanym strzelać do strajkierów. Hess obawiał się, że szeryf mógł łatwo zostać zastrzelonym, gdyż znajdował się pośród strajkierów.

John A. Salem z Harrisburga, dawniej zamieszkały w Hazleton, zeznał, że przez cztery dni był deputowanym szeryfa. Powiedział on, że nigdy nie dał ani jednego strzału i po tragedyi lattimerskiej zwrócił swój karabin w takim stanie, w jakim go dostał.

Salem widział, że strajkierzy bili szeryfa Martina. Świadek powiedział, że z powodu upału był zupełnie zmęczony i opierał się o płot poza deputowanymi, kiedy nastąpiła strzelanina.

Wilkes-Barre, Pa., 7 marca.—Koniec początku głośnego procesu szeryfa Martina i jego 65 deputowanych, oskarżonych o wymordowanie strajkierów pod Lattimer dnia 10 września 1897 r.,—ściągnął niebywałą dotąd masę publiczności na salę rozpraw.

Adwokat Scarlet, obrońca strony skarżącej, wystąpił z adresem do trybunału sędziów przysięgłych. Mówił on przeszło dwie godziny. Twierdził on, że strajkierzy mieli zupełne prawo do maszerowania drogą publiczną i że szeryf Martin i jego deputowani nie mieli absolutnie żadnego prawa do strzelania i zabijania strajkierów.

Co do zeznań wielu świadków obrony—mówił Scarlet, to trybunał przysięgłych musi sądzić ich świadectwo bardzo oględnie, bo pod wielu względami nie zasługują oni na wiarę. Strajkierzy nie popełnili żadnego gwałtu, więc też mieli prawo odmówić rozkazowi szeryfa, kiedy tenże odczytał im proklamacyę i zawezwał ich do rozprószenia się, chociaż szeryf i deputowani reprezentowali rząd.

P. Scarlet przeszedł następnie do zeznań świadków obrony i powiedział, że nad strajkierami znęcała się haniebnie i mordowała ich z rozmysłu bogatsza klasa, która stanowiła deputowanych. Przedstawił on ten proces jako jeden z największych na świecie, w którym pociągnięto do odpowiedzialności uzbrojonych ludzi za haniebne i rozmyślne strzelanie i mordowanie męczenników pracy na publicznej drodze za to jedynie, że robili pogróżki i nie zdziałali nic takiego, coby można podciągnąć pod klasę gwałtu.

Po p. Scarlecie zabrał głos adwokat John Lenahan, główny obrońca strony oskarżonej. Mówił on z wielkim patosem, jak to banda, złożona z 1000 dzikich i od stóp do głów uzbrojonych strajkierów, których strona skarżąca przedstawia jako niewinnych i spokojnych ludzi, maszerowała z kopalni do kopalni i napędzała ludzi od pracy.

Wilkes Barre, Pa., 8 marca.— Przemowy adwokatów zakończyły się dzisiaj po południu, poczem sędzia Woodward odczytał swe instrukcye, które silnie trąciły stronniczością i przemawiały za werdyktem uwolnienia podsądnych.

W trakcie swej przemowy do przysięgłych—sędzia—po określeniu różnych stopni morderstwa, podniósł pytanie, czy stan rozruchów i nieporządków egzystował lub nie w okolicy przed dniem 10 września, to jest przed dniem strzelaniny lattimerskiej,—

któryby to stan usprawiedliwiał akcye szeryfa co do powołania pod broń deputowanych.

Przy tej sposobności sędzia omawiał naturę urzędu szeryfa i jego władzy i obowiązków. „Jego władza"—prawił sędzia—„jest przeważnie nieograniczona. W czasie wielkiej potrzeby lub niezwykłego niebezpieczeństwa granice, w których może wykonywać swą władzę i obowiązki,—są nieokreślone. W takim wypadku rząd nigdy nie podnosi zbrojnej ręki na stłumienie rozruchów cywilnych, chyba że szeryf nie jest w stanie utrzymać spokoju. Szeryf może także odwołać sie do organizacyj wojskowych.

„Może on je powołać na swych deputowanych nie jako żołnierzy, ale jako obywateli karnych i wyćwiczonych do skutecznej służby w razie gwałtownej potrzeby. Szeryf posiada władzę w całym powiecie tak samo jak i jego deputowani, na których może wybierać wszystkich zdatnych mężczyzn powyżej lat 15. Ktoby nie usłuchał wezwania szeryfa, staje się winnym wykroczenia przeciw prawu i podlega karze pieniężnej i więzienia".

„Jak pracodawca nie ma prawa zmuszać robotnika do pracy, gdy tenż nie chce pracować, tak samo robotnik nie ma żadnego prawa zmuszać drugiego robotnika do zaprzestania pracy, jeżeli tenże chce pracować. Różnica między prawem strajkowania a zmuszaniem innych do strajku jest wielka, to też prawa potępiają te ostatnie jako złe i karygodne.

„Rozumie się, że obowiązek posłuszeństwa dla rozkazów powiatowego urzędnika pokoju nie jest tylko przywiązany do klasy pracującej. Rozciąga on on się na wszystkich mieszkańców powiatu—tak ubogich jak i bogatych. Jeżeli więc, panowie, jesteście zadowoleni ze świadectwa, że cel-m szeryfa i deputowanych było utrzymanie pokoju i zapobiegnięcie rozruchom, to z tego wynika, że ich cel nie był krymi nalnym lub zabronionym przez prawo".

Po tej przemowie trybunał przysięgłych ustąpił do przybocznej sali w celu naradzenia się nad werdyktem, który, jak należy wnosić z instrukcyj sędziego, będzie bardzo przychylny dla oskarżonych.

Wilkes Barre, Pa, 9 marca.—Dzisiaj zakończył się smutny proces szeryfa Martina i jego deputowanych uniewinnieniem podsądnych. Trybunał przysięgłych orzekł, że szeryf Martin i jego deputowani, którzy dnia 10 września roku ubiegłego z zimną krwią, z umysłu zamordowali 20 górników, a 50 pokaleczyli są niewinni. Proste kpiny ze sprawiedliwości.

Sąd został otwarty krótko po godzinie 10 rano. Już na parę godzin przedtem gmach sądowy oblegały liczne tłumy publiczności, pragnące się dostać na salę. Kiedy członkowie trybunału przysięgłych zajęli swe miejsca, odczytano ich po nazwisku. Potem klerk sądowy zapytał się ich:

„Panowie, czy zgodziliście się na werdykt?"

Przewodniczący sądu odrzekł: — „Zgodziliśmy się"—i równocześnie wręczył klerkowi werdykt na piśmie, który oddano do rąk sędziego Woodwarda.

Po odczytaniu werdyktu sędzia oddał papier klerkowi i zwracając się do trybunału sędziów przysięgłych, rzekł:

„Panowie, wasz werdykt w sprawie prokuratoryi przeciw Jamesowi Martinowi i jego deputowanym brzmi, że podsądnych uznajecie za niewinnych—czy tak wszyscy powiadacie?

„Tak"—brzmiała odpowiedź.

Następnie każdemu z członków trybunału przysięgłych zadawano z osobna pytanie i każdy odpowiedział, że uznaje oskarżonych za niewinnych.

Niektórzy z obecnych na sali chcieli bić brawo, kiedy odczytano werdykt, lecz sędzia nakazał im się spokojnie zachowywać.

Nad werdyktem wczoraj wieczór odbyło się tylko jedno balotowanie i wszyscy sędziowie przysięgli oświadczyli się za uznaniem szeryfa Martina i jego deputowanych niewinnymi. Balotowanie odbyło się tylko dla prostej formy, gdyż sędziowie przysięgli—po otrzymaniu instrukcyj od sędziego Woodwarda—byli już gotowi wydać wyrok uniewinniający.

Po rozpuszczeniu sędziów przysięgłych przez sędziego Woodwarda—prokurator poprosił sędziego, ażeby szeryf Martin i jego deputowani stawili poręczenie, gdyż przeciw nim znajduje się jeszcze 17 skarg o mordy i 38 o rozmyślne pokaleczenie. Sędzia przychylił się do prośby prokuratora i zatrzymał kaucyę podsądnych.

Prokurator Martin powiada, że jeszcze nie zdecydował się, co ma robić z nowemi skargami, lecz w tej sprawie porozumie się z komitetem prosekucyjnym. Proces szeryfa Martina i jego deputowanych rozpoczął się 1 lutego i trwał pięć tygodni. Ogółem przesłuchano przeszło 150 świadków. Trzeba przyznać, że obydwie strony walczyły w tej sprawie z wielką gorliwością i zapamiętałością, lecz opinia publiczna spodziewała się całkiem innego werdyktu.

Na Webster ave. w Pittsburgu powstał znów pożar w nocy z 6 na 7 bm. i gdyby nie nadludzkie wysiłki straży ogniowej, pochłonąłby był wszystkich mieszkańców trzypiętrowego budynku w śnie pogrążonych. Pożar powstał w tylnej części pierwszego piętra i nim jeszcze straż ogniowa przybyła, już opanował schody do wyższych pięter, uniemożebniając ucieczkę śpiącym mieszkańcom. Pomimo wysiłków, czynionych przez straż ogniową celem ocalenia życia zagrożonych śmiercią pogorzelców, spaliła się żywcem jedna kobieta, a pięć osób jest śmiertelnie poparzonych.

ŻYCIE DZIECKA. Następujący list z Moline, Ill, jest uczuciowem podaniem o troskach matki, a jednocześnie odzwierciadleniem jej szczęścia, gdy ukochana istota wyzdrowiała.

Gdy mój najstarszy chłopak miał sześć miesięcy, zachorował bardzo na szkrofuły i na to, co nazywają „angielską chorobą" (rickets). Próbowałam wszystkiego, co tylko było można, udawałam się do dziesięciu rozmaitych doktorów, a przecież chłopcu memu było coraz to gorzej. Szkrofuły wysypały się w rozciągłych bólach jedne po drugich. Oczy jego zostały tak straszliwie dotknięte, iż obawialiśmy się mocno, że stanie się niewidomym. Po cierpieniu w taki sposób przez przeszło dwa lata przypadkowo dowiedziałam się o lekarstwie, zwanem Gomozo, i kupiłam butelkę. Poczęłam chłopcu dawać łyżeczkę rano i wieczorem, i rezultat wielce przewyższył moje oczekwania, albowiem jego twarz, która była spuchłą czerwoną i pełną bólów, poczęła się goić, żołądek jego stał się lepszym, począł jeść z apetytem, oczy jego stawały się każdego dnia mocniejszemi, nareszcie mój chłopczyk, który przedtem nie mógł otworzyć oczów za dnia białego, mógł znieść światło dzienne.

Cóż to wszystko wykazuje? Oto, że ten środek jest takim, jakim jest podanym, t. j. zupełnym czyścicielem krwi, i szczerze życzę cierpiącej ludzkości, ażeby ordynujący doktorzy nauczyli się coś o tem lekarstwie. Wszystko, co mogę powiedzieć, jest „Sława dra Fahrney, ktory ludowi dał takie lekarstwo. Jestem winna fabrykantowi tego lekarstwa dług rzetelnej wdzięczności".

Pani Amanda Nelson, 321—19 ul.

Dra Piotra Gomozo czyści, przez krew, cały system—czyni zdrowymi, szczęśliwymi dzieci i ludzi dorosłych. Jest sprzedawane przez specyalnych agentów. Piszcie do: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

Podnoszą się znowu głosy za przeniesieniem pomnika wojennego, stojącego naprzeciw ratusza, do parku Grand Circus.

Rząd przyjął ofertę znanej tutejszej firmy „Wright & Kay" do przeprowadzenia robót malarskich w gmachu pocztowym.

Włoch James Ross, idący z żoną około godziny 9 30 został na rogu ulic Brady i Hastings napadnięty przez bandę murzynów, a jeden z nich pchnął go nożem w piersi, raniąc niebezpiecznie.

W Lansing zainkorporowaną została nowa zawiązana firma „Union Bridge Co. of Detroit", która ma zamiar przeprowadzić most żelazny z Detroit do Kanady. Kapitał zakładowy wynosi $2 000 000. Zainkorporowani są znani tutejsi i z innych miast kapitaliści. Most będzie na trzy mile długi, stalowy a przeznaczony na użytek wszystkich kolei tutejszych, których pociągi przeprawiały się dotychczas, jak wiadomo, na odpowiednich okrętach. Koszta budowy mostu wyniosą $4,000,000. Most tak wysoko będzie zbudowany, ażeby okręty nawet o wyniosłych masztach wygodnie pod nim przepływać mogły.

Przy wierceniu ziemi, które firma „Jay Morton & Co." prowadzi w Wyandotte, natrafiono na wielkie warstwy siarki w głębokości 160 stóp pod powierzchnią ziemi.

William Pasha i jego żona jedli konserwowanego łososia w puszkach, w jakich się zwykle tego rodzaju konserwy sprzedaje. Chociaż mięso wyglądało nieco podejrzane, nie zwracano na to uwagę. To też wkrótce po spożyciu Pasha zachorował, a żona, która na razie czuła się nieco tylko niezdrową, nazajutrz jeszcze jadła łososia, dostała takich boleści i wymiotów, że natychmiast zawezwano lekarza, który odkrył przyczynę choroby przez zatrucie konserwami. — Jest to nie pierwszy wypadek, dlatego trzeba bardzo uważać, czy tego rodzaju specyały nie są zepsute, lub najlepiej obejść się bez nich.

Straszną śmiercią zginęła we wtorek rano około godziny 5 ej pani Emma Perry, mieszkająca pn. 1137 przy Michigan ave. Policyant O. H. Davis przechodził w tej porze i obaczył na dziedzińcu domu, w którym mieszkała p. E. Perry, słup ognia. Pobiegł w to miejsce i z przerażeniem obaczył wśród płomieni postać ludzką. Davis wbiegł do izby a porwawszy wiadro wody, wylał ją na płonącą kobietę. Ta upadła bez życia, cała zczerniała z popalenia. W tej chwili nadbiegł mąż nieszczęśliwej. Liczyła lat 37. Pozostawia dwie dziewczynki 14 to i 13-to letnią. Niewiadomo, czy wypadek był tu przyczyną nieszczęścia, czy samobójstwo tego rodzaju, jeśli to ostatnie to chyba w przystępie obłąkania. Od śmierci bowiem swego brata, który niedawno temu, zmarł w Saginaw, p. Perry zapadała w melancholię, i nieraz miała wyrażać życzenie śmierci.

W poniedziałek w nocy po godzinie 10-ej wybuchł przy ulicy Illinois, p. n. 270 ogień, w domu Władysława Praissa, pod nieobecność gospodorstwa w domu, i zrządził szkody do $200, zanim straż ogniowa pożar stłumiła. Straż ogniowa odkryła, że dywany w domu były przesiknięte gazoliną, a w jednym rogu domu był ogień podłożony.

W sobotę wieczór został zawezwany przez telefon lekarz miejski Dr. Gue do domu p. n. 46 ulicy Fort, W. rzekomo do jakiegoś człowieka śmiertelnie pokaleczonego. Tym śmiertelnie pokaleczonym był Alfred Roberts, chłopak 22 letni, którego w stanie bezprzytomnym odesłał Dr. Gue do szpitala Grace, zameldowawszy policyi stan rzeczy. W szpitalu Roberts przyszedł do przytomności—nawiasowo dodajmy po otrzeźwieniu się—i opowiadał policyantom niestworzone historye o jakiejś strasznej, krwawej bijatyce, która się odbyła w Wyandotte, której on stał się ofiarą, a w której jakiegoś człowieka na miejscu zamordowano. Po oględzinach lekarskich pokazało się, że Robertsowi nic nie jest—brakuje mu tylko dwóch zębów które w bijatyce utracił. Zatem wypuszczono go ze szpitala, a ten poszedł szukać swej zguby. Inaczej się rzecz miała z owem morderstwem, o którem mówił Roberts. Policya poruszyła w ruch wszystkie telefony i detyktywów, krążyła po całem sąsiedztwie naszego miasta, szukając krwawych śladów mordu—lecz nadaremnie, pokazało się, że całą tę tragedyą wymyślił Roberts, którego policya pewnie niebłogosławiła za błąd, w jaki ją wprawił.

Od kilku dni mamy wiosnę w całem słowa znaczeniu. Jak ptaki przelotnie gdzieindziej zapowiadają miłą wiosnę, tak w Detroit poprzedzają ją lotni bisykliści i lotne bicyklistki. Pełno już ich po wszystkich ulicach. Jedni podstarzałe, czasem już kulawe stare rumaki wyciągają z kątów, inni kupują nowe i dalejże na wyścigi gonić po ulicach. Jak już w roku zeszłym zapał niesłychany ogarnął całe miasto na punkcie bicyklów, tak w tym roku dochodzi już do bzika. Teraz w mieście o trzech rzeczach mówią: o wojnie, o złocie w Klondyce i o bicyklach. O czemkolwiek rozmowa się toczy — jeśli wyjątkowo o czem innem toczyć się może— to zawsze schodzi na jeden z trzech powyższych tematów, lub je razem ogarnia. Powiadają, że są nawet tacy, którzy chcą pułk bicyklistów wysztyftować na wyprawę wojenną. Że Amerykanom nie zbywa na animuszu wojennym i tym wszystkim, którzy Stany Zjednoczone uważają za swoją przybraną ojczyznę, to pewna, lecz że ten zapał więcej wywołują dzienniki dmąc w surmy wojenne, to także pewna — jak i to, że ile razy głośniej zatrąbią, to tysiące exemplarzy więcej sprzedadzą. Uchwalenie 50 milionów dol. na cele wojenne, to piękna rzecz, bo w pokoju trzeba być przygotowanym na wszelkie ewentualności — nawet dobrze skorzystać z obecnej sytuacyi, aby w krótkiej drodze zyskać na uzbrojenie fortów i wojska pieniędzy — lecz do wojny jeszcze może bardzo daleko.

Pani Sowińska zwijając swój handel kapeluszy damskich, wstążek, koronek i tp. przy ul. Canfield blisko Russel, wysprzedaje te towary po bardzo niskich cenach. Handel ten zwijają państwo Sowińscy dla braku miejsca. Teraz bowiem w sezonie wiosennym już się rozpoczęło zdejmowanie fotografii i dla licznych grup, które fotografują się u pana Sowińskiego, lokal okazał się za ciasny, a nadto pan Sowiński sprowadził wielki zapas ram i sztelarzy na obrazy lub duże fotografie, na które potrzebuje miejsca.

Potrzeba Polaka do sprzedaży rekwizytów dewocyjnych. Adres: Wm. Wise, 178 Chene Str., Detroit, Mich.

ŚLUBY

Podarunek dla Nowożeńców!

Ażeby zapoznać cały ogół z mojem nowo-ulepszonem wyrobem fotografii, postanowiłem do każdych dwóch tuz. (24) Cabinets dodawać jeden obraz zbliżony do naturalnej wielkości (near life size). Fotografia powyższa ma 14 cal szerokości i 17 cali wysokości — a na zamówienie kosztuje $3.50. Przyjdźcie przed lub po ślubie, a zaręczam Wam, że będziecie zdziwieni tak cennem i drogiem prezentem. 12 fot. Vinets 25c. 12 fot. Cabinets, figury pojedyncze, $2,00. Posiadam na składzie ładny i tani skład ram jak również obrazów religijnych i narodowych,

J. SOWINSKI,
376 Canfield Ave. blisko ul. Russell.

S. R. Zwierzchowski,
ADWOKAT POLSKI.
Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis 864 St. Aubin Avenue.
Naprzeciw szkoły Św. Wojciecha.
Mieszkanie. 392 Illinois ulica.

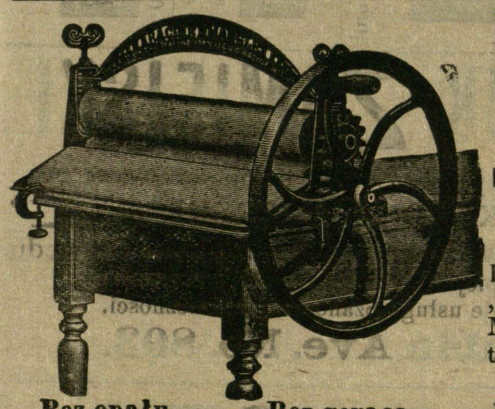

MAGLE

Na użytek DOMOWY i HOTELÓW.

Dobry magiel żelazny „Racine" dla rodzin. Magluje w 20 minutach — bez ogrzania.

Bez opału. Bez gorąca. Bez przepalenia.

Cena zastosowana do wielkości. Są w 6 gatunkach, 10 wiekościach—dla famili, hotelów itp.

KAŻDY MAGIEL GWARANTOWANY.

The Racine Mangle Co.,
Racine, Wis.

JAN JURCZYK
419 Canfield ul.

POGRZEBY!

Otworzyłem interes pogrzebowy, a mam na usługi szanownej publiczności pyszny karawan, eleganckie karety, a ceny tańsze niż u innych.

——Proszę się przekonać o prawdzie tych słów.——

419 Canfield ul. blisko Riopelle ul.

POLECAM

Szanownej Publiczności ze swego składu

Cygara

i Tabaki do Palenia i Zażywania.

Towar pierwszorzędny. Ceny umiarkowane Cennik i próby Tabaki do zażywania wysełam na żądanie darmo do wszystkich miejscowości.

IGN. WOLFF,
Fabrykant Tabaki.
778 DUBOIS STR, DETROIT MICH.

W DRUKARNI
„NIEDZIELI"
wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy:
KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, ZAPROSZENIA WESELNE, PROGRAMY itd.

Mamy piękny i wielki dobór czcionek, ozdób, własną prasę parową, zdolnych robotników.

—— Cena Przystępna ——

Dochód na Seminaryum Polskie.

Adres:

„NIEDZIELA"
Polish Seminary,
DETROIT, MICH.

J. FREDA I SYN,
FABRYKANCI i SKŁAD
Ubrań, Kapeluszy, Czapek i Męskiej bielizny,

po rozsprzedaży wszystkich zapasów — ocalonych z pożaru — zaopatrzyli swój skład w największy zapas

UBRAŃ MĘSKICH
i DLA DZIECI

z najlepszych i największych firm i sprzedają takowe NAJUMIARKOWAŃSYCH CENACH.

690 Ul. Hastings,
Pomiędzy ulicami Illinois i India

Możesz się wyleczyć!

Niżej podpisany cierpiał przez wiele lat na osłab... to-
go organizmu wskutek zdrożności w młodym wieku. va-
łem wszelkich sposobów i lekarstw, aby powrócić d... ia,
lecz nadaremnie; setki wszelkich metod podkopy... so
moje zdrowie coraz więcej. Będąc aptekarzem z za... vo-
rzyłem różne kombinacye lekarskie i znalazłem w... ro-
dek, który mnie zupełnie wyleczył. Przepis ten po... ą-
danie w języku polskim do wszystkich osób cierpi... o-
słabienie, utratę sił i inne dolegliwości. Na pyt... ie
natychmiast odpowiadam; do listu trzeba załą... ek
pocztowy.

CHARLES JOHNSON,
Box 512 N., Hammond, Ind.

WILLIAM ULRICH.
Zegarmistrz i Jubiler

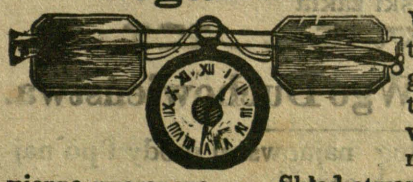

Wielki wybór zega... w złotych i srebrnych ws... kiego gatunku. Piękne i g... towne towary złotnicze w ...elkim wyborze. Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą. — Skład otwarty do 10 godz. wieczór. —

—322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.—

Naprzeciw browaru Stroh.

KAŻDY KASZEL może być znakiem suchot lub płuc zapalenia.
KAŻDY KASZEL i każde zaziębienie może być śmierci posłańcem.

Severy Balsam na Pluca

leeczy każdy kaszel i każde zaziębienie w najkrótszym czasie 25 i 50 c.

BÓL w jakiejkolwiek części ciała, czy to reumatyczny czy nerwowy — znika po użyciu

SEVERY Olej św. Gotharda

cudowny liniment familijny 50 c.

STRACONY APETYT i wszelkie nieporządki żołądkowe są pewnemi nakami choroby, której zaniedbywać nie wolno

SEVERY BALSAM ŻYCIA.

powraca dobry apetyt i reguluje żołądek. 75 c.

W. F. SEVERA
CEDAR RAPIDS, IOWA.

Jeżeli nie ma w mieście agentów dla naszych medycyn, napisz do nas z zapytaniem o warunki dla agentów.

KREW I MÓZG mają wszystko do siebie jedno względem drugiego. Wasze umysłowe zdolności mierzone są stanem płynu żywotnego. Jeźli ten nie karmi organów ciała to wtedy Wasz zapas siły mózgowej jest wielce zmniejszonym, Wasz umysł jest zamglonym i w ogóle czujecie się mizernymi.

DRA PIOTRA GOMOZO

wszystko znów naprawi. Jestto najwięcej czyszczący i odżywiający środek znany w medycynie. Jestto lekarstwo szwajcarsko-niemieckie wynalezione przeszło sto lat temu przez niemieckiego doktora, który przez wiele lat używał je codziennie w swojej codziennej praktyce.

DR. PETER FAHRNEY,
112-114 S. Hoyne Avenue,
CHICAGO.

Na sprzedaż przez lokalnych agentów, lecz nigdy przez aptekarzy. Uważajcie, ażeby rejestrowany numer na wierzchu kartonu nie był wymazanym lub naruszonym. Po dalszą informacyą, adresujcie:

Z BANKU OSZCZĘDNOŚCI.

Uwaga dla depozytorów.

Podpisany niżej bank wypłacać będzie od 1-go września trzy i pół (3½) procent od wszelkich depozytów wniesionych od tej daty.

Dla depozytów wniesionych przed 1-ym września będzie się płacić jeszcze trzy miesiące po cztery (4) procent.

W dniu 1 grudnia 1897 i po tym dniu, wszystkie depozyta płacone będą po trzy i pół (3½) procent rocznie.

Detroit, 27 sierpnia 1897.

People's Savings Bank.

KUPUJCIE MYDŁO

„ACME"

— i —

„MARSEILLES WHITE"

a okładki zanieście na Gratiot ave. p.n. 296, za które można wybrać premie. Lautz Bros. & Co.

JAN J. POTICHKE I BRAT,

Polski zakła

KRAWIEJKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtanszych cenach.

852 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRANK ZAMIEJSKI

Poleca Szanownej Publiczności swój

ZAKŁAD BARBIERSKI

zaopatrzony we wszystko, co wchodzi do tego zawodu.

———Najlepiej strzyże włosy, goli i t. d.———

Poleca swoje usługi Szanownej Publiczności.

St. Aubin Ave. No. 803.

DWIE LOTY

30x171 stóp każda, na południowej stronie Hendrie ulicy, pomiędzy ulicami Dubois i Chene, muszą być sprzedane, a najlepsza oferta je zabierze. Gotówka albo na długie wypłaty. Duże loty za mało pieniędzy.

Zgłosić się do: F. P. RUSSELL,
Detroit Telefon 48. 513 Chamber of Commerce.

——FARMA——

Obejmująca 80 akrów, z tych 75 akrów pola czystego, 5 akrów dobrego drzewa, 5 akrów sądu, dobre zabudowania, dom porządny 24x30, półtora piętra, szopa 40x60, stodoła, dobra studnia, dobre płoty; 10 akrów zasianych pszenicą jesienną, 15 akrów zoranych w jesieni,—jest na sprzedaż. Farma ta 1½ mili od polskiego kościoła i szkoły, blisko sztoru i poczty we wsi Paris i w polskiej kolonii.

Adres: FILIP ZINGER,
Pawlowski P. O., Huron Co., Mich.

LETLE, GONTY SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD

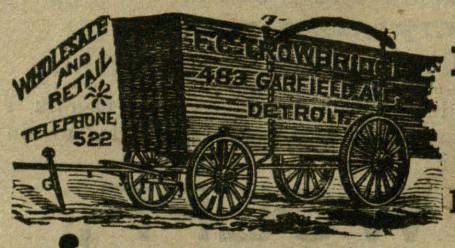

DRZEWA BUDULCOWEGO

WĘGLI

DRZEWA OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

No 12. Detroit Mich., 24-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

KALENDARZYK TYGODNIOWY			
27	Marca.	N.	Ruperta.
28	,,	P.	Sykstusa.
29	,,	W	Eustazego.
30	,,	S.	Kwiryna.
31	,,	C.	Balbina.
1	Kwietnia.	P.	Hugona.
2	,,	S.	Franciszka.

Listy i przedpłate

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50 złr.	1.25
W Niemczech	10 mk.	5 mk	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

BRACIA LINDEMANN,

— Dostawcy —

WĘGLI — i — DRZEWA,

Coke, Charcoal i Kindling.

Sprzedajemy tylko WĘGLE z kopalń kompanii „Lehigh Valley" — najlepsze na targu.

Ofis: 177 Gratiot Ave. — Nowy Telefon 3046.

Skład: Róg ul. Theodore i D.G.H.i M.R.R.—Nowy Tel. 5700.

HANDEL ŻELAZNY
ALEXANDRA LEMKE

811-825 St. Aubin Ave.,

PIECE ZIMOWE — I KUCHNIE.

Największy skład wyrobów żelaznych, naczynia kuchenne, lampy, ceraty, zabawki dla dzieci, trwałe podarki na GWIAZDKĘ.

Farby, Olej, Szkło, Kit.

ABONENCI

Całoroczni „Niedzieli" otrzymają jako

PREMIUM

Kalendarz Maryański na rok 1898

lub którąś z następujących książeczek:

NAWIEDZENIE PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU przez św. Alfonsa;
SPOSÓB CIĄGŁEGO OBCOWANIA Z BOGIEM;
DROGA DO NIEBA przez krzyż i ciernie;
NARZĘDZIA I MIEJSCA MĘKI PAŃSKIEJ;
ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA;
ŻYWOT ŚW. KINGI;
SKARBCZYK — zbiór opowiadań;
CHRYSTUS PAN MÓWIĄCY DO SERCA MŁODZIEŃCA;
LEGENDY O MATCE BOSKIEJ;
OJCZE NASZ — dramat;
REINEKE - LIS;
O MATUSI MAŁGORZACIE;
Syrokomli — DĘBORÓG;
Sienkiewicza — OGNIEM I MIECZEM — w skróceniu;
Sienkiewicza — POTOP — w skróceniu;
Sienkiewicza — PAN WOŁODYJOWSKI — ,,

Szanownych Prenumeratorów prosimy o uiszczenie się z zaległości, pismo nasze bowiem wychodzi na dochód Seminaryum, zatem jeśli przez podtrzymywanie pisma każdy z czytelników przyczynia się dla dobra tego zakładu, tak z drugiej strony przez nieregularne płacenie przynosi mu szkodę. Zatem jeszcze raz prosimy o nadesłanie należytości. Najlepiej wysyłać abonament przez „Money Order"—jak to wiedzą już Szanowni Czytelnicy.



Dr. J. F. Kallmerten,

Najsłynniejszy Lekarz, Posiadający Najlepsze Dyplomy.

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, jako to: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, wodną puchlinę, reumatyzm, ból głowy, uszu, ócz i nosa, choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych, febrę, wyrzuna głowie i skórne, choroby maciczne, zboczenie regularności, viotok, białe upławy, niepłodność, boleści połogowe, puchlirany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w rsiach, katar, neuralgię, bronchitis, podagrę, świerzb, zapolemózgu, otyłość, choroby pęcharza, raka, kolki, wysychanie czu, osłabienie nóg, suchoty, choroby wątroby i nerek, tyfus, ę, glisty, robactwo, liszaje itd.— Leczy Niewiasty' Dzieci i żcznyzn.—Jeżeli cierpisz, a straciłeś nadzieję wyleczenia, usię zaraz do dra Kallmerten'a po radę. Dr Kallmerten wyył tysiące ludzi, którzy długo cierpieli a przez innych leka nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię dra Kallmerten'a i znajomym go polecają. Udajcie się do dra Kallmerten'a a on was wyleczy.—Choroby zaraźliwe obojga płci (czy to nabyte lub z rodziców przekazane) leczy skutecznie i prędko. Nie trzeba się wstydzić, tylko leczyć, bo zaniedbywanie sprowadza złe skutki na przyszłość. — Porada darmo! Dr. Kallmerten każdemu udzieli rady darmo. Opiszcie chorobę, podajcie wiek chorego, przyślijcie w liście trochę włosów z głowy i 2c markę pocztową, to dostaniecie odpowiedź zaraz, czy choroba jest do wyleczenia i wiele będzie lekarstwo kosztować. Można pisać po polsku, angielsku lub niemiecku. Adres:

Dr. F. J. Kallmerten,
Cor. Washington & 22-nd Strs., Toledo, Ohio

Używajcie mydło

„CLYDESDALE"

a okładki zanieście na Miami avenue p.n. 26, za które możecie sobie wybrać jako premię obraz jakiegoś Świętego.

Mydło to jest do nabycia we wszystkich sklepach.

SCHULTE SOAP CO.

PIERWSZORZĘDNA

CUKIERNIA I PIEKARNIA

S. A. PASTERNACKIEGO

Przyjmuje obstalunki na Wesela, Bale itd.
Wypieka wszelkie gatunki Chleba, Tortów, Piramidów itd.

986 St. Aubin Ave. róg Hancock Ave.

Administracya „Niedzieli" posiada także bardzo cenną KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA pod tytułem:

„NAJŚWIĘTSZA RODZINA"

opracowana przez X. kanonika Józefa Stachyraka, — wydanie drugie. Jestto dzieło wysokich zalet i najgoręcej polecane wiernym przez biskupstwa starego kraju. Dzieło to w pierwszem wydaniu w kilka miesięcy zupełnie zostało wyczerpane, co świadczy o wielkiej jego wartości. Stronic ma 450— VIII, obrazek tytułowy, bardzo trwała i ozdobna oprawa skórkowa ze złoconym tytułem na grzbiecie, złotym odciskiem krzyżyka, klamerką metalową, złoconymi brzegami. Cena exemplarza z przesyłką pocztową **65** centów. Mamy również na składzie tę samą książkę w oprawie płóciennej—brzegi czerwone. Cena tej ostatniej z przesyłką pocztową tylko **35** centów.

I. Maciejewski i Sp.

600-602 Forest Ave.

Wielki Skład WĘGLI i DRZEWA.

Zamówienia odstawiamy natychmiast i po najniższej cenie.

Jedyny Polski Skład.

Popierajcie Rodaka.

W Administracyi „Niedzieli" jest do nabycia po **20 C.** (razem z przesyłką)

KALENDARZ MARYAŃSKI NA ROK 1898

ozdobiony bardzo pięknemi ilustracyami i czterema artystycznie wykonanemi dodatkami, mianowicie: 1 Kolorowy obrazek N. P. Maryi, 2) Portret Adama Mickiewicza, 3) Kalendarzyk ścienny, 4) Obrazek patryotyczny a nadto tektorowa szachownica.

Kalendarz zawiera bardzo doborową treść, moralną, pouczającą i zajmującą. Oto niektóre artykuły w nim pomieszczone:

1) Notatki kalendarzowe z dołączeniem ryciny i opisu cudownego miejsca do każdego miesiąca. 2) Wiersz „Na rok 1898" (z ryciną). 3) Słówko do ojców rodzin chrześciańskich. 4) Kościół Maryacki w Krakowie z kilku rycinami. 5) Wiersz na pamiątkę 900-nej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. 6) Ocalony. — Powieść moralna z życia ludu z rycinami. 7) Matka Boska Siewna z ryciną. 8) Na ciernistej drodze. — Powieść osnuta na tle życia społecznego z rycinami. 9) Dziewica Orleańska z ryciną. 10) Dobra rada warta złota. 11) Potęga modlitwy i jałmużny, wiersz. 12) Adam Mickiewicz, życiorys naszego największego wieszcza z prześlicznym dodatkowym portretem. 13) Wieprzowina swatem, humoreska. 14) Korzystny interes, humoreska. 15) Rady zdrowia podług Kneippa. 16) Sztuki spirystyczne. 17) Ku rozrywce w wolnych chwilach. 18) Gra w warcaby, czyli damę. 19) McKinley. 20) Jeszcze Polska nie zginęła, rycina Walerego Eliasza. 21) Z bitwy Racławickiej. 22) Dołączony jest piękny kolorowy obrazek Najśw. Maryi Panny.

Przy odbiorze w większej ilości odstępuje się stosowny rabat.
Przyjmujemy znaczki pocztowe zamiast pieniędzy.

Adresować należy:

„NIEDZIELA"
Polish Seminary, *Detroit, Mich.*

KOLEJ GRAND TRUNK

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Ofis: 84 Woodward Ave.—Telefon 39.

Opuszcza Detr	East via Pt Huron	Przyb. do Detr.
* 7.55 a m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North	§ 9.40 a m
§10.15 a m	Toronto, Montreal & Portland	§ 9.05 p m
§11.10 p m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North New York Montreal etc.	* 1.50 p m
§ 4.20 p m	St. Clair, Romeo & Pt. Huron	§ 6.00 p m
*10.40 p m	Buffalo, Toronto & New York	* 6.45 a m
	East via Windsor.	
*12.00 pół.	Toronto, Buffalo & New York	* 15.0 p m
§ 6 40 p m	London & Intermediate Stations London express	§ 5.30 p m § 9.05 a m

DETROIT & MILWAUKEE DIVISION.

§ 6.55 a m	Saginaw, Grand Haven & Muskegon	§ 9.25 p m
§11.30 a m	Gd Rapids, Gd Haven & Chicago	§ 3.55 p m
§ 4.05 p m	Saginaw, Lansing & Gd Rapids	§11.50 a m
§ 5.45 p m	Pontiac & Intermediate Stations	§ 8.10 a m
* 8.30 p m	Lansing, Battle Creek & Chicago	* 7 05 a m
*10.00 p m	Gd Rapids & Gd Haven	* 7.05 a m

§ Dziennie oprócz Niedzieli. * Dziennie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ.

CZAS KOLEJOWY.

Opuszcza Detroit o godz. 3.30 rano; §2.25 rano; 1.20 po południu; 6.20 po południu.

Przybywa do Detroit o godz. §7.30 rano. 10.50 rano; 3.10 po połud.; §9.35 wieczorem;

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

C. SHEEHY, City Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 12. Detroit Mich., 24-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

Ewangelia na Niedzielę Białą.

Zydzi chcą Jezusa ukamieniować.

W on czas: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeźli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy żydowie, i rzekli mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan, i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam: ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. A jać nie szukam chwały swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeźli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy żydowie: Teraześmy poznali, iż czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: Jeźliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł, i Prorocy pomarli: czym się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeźli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mię uwielbia: którego wy powiadacie,iż jest Bogiem waszym: A nie poznaliście go: ale ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam, i mowy jego strzegę. Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał, i weselił się. Rzekli tedy żydowie do niego: Pięciudziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział. Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej niż Abraham się stał, jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus zatail się, i wyszedł z kościoła. (Jan. r. 8.)

NAUKA
WIARY I OBYCZAJÓW
W PRZYKŁADACH

zebrana z różnych autorów

przez

X. Kazimierza Riedla T. J.

Wierz, a zrozumiesz. (*Św. Aug.*)

(Ciąg dalszy.)

Cześć obrazów.

Potęga obrazu.

Pewien szlachetny młodzieniec, który już od wielu lat ani o spowiedzi, ani o pokucie nie myślał, poszedł jednak raz, nie wiem dla czego, za głosem sumienia i wstąpił do kościoła. Gdy się po ławkach i ścianach rozglądał, obaczył między innymi jakiś nowy, nieznany sobie obraz; zbliżył się więc, aby mu się dokładniej przypatrzyć. Dawid, pobożny pokutnik w klęczącej postawie, łzami pokuty się zalewał, a Anioł Boży stał przy nim i w złotą czarę, którą trzymał w ręku, zbierał kosztowne łzy, co po licach Dawida spływały, by je przed tron Boży zanieść. Pod obrazem zaś stały słowa św. Augustyna:

„Dawid tylko raz zgrzeszył, a zawsze płakał; ty zawsze grzeszysz, a nigdy nie płaczesz".

Przypatrywał się obrazowi—widział jasne łzy spływające, jako je Anioł mile się uśmiechając, zbierał w złotą czarę; czytał one porywające słowa, co pod obrazem były napisane, i nagle święty dreszcz przeszedł jego ciało—nie mogąc się dłużej utrzymać na nogach, padł na kolana, wglądnął w swe zepsute serce i rzekł sam do siebie:

— Oto, tyle potrzeba tylko do prawdziwej pokuty! a ty tak jesteś suchy,i ani iskierki żalu nie czujesz. Dawid był tak wielkim królem, a nie wstydził się swych łez pokutnych; a ty nędznem jesteś stworzeniem—a łezki jednej nie uronisz!"

I niedługo trzeba było czekać, a już łza jak perła, zabłysła w oku tego niegdyś oziębłego i zimnego grzesznika. Czyż nie wejrzenie na obraz sprawiło tak szczęśliwą odmianę w sercu tego młodzieńca? Któż może zaprzeczyć potędze i korzyści obrazów?—

Opat Stefan.

Pobożny ten opat jasno jak na dłoni dowiódł cesarzowi Konstantynowi Kopronimowi, obrazoburcy, jak rozumną jest cześć obrazów.

Cesarz ten zwołał nieprawne zborzyszcze biskupów sobie przychylnych, aby na niem cześć obrazów potępić, i starał się postanowienia tego zborzyszcza w najhaniebniejszy i najokrutniejszy sposób przeprowadzić. Ponieważ Stefan wśród mnichów i pustelników wielkiej sławy mądrości i świątobliwości zażywał, starał się cesarz i jego na swą stronę przyciągnąć. Posłał tedy do niego męża zaufanego, by go skłonić do przyjęcia uchwał zborzyszcza, a na znak uszanowania i przyjaźni, kazał mu podać daktyle i figi. Lecz Stefan otwarcie rzekł:

— Ja nie mogę uchwał nieprawego soboru podpisać, gdyż nie chcę na siebie ściągnąć przekleństwa Proroka i słodkiem nazwać tego, co jest gorzkie. Gdybym miał w całem ciele tylko garść krwi, to i tę w obronie czci obrazów przelać pragnę.

Rozgniewany cesarz, napastwiwszy się nad świętym starcem do woli, skazał go na wygnanie. Po dwu latach wygnania, kazał go znowu, okutego w ciężkie kajdany, przed siebie przyprowadzić i zapytał go oburzony:

— Czyż Jezusa nogami depcemy, depcąc Jego obrazy?

Miasto odpowiedzi, wziął Stefan pieniądz i zapytał obecnych:

— Czyj to obraz i napis?

— Cesarski, odrzekł dworzanin.

— Na co zasługuje ten, coby obraz cesarski podeptał nogami? zapytał Stefan.

— Na najsurowszą karę za zniewagę majestatu —zawołali.

Wtedy rzucił Stefan pieniądz na podłogę, i depcąc go nogami, rzekł:

— Jeśli ja dlatego karygodnym jestem, że znieważam obraz ziemskiego cesarza, o ileż bardziej karygodnym jest ten, który gardzi obrazem Króla niebieskiego, bluźni mu i niszczy?

Choć na te słowa wszyscy umilkli, bo nie mieli co odpowiedzieć, jednak cesarz postanowił zgładzić go ze świata. Jakoż mąż święty wkrótce w obronie obrazów poniósł śmierć męczeńską.

Zniewaga krzyża św.

Casamicciola obok Neapolu, jest to miejsce kąpielowe i lecznicze. W naszych czasach są podobne miejsca zwyczajnie miejscami zepsucia i rozpusty. Za rozpustą idzie krok w krok bezbożność. W czasie ostatnich zapust bawiła się Casamicciola wybornie. Walano się w błocie najwyuzdańszych zbrodni. Lecz i to nie było jeszcze dosyć dla pewnej części mieszkańców. Chcieli rzeczy najczystsze i najświętsze znieważyć. Niektóre spodlone kobiety poprzebierały się za księży i zakonników i poniewierały w ten sposób suknie, które dla szyderstwa przywdziewały. Nie dość na tem. Poszły w procesyi do proboszcza i żądały od niego, by im pożyczył krzyża kościelnego, „by i on miał zapusty". Proboszcz do głębi zasmucony i oburzony, rozkazuje im precz się oddalić. One tedy idą, i sporządziwszy na prędce krzyż, powiesiły na nim haniebną maskę—i tak wśród śmiechów i bezwstydnych śpiewów obchodziły miasto, a żadna władza tej zniewagi Krzyża świętego nie zakazała. We trzy dni potem, w piątek, w dzień bolesnej Męki Pańskiej, pomścił Bóg zniewagę krzyżowi, a przez to, Jemu samemu wyrządzoną. Ręka Jego wszechmocna skinęła—a Casamicciola stała się jedną kupą gruzów. Straszne trzęsienie ziemi żywcem bezbożnych pochłonęło.

Już dwa dni minęło po katastrofie. Wiele trupów wydobyto. Robotnicy spostrzegli wielki kosz, który się poruszać zaczął. Podnoszą kosz do góry— a oto pod nim leży starzec 60 letni, jeszcze żyjący. Przy pierwszem wstrząśnieniu chwycił tenże za swój krzyżyk, przycisnął go do ust i do serca, i w tym stanie gruzami domu swego został pogrzebany. Dwie doby przetrwał w tak straszliwem położeniu. Skoro jednak przez robotników ocalony został, wyszedł zupełnie nieuszkodzony ze swego grobu, trzymając w ręce krucyfiks.

Czy to przypadek, czy Boskie zrządzenie?

Cześć relikwii.

Czcimy relikwie Świętych, bo ich ciała były żywymi członkami Jezusa Chrystusa i świątyniami Ducha świętego, a w dzień zmartwychwstania zostaną uwielbione. Bóg sam przez relikwie Świętych działał nieraz cuda.

Relikwie ŚŚ. Gerwazego i Protazego.

Wierni w Medyolanie prosili św. Ambrożego, aby nowo wystawiony kościół poświęcił. Obiecał św. Ambroży prośbie ich zadość uczynić, jeśli znajdzie relikwie Świętych, Następującej nocy objawił mu Pan Bóg we śnie, że ciała braci męczenników Gerwazego i Protazego spoczywają w kościele ŚŚ. Męczenników: Feliksa i Nabora. Kazał tedy św. Biskup w oznaczonem miejscu ziemię odkopać. Po niejakim czasie znaleziono ciała dwu mężów nadzwyczajnej wielkości, których głowy (byli bowiem ścięci) leżały osobno. Ponieważ było już późno, wyjęto ciała święte, przykryto kobiercami i przeniesiono do kościoła św. Fausta, gdzie lud wierny całą noc przed zwłokami ŚŚ. Męczenników się modlił. Następnego dnia przeniesiono je do nowo zbudowanego kościoła, który Ambrozyańskim nazwano.

W tym czasie żył w Medyolanie powien człowiek ciemny, imieniem Sewer, którego wszyscy znali. Skoro tenże usłyszał okrzyki radości ludu i dowiedział się, co to ma znaczyć, błagał usilnie, aby go zaprowadzono do zwłok ŚŚ. Męczenników. Skoro tamże przybył, położył swą chustkę na marach, gdzie złożone były ciała ŚŚ Męczenników, następnie obtarł nią oczy i natychmiast przejrzał.

Powracając już bez przewodnika do domu, opowiadał wszystkim o cudzie spełnionym i ślubował poświęcić się na służbę kościoła, do którego święte zwłoki przywiezione zostały.

Cud ten stał się wobec mnóstwa ludu. Święty Ambroży pisze o nim do swej siostry Marceliny, zamieszkałej w Rzymie i nieraz w swych kazaniach o nim wspomina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

przez

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy)

Telimena sądziła malowania proby
Tonem grzecznej, lecz sztukę znającej osoby;
Skąpa w pochwały, lecz nie szczędziła zachętu:
„Brawo, rzekła, winszuję, niemało talentu,
Tylko pan nie zaniedbuj; szczególniej potrzeba

Szukać pięknej natury!... O szczęśliwe nieba
Krajów włoskich! różowe Cezarów ogrody!
Wy klasyczne Tyburu spadające wody!
I straszne Pauzylipu skaliste wydroże!
To Hrabio kraj malarzów! U nas, żal się Boże!...
Dziecko muz, w Soplicowie oddane na mamki,
Umrze pewnie... Mój Hrabio, oprawię to w ramki,
Albo w album umieszczę, do rysunków zbiórku,
Które zewsząd skupiałam: mam ich dosyć w biurku".

Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,
Morskich szumach, i wiatrach wonnych, i skał szczytach
Mięszając tu i owdzie, podróżnych zwyczajem,
Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.
A przecież, wokoło nich ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!
Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna, jak menada, z zielonymi berły,
Ubranymi jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej, dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna, czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy, liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stające panny i młodzieńce
Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem: [bem.
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym gra-
A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole, i mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

Pan Tadeusz kręcił się, nudząc niepomału
Długą rozmową, w której nie mógł brać udziału;
Aż, gdy zaczęto sławić cudzoziemskie gaje,
I wyliczać z kolei wszystkich drzew rodzaje:
Pomarańcze, cyprysy, oliwki, migdały,
Kaktusy, aloesy, mahonie, sandały,
Cytryny, bluszcz, orzechy włoskie, nawet figi,
Wysławiając ich kształty, kwiaty i łodygi:
Tadeusz nie przestawał dąsać się i zżymać,
Nakoniec, nie mógł dłużej od gniewu wytrzymać.

Był on prostak, lecz umiał czuć wdzięk przyrodze-
I patrząc w las ojczysty, rzekł pełen natchnienia: [nia,
„Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie,
Owe sławione drzewa, rosnące na wschodzie
I na południu, w owej pięknej ziemi;
Któreż równać się może z drzewami naszemi?
Czy aloes, z długiemi jak konduktor pałki?
Czy cytryna, karlica z złocistemi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka lecz bogata?
Czy zachwalony cyprys długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku lecz nudy?
Mówią, że bardzo smutnie wygląda na grobie;
Jest to jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie,
Nie śmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
Aby się etykiecie niczem nie sprzeciwić.

„Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha!
Czemuż pan Hrabia, jeśli w malarstwie się kocha,
Nie maluje drzew naszych, pośród których siedzi?
Prawdziwie, będą z pana żartować sąsiedzi,
Że mieszkając na żyznej litewskiej równinie,
Malujesz tylko jakieś skały i pustynie".

„Przyjacielu, rzekł Hrabia, piękne przyrodzenie
Jest formą, tłem, materją; a duszą—natchnienie,
Które na wyobraźni unosi się skrzydłach,
Poleruje się gustem, wspiera na prawidłach.
Nie dość jest przyrodzenia, nie dosyć zapału:
Sztukmistrz musi ulecieć w sfery ideału!
Nie wszystko, ca jest piękne, wymalować da się!
Dowiesz się o tem wszystkiem z książek w swoim cza-
Co się tyczy malarstwa: do obrazu trzeba [sie...,
Punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba...
Nieba włoskiego! Stąd też, w kunszcie peizażów,
Włochy były, są, będą, ojczyzną malarzów!
Stąd też, oprócz Brejgela (lecz nie Van der Helle,
Ale peizażysty: bo są dwaj Brejgele)
I oprócz Ruisdala, na całej północy
Gdzież był peizażysta który pierwszej mocy?
Niebios, niebios potrzeba"—„Nasz malarz Orłowski,
Przerwała Telimena, miał gust soplicowski.
(Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,
Że im oprócz ojczyzny nic się nie podoba.)
Orłowski, który życie strawił w Petersburku,
Sławny malarz (mam jego kilka szkiców w biurku)
Mieszkał tuż przy cesarzu, na dworze, jak w raju:
A nie uwierzy Hrabia jak tęsknił po kraju!
Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,
Wysławiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy..."

„I miał rozum! zawołał Tadeusz z zapałem.
Te państwa niebo włoskie, jak o niem słyszałem,
Błękitne, czyste: wszak to jak zamarzła woda;
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas, dość głowę podnieść: ileż to widoków!
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna
Pełznie jak żółw leniwa, ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi,
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi;
Chmura z gradem, jak balon szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemno-błękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło: nawet te codzienne,
Patrzcie państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną—nowe dziwy!

Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy, i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe jak srebro, zmięszały się... nagle,
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle:
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!"

Hrabia i Telimena poglądali w górę;
Tadeusz jedną ręką pokazał im chmurę,
A drugą ścisnął zlekka rączkę Telimeny.
Kilka już upłynęło minut cichej sceny;
Hrabia rozłożył papier na swym kapeluszu,
I wydobył ołówek. Wtem, przykry dla uszu
Odezwał się dzwon dworski, i zaraz śród lasu
Cichego, pełno było krzyku i hałasu.

Hrabia, kiwnąwszy głową, rzekł poważnym tonem:
„Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwo-
Rachunki myśli wielkiej, plany wyobraźni, [nem!..
Zabawki niewinności, uciechy przyjaźni,
Wylania się serc czułych: gdy śpiż zdala ryknie,
Wszystko mięsza się, zrywa, mąci się i niknie!"
Tu, obróciwszy czuły wzrok ku Telimenie,
„Cóż zostanie?..." a ona mu rzekła: „wspomnienie!"
I chcąc Hrabiego nieco ułagodzić smutek,
Podała mu urwany kwiatek niezabudek.
Hrabia go ucałował i na pierś przyszpilał;
Tadeusz, z drugiej strony, krzak ziela rozchylał
Widząc, że się ku niemu tem zielem przewija
Coś białego: była to rączka jak lilija;
Pochwycił ją, całował, i usty po cichu
Utonął w niej, jak pszczoła w lilii kielichu.
Uczuł na ustach zimno: znalazł klucz i biały
Papier w trąbkę zwinięty; był to listek mały.
Porwał, schował w kieszenie; nie wie, co klucz znaczy:
Lecz mu to owa biała kartka wytłumaczy.

Dzwon wciąż dzwonił, i echem, z głębi cichych la-
Odezwało się tysiąc krzyków i hałasów. [sów,
Odgłos to był szukania i nawoływania,
Hasło zakończonego na dziś grzybo brania;
Odgłos nie smutny wcale, ani pogrzebowy,
Jak się Hrabiemu zdało; owszem obiadowy.
Dzwon ten, w każde południe krzyczący z poddasza,
Gości i czeladź domu na obiad zaprasza:
Tak było w dawnych licznych dworach we zwyczaju,
I zostało się w domu Sędziego. Więc z gaju
Wychodziła gromada, niosąca krobeczki,
Koszyki, uwiązane końcami chusteczki,
Pełne grzybów, a panny w jednem ręku niosły,
Jako wachlarz zwiniony, borowik rozrosły,
W drugiem, związane razem, jakby polne kwiatki,
Opieńki, i rozlicznej barwy surojadki.
Wojski miał muchomora. Z próżnemi przychodzi
Rękami Telimena; z nią panicze młodzi.

Goście weszli w porządku i stanęli kołem.
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,
Idąc kłaniał się starcom, damom i młodzieży;
Obok stał kwestarz; Sędzia tuż przy Bernardynie.
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie;
Podano w kolei wódkę: poczem wszyscy siedli,
I chołodziec litewski, milczkiem, żwawo jedli.

Obiadowano ciszej, niż się zwykle zdarza;
Nikt nie gadał, pomimo wezwań gospodarza.
Strony biorące udział w wielkiej o psów zwadzie,
Myśliły o jutrzejszej walce i zakładzie;
Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.
Telimena, mówiąca wciąż do Tadeusza,
Musiała ku Hrabiemu nieco się odwrócić,
Nawet na Assesora nieraz okiem rzucić;
Tak ptasznik patrzy w sidło, kędy szczygły zwabia,
I razem w pastkę wróblą. Tadeusz i Hrabia,
Obadwa radzi z siebie, obadwa szczęśliwi,
Oba pełni nadziei; więc niegadatliwi.
Hrabia na kwiatek dumne opuszczał wejrzenie;
A Tadeusz ukradkiem spozierał w kieszenie,
Czy ów kluczyk nie uciekł? Ręką nawet chwytał
I kręcił kartkę, której dotąd nie przeczytał.
Sędzia Podkomorzemu węgrzyna, szampana
Dolewał, służył pilnie, ściskał za kolana,
Ale do rozmawiania z nim nie miał ochoty
I widać, że czuł jakieś tajemne kłopoty.

Przemijały w milczeniu talerze i dania:
Przerwał nareszcie nudny tok obiadowania
Gość niespodziany. Szybko wpadając gajowy,
Nie zważał nawet, że czas właśnie obiadowy,
Pobiegł do pana; widać z postawy i z miny,
Że ważnej i niezwykłej jest posłem nowiny.
Ku niemu oczy całe zwróciło zebranie.
On odetchnąwszy nieco, rzekł: Niedźwiedź Mospanie!
Resztę wszyscy odgadli: że zwierz z matecznika
Wyszedł, że w zaniemeńską puszczę się przemyka,
Że go trzeba wnet ścigać, wszyscy wraz uznali,
Choć się ani radzili, ani namyślali;
Spólną myśl widać było z uciętych wyrazów,
Z gestów żywych, z wydanych rozlicznych rozkazów
Które, wychodząc tłumnie, razem z ust tak wielu,
Dążyły przecież wszystkie do jednego celu.
Taka to była zgoda, chociaż w wielkim tłumie
Gdzie każdy gada tylko o tem, co rozumie.

„Na wieś! zawołał Sędzia, hej konno, setnika,
Jutro na brzask obława, lecz na ochotnika;
Kto wystąpi z oszczepem, temu z robocizny
Wytrącić dwa szarwarki i pięć dni pańszczyzny."

„Wskok, krzyknął Podkomorzy, okulbaczyć siwą,
Dobiedz wcwał do mojego dworu; wziąść co żywo
Dwie pijawki, które w okolicy słyną,
Pies zowie się Sprawnikiem, a suka Strapczyną;
Zakneblować im pyski, zawiązać je w miechu,
I przystawić je tutaj konno dla pośpiechu".
— „Wańka! krzyknął na chłopca Assesor po rusku,

Tasak mój sanguszkowski pociągnąć na brusku:
Wiesz, tasak co od księcia miałem w podarunku;
Pas opatrzyć, czy kula jest w każdym ładunku."
— „Strzelby, krzyknęli wszyscy, mieć na pogotowiu!"
Assesor wołał ciągle: „ołowiu, ołowiu!
Formę do kul mam w torbie."—„Do księdza plebana
Dać znać, dodał pan Sędzia, żeby jutro zrana
Mszę miał w kaplicy leśnej: króciuchna oferta
Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta".

Po wydanych rozkazach, nastało milczenie,
Każdy dumał i rzucał wokoło wejrzenie,
Jak gdyby kogoś szukał: zwolna wszystkich oczy
Sędziwa twarz Wojskiego ciągnie i jednoczy:
Znak to był, że szukają na przyszłą wyprawę
Wodza, i że Wojskiemu oddają buławę.
Wojski powstał, zrozumiał towarzyszów wolę,
I uderzywszy ręką poważnie po stole,
Pociągnął złocistego z zanadrza łańcuszka,
Na którym wisiał gruby zegarek jak gruszka:
„Jutro, rzekł, pół do piątej, przy leśnej kaplicy
Stawią się bracia strzelcy, wiara obławnicy."
Rzekł, i ruszył od stołu; za nim szedł gajowy:
Oni obmyślić mają i urządzić łowy.

Tak wodze, gdy na jutro wojnę zapowiedzą,
Żołnierze po obozie broń czyszczą i jedzą,
Lub na płaszczach i siodłach spią próżni kłopotu;
A wodze śród cichego dumają namiotu.

Przerwał się obiad, dzień zszedł na kowaniu koni,
Karmieniu psów, zbieraniu i czyszczeniu broni;
U wieczerzy, zaledwo kto przyszedł do stoła;
Nawet strona Kusego z partyą Sokoła,
Przestała dawnym wielkim zatrudniać się sporem.
Pobrawszy się pod ręce, Rejent z Assesorem
Wyszukują ołowiu. Reszta spracowana
Szła spać wcześnie, ażeby przebudzić się z rana.

Tadeuszowi dano dziś izbę w budynku.
Wszedłszy drzwi zamknął, świecę postawił w kominku,
Udając, że już zasnął: lecz oczu nie zmrużył.
Czekał on widać nocy, a czas mu się dłużył.
Stał przy oknie i patrzał wyrzniętym otworem;
Co robi stróż, chodzący ciagle podc dworem,
Gdy go ujrzał daleko: nogami równemi
Wyskoczył, okno zamknął, tuląc się do ziemi
Jako wyżeł skradał się. Dalsze jego kroki
Jesienna noc gęstemi osłoniła mroki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poszukuje się człowieka starszego w dobrem zdrowiu, nie żonatego, trzeźwego i dobrych obyczajów do lekkiej roboty przy kościele, powinien umieć chodzić koło koni. Spodziewający się wielkiego wynagrodzenia nie mają potrzeby się zgłaszać. Pensya roczna około $50 z wiktem i pomieszkaniem. Żąda się świadectwa moralności od miejscowego proboszcza.
Zgłosić się do: Ks. Fr. Gzella, Port Austin, Mich.

Swaty na Rusi

— PRZEZ —

ZYGM. KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wyrzuciwszy tę oracyą *ex abrupto* i jednym tchem do stóp pana pułkownika, pokłoniliśmy się znów niziuteńko. Pan Ostrowski zaś ruszył się z miejsca (a był chłop duży i nas obudwu także nie ułomków, przenosił wzrostem i budową), przystąpiwszy do mnie, rzecze:

— Pięknie to jest ze strony waszmości, że sukursujesz w niepowodzeniu swojego kolegę, ale muszę mu powiedzieć, że to się na nic nie zdało. Jak Ołtarzowski już siedm razy mi się oświadczał i siedm razy dostał rekuzę, nie rozumiem dlaczegobym miał po raz ósmy nie odpowiedzieć tak samo, jakem odpowiadał siedm razy... Tedy ja na to:

Nic to w tem niemasz złego, mości dobrodzieju, i owszem chwali się to każdemu, kiedy w jego akcyach widać wytrwałość i umysłu stateczność. A to ja widzę w panu Ołtarzowskim i dlatego właśnie rosnę w afekcie i szacunku dla niego. Jeżeli zaś waszmość pana to dziwi, że pan Ołtarzowski siedem razy wziąwszy rekuzę, jeszcze po raz ósmy swego tentuje szczęścia, tedy nie bierz to waszmość za lekceważenie postanowienia swego, ale policz na karb okoliczności, które mogły się właśnie zmienić w tym czasie.

— Nie widzę, jakieby się okoliczności teraz odmieniły w tej sprawie...

— A ja widzę: fortuna się umniejszyła, a pannie latka przyrosły.

— A cóż waści do tego, czyja się fortuna zmniejszyła,—ani wiesz, ani wiedzieć będziesz, co moja córka mieć może!

— I wiem i wiedzieć będę, bo wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

— No, niechże sobie wiedzą, a ja córki nie dam, choćby pójść miała na żebry!

— Niewiedzieć czy waszmość dasz, czy nie dasz, ale to musisz wiedzieć, że nie rzecz jest dać się kawalerowi na konkurencyą utracić, pozwalać na to, aby się żona i córka nim posługiwały, a samemu pić, hulać, o dom własny nic nie dbać, żonę i córkę pozostawić w nędzy i głodzie, a najlepszemu ich przyjacielowi dawać rekuzy.

— A cóż to mi to waść będziesz prawił kazania, jakby jaki ojciec albo opiekun! Nikt nie ma prawa wglądać w moje uczynki i plany! Oto są drzwi, wynoście się, kędyście przyszli!

Dopieroż ja, przybrawszy oratorską postawę, kiedy mu to wytnę piętnaście frazezów z Plutarcha, a sześć z Herodota, a wszystko z elokwencyą Demostenesą,—zgłupiał. Więc dalej w ten sens:

— Ani ja, ani Ołtarzowski nie jesteśmy takimi, jakimi nas być mniemasz. Jesteśmy szlachta uczciwi i godni, i cała ziemia sanocka, albo może i więcej, jest na nasze rozkazy. Kiedy nie będziesz naszym chęciom powolny, to my już nie będziem z tobą postępywać tak *lente*, jak dotąd bywało,—boś ty jest pijak i hultaj najpodlejszego gatunku! Alboż to myślisz, że my nie wiemy, co zacz ty jesteś? Nie szewskiś ty sy-

nek z Warszawy? Nie podszyłeś to się pod uczciwe nazwisko, i herb godnej familii? A za konfederacyi jakże to praktykowałeś, hultaju? Nie widzieliśmy to owych dworków na Litwie, kędy buszowałeś jak rabuś? nie nocowaliśmy to w owym klasztorze, gdzie podczas twej konsystencyi poginęły kielichy i ornaty? Wiedzże o tem, że kiedy jeszcze na jednę chwilę sprzeciwisz się temu dobrodziejstwu, które pan Ołtarzowski chce twej córce wyświadczyć, to my na ciebie zwołamy sąd i wyrzucimy ci na oczy wszystkie szalbierstwa twoje i dokumentnie je udowodnimy. A wtedy odsądzimy cię od czci i wiary i za infamisa ogłosimy,—i będziesz się tułał od chaty do chaty, a wszędzie ciebie odepchną, od wsi do wsi ścigać i psami szczuć będą, i zapijesz się wtenczas u Żyda pod ławą, i zginiesz, jak Łazarz na śmieciu. A kiedyby i sąd nic nie pomógł na ciebie, to wiedz, o tem, że my całą ziemię naszę zburzymy i przyjdziemy do Błonia, i najedziemy dwór twój i odbierzemy żonę twoję i jej dziecinę, bo ona jest Sanoczanka rodem, krew ze krwi i kość z kości naszych, za którą cała ziemia powstanie! A i to wiedz, że tu się za tobą żywa dusza nie ujmie. Starosta jest pan krwi wielkiej i dobrze widzi, jaki z ciebie pułkownik, i ani jednego włosa swej głowy za ciebie nie da,—szlachta cię nie zna i nienawidzi, a kiedyby się i kto oparł szablom naszym, to w puch rozbijemy, że ani jedna noga nie pozostanie na miejscu! Wybierajże teraz, masz wóz i przewóz.

Pułkownik chodził przez cały ten czas wielkim krokiem po izbie, rzucał się, ale milczał. A kiedym skończył, przystąpi on do mnie i rzecze:

— Waszmość z innej beczki, to i ja z innej. Co to zaraz ze sądem? co to zaraz z zajazdem? Ja wiem że to u was nie wielka rzecz, zgubić człowieka, kiedy się uweźmiecie—ale to wiedzcie, że mnie nie tak łatwo zgubić jak wam się zdaje, bom ja Ostrowski i u mnie także jest ostro!

— No, no, — odpowiem ja, — ani jednego Tępowskiego niemasz między nami.

— Ale jednak ja się wam wytłumaczę. Oto ja córki mojej nie dlatego panu Ołtarzowskiemu nie daję, żebym go za lada jakiego szlachcica miał mieć, broń mnie Boże! ale dlatego, że ja mam w tem inne widoki... bo to widzicie... pan starosta jest wdowiec, żenić się chce, więc by to z czasem mogło co z tego być.

— Tfu!—rzeknę na to do Ołtarzowskiego,—otóż to ci panowie ani pomyślą, jak sobie tem szkodzą, że hołotę przypuszczają do konfidencyi! co się to im nie roi po głowach!

— Ale bo waszmość nie wiesz, w jakiej ja jestem ze starostą przyjaźni!

— Ale bo waszmość widzę nie wiesz, — odpowiem ja na to,—że się staroście ani śni o przyjaźni dla waści! i tego nie wiesz, że tak jak lokaja, aby buty smarował, muzykanta, aby na trąbie grał, tak waści starosta trzyma, abyś z nim pił i w karty go bawił. A kiedy mu ta fantazya odejdzie, a przekona się o tobie coś zacz, to ci sypnie jakie sto batów i wypędzi na cztery wiatry!

— Ale bo ja mam u starosty dwadzieścia tysięcy!

— No!—rzeknę do Ołtarzowskiego,—toż to dzisiaj człowiek stary a głupi, wcale nie dziwna rzecz. A przecież to ja jestem partykularny szlachcic i ani mi się równać z starostą, a żebyś ty sto tysięcy u mnie miał, tobym ci trzysta batogów dał i jeszcze sto tysięcy oddał! Ale to szkoda czasu,—dasz córkę, czy nie dasz?

— Z mańkiście mnie zaszli i nieprzygowanego zastali... nie mogę wam nic stanowczego odpowiedziec... ale wiecie co, jedźcie wy dzisiaj do Błonia, a ja tam jutro a najdalej w niedzielę przyjadę, to tę sprawę skończymy.

— Nie będzie z tego nic! krzyknęłem a przystąpiwszy do stołu, przy którym pisał był przedtem Ostrowski, wziąłem wielki arkusz papieru i oddarłszy z niego kawałek, wskazuję mu go i rzekę: — Podpisz się tu, że córkę dasz.

— Ale to nie może być,—odpowie łagodnie Ostrowski.

— Może albo nie może, ale musi! bierz pióro i pisz.

— Ale to nie może być... nie widziałem się jeszcze z żoną i córką, i nie wiem jak one myślą o tej rzeczy.

— Cóż ty na to?—zapytam znów Ołtarzowskiego.

— Jedźmy tam, pan pułkownik przyjedzie.

— Ale przyjadę, pewnie przyjadę, tylko tu jeszcze z panem pomówię i od niego mój kapitał odbiorę, bo przecież trzeba jakie wesele sprawić i państwu młodym coś pod poduszkę włożyć, ażeby, jak się zbudzą, mieli co jeść.

— No więc jedźmy, — rzekłem, — oczekujemy waszmości z niecierpliwością.

— Polecamy się pamięci waszmości dobrodzieja, —dodał Ołtarzowski i wyszliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROPUCHA.

Z niwy ludowej.

A wiecie wy, że ropucha to gad wyklęty?! Stworzył ją Bóg, jak wszystko, gdy zasiał już lasy i łąki na ziemi, że nie była zadowolona z swych kształtów i wstydziła się ich przed innymi, więc ma za to wyznaczoną pokutę.

Nie śmie się pokazywać ni słońcu, ni ludziom, tylko gdzie w lesie najciemniej, a rośliny gniją bez światła i ciepła, pokrywając ziemię oślizłą czarną masą, tam to porusza się ociężale zła i samotna.

Nie ma też na świecie złośliwszego stworzenia. Nie daruje nikomu.

Gdy jaka mucha tam zabłądzi, lub komar, wnet się do niego przybliży, a ukryta za suchą gałązką, zaraz go opluje lepką, zabójczą śliną. To jej jedyna radość i zajęcie. Nawet człowiekowi robi to samo.

Żyje więc samotna zdala od wszystkich i tak wciąż spełnia pokutę bez nadziei jej końca, bo też wielkim był jej występek—to i kara taka.

Wiedzą o tem wszystkie zwierzęta i ptaki nawet i muszki choćby najdrobniejsze, więc się nikt do pokutnicy nie zbliża. W każdym więc lesie, gdzie już nikt nie dochodzi, ma swoją siedzibę i gdyby kto szukał, toby w takich miejscach napotkał ją zawsze.

A gdy która mimo wszelkiego zakazu, a zdarza

to się czasem, opuści lasy i podejdzie do ludzkich mieszkań, to taka ją złość bierze na widok każdego szczęścia, że kryje się wnet po piwnicach i tam już ginie, gdy na nią czas przyjdzie.

Takie to już jej życie, a wyklął ją sam Stwórca i to zaraz po stworzeniu, gdy chodził po ziemi i oglądał swe dzieło.

Przechodził wówczas i morza i lasy i łąki, a gdzie przyszedł, witany był z radością przez wszystko, co żyło. W lesie to już był jarmark prawdziwy, bo tam różnych stworzeń najwięcej, a wszystko to cisnęło się do Stwórcy, chcąc go zobaczyć i cześć oddać.

Drapieżne, wielkie ptaki przelatywały obok małych, nic im złego nie robiąc, a nawet ustępowały im na gałęziach, jak na mocniejsze stworzenia przystało.

Szedł tedy Pan Bóg powoli, z ogromną dobrocią na twarzy i patrzał na wszystko łaskawie, a na czem dłużej wzrok zatrzymał, to już było najszczęśliwsze ze wszystkich. Nie gniewał się na natrętów, chociaż tych było wszędzie najwięcej.

A co się tam potem działo! Nikt by nie uwierzył, że można tak szaleć z radości.

Rej jak zawsze wodziły tam wróble.—Kręciła się wciąż ich chmara dokoła, by podsłuchiwać rozmowy sikor, trzandli i innych, a sto razy odganiane wracały napowrót i obsiadłszy gałęzie, kręciły wciąż główkami, dziwując się wszystkiemu. Z nowinami leciały zaraz do szarych swych towarzyszy, a wówczas podnosił się świergot tak głośny, że prócz niego nic w lesie słychać nie było.

Obrócił się nawet raz Stwórca i łagodnie uśmiechnięty, pogroził im z żartu, lecz nie uciszyło się wcale, tylko powstała taka wrzawa, jakby nie było innych stworzeń na ziemi. Z odległych lasów zbiegały się sarny, jelenie, zające, nawet drapieżniki różnego rodzaju, a wszystko po to tylko, by się pochwalić swą postacią przed Panem.

Gdy już las przeszedł i zaczęła się łąka, popatrzył raz jeszcze na drzewa, kwiaty leśne i trawy, jak pierwszą napojone rosą spoglądały w słońce swobodnie.

Łąkę przerzynał mały strumyk, a potem znów się ciagnęły pola bez końca, tu i ówdzie pogarbione łagodnie a zieleń była z nich różna, to jaśniejsza gdzieniegdzie, to znów ciemniejsza, upiększona kwiatami, lecz nie było nigdzie dwóch równych ani kształtem, ani kolorem przy sobie.

Jak w lesie wróble, tak tutaj dokazywały znów polne koniki. Ukryte między źdźbłami trawy nie odpoczywały ni chwilki, tak iż się zdawało, że to łąka sama jak szeroka i długa hymn jakiś szepce pobożnie w niezrozumiałym dla nikogo języku.

Trawy się kładły i kwiaty także, zazdroszcząc tym, obok których gość święty przechodził.

Lasy, chociaż już były daleko, patrzyły wciąż przed siebie, a po nad nimi spoglądały góry, niższe naprzód puściwszy, sine, jak niebo, które się na nich oparło.

Kilkanaście kroków od brzegu strumyka niknęła trawa, ustępując miejsca rozrzuconym w nieładzie kamieniom.

Między niemi rosły jeszcze tu i owdzie spruszone szarem pyłem samotne chwasty.

Tam skierował Stwórca swe kroki.

Woda płynąc trącała swawolnie napotkane po drodze kamienie, te patrzały milcząco na niewinną pustotę i tylko odtrącały od czasu do czasu zbyt śmiałych natrętów. Wówczas wilgotna i ślizga powierzchnia kamienia wychylała się z wody na chwilę, otoczona pianą i szumem, lecz wkrótce niknęła znowu, a rozbawiona fala, uciekając co jej sił starczyło, nawoływała inne po drodze. Czasem, gdy zbyt silną napotkała zaporę, że jej przebyć nie mogła, wówczas groźnie nadąsana rzucała się w bok ze szumem, ale kilka już kroków dalej słychać znów było jej śmiech dźwięczny a głośny jak dawniej.

Nad brzegiem było pusto, po bielejących się w koło kamieniach uganiały tylko motyle. Żółte, białe, zielone, lecz białych było najwięcej.—Opuściły łąkę i kwiaty, z których piły słodycz przed chwilą, po tylko aby się sobie w strumieniu przyglądnąć, takie to było wszystko zakochane w swych kształtach.

Stwórca stał chwilę nad brzegiem wpatrzony w wodę, a wkoło otaczały go białe kapustniki, zielone cytrynki, brązowe cejaki i wiele, wiele innych.

Potem poszedł do kamienia, który sterczał opodal, a podważywszy go, w bok odrzucił.

W skalnym dziuple siedziała ropucha, czarna, ogromna, która wstydząc się swej postaci tam uciekła. Teraz nawet nie spieszyła wyjść z swego ukrycia, tylko przycisnęła się jeszcze bardziej do kamienia.

— Wówczas przeklął ją Pan Bóg, że się przed nim ukryła i wyjść kazał z szczeliny.

Wyszła niechętnie i leniwo.

A Bóg kazał jej tak powoli przepełzać pół świata bez odpoczynku i jadła—i tam zamieszkać, gdzie żadne z jego stworzeń mieszkać nie będzie.

I pełzała ropucha przez siedm gór i dolin o głodzie i w słońcu, aż zaszła w bór ciemny i stęchły, pozbawiony światła i życia.

Tam dopiero pozwolił jej pozostać.

Bolesław Błażek.

O języku ojczystym.

Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy,
W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy;
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita—polską mową polecę się Bogu.

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającego. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego;—wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje; bez języka narodowego nie ma narodu. Język już jest wyższą duchową potęgą ojczyzny, niżeli są obyczaje. W obyczajach jest rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujęta; w języku już jest jedność rzeczywista, żyjąca słowem, brzmiąca rozgłośnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć naroda. Do języka staczają się wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warstwach ziemi, poznasz wiek i żywot narodu, poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i jego losy przyszłe. Chcesz poznać stan zdrowia lub choroby narodu, przyłóż palce tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwijają, wydal

cudzoziemszczyznę, wychowania daj kierunek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych Komisya Edukacyjna. X. Onufry Kopczyński, Pijar, czuł całą duszą swoją, ile na zamiłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie! powiada, przedsiębierzesz razem ze mną poznanie ojczystego języka i jako tłómacza myśli twoich i jako wiecznej imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chylą ku zgubie i język też za sobą ciągną. Ale dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej karty dwa te najsławniejsze narody, a imię ich w porządku historyi politycznej i moralnej błyszczy przed wszystkimi. Cóż im tę sławę zjednało? Język—język, pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżej i najjaśniej najskrytsze rozumu i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są gramatyki. Zaczem i dla korzyści doczesnej i dla nieśmiertelnej imienia polskiego sławy malujmy prawdziwy obraz naszego języka". Póty X. Kopczyński. Słowa jego rzewne idą od serca i do serca trafiają. Iluż to przecie takich, co je odczytało? Długo były to słowa wołającego na puszczy. Sam autor pierwszej gramatyki polskiej tak był przesądami wieku swego zniechęcony, że dzieła swojego nie odważył się puścić za życia na świat; i gdy mu 30 listopada 1816 roku Stanisław Potocki minister oświecenia, oddawał medal złoty imieniem Towarzystwa Przyjaciół nauk, rzekł starzec w przeczuciu bliskiej śmierci: „Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dzieło, ale burza nie pozwala nowej tej gramatyce ruszyć się z portu; może po mojem utonieniu w wieczności na spokojniejsze puści się fale". Zaprawdę, z rozbitej nawy narodowej na jednej łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia.

Zajrzyjmy głębiej, co jest język?—Gdy dziecię się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem narodu, osobny szczep lub pokolenie stanowiącego. Siła twórcza ducha człowieczego naprzód się w tem objawia, że głos swój na wyrazy urabia, którymi myśl swoję wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się i język odblaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie geniusze z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśnieją ich ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I stądto taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofia, że człowiek zdumiewa się nad nią i prawieby sądzić był skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

O bracia! obrzmiani wciąż tonami mowy ojczystej, nie czujecie słodyczy jej brzmienia, co wnika i przenika w głąb duszy. Ale oddalcie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zachowując serce prawe i nieskażone, a zatęskni dusza wasza do tych głosów, duszy waszej pamiętnych, co się niegdyś o niemowlęce uszy wasze z pieszczotliwych ust matki odbijały, co potem same z piersi waszej dziecięcej płynęły. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszej, które wszystkie głos rodzinny w głębiach wnętrza obrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, te brzmienia odzywają się, jak dzwony pogrzebowe za minionymi laty, w których się żyło między swymi, a żyło się środkiem mowy ojczystej. A komu Bóg da wrócić nazad w swoje strony, jaka radość ogarnie ducha, gdy rodzinne powietrze już w granicach ojczyzny zabrzmi dawno upragnionym dźwiękiem narodowego języka. Nie posiądzie się z radości, nie wstrzyma się, by nie wymienił słów kilku z przechodniem, co, mimo idąc, Pana Boga pochwalił; by przeciągłą rozmową, ożywioną najwyższym interesem w rzeczach najpotoczniejszych, nie gasił tego pragnienia stęsknionej duszy.

Umiłowawszy tak język, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w nas ducha czystego, co tym językiem przemawia. Zapewne, że używanie języka ojczystego w sprawach publicznych żywotną mu nadaje siłę: ale o wiele żywotniejszą jest używanie go w wychowaniu publicznem i w powszedniem domowem pożyciu.

Karol Libelt.

Czytanie książek.

W księgach czerpiemy obficie, czego nam i do nauki i do zabawy potrzeba. Nie żal rzecz dobrą kilkakrotnie powtórzyć; a to jest prawdziwą cechą wybornego pisma, że się nigdy nie sprzykrzy, i owszem, im częściej czytanie, tem bardziej się podoba, a za każdym razem zawsze się w niem coś nowego ku pożytkowi i zabawie znajdzie.

Wielu ksiąg czytanie nie zdaje się być pożyteczne nadto. Umysł się tym sposobem zbytecznie natęża, pamięć się miesza; porywcza ciekawość, rozłakomiona nowością, coraz świeższego pokarmu szuka, a takowem jedynie zaprzątniona pragnieniem, nie zostawia miejsca rozsądnej uwadze, która na wzór czerstwego żołądka trawi to ku zdrowiu, co dla smaku usta przyjęły.

Czytanie ksiąg pokarmem jest duszy; jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów na to nie potrzeba. Pożytek z czytania znaczny będzie, gdy czytelnik za każdym razem skoro księgę do rąk weźmie, stawi się kolejno w postaci słuchacza, ucznia i sędziego. Jako słuchacz powinien dokładać pilności, ażeby dobrze pojął i zrozumiał to, co czyta; jako uczeń, trzeba, aby się starał korzystać z tego, co w książce znalazł; jako sędzia, na to ma mieć baczność, aby nie szedł ślepo za zdaniem autora, ale wprzód roztrząsnął uważnie, czego się trzymać, co odrzucić należy.

Rozmaite są ksiąg rodzaje: jedne mniej, drugie więcej pilności i zastanowienia się potrzebują, żadna się bez uwagi nie obejdzie. Niedość jest rzecz rozumieć i pojąć, trzeba to pojęcie w rozumnie zatrzymać; albowiem na to księgi są pisane, ażeby z nich umysł korzystał i, lubo niektóre wdzięczną powieścią i łagodnym stylem bawią, zabawa poślednim jest celem czytającego, pożytkowi służyć i towarzyszyć powinna. Pomaga ku zatrzymaniu w pamięci rzeczy czytanej przepisywanie tego, co się godnem zatrzymania osądzi; najbardziej jednak pamięć się bogaci natenczas, gdy się drugim opowiada to, co się czytało. Z tych powodów ci, którzy uczą, największą korzyść odnoszą.

Staje się czytelnik sędzią przez krytykę. Ta nie zwykła się w sądzeniu spieszyć, punktu honoru nie zna, niechęcią się nie zaślepia, uprzedzenia jest nie-

przyjaciółką. Nie na tem zawisła, ażeby cudzem upokorzeniem własnej ambicyi dogodzić; ale jako braterskie napomnienie miłości bliźniego nie przeszkadza, podobnym sposobem krytyka roztropna oddziela pismo od piszącego, a mając prawdę za cel, obwieszcza ją temu, ktory jej nie dostrzegł; tak zaś cudzą delikatność oszczędzać umie, iż przestrzeżony, choć błąd poznaje, bez upokorzenia jednak z prawdy korzysta.

Czytelnik, jakkolwiek nie wydaje na piśmie krytyki swojej, staje się jednakże sędzią, gdy lekkowierności się strzeże i nie wprzód na zdaniu autora przestaje, póki albo dowodnymi jego racyami przekonany nie będzie, albo cytatów w źródle, z którego wzięte, nie poszuka, albo też innych, w tej materyi piszących, nie poradzi się, czyli oni przeciwnego zdania gruntowniejszymi dowody nie wspierają. Ostrożność ta w naszym wieku wielce potrzebna; namnożyło się autorów wielu, którzy, zbyt wolne zdania kształcąc, pozornymi dowody zwodzą nieostrożność czytelników; mniej bacznych nieznacznie wprowadzają w błędy. *Ignacy Krasicki*

BLISKOZNACZNE SŁOWA.

A) PROSTOTA A PROSTACTWO.

Dwa te wyrazy, podobne w brzmieniu, w znaczeniu swojem są zupełnie odmienne, przed dwoma wiekami oznaczył ich różnicę A. M. Fredro, kiedy w wybornych przysłowiach swoich napisał: „Bądź prostym, nie bądź prostakiem". Ale my pomimo tej przestrogi mieszamy je często i jeden w miejscu drugiego kładziemy.

Prostota jest przymiotem, prostactwo wadą; prostota obejmuje jednakowo zewnętrzną i wewnętrzną stronę człowieka, prostactwo więcej powierzchowności się tyczy.

Nic milszego nad prostotę: własność dziecięcia i niewinności, toworzyszka nieoddzielna szczerości, skromności i dobroci—ułożeniu, czynom, mowie, pismom niepojęty wdzięk nadaje. Nic przykrzejszego od prostactwa: cecha złego wychowania—szpeci piękność i cnotę samą.

Prostota każdemu wiekowi, największej godności przystoi, wszystkich wabi, zniewala, przywiązuje; prostactwo nikomu nie jest do twarzy, wszystkich razi, odstręcza, odpycha.

Wymów otwarcie, ale delikatnie przyjacielowi uchybienie jakie—wyda się serca twojego prostota; wyrzucaj mu je obrażającymi słowy—będzie to prostactwem.

W piśmie, w mowie, nie wyszukanych, lecz szlachetnych używaj wyrazów, tłumacz się jasno, bez przesady—a twój sposób pisania i mówienia będzie prosty; używaj gminnych, nieprzystojnych wyrażeń—a będziesz pisał i mówił jak prostak.

Niech twój ubiór będzie schludny, gustowny, zgadzający się z majątkiem twoim, a nazwą go ubiorem prostym; nieporządną i nieprzyzwoitą odzieżą wydasz prostaka.

ROZMAITOŚCI.

WIELKA KRADZIEŻ NA MORZU

Z Neapolu donoszą, iż na pokładzie przybyłego tam parowca oceanowego „Książę Bismarck" spełniona została na morzu wielka kradzież. Pewnej Amerykance skradziono 200,000 fr. w gotówce i klejnoty wartości 150,000 fr. Sprawca kradzieży dotąd nie ujawniony.

ZAMEK W ZBARAŻU.

Do nielicznych już zabytków wschodiej Galicyi na Podolu, których architektoniczna wartość łączy się z ważnemi wspomnieniami naszej przeszłości— należy zamek w Zbarażu, głośna siedziba niegdyś książąt Zbaraskich, następnie Jeremiego i Dymitra Wiśniowieckich, a wreszcie Potockich.

Pod względem architektonicznym zamek ów t cennym zabytkiem wojennego polskiego budownictwa. Wzniósł go początku XVII go wieku kosztem ks. Krzysztofa Zbaraskiego, architekt holenderski Henryk v. Poene. Budową swą przypomina on cydatelę, a raczej piątrowy pałac, ufortyfikowany w czworobok wysokim murem i czterema bastyonami. Nader symetryczny, dobrze obmyślany plan i staranne wykonanie wyróżnia go nader korzystnie od dawnych naszych zamków i czyni go godnym szczególniejszej uwagi i opieki kraju.

Przemawia za nim i wzgląd czysto pamiątkowy. Zamek ów, położony na czarnym niegdyś szlaku, odgrywał bardzo ważną i głośną rolą w najazdach tatarskich, wojnach kozackich i tureckich. Komuż nie znana jego obrona w czasie pamiętnego oblężenia obozu polskiego przez Chmielnickiego w roku 1649 lub zdobycia przez Turków w 1675 r. Dzieje jego, to dzieje kresów naszych. Nic więc dziwnego! że otoczony urokiem wspomnień, całej Polsce dobrze jest znany, a dla okolicy jest najdroższą pamiątką, do której obywatelstwo, mieszczaństwo i lud gorąco jest przywiązany.

Od wielu już lat zamek ten stoi opuszczony, lecz w ogólnych zarysach stosunkowo zachował się jeszcze dość dobrze. Według opinii konserwatora tego okręgu, prof. Jana Bołoza Antoniewicza, mury jego zewnątrz nie naruszone, wewnątrz z końcem trzeciego dziesiątka naszego wieku silnie wzmocnione i poprawione przez Bema, późniejszego generała, który wówczas był tam dyrektorem cukrowni, mogłyby się jeszcze długo i zwycięsko opierać zniszczeniu, gdyby nie dach, który, zwłaszcza w części trzeciej, najdłuższej (wschodniej), grozi lada chwila zupełnem zawaleniem tak, że obecny właściciel p. dr. Niementowski, widział się zmuszonym w roku 1896 zdjąć go, aby uniknąć zawalenia się reszty i uszkodzenia murów.

Wskutek tego pomoc doraźna jest niezbędną, odsłonięte bowiem mury zagrożone są rychłą ruiną.

Wiadomo, że w r. 1899 przypada 250-ta rocznica pamiętnej obrony zbaraskiego obozu i zamku przeciw Chmielnickiemu. Najlepszem jej uczczeniem będzie uratowanie tego narodowego zabytku od zagłady, do czego właściciel gotów jest ze swej strony wspólną ponieść ofiarę.

Mając to na względzie, koło konserwatorów Galicyi wschodniej postanowiło zwrócić się o pomoc do

do kraju i wystosowało petycyę do Sejmu o przyznanie jednorazowej subwencyi w kwocie 3 000 złr. na konserwacyę tego zamku, a głównie na pokrycie go dachem.

Petycya ta, wniesiona przed kilkunastu dniami, będzie niewątpliwie jeszcze w tej sesyi przychylnie załatwiona.

OŁTARZ ŚW. STANISŁAWA W PADWIE.

W sprawie ołtarza św. Stanisława w padewskim kościele św. Antoniego otrzymuje ,,Czas" następujące pismo: W roku 1607 za staraniem młodzieży polskiej, uczęszczającej na uniwersytet padewski, ofiarami Polaków wystawiono ołtarz ku czci św. Stanisława bisk. męcz. Ołtarz ten, droga dla Polaków pamiątka, aż po dziś dzień był we czci i poszanowaniu. Obecnie atoli z powodu całkowitego odnawiania bazyliki jest zamiar pousuwać z niej wszystkie te przedmioty, które są z późniejszych wieków i nie odpowiadają pierwotnemu stylowi bazyliki. Zatem i ołtarz polski ma z czasem (i to niezadługo) być usuniętym, a z nim razem i owe napisy i pamiątki, które znajdują się po jego bokach. W celu uratowania ołtarza, lub przynajmniej dalszego zachowania czci naszego św. Patrona na tem cudownem miejscu, powstał plan nabycia jednej z kaplic przy bazylice dla poświęcenia jej czci św. Stanisława. Do niej przeniesionoby napisy i tablice pamiątkowe polskie, skazane na usunięcie. Zarząd bazyliki zgadza się na to, lecz żąda, by Polacy odrestaurowali tę kaplicę i urządzili całkowicie.

Obecny ołtarz św. Stanisława nie może być ani przeniesionym w inne miejsce, ani zachowanym. Musi się tedy robić nowy ołtarz. Przy pomocy Bożej i hojności rodaków dotychczas uzbierałem tyle, ile potrzeba na wymalowanie kaplicy. Malować ją będzie p. Tad. Popiel, który właśnie wykończa główny plan i po zatwierdzeniu go przez tutejsze ministeryum, będzie mógł zaraz zabrać się do pracy. Brakuje jeszcze pieniędzy na urządzenie kaplicy, więc na ołtarz, na lichtarze i t. d. Aby bowiem Polacy mieli całkowite prawo do kaplicy, koniecznem jest wszystko sprawić, na co potrzeba jeszcze paru tysięcy złr. Nieco pieniędzy uzyska się wprawdzie za marmury ze starego ołtarza. Zapytywałem komisyi, czy dawny obraz pędzla Malombra może być sprzedanym (w razie gdyby ktoś z Polaków chciał go nabyć), ale odpowiedziano mi, że zależy to od ministeryum.

Dziś więc udaję się z prośbą do rodaków, aby w chwili, gdy dzieło już do połowy doprowadziłem, raczyli mi dopomódz do szczęśliwego dokończenia kaplicy. Z kraju wpłynęło dotychczas trochę składek, nie wątpię, że Kraków, którego św. Stanisław jest patronem, pospieszy ze swemi ofiarami na cel tak piękny i ważny.

X. Jan Warchał,
spowiednik polski al Santo.

RUCHOMY PAŁAC,

obracający się dokoła swej osi, będzie jedną z *attractions* wystawy paryskiej r. 1900. Będzie to olbrzym o 105 metrach wysokości, liczący 25 piątr. Pałac, formy sześciokątnej, zbudowany ma być cały ze szkła, niklu i aluminium, a oświecony 20,000 lamp żarowych i 2,000 łukowych. Jeden obrót pałacu trwać będzie godzinę; podczas tego obrotu zwiedzający wystawę będą w stanie przez olbrzymie szklanne szyby pałacu przyjrzeć się całej panoramie wystawy. Pałac zawiera prócz tego wiele niespodzianek; między innemi znajdować się tam będzie wspaniała ,,orkiestra dzwonów", złożona z 64 dzwonów.

WYSTAWA MLECZARSKA

odbędzie się w roku bieżącym w Petersburgu. Obejmie ona, oprócz produktów, wystawę narzędzi wszelkiego rodzaju, odnoszących się do mleczarstwa. W wystawie weźmie udział Francya. Celem wystawy jest podniesienie rosyjskiego mleczarstwa tak, aby w przyszłości mogło konkurować z zagranicą z produktami Argentyny i Kanady.

PROFESOR—KOBIETA.

Pierwszą kobietą, która została profesorem uniwersytetu, jest miss Geraldina Hodgson. Została ona mianowana profesorem literatury angielskiej w akademii Aberysteryth w księstwie Walii, jako następczyni dr. Moornian. Dama ta odbywała studya w kolegium Newham w Cambridge od roku 1886 — 1889 i odznaczyła się na wydziale historyczno literackim. Od pewnego czasu miss Hodgson wygłaszała prelekcye o literaturze angielskiej. Akademia w Aberysteryth od założenia swego była otwartą dla kobiet, stanowiących połowę z uczęszczających.

ZDROWIE GLADSTONE'A.

Jak wiadomo, ,,wielki starzec" bawi obecnie w Cannes Chateau Thorene, posiadającym wszelkie warunki higieniczne. Gladstone wyjeżdża na spacer dwa razy dziennie: pomiędzy dwunastą a pierwszą nad morze i pomiędzy trzecią a czwartą do miejscowości wysoko położonych. Wieczorami, jeśli nie jest zmęczony, słucha muzyki, która go zazwyczaj usypia. Budzi się jednak, skoro tylko wykonawca grać przestanie. Chcąc uniknąć ciągłych dowiadywań się o zdrowie, rodzina Gladstone'a postanowiła ogłaszać codziennie biuletyny.

MĄDRE POSTANOWIENIE.

Magistrat miasta Moguncyi postanowił zaprowadzić w najwyższych klasach szkół ludowych obowiązkową szkołę kucharstwa. W wielkiej sali ustanowiono kuchnię z kompletnem urządzeniem, przy której dziewczęta, w grupach po sześć, otrzymują każdego dnia praktyczną naukę gotowania, tak, ażeby każda z nich w ciągu 40 tygodniowego kursu nabrała biegłości we wszystkich robotach kuchennych. Także i zakupna do kuchni uskuteczniają same dziewczęta. Z nauką gotowania połączona jest nauka towaroznastwa. Ugotowane potrawy spożywają same ,,młode kucharki", przyczem poucza się je o odpowiedniem zachowywaniu się przy stole, o gustownem ubieraniu półmisków, nakrywaniu stołu itp.

NOWY OBRAZ

ukrzyżowania Chrystusa Pana odnalazł w Rzymie M.

Marucchi na ścianie pokoju w pałacu Tyberiusa. Obraz ten przedstawia Chrystusa Pana zawisłego na krzyżu, a otoczonego żołdactwem, pod każdym zaś żołnierzem umieszczone jest nazwisko każdego w języku łacińskim. Marucchi, który był uczniem sławnego archeologa Jana Baptysty de Rossi, zmarłego przed dwoma laty, utrzymuje, że obraz ten namalował jakiś żołnierz, będący świadkiem Męki Pańskiej. Odkrycie tego obrazu obudziło wielkie zainteresowanie w kołach kościelnych i artystycznych.

Fraszki.

Przez omyłkę.—„Grzegorzu, jesteście oskarżeni o pobicie pani Zamłyńskiej na schodach, wiodących do waszego mieszkania".

— Niestety, tak jest.

— Cóż powiecie na wasze usprawiedliwienie?

— To, że ciemno było, choć oko wykol, a po ciemku wziąłem Zamłyńską za moją żonę.

Na giełdzie.—Słyszałem, że pan masz zamiar założyć interes do spółki z Iksem.

Uprzedzam pana, że to nicpoń pierwszego rzędu.

— Ach, dziękuje serdecznie szanownemu panu.

Więc pan już z nim nie wstąpisz do spółki?

— Owszem, wstąpię, ale pańska przestroga przyda mi się bardzo, gdy będę chciał z nim spółkę rozwiązać.

ZE ŚWIATA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Henryk Sienkiewicz oczekiwany jest w połowie marca w Odessie, gdzie ma wygłosić dwa odczyty o współczesnej literaturze polskiej i francuskiej. Donoszą o tem „Petersb. Wiedom.

„Polit. Coresp." zamieszcza następującą korespondencyę z Warszawy:

„Wiadomość o zapowiedzianem przez rząd zaprowadzeniu instytucyi ziemstw w zachodnich guberniach Rosyi, oraz prowincyach nadbałtyckich, przyjęto w Warszawie z wielkiem zadowoleniem.

Choć zwolna, lecz stale odbywający się zwrot w administracyi rosyjskiej w kierunku liberalnym, za czasów teraźniejszego cara, oznacza dla ludności polskiej stopniowe wyzwolenie jej z pod praw wyjątkowych. Zaprowadzenie zaś ziemstw w prowincyach, zamieszkałych przez Polaków, jest pod tym względem punktem zwrotnym. Panuje tu przekonanie, że po zaprowadzeniu powyższej reformy czynniki decydujące przekonają się o bezczelności ustaw,—wzbraniających Polakom nabywania majątków ziemskich w guberniach zachodnich. Należy ubolewać, że pewna część opinii publicznej w Rosyi nieprzychylną jest nowemu kursowi polityki względem Polaków,—ale i pomiędzy zwolennikami tej opinii zaczynają zwolna brać górę wolnomyślniejsze, lepsze poglądy. Naturalnie ważnem jest,—że w samym Petersburgu postanowiono złagodzić system postępowania względem polskiej ludności. Najlepiej tego dowodzą uzyskane w ostatnich czasach drogą łaski carskiej ulgi w rozporządzeniach wyjątkowych dla osób polskiego pochodzenia także zmiany w składzie personalu najwyższej administracyi.

W Warszawie pojawiły się w handlu jubileuszowe medaliony Mickiewicza, modelowane w bronzie według znanego obrazu Horowitza. Wizerunek wieszcza otacza rama bronzowa, na której wymieniono imię i nazwisko jego, oraz tytuły dzieł, datę urodzenia i cyfrę roku jubileuszowego.

Cukier zamiast reszty.— Ponieważ w Warszawie trzygroszniaki wycofano z obiegu, a monety półkopiejkowej jest bardzo mało, więc w niektórych większych sklepach radzą sobie w ten sposób, że zamiast grosza reszty, dają kawałek cukru. W tym celu stoi przed kasyerką pudełko z odpowiednio porąbanemi kostkami cukru, poobwijanemi w papier na kształt karmelków. Lepsze to od wymawiania się brakiem grosza, które weszło już w zwyczaj w sklepach warszawskich.

Dla Częstochowy.—Czytamy w dziennikach warszawskich: Na prośbę 14-tu osób, wniesioną ich imieniem do jeneraf-gubernatora warszawskiego przez mieszkańca miasta Warszawy, pana K., nastąpiło zezwolenie na zbieranie ofiar dobrowolnych do wysokości 15,000 rs., celem sprawienia za tę sumę 14 stacyj Męki Pańskiej z bronzu i umieszczenie ich w murze naokoło świątyni na Jasnej Górze. W myśl udzielonego zezwolenia, zbieranie ofiar na cel powyższy odbywać się może bądź drogą kwesty, bądź przy pomocy odezw w dziennikach miejscowych.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

W sejmie pruskim przyszedł pod drugie czytanie projekt do prawa, wyznaczającego sumę 100 milionów marek na cele kolonizacyi chłopów niemieckich w Poznańskiem i Pruaach Zachodnich.

Polscy posłowie gorąco zaprotestowali przeciw temu projektowi i opuścili salę sejmową na znak swego oburzenia. Projekt mimo to przyjęto znaczną większością.

Katowice.—Na kopalni Jerzego zabiły obrywające się kamienie górnika Czoka. Wydobyto go wprawdzie jeszcze żywego, lecz w drodze do lazaretu umarł, pozostawiając wdowę i kilkoro małoletnich dzieci.

Pyskowice.—Na 13-letniem dziewczęciu, Annie Hadek, zapaliły się suknie, ponieważ zbliżyła się zanadto do żelaznego pieca. W strachu wybiegła na ulicę, gdzie dwóch przejeżdżających woźniców ogień na niej ugasiło. Rany dziewczęcia były jednak tak niebezpieczne, że po 24 godzinach śmierć nastąpiła.

Żory.—Fiskus każe obecnie w tutejszej okolicy dziury wiercieć w celu poszukiwania węgla. W pobliżu Dolnych Świerklan natrafiono w głębokości 365 metrów na bardzo gruby pokład węgla:

Strzelce. — Przy budowie studni w Zimnejwodzie zarwało się ocembrowanie i gruzy zasypały pracujących w studni mularzy Moczka i Niestroja z Mokrołony. Ostatniego, jakkolwiek ciężko pokaleczonego, wydobyto po niedługim czasie; Moczka dopiero o 12 w nocy jako trupa.

Za obrazę pruskiego ministra i za obrazę ,,stowarzyszenia ku popieraniu niemczyzny" (hakatystów) skazała izba karna w Grudziądzu odpowiedzialnego redaktora ,,Gazety Grudziądzkiej" p. Zielińskiego na 500 marek kary.

Jak zabobonnym jest jeszcze lud niemiecki na Warmii, tego dowodem zabawne zajście, opisane w niemieckich gazetach. Trzej gospodarze wracali na jednym wozie późno z miasta do domu. Naraz na rozstaju stanęły konie i ani rusz z miejsca. Wówczas najmądrzejszy z nich zawyrokował, że zły duch siedzi na wodzie. Postanowili go znaleść, więc zrzucili towar z woza, przetrzęśli wszystko starannie, ale tego, kogo szukali, nie było. Sądząc jednak, że może tym sposobem biesa spłoszyli, wsiedli ponownie i chcieli ruszyć, ale konie stawały dęba, a nie szły. Postanowili więc upartemu biesowi wypłatać figla, konie wyprząc, zajść pieszo do domu, a biesa na wozie zostawić. Wtem przy wyprzęganiu spostrzegli, że najechali na słupek przydrożny i dlatego konie ruszyć nie mogły.

Tylża, Wschodnie Prusy.— Jakie to skutki pociąga niekiedy za sobą lekkomyślne żartowanie lub też wmawianie w ludzi, służy następujący wypadek: Pewnego robotnika ceglarskiego ugryzł w maju roku zeszłego pies, który się później wściekł. Koledzy owego robotnika poczęli w niego z żartów wmawiać, że i on po 9 miesiącach tej strasznej chorobie ulegnie, radzono mu przeto, aby celem przytłumienia zarodków wścieklizny używał jak najwięcej wódki. Jak mu radzono, tak też uczynił, i nim więcej się zbliżał ów z przestrachem oczekiwany dziewiąty miesiąc, tem też więcej pił, a gdy się zbliżył ów straszliwy dzień wybuchu wścieklizny, t.j. 6 lutego, dostał nieszczęśliwiec obłędu pijackiego. W napadzie tym porozbijał wszystkie sprzęty domowe, rzucił się na własną matkę, a gdy go chciano związać i ułagodzić, siedmiu zaledwie mężczyzn zdołało go pokonać. Tak więc lekkomyślne żarty przyprawiły biednego człowieka o straszne nieszczęście.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Tragedya miłosna. — Niedawno temu zaszedł we wsi Kulka, hamuleczka o milę od Lwowa oddalonej, tragiczny wypadek. Jewka Baran z tejże wsi 18 lat licząca zakochała się w parobku Iwanie Czerniku, który się jej jednakowoż nie odwzajemniał. Z rozpaczy więc podłożyła ogień pod chatę Czernika i sama skoczyła w płomień, gdzie znalazła śmierć w strasznych męczarniach. Pożar ogarnął chatę i oborę, w której spaliły się nadto 4 krowy i koń.

Straszny wypadek zdarzył się w Lwowie u emerytowanego kancelisty. Syn jego 25-letni młodzieniec, Mieczysław, skarżył się przez cały dzień na dokuczliwy ból zębów, a gdy wszelkie środki nie pomagały, ojciec powziął myśl usunięcia bólu przez wstrzyknięcie morfiny. Dawka była tak silną, że poczęła działać na organizm i wywoływać skutki nieprzewidziane przez ojca. Przerażony, wezwał zaraz z wieczora stacyę ratunkową, lecz wszelka pomoc okazała się bezskuteczną. Całą noc spędzili lekarze u łoża walczącego z życiem młodzieńca, używano najrozmaitszych środków, lecz zawodziły. Rano, około godziny ósmej, nieszczęśliwy skonał na ręku ojca.

Dr. med. pani Barbara Burko, Litwinka, była asystentka przy klinice okulistycznej prof. Wicherkiewicz w Poznaniu, a obecnie zajmująca stanowisko ordynującej lekarki w zakładzie hygienicznym dra Lahmana pod Dreznem, od paru tygodni bawi w Krakowie. Pani Burbo przybyła do Krakowa zaproszona przez Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek, w celu wypowiedzenia odczytu na dochód funduszu stypendyjnego dla kształcących się Polek. Zajmując się bliżej, obok specyalności swej, również kwestyą ruchu kobiecego, obrała pani Burbo za temat: ,,Społeczne położenie kobiet u różnych narodów".

Donoszą o tem gazety krakowskie.

Pawilon dla nieuleczalnych. — Gmina miasta Lwowa postanowiła dla uczczenia jubileuszu cesarskiego zbudować pawilon, który ma być drugą częścią istniejącego już zakładu dla nieuleczalnych fundacyi imienia Bilińskich, przy ulicy tegoż imienia na Nowym Świecie.

Pawilon ten miał z końcem sezonu budowlanego w roku 1897 stanąć pod dachem tak aby po wykończeniu go w ciągu nadchodzego lata—w dniu jubileuszu mógł być oddany do publicznego użytku.

Jednakże budowa postąpiła dotąd wcale nieznacznie, bo dźwignęła się ledwie ponad poziom. Okoliczność ta zaniepokoiła nieco komisyę miejską, której czuwanie nad tą fundacyą i budową zostało zlecone.

Na ostatniem tedy posiedzeniu rzeczonej komisyi postanowiono baczyć pilnie, aby jeszcze w ciągu zimy zwieziono potrzebne materyały na plac budowy, tak iżby do jesieni gmach mógł być zupełnie wykończony. Urząd budowniczy miejski ma czuwać nad postępem tej budowy, której wykonanie—jak wiadomo —oddane zostało w przedsiębiorstwo prywatne.

Postanowienie komisyi jest wielce uznania godnem, bo gdyby otwarcie pawilonu i aktywowanie fundacyi dla nieuleczalnych nie mogło z powodu niewykończenia budowy w dniu jubileuszu uroczyście nastąpić, to cała sprawa byłaby bez należytego efektu. Byłoby to coś w rodzaju słynnego jubileuszu samorządu miasta Lwowa, który miał być uroczyście obchodzony 1 stycznia 1896, z powodu jednak spóźnienia slę niektórych autorów prac w księdze jubileuszowej pomieszczonych—odłożony został na później i nareszcie w półtora roku po terminie skończył się na wydaniu księgi jublileuszowej i rozdaniu jej członkom Rady miejskiej.

Z INNYCH STRON.

Londyn, 16 marca.—Nowoyorski korespondent ,,Daily Telegraph" depeszuje: ,,Dowiedziałem się z jak najwłarogodniejszego źródła, że toczą się rokowania o utworzenie trójprzymierza pomiędzy Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Japonią".

,,Morning Post" powiada, iż dowiedziała się, że Japonia przestrzega Rosyę, że jeżeli ostatnia zatrzyma Port Arthur, to Japonia zatrzyma Wei-Hai Wei i przyległe wyspy.

Ten sam dziennik twierdzi, że admiralicya japońska nagli zagraniczne warsztaty okrętowe o szybkie wykończenie okrętów wojennych i że zaprzeczyła pogłoskom, jakoby Japonia była gotową sprzedać krzyżowce, które buduje dla niej Cramp w Filadelfii i San Francisco.

W Petersburgu ogłoszono ukaz carski, wyznaczający 90 milionów rubli na budowę rosyjskich okrętów wojennych. Rosya zbroi się szybko i zbroi się nie na żarty. W tym tygodniu wyszły już trzy rozporządzenia, mające na celu przygotowania wojenne.

George Goshen, pierwszy lord admiralicyi, przedłożył parlamdntowi budżet flotowy, w którym na cele floty żąda tylko 127 milionów dolarów. Objaśnił on posłów, że budżet został bardzo oględnie opracowany, że rząd domaga się pieniędzy tylko na niezbędne potrzeby. Goshen zaznaczył, że parlament przekona się później, że nawet większa suma jest potrzebną i że ją uchwali.

Madryt, 17 marca.—Niepewność co do stosunków pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi wielce zaalarmowała koła handlowe i finansowe.

W ubiegły czwartek na giełdzie powstała wielka panika. Hiszpańskie papiery spadły szalenie w cenie. Wszystkie gazety wzywają rząd, ażeby położył kres tej panice przez natychmiastowe wyświetlenie egzystujących na Kubie stosunków i stosunku Hiszpanii do Stanów Zjednoczonych.

Gazety biją na alarm i wołają ze zgrozą, że Stany Zjednoczone, wbrew protestowi Hiszpanii, wysłały okręt wojenny Montgomery do Hawany a nadto wyznaczyły 50 milionów dolarów na flotę i potrzeby wojenne. Wieść o tem wywołała wielkie rozgoryczenie i oburzenie nie tylko w stolicy, ale i w całym kraju.

Rząd przyparty do muru, oświadczył za pośrednictwem półurzędowych gazet, że nie zaszło nic nowego ani w stosunkach na Kubie ani też w stosunku Hiszpanii do Stanów Zjednoczonych.

Madryt, 18 marca. — Ogólnie sądzą, że hiszpańska komisya śledcza wyda orzeczenie, iż „Maine" wyleciał w powietrze wskutek explozyi wewnętrznej i że rząd hiszpański podtrzyma w zupełności werdykt swej komisyi.

W kołach oficyalnych panuje to mniemanie, że Hiszpania nie będzie wywoływała wojny, boby się znalazła całkiem izolowaną lecz jeżeli Ameryka da prowokacyę, to Hiszpania nie będzie pozostawiona samej sobie.

Powszechnem jest zdanie, że w razie wojny Hiszpania nie koniecznie będzie musiała atakować amerykańskie terytoryum. Zadowolni ona się wojną podjazdową—prowadzoną na sposób korsarski. Ponieważ handel Stanów Zjednoczonych jest siedm razy większy, aniżeli Hiszpanii, więc też interesy amerykańskie poniosą dotkliwe straty. Wojna taka żadnemu z walczących narodów nie przyniesie korzyści, więc też zdrowy rozum doradza pokoj.

„El Imparcial" powiada: „Rząd każdej chwili spodziewa się sprawozdania od hiszpańskiej komisyi śledczej, która, jak powszechnie twierdzą, wyda werdykt, że „Maine" został zniszczony przez wpływy wewnętrzne. Choćby amerykańska komisya wydała wręcz przeciwny werdykt to rząd będzie się energicznie trzymał sprawozdania hiszpańskiej komisyi".

Paryż, 18 marca. — „Temps" pisze: „Hiszpania niechaj się nie łudzi i nie liczy na sympatyę. Tej niechaj się absolutnie nie spodziewa od narodów, jedynie tylko od rządów europejskich, lecz popełniłaby wielki błąd, gdyby liczyła na jakiekolwiek poparcie ze strony Wielkiej Brytanii lub trójprzymierza. Nadewszystko musi ona liczyć tylko sama na siebie".

Berlin, 18 marca.—Do „Tageblatta" donosi depesza z Pekinu, iż tamże obiegają pogłoski, że na morzu japońskiem zbiera się wielka flota japońska.

Ta sama depesza powiada, że Francya zamierza okupować port Lei-Chau na półwyspie Quang-Tung, znajdującym się na północ od Hai Nan. Port ten ma służyć Francyi na stacyę dla floty.

Z AMERYKI.

Washington, 16 marca.—Kongres jest gotów wyznaczyć więcej pieniędzy na postawienie floty na wysokości zadania. To nastąpi w zwykły sposób. Regularny bil, traktujący o wydatkach na utrzymanie floty, został już prawie ukończony przez izbową komisyę flotową i prawdopodobnie w sobotę zostanie przedłożony izbie.

Przewodniczący komisyi flotowej Boutelle powiada, że postara się o to, ażeby się komisya jak najprędzej załatwiła z bilem i przedłożyła tenże Izbie. Ten bil zawiera petycyę 30 milionów dolarów, o którą to sumę zostanie powiększony 50 milionowy fundusz na uzbrojenie kraju. Bil ten, jak się zdaje, nie natrafi w kongresie na żadną opozycyę.

Prezydent McKinley może przystąpić do wykonania swego planu interwencyi na Kubie bez obawy mieszania się któregokolwiek z mocarstw europejskich oprócz—rozumie się, Hiszpanii.

Żaden naród europejski nie użyczy Hiszpanii swej pomocy. O tem przekonano się w ostatnich dniach. Mocarstwa europejskie zapewniły Stany Zjednoczone, że te mogą same załatwić kwestyę kubańską. Francya, Rosya i Wielka Brytania przyznały otwarcie, że Stanom Zjednoczonym przysługuje prawo interwencyi na Kubie.

Jedynie Niemcy i Austro-Węgry dały pod tym względem wymijające odpowiedzi przedstawicielom Stanów Zjednoczonych, przyznały jednakże ostatecznie, że do tej sprawy nie będą się mieszały. Interesy finansowej natury podyktowały mocarstwom tę politykę, gdyż hiszpańskie obligacye mają przeważnie swych właścicieli w Anglii, Francyi i Niemczech.

W departamentach wojny i floty panuje ogromne ożywienie, jakby wojna została wypowiedziana. Przygotowania wojenne prowadzą się na olbrzymią skalę.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa okręty wojenne zostaną zakupione za granicą, gdyż na wypadek wybuchu wojny, żaden z narodów europejskich nie sprzeda okrętów wojennych, jeżeli zechce zastosować się do międzynarodowego prawa i zachować neutralność wobec walczących stron. Stany Zjednoczone zakupią dwa lub trzy opancerzone krzyżowce i kilka łodzi torpedowych.

Key West, Fla., 16 marca.— Amerykańska łódź depeszowa „Fern" przybyła tutaj dzisiaj z Hawany.

„Iowa", pancernik Stanów Zjednoczonych, odpłynął dzisiaj z Key West na wyspy Tortugas.

Krzyżowiec „Marblehead" odpłynął do Dry Tortugas z amunicyą, dla tamtejszych okrętów wojennych.

W Filadelfii oglądała dzisiaj komisya monitora „Miantonomah" i „Katahdina". Obydwa te okręty uznano za całkiem dobre i spuszczono je na wodę w obecności kilku tysięcy osób. „Miantonomah" i „Katahdin" posiadają już uzbrojenie i załogę.

Washigton, D. C., 17 marca. — Departament wojny wydał bardzo ważne rozporządzenie, dotyczące reorganizacyi armii Stanów Zjednoczonych. Od-

nośne rozporzą łzenie ma to na oku, ażeby wszystko było w pogotowiu na wypadek wybuchu wojny z jakiem zagranicznem mocarstwem.

Departament wojny. — Washington, 17 marca 1898. Na rozporządzenie prezydenta poczyniono następujące zmiany w armii, które stały się obowiązującemi dnia 12 marca 1898:

1. Departament wschodni będzie obejmował Stany nowo-angielskie, Nowy York, New Jersey, Pennsylvanię, Delaware, Maryland, Okręg Kolumbia, West Virginię i North Carolinę. Główne biura tego departamentu będą się mieściły na wyspie Governor w Nowym Yorku.

2. Niniejszem ustanawia się nowy departament pod nazwą departament jezior, który będzie obejmował Stany: Michigan, Wisconsin, Illinois, Indianę, Ohio, Kentucky i Tennessee z głównemi biurami w Chicago.

3. Departament dakotajski będzie obejmował Stany: Minnesotę, North Dakotę, South Dakotę, Montanę tudzież Stany Wyoming i Idaho po narodowy park Yellowstone z głównemi biurami w St. Paul Minn.

4. Departament kolumbijski będzie obejmował Stany: Washington, Oregon, Idaho (po park Yellowstone) i terytoryum Alaskę z głównemi biurami w Vancouver, Wash.

5 Departament kalifornijski będzie obejmował Stany: Kalifornię i Newadę z głównemi biurami w San Fracisco.

6 Departament koloradoski będzie obejmował Stany: Wyoming (po park Yollowstone), Colorado i Utah oraz terytorya: Arizonę i New Mexico z głównemi biurami w Denver, Col.

7. Departament platejski będzie obejmował Stany: Iowę, Nebraskę, Missouri, Kansas i Arkansas, terytoryum indyańskie i terytoryum Oklahomę z głównemi biurami w Omaha, Nebr.

8. Nadto ustanawia się nowy departament pod nazwą zatokowego, który będzie się rozciągał na Stany: South Carolinę, Georgię, Florydę, Alabamę, Mississippi, Lousiunę i Texas z głównemi biurami w Atlanta, Ga. Przez to samo obala się departamenty: missouryjski i texaski. Akta departamentu missouryjskiego zostaną przeniesione do departamentu jezior a akta departamentu texaskiego do departamentu zatokowego.

John Brooke, jenerał major, będzie komendantem dep. jezior, zaś brygadyer William Graham, komendantem departamentu zatokowego. Oficerowie sztabowi departamentów missouryjskiego i texaskiego zostaną w tym samym charakterze przetraslokowani do departamentu: jezior i zakowego.

R. A. Alger, sekretarz wojny.
H. C. Corbin, jenerał adjutant.

W Hawanie nie ma ani jednego hiszpańskiego oficera, któryby nie wierzył w to święcie, że wojna ze Stanami Zjednoczonymi jest nieunikniona.

Jest pewną rzeczą, że i jenerał gubernator Blanco podziela to zdanie, bo wszystko robią, ażeby miasto przygotować przeciw atakowi. Niezwykły ruch i roboty prowadzone koło fortów, dają się spostrzegać i wpadają w oko nawet w tych czasach wojennych.

Ponieważ Hiszpanie nie mogą się obawiać ataku od morza ze strony Kubańczyków, więc jest pewnem że przygotowują się do powitania amerykańskiej białej eskadry, gdy ta otrzyma z Washingtonu rozkaz uderzenia na Hawanę.

Tutejsi Hiszpanie porównują „Vizcayę" i „Oquendo" z amerykańskim krzyżowcem „Montgomery". Sądzą oni, że wszystkie amerykańskie okręty wojenne są zbudowane podług typu „Montgomera" i już naprzód cieszą się nadzieją, że flota hiszpańska w krótkim czasie rozbije w atomy flotę Stanów Zjednoczonych. Co do armii, to Hiszpanie powiadają, że Stany Zjednoczone nie mają absolutnie żadnej armii.

Key West, Fla., 17 marca.—Rządowy okręt depeszowy „Fern" dzisiaj wieczorem odpłynął do Matanzas z ładunkiem żywności i odzieży dla głód i nędzę cierpiących Kubańczyków.

Z Matanzas „Fern" uda się do Sagua la Grande, skąd po wyładowaniu artykułów spożywczych i odzieży popłynie do Stanów Zjednoczonych.

Z Mobile przybyła tutaj dzisiaj łódź torpedowa „Dupont". Okręt wojenny „Oregon", stojący na kotwicy w San Francisco, otrzyma dzisiaj 40 ton amunicyi z magazynów na wyspie Mare.

Nowy York, 17 marca.—W tutejszych warsztatach okrętowych robią przygotowania do wysłania jutro 50 ton amunicyi dla floty admirała Sicarda. Amunicya będzie się składała z prochu, bomb i granatów dla wielkich armat.

Amunicyę przewiezie do Key West kompania okrętowa Mallory Steamship. Dowiedziano się, że z Washingtonu przyszedł rozkaz, ażeby wysłać do Key West 400 ton amunicyi. Paręset ton amunicyi jest już przygotowanych do wysyłki.

Do tutejszych magazynów nadchodzą codziennie armaty i materyały wojenne. Departament floty ma nadzieję, że będzie mógł w warsztatach okrętowych wyekwipować flotę posiłkowa, dlatego też gromadzi zawczasu armaty i amunicyę.

Washington, D. C., 18 marca.— Przygotowania wojenne prowadzą się bez najmniejszej przerwy. Gmach departamentu wojny połączono z siecią telegraficzną tak samo, jak się to działo za czasów wojny domowej, kiedy Stanton kierował armiami; w washingtońskiej fabryce broni pracowano w niedzielę poraz pierwszy w czasie jej istnienia; kompanie kolejowe nadsyłają zawiadomienia do departamentu wojny, ile ludzi będą wstanie przetransportować na plac boju.

Departament floty wywiązał się doskonale ze swego zadania i teraz jest mocno przekonany, że wojna nie zaskoczy go nieprzygotowanego. „Spodziewamy się pokoju, lecz jesteśmy przygotowani do wojny"—rzekł dzisiaj wieczór sekretarz floty Long.

Dzisiaj odbyła się tu konferencya reprezentantów następujących kolei dla naradzenia się nad sprawą transportu artylerzystów i ich rynsztunku: Atlantic Coast Line, Southern Railroad, Seabord Air Line i Chesapeake & Ohio.

Na konferencyi zaznaczono, że kompanie artyleryi, z których każda składa się z 60 ludzi, zostaną przetranslokowane z fortecy Monroe do następujących miejscowości: Fort Caswell nad rzeką Cape Fear w Georgii, Tybee w pobliżu Savannah, Fort Morgan w pobliżu Mobile i do Sheridan's Point nad Potomakiem. Nadto zapowiedziano, że kompania artyleryi, załogująca w Fort McHenry pod Baltimore, zostanie przeniesiona nad rzeką Delaware w pobliżu Philadelphii. Rząd poinformował przedstawicieli wyż wymienionych kolei, ażeby transportu artyleryi dokonali jutro—a najpóźniej we wtorek.

Ponieważ rząd nie pytał się o cenę transportu wielkich armat, więc z tego wnoszą, że artylerzyści zostaną przetranslokowani do rozmaitych miejscowo-

ści nad Atlantykiem dla obsadzenia nimi bateryj.

Senor Quesada, sekretarz Junty kubańskiej, potwierdził dzisiaj historyę o wysłaniu przez Hiszpanię posła do prezydenta McKinleya z ofertą nadania Kubie niepodległości.

Oferta ta jest niejako pierwszym krokiem cofania się Hiszpanii. Poseł oświadczył prezydentowi, że Hiszpania jest gotowa zgodzić się na wszystkie żądania powstańców, byle jej tylko nie zmuszano do ogłoszenia niepodległości Kuby, tj. żeby jej pozostawiono tylko nominalną władzę zwierzchniczą na tej wyspie.

McKinley odpowiedział, że nad ofertą zastanowi się dopiero wtedy, gdy pozna zapatrywania się powstańców na takową. Prezydent odesłał tajnego posła hiszpańskiego do sekretarza Quesady, który reprezentuje rzeczpospolitą kubańską w Washingtonie.

Agent hiszpański zgłosił się do Quesady, lecz tenże odrzucił jego ofertę na tej podstawie, że republika kubańska nie chce uznawać nad sobą nawet nominalnej zwierzchniczej władzy hiszpańskiej. Na takie „dictum" poseł wyjechał do Nowego Yorku, ażeby w tej sprawie zaapelować do Estrada Palmy, kubańskiego posła na Stany Zjednoczone i naczelnika Junty.

Cleveland, O., 18 marca.— Kompania tutejsza Kirk Woods & Co. zawarła z rządem kontrakt na dostawę 250,000 ton węgla do Key West.

Washington, D. C., 18 marca. — Departament stanu został zawiadomiony przez rząd szwedzki, że król Oskar przyjął ofertę, zrobioną przez Waltera Wellmana za pośrednictwem rządu Stanów Zjednoczonych — na bezpłatne przewiezienie do północnego bieguna expedycyi na pokładzie parowca „Laura", który odpłynie na daleką północ dnia 20 czerwca r. b. z Tromsoe w Norwegii.

Expedycya ta będzie się składała ze Szwedów, którzy będą robili poszukiwania w kraju Franciszka Józefa za swym rodakiem, aeronautą Andreem. Rząd szwedzki powiada, że jeżeli Andree nie powróci do lipca r.b., to oferta p. Wellmana zostanie z wdzięcznością przyjętą. Andree, jak wiadomo, przed kilku miesiącami udał się na balonie w okolice podbiegunowe i do tej pory nic jeszcze o nim nie słyszano.

Washington, D. C., 17 marca.— Nowy poseł hiszpański, senor Poloy Bernabe, przybył tutaj dzisiaj rano. Na stacyi kolejowej powitał go senor Du Bose i inni urzędnicy tutejszego poselstwa hiszpańskiego. Później Du Bose przybył do departamentu stanu i ułożył się z urzędnikami o przedstawienie senora Polo jutro rano o godzinie 11 minut 15.

Jutro o tym czasie poseł zostanie przedstawiony sekretarzowi stanu Shermanowi i sędziemu Day. Kiedy Poloy Bernabo zostanie przedstawiony prezydentowi, to jeszcze nie ułożono. Nowy poseł nie chce wcale omawiać obecnego stanu rzeczy pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonymi.

Nowy York, 18 marca. — W domu pod no. 105 przy Bowery wybuchł dzisiaj nad ranem pożar, który prawie do szczętu zniszczył budynek. Po stłumieniu pożogi policyanci i strażacy znaleźli w ruinach 11 na węgiel spalonych osób, których zwłoki odwieziono do kostnicy miejskiej.

Do tej pory identyfikowano zaledwie pięć osób, reszty zaś niepodobna rozpoznać. Podczas pożogi poparzyło się ciężko 3 ludzi, ale jest nadzieja, że się wyleczą. W domu tym mieścił się zakład stołowniczy, którego właścicielem był Christian Herald. W suterynach domu znajdowała się restauracya—na parterze kaplica, a na dalszych 4 piętrach pokoje sypialne dla 150 mężczyzn. Był to rodzaj misyi, w której, oprócz taniego posiłku, można było także dostać tanie pomieszkanie od 15 do 25 centów na dobę.

Ogień wybuchł o godzinie 1 minut 30 nad ranem w łaźni, mieszczącej się na trzeciem piętrze. Przechodnie, zobaczywszy oknami wydobywające się płomienie, dali alarm. Gdy straż pożarna przybyła na miejsce, górne piętra stały już w płomieniach.

Lokatorów wyższych pięter ogarnął paniczny przestrach. Wszystko co żyło rzuciło się na korytarze, by się dostać na ulicę. Było to łatwem dla lokatorów niższych pięter, ale mieszkańcom górnych pięter płomienie odcięły drogę, więc musieli się ratować albo przebojem przez płomienie albo śmiałym skokiem z okien.

Niektórzy się nie obudzili wcale i ci spalili się w łóżkach, innych znaleziono spalonych na korytarzach.

Albany, N. Y., 18 marca.—Poseł Hill z powiatu Erie przedłożył dzisiaj niższej Izbie legislatury bil, żądający, ażeby podczas tegorocznych jesiennych wyborów wyborcy zadecydowali, czy na ulepszenie kanału Erie ma być jeszcze wydanych siedm milionów dolarów lub też nie.

Gdyby więc wyborcy orzekli twierdząco, to ulepszenie kanałów Erie, Champlain i Oswego kosztowałoby 16 milionów dolarów, bo na ten cel wydano już dziewięć milionów dolarów. Bil posła Hilla jest opracowany w ten sam sposób, co i bil z roku 1896, który wyznaczał 9 milionów dol. na naprawę kanałów.

Wyż wzmiankowane kanały mają być pogłębione do wysokości 9 stóp, koło śluz mają być rozszerzone i w niektórych miejscach opatrzone prostopadłymy ścianami murowanemi. Wątpią jednak, czy legislatura na obecnej swej sesyi przyjmie bil Hilla.

Polacy w Bridesburgu i Filadelfii budują piękną Halę Polską.

GRYPA POZOSTAWIŁA JĄ W WODNEJ PUCHLINIE.

Wazeka, Wis, 1 stycznia 96 r.— Czcigodny Doktorze Fahrney, Chicago, Ill.— W marcu, 95 r. zapadłam na grypę. Gdy pozbyłam się tej dolegliwości, znalazłam, że obydwie moje nogi są dotknięte, spuchły tak, że nic na nich nie mogłam nosić. Nawet nie mogłam włożyć pończoch. Strasznie wyglądały moje członki. Doktor, do którego się udałam, powiedział, że nie wie, coby mógł dla mnie uczynić. Chorobę nazwał wodną puchliną. Zatrwożyłam się wielce z tego co mi powiedział, tedy udałam się do innego doktora, a ten powiedział to samo. Myślałam napewno, że przyjdzie mi umrzeć na tę chorobę, i wierzę, że tak by się stało, gdybym się była nie dowiedziała o pańskiem lekarstwie Gomozo. To ocaliło mi życie. Po zużyciu 10 butelek, zostałam wyleczoną. Mam lat 63, wykonywam wszystką mą pracę tak w domu jak i po za domem. Zrazu myślałam, że bóle w nogach spowodowane zostały ciężką pracą, lecz bóle te wszystkie minęły, chociaż wciąż pracuję. Życzyłabym sobie, ażeby każdy cierpiący dowiedział się o tem lekarstwie.

Z wieloma podziękami pozostaję wdzięczna

Barbara Dworakowa.

Dra Piotra Gomozo zadziwiło wielu swą szczególną działalnością w traktamencie konstytucyonalnych nieporządków. Nie można je nabyć u aptekarzy, lecz jest sprzedawane ludziom wprost lub przez specyalnych agentów. Po bliższe szczegóły piszcie do: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

W sobotę wieczorem odbyło się walne zgromadzenie w Auditorium, na którem omawiano sprawę kubańską. Olbrzymia hala była po brzegi napełniona publicznością — galerye zajęte były przeważnie przez panie. Całe zebranie było bardzo wojowniczo nastrojone — a publiczność najbardziej oklaskiwała mówców, gardlujących za wojną. Choć nie wszyscy mowcy dmuchali w trąby wojenne, to większa ich część deklamowała o wojnie—a naród bił w dłonie, bił piętami i krzyczał ,,dalej na Kubę", „Hejże na Soplicę!" Niektórzy mówcy, więcej oględni przedstawiali sytuacyę polityczną, powodowali się względami dyplomatycznemi i otwarcie nie brzękali pałaszem, lecz dali poznać, że ten węzeł tylko mieczem przeciąć można. Przewodniczącym zebrania był p. Fred. A. Baker. Ten powiedział, że Hiszpania z daleka, bo aż z Europy, nie jest zdolna ani rządzić Kubą ani jej utrzymać przy sobie; jak utraciła swoje posiadłości w południowej Ameryce, tak też musi utracić Kubę. Zabrał także głos nasz gubernator Hazen S. Pingree. Powitano go grzmocącemi oklaskami.

Przemawiał jak zwyczajnie, po prostu, bez ozdób krasomowczych i gramatycznych, lecz mowę jego przerywano ustawicznemi oklaskami. Pingree, sławny ze swoich genialnych projektów, więc jako projektowicz a przytem mąż stanu, który zapewne aspiruje do tego, aby kiedyś zasiąść na stolcu prezydyalnym, powiedział, że pragnąłby wyspę Kubę „cum boris gais et graniciebus" zakupić od Hiszpanów za 300 milionów dolarów i w ten sposób uniknąć wojny. To się nie podobało zebranym — ci woleli wojnę. Spostrzegł to Pingree i powiedział: ,,Nie mam do zbytki krwi, abym potrzebował jej opuścić. Pięć set milionów dolarów, to mniejszy wydatek niż koszta wojenne, które pokryć trzeba i złotem i krwią, a takich wydatków całe przyszłe generacye powetować nie będą w stanie".

Następnie przemawiali Homer Warren i Robert Murray, brząkając ostrogami chcieli wojny. Pingree słuchał ich z założonymi na piersiach rękami — po Napoleońsku — a gdy ci skończyli powiedział: ,,Ja sympatyzuję z Kubańczykami. If we got to have war, have it and have it out!" Z kolei mówił nasz mayor Maybury i wyraził swoja życzenie, żeby Kuba jak najrychlej wybiła się na wolność i była niepodległą. Możnaby dopełnić myśl naszego mayora ,,i jako taka połączyła się ze Stanami Zjednoczonemi"... Tu zabrzmiała kapela i zagrała hymn ,,O Maryland" a cała publiczność wtórowała pieśni. Następnie zabrał głos Najprzew. Ks. Biskup Foley i w dłuższem przemówieniu, które wielki wpływ wywarło na obecnych, mówił w duchu miłości braterskiej narodów. Pomiędzy innemi powiedział: ,,Jestem katolickim kapłanem, a jako taki apostołem miłości i pokoju. Lecz przytem jestem zwolennikiem wolności i ludzkości". Zakończył zaś swą piękną mowę słowami: ,,Daremne byłyby obawy, ktoby myślał, że uczucia dla Hiszpanii ludności katolickiej wezmą górę nad patryotyzmem do naszego kraju, jeśli wojna okaże się nieuniknioną, wtedy katolicy tutejsi dadzą takie dowody przywiązania do swej ojczyzny, jak dają dowody gorącego przywiązania do wiary katolickiej." Mowa Ks. Biskupa wywołała burzę oklasków. Bardzo wojowniczo przemawiał pastor ewangielicki Wm. Prall. Ten różne pełnił zawody, najdłużej był adwokatem, potem senatorem a w końcu został pastorem. Lecz zdaje się, że najwięcej czuje w sobie animuszu wojennego i kto wie, czy jeszcze żołnierzem nie zostanie. Ten chce wojny koniecznie, zaraz, bez zwłoki. ,,Kuba leży tuż koło nas, przed progiem Stanów Zjednoczonych, Floryda nasza jak palcem w pięść zaciśniętej ręki wskazuje na nią: bierzcie, to nasze". Przemawiali także: rabin L. Grossmann, sędzia Frazer i inni—których mowy nie bardzo różniły się od poprzedzających.

W ogóle usposobienie publiczności było za wojną, przemówienia były i za i przeciw. Co tam gabinety dyplomatyczne układają, tego nie wiemy, a jak się sprawy ukształtują i znowu oddziałają na te układy dyplomatyczne, tego zapewne nie wiedzą jeszcze ani w Washingtonie ani w Madrycie.

W urzędzie pocztowym uwięziono w sobotę jednego z urzędników Chas. E Comiskey, pod zarzutem kradzieży listów z pieniędzmi. Od czterech miesięcy już skargi dały się słyszeć na kradzież pieniędzy z listów. Inspektor Larmour od dłuższego czasu baczną zwracał uwagę na Comiskey'ego, dopóki go nie złapał na gorącym uczynku. Aresztowany liczy lat 20 a od dwu lat jest urzędnikiem pocztowym.

Na innem miejscu ogłasza Administracya ,,Niedzieli" anons na dzieła Mickiewicza. Życzeniem naszego wieszcza było, ażeby jego księgi dostały się kiedyś pod strzechy wieśniacze. Stuletnią rocznicę obchodzimy w tym roku urodzin wielkiego poety, i życzenie jego spełnia się. Dzieła jego rozeszły się w setkach tysięcy między ludem polskim tam, gdzie wolno czytać jego nieśmiertelne utwory, gdzie zaś nie wolno, tam cichaczem dzieła jego z rąk do rąk przechodzą. Czytelnicy ukrywają się przed okiem policyi, lecz czytują je i uczą się z nich kochać kraj ojczysty. Tu na wolnej ziemi nie potrzebujemy kryć naszych uczuć patryotycznych, a drobny wydatek na jego dzieła poniesiony, nie zuboży nas. To też każdy powinien nabyć poezye Mickiewicza, będzie to miły nabytek rodziny. Administracya ,,Niedzieli" posiada wydanie zasłużonej firmy wydawniczej Karola Miarki. Cztery tomy w dwu bardzo ładnie oprawnych książkach zawierają w s z y s t k i e poezye Adama Mickiewicza tudzież prześliczne jego ,,Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego".

Podczas gdy lud polski z radością niósł ofiarę na pomnik Mickiewicza, kiedy rząd rosyjski pozwolił uczcić wielkiego syna ojczyzny, my tutaj powinniśmy przynajmniej poświęcić małą kwotę dla poznania wielkich dzieł naszego poety. Podczas gdy cały świat podziwia utwory Mickiewicza, czyż nie wstyd nam, którzy się chlubimy miłością tego, co nasze, nieznać pism Adama Mickiewicza?

Pożar, który zniszczył operę tudzież przyległe budynki, bardzo groził tutejszej bibliotece. To też komisya biblioteczna włożyła w budżet tegoroczny kwotę blisko tysiąca dolarów na ubezpieczenie tego budynku na wypadek pożaru.

Dwunastoletni chłopak Michał Hoffmann przy 23 ulicy bawił się nabitym rewolwerem—broń wypaliła a kula przeszła przez lewe ramię. Zabawkę odpokutuje długiem cierpieniem, jeśli nie kalectwem przez całe życie.

Potrzeba Polaka do sprzedaży rekwizytów dewocyjnych. Adres: Wm. Wise, 178 Chene Str., Detroit, Mich.

ŚLUBY

Podarunek dla Nowożeńców!

Ażeby zapoznać cały ogół z mojem nowo-ulepszonem wyrobem fotografii, postanowiłem do każdych dwóch tuz. (24) Cabinets dodawać jeden obraz zbliżony do naturalnej wielkości (near life size). Fotografia powyższa ma 14 cal szerokości i 17 cali wysokości — a na zamówienie kosztuje $3.50. Przyjdźcie przed lub po ślubie, a zaręczam Wam, że będziecie zdziwieni tak cennem i drogiem prezentem. 12 fot. Vinets 25c. 12 fot. Cabinets, figury pojedyncze, $2,00. Posiadam na składzie ładny i tani skład ram jak również obrazów religijnych i narodowych,

J. SOWINSKI,
376 Canfield Ave. blisko ul. Russell.

S. R. Zwierzchowski,

ADWOKAT POLSKI.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 864 St. Aubin Avenue.
Naprzeciw szkoły Św. Wojciecha.
Mieszkanie. 392 Illinois ulica.

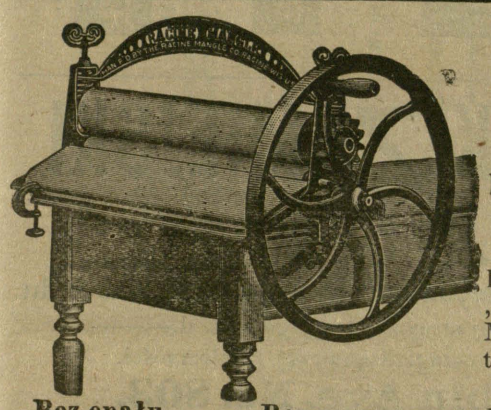

MAGLE

Na użytek
DOMOWY i
HOTELÓW.

Dobry magiel żelazny „Racine" dla rodzin. Magluje w 20 minutach — bez ogrzania.

Bez opału. **Bez gorąca.** **Bez przepalenia.**

Cena zastosowana do wielkości. Są w 6 gatunkach, 10 wiekościach—dla famili, hotelów itp.

KAŻDY MAGIEL GWARANTOWANY.

The Racine Mangle Co.,
Racine, Wis.

JAN JURCZYK

419 Canfield ul.

POGRZEBY!

Otworzyłem interes pogrzebowy, a mam na usługi szanownej publiczności pyszny karawan, eleganckie karety, a ceny tańsze niż u innych.

——Proszę się przekonać o prawdzie tych słów.——

419 Canfield ul. blisko Riopelle ul.

POLECAM

Szanownej Publiczności ze swego składu

Cygara

i Tabaki do Palenia i Zażywania.

Towar pierwszorzędny. Ceny umiarkowane Cennik i próby Tabaki do zażywania wysełam na żądanie darmo do wszystkich miejscowości.

IGN. WOLFF,

Fabrykant Tabaki.

778 DUBOIS STR., DETROIT MICH.

W Administracyi „Niedzieli"

są do nabycia

„Dzieła" Adama Mickiewicza,

4 tomy w dwóch książkach bardzo ozdobnie oprawne z odciskiem podobizny naszego wieszcza w otoczeniu postaci z jego poezyi. W setną rocznicę urodzin Mickiewicza Poezye jego powinne być w każdym domu. Cena z przesyłką $1.25.

„Dzieje Narodu Polskiego", cena z przesyłką 35c.

Adresować na:

„NIEDZIELA",
Polish Seminary, Detroit, Mich.

W Drukarni



„NIEDZIELI"

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy:
KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, ZAPROSZENIA WESELNE, PROGRAMY itd.

Mamy piękny i wielki dobór czcionek, ozdób, własną prasę parową, zdolnych robotników.

—— Cena Przystępna ——

Dochód na Seminaryum Polskie.

Adres:

„NIEDZIELA"
Polish Seminary,
DETROIT, MICH.

Możesz się wyleczyć!

Niżej podpisany cierpiał przez wiele lat na osłabienie całego organizmu wskutek zdrożności w młodym wieku. Próbowałem wszelkich sposobów i lekarstw, aby powrócić do zdrowia, lecz nadaremnie; setki wszelkich metod podkopywały tylko moje zdrowie coraz więcej. Będąc aptekarzem z zawodu tworzyłem różne kombinacye lekarskie i znalazłem w końcu środek, który mnie zupełnie wyleczył. Przepis ten posyłam na żądanie w języku polskim do wszystkich osób cierpiących na osłabienie, utratę sił i inne dolegliwości. Na pytania listowne natychmiast odpowiadam; do listu trzeba załączyć znaczek pocztowy.

CHARLES JOHNSON,
Box 512 N., Hammond, Ind.

WILLIAM ULRICH,

Zegarmistrz i Jubiler

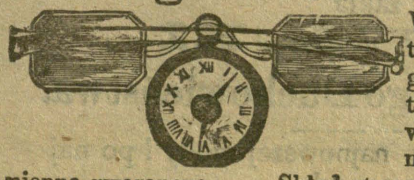

Wielki wybór zegarków złotych i srebrnych wszelkiego gatunku. Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze. Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą. — Skład otwarty do 10 godz. wieczór. —

—322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.—

Naprzeciw Arrow-ru Stroh.

ŻADEN KASZEL może być znakiem suchot lub płuc zapalenia.
KAŻDY KASZEL i każde zaziębienie może być śmierci posłańcem.

Severy Balsam na Płuca

leeczy każdy kaszel i każde zaziębienie w najkrótszym czasie 25 i 50 c.

BÓL w jakiejkolwiek części ciała, czy to reumatyczny czy nerwowy — znika po użyciu

SEVERY Olej św. Gottharda

cudowny liniment familijny 50 c.

STRACONY APETYT i wszelkie nieporządki żołądkowe są pewnemi nakami choroby, której zaniedbywać nie wolno

SEVERY BALSAM ŻYCIA.

powraca dobry apetyt i reguluje żołądek. 75 c.

W. F. SEVERA
CEDAR RAPIDS, IOWA.

Jeżeli nie ma w mieście agentów dla naszych medycyn, napisz do nas z zapytaniem o warunki dla agentów.

-:- BOLĄCE ŚCIĘGNA I MUSZKUŁY -:-

jest codziennem doświadczeniem ludzi cierpiących na Reumatyzm. Większość przypadków pochodzi z nieczystego stanu krwi. Najlepszem lekarstwem jest

DRA PIOTRA GOMOZO,

szwajcarsko - niemieckie lekarstwo, które odkrył pewien stary niemiecki doktor przeszło sto lat temu, lecz dopiero niedawno ogłaszane. Przywraca krwi czystość i życie, wzmacnia cały system i w ogóle buduje zdrowie. Rzadko kiedy nie wyleczy wszystkich chorób, spowodowanych przez zbiedzoną i nieczystą krew lub znajdujący się w nieporządku żołądek.

Dr. PETER FAHRNEY, 112-114 S. Hoyne Ave, Chicago.

Nie jest lekarstwem aptecznem; jest sprzedawane tylko przez regularnych Gomozo agentów. Dla protekcyi publiczności i fabrykanta każda butelka jest zaopatrzona rejestrowanym numerem na wierzchu kartonu. Kupujący powinni uważać, ażeby tenże nie był wyrtym lub naruszonym. Piszcie do:

Z BANKU OSZCZĘDNOŚCI.

Uwaga dla depozytorów.

Podpisany niżej bank wypłacać będzie od 1-go września trzy i pół (3½) procent od wszelkich depozytów wniesionych od tej daty.

Dla depozytów wniesionych przed 1-ym września będzie się płacić jeszcze trzy miesiące po cztery (4) procent.

W dniu 1 grudnia 1897 i po tym dniu, wszystkie depozyta płacone będą po trzy i pół (3½) procent rocznie.

Detroit, 27 sierpnia 1897.

People's Savings Bank.

—FARMA—

Obejmująca 80 akrów, z tych 75 akrów pola czystego, 5 akrów dobrego drzewa, 5 akrów sadu, dobre zabudowania, dom porządny 24x30, 6ttora piętra, szopa 40x60, stodoła, dobra studnia, dobre płoty; 10 akrów zasianych pszenicą jesienną, 15 akrów zoranych w jesieni, jest na sprzedaż. Farma ta 1½ mili od polskiego kościoła i szkoły, blisko sztoru i poczty we wsi Paris i w polskiej kolonii.

FILIP ZINGER,
Pawłowski P: O., Huron Co., Mich.

JAN J. POTICHKE I BRAT,

Polski zakła.

KRAWIEJKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtanszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRANK ZAMIEJSKI

Poleca Szanownej Publiczności swój
ZAKŁAD BARBIERSKI
zaopatrzony we wszystko, co wchodzi do tego zawodu.
———Najlepiej strzyże włosy, goli i t. d.———
Poleca swoje usługi Szanownej Publiczności.

St. Aubin Ave. No. 803.

J. FREDA I SYN,

FABRYKANCI i SKŁAD
Ubrań, Kapeluszy, Czapek
i Męskiej bielizny,

po rozsprzedaży wszystkich zapasów — ocalonych z pożaru — zaopatrzyli swój skład w największy zapas
UBRAŃ MĘSKICH
i DLA DZIECI
z najlepszych i największych firm i sprzedają takowe po NAJUMIARKOWAŃSYCH CENACH.

690 Ul. Hastings,
Pomiędzy ulicami Illinois i Indiana.

LETLE, GONTY SZTACHETY, SŁUPKI



SKŁAD
DRZEWA BUDULCOWEGO
WĘGLI
DRZEWA OPAŁOWEGO
DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI

13

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 13. Detroit Mich., 31-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

KALENDARZYK TYGODNIOWY

3	Kwietnia.	N.	Ryszarda b.
4	,,	P.	Izydora b.
5	,,	W	Wincenteg.
6	,,	S.	Celesty.
7	,,	C.	†W.Czwar.
8	,,	P.	†W.Piątek.
9	,,	S.	†W.Sobota.

Listy i przedpłate

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart

$ 2.00 $ 1.00 50 c.

W Austryi. 5 złr. 2.50 złr. 1.25

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

BRACIA LINDEMANN,

— Dostawcy —

WĘGLI — i — DRZEWA,

Coke, Charcoal i Kindling.

Sprzedajemy tylko WĘGLE z kopalń kompanii „Lehigh Valley" — najlepsze na targu.

Ofis: 177 Gratiot Ave. — Nowy Telefon 3046.

Skład: Róg ul. Theodore i D.G.H.i M.R.R.—Nowy Tel.5700.

HANDEL ZELAZNY

ALEXANDRA LEMKE

811-825 St. Aubin Ave.,

PIECE ZIMOWE — I KUCHNIE.

Największy skład wyrobów żelaznych, naczynia kuchenne, lampy, ceraty, zabawki dla dzieci, trwałe podarki na GWIAZDKĘ.

Farby, Olej, Szkło, Kit.

ABONENCI

Całoroczni „Niedzieli" otrzymają jako

PREMIUM

Kalendarz Maryański na rok 1898

lub którąś z następujących książeczek:

NAWIEDZENIE PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU przez św. Alfonsa;

SPOSÓB CIĄGŁEGO OBCOWANIA Z BOGIEM;

DROGA DO NIEBA przez krzyż i ciernie;

NARZĘDZIA I MIEJSCA MĘKI PAŃSKIEJ;

ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA;

ŻYWOT ŚW. KINGI;

SKARBCZYK — zbiór opowiadań;

CHRYSTUS PAN MÓWIĄCY DO SERCA MŁODZIEŃCA;

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ;

OJCZE NASZ — dramat;

REINEKE - LIS;

O MATUSI MAŁGORZACIE;

Syrokomli — DĘBORÓG;

Sienkiewicza — OGNIEM I MIECZEM — w skróceniu;

Sienkiewicza — POTOP — w skróceniu;

Sienkiewicza — PAN WOŁODYJOWSKI — „

Szanownych Prenumeratorów prosimy o uiszczenie się z zaległości, pismo nasze bowiem wychodzi na dochód Seminaryum, zatem jeśli przez podtrzymywanie pisma każdy z czytelników przyczynia się dla dobra tego zakładu, tak z drugiej strony przez nieregularne płacenie przynosi mu szkodę. Zatem jeszcze raz prosimy o nadesłanie należytości. Najlepiej wysyłać abonament przez „Money Order"—jak to wiedzą już Szanowni Czytelnicy.



Dr. J. F. Kallmerten,

Najsłynniejszy Lekarz, Posiadający Najlepsze Dyplomy.

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, jako to: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, wodną puchlinę, reumatyzm, ból głowy, uszu, ócz i nosa, choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych, febrę, wyrzuty na głowie i skórne, choroby maciczne, zboczenie regularności, krwiotok, białe upławy. niepłodność, boleści połogowe, puchlinę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w piersiach, katar, neuralgię, bronchitis, podagrę, świerzb, zapolenie mózgu, otyłość, choroby pęcharza, raka, kolki, wysychanie mleczu, osłabienie nóg, suchoty, choroby wątroby i nerek, tyfus, odrę, glisty, robactwo, liszaje itd.— Leczy Niewiasty‘ Dzieci i Mężcznyzn.— Jeżeli cierpisz, a straciłeś nadzieję wyleczenia, udaj się zaraz do dra Kallmerten’a po radę. Dr Kallmerten wyleczył tysiące ludzi, którzy długo cierpieli a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię dra Kallmerten’a i znajomym go polecają. Udajcie się do dra Kallmerten’a a on was wyleczy.—Choroby zaraźliwe obojga płci (czy to nabyte lub z rodziców przekazane) leczy skutecznie i prędko. Nie trzeba się wstydzić, tylko leczyć, bo zaniedbywanie sprowadza złe skutki na przyszłość. — Porada darmo! Dr. Kallmerten każdemu udzieli rady darmo. Opiszcie chorobę, podajcie wiek chorego, przyślijcie w liście trochę włosów z głowy i 2c markę pocztową, to dostaniecie odpowiedź zaraz, czy choroba jest do wyleczenia i wiele będzie lekarstwo kosztować. Można pisać po polsku, angielsku lub niemiecku. Adres:

Dr. F. J. Kallmerten,
INDIANA BLOCK, Toledo, Ohio.

Używajcie mydło

„CLYDESDALE”

a okładki zanieście na Miami avenue p.n. 26, za które możecie sobie wybrać jako premię obraz jakiegoś Świętego.

Mydło to jest do nabycia we wszystkich sklepach.

SCHULTE SOAP CO.

PIERWSZORZĘDNA

CUKIERNIA I PIEKARNIA

S. A. PASTERNACKIEGO

Przyjmuje obstalunki na Wesela, Bale itd.

Wypieka wszelkie gatunki Chleba, Tortów, Piramidów itd.

986 St. Aubin Avę. róg Hancock Ave.

Administracya „Niedzieli” posiada także bardzo cenną KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA pod tytułem:

„NAJŚWIĘTSZA RODZINA”

opracowana przez X. kanonika Józefa Stachyraka, — wydanie drugie. Jestto dzieło wysokich zalet i najgoręcej polecane wiernym przez biskupstwa starego kraju. Dzieło to w pierwszem wydaniu w kilka miesięcy zupełnie zostało wyczerpane, co świadczy o wielkiej jego wartości. Stronic ma 450— VIII, obrazek tytułowy, bardzo trwała i ozdobna oprawa skórkowa ze złoconym tytułem na grzbiecie, złotym odciskiem krzyżyka, klamerką metalową, złoconymi brzegami. Cena exemplarza z przesyłką pocztową **65** centów. Mamy również na składzie tę samą książkę w oprawie płóciennej—brzegi czerwone. Cena tej ostatniej z przesyłką pocztową tylko **35** centów.

I. Maciejewski i Sp.

600-602 Forest Ave.

Wielki Skład WĘGLI i DRZEWA.

Zamówienia odstawiamy natychmiast i po najniższej cenie.

Jedyny Polski Skład.

Popierajcie Rodaka.

ŚLUBY

Podarunek dla Nowożeńców!

Ażeby zapoznać cały ogół z mojem nowo-ulepszonem wyrobem fotografii, postanowiłem do każdych dwóch tuz. (24) Cabinets dodawać jeden obraz zbliżony do naturalnej wielkości (near life size). Fotografia powyższa ma 14 cal szerokości i 17 cali wysokości — a na zamówienie kosztuje $3.50. Przyjdźcie przed lub po ślubie, a zaręczam Wam, że będziecie zdziwieni tak cennem i drogiem prezentem. 12 fot. Vinets 25c. 12 fot. Cabinets, figury pojedyncze, $2,00. Posiadam na składzie ładny i tani skład ram jak również obrazów religijnych i narodowych,

J. SOWINSKI,
376 Canfield Ave. blisko ul. Russell.

S. R. Zwierzchowski,

ADWOKAT POLSKI.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis 864 St. Aubin Avenue.

Naprzeciw szkoły Św. Wojciecha.

Mieszkanie. 392 Illinois ulica.

POLECAM

Szanownej Publiczności ze swego składu

Cygara

i Tabaki do Palenia i Zażywania.

Towar pierwszorzędny. Ceny umiarkowane Cennik i próby Tabaki do zażywania wysełam na żądanie darmo do wszystkich miejscowości.

IGN. WOLFF,

Fabrykant Tabaki

778 DUBOIS STR. DETROIT MICH.

KOLEJ GRAND TRUNK

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Ofis: 84 Woodward Ave.—Telefon 39.

Opuszcza Detr	East via Pt Huron	Przyo. do Detr.
* 7.55 a m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North	§ 9.40 a m
§10.15 a m	Toronto, Montreal & Portland	§ 9.05 p m
§§1.10 p m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North New York Montreal etc.	* 1.50 p m
§ 4.20 p m	St. Clair, Romeo & Pt. Huron	§§ 6.00 p m
*10.40 p m	Buffalo, Toronto & New York	* 6.45 a m
	East via Windsor.	
*12.00 pół.	Toronto, Buffalo & New York	* 15.0 p m
§ 6 40 p m	London & Intermediate Stations	§ 5.30 p m
	London express	§ 9.05 a m

DETROIT & MILWAUKEE DIVISION.

§ 6.55 a m	Saginaw, Grand Haven & Muskegon	§ 9.25 p m
§11.30 a m	Gd Rapids, Gd Haven & Chicago	§ 3.55 p m
§ 4.05 p m	Saginaw, Lansing & Gd Rapids	§11.50 a m
§ 5.45 p m	Pontiac & Intermediate Stations	§ 8.10 a m
* 8.30 p m	Lansing, Battle Creek & Chicago	* 7 05 a m
*10.00 p m	Gd Rapids & Gd Haven	* 7.05 a m

§ Dziennie oprócz Niedzieli. * Dziennie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ.

CZAS KOLEJOWY.

Opuszcza Detroit o godz. 3.30 rano; §2.25 rano; 1.20 po południu; 6.20 po południu.

Przybywa do Detroit o godz. §7.30 rano. 10.50 rano; 3.19 po połud.; §9.35 wieczorem;

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

C. SHEEHY, City Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 13. Detroit Mich., 31-go Marca 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

Ewangelia na Niedzielę Palmową.

O uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy.

W on czas: Gdy się przybliżali ku Jeruzalem, i przyszli do Betfage do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast najdziecie oślicę uwiązaną, i ośle z nią: odwiążcie i przywiedźcie mi: A jeźliby wam kto co rzekł, powiedźcie: iż Pan ich potrzebuje: a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez Proroka mówiącego: Powiedźcie córce Syońskiej: Oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na ośleciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i ośle: i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew, i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały, i które pozad szły, wołały mówiąc: Hozanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hozanna na wysokościach. (Mat. r. 21.)

NAUKA
WIARY I OBYCZAJÓW
W PRZYKŁADACH

zebrana z różnych autorów

przez

X. Kazimierza Riedla T. J.

Wierz, a zrozumiesz. (*Św. Aug.*)

(Cląg dalszy.)

II gie Przykazanie.

Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno".

Straszliwa kara za krzywoprzysięstwo.

Na wyspie Korsyce, w pewnej wsi niedaleko miasta Bonifazio, żyła cnotliwa wdowa, której mąż przed śmiercią zostawił 300 koron (rodzaj pieniędzy), jako posag dla jedynej i małoletniej córki. Poczciwa kobieta złożyła owe pieniądze u swego sąsiada, imieniem Mucyusza; a ponieważ go uważała za bogobojnego i prawego człowieka, więc nie żądała od niego żadnego rewersu. Tymczasem córka dorosła i miała wyjść za mąż. Matka tedy idzie do owego sąsiada i żąda zwrotu złożonych pieniędzy. Ale Mucyusz nie chce nic oddać, twierdząc uporczywie, że żadnych pieniędzy nie otrzymał. Jakaż trwoga i zdziwienie ogarnęły biedną wdowę! Nie było innego świadka, prócz żony sąsiada. Cóż ma robić? Oto idzie do sędziego i całą rzecz mu opowiada. Sędzia wzywa Mucyusza wraz z żoną i domaga się od nich przysięgi. Ci, nie myśląc wiele, składają fałszywą przysięgę, że żadnych pieniędzy nie przyjmowali.

Lecz cóż się dzieje? Mieli ci niegodziwi małżonkowie trzech synów: jednego małego w kolebce, drugiego 5 letniego, a trzeciego 25-letniego. Skoro matka powróciła do domu, ujrzała kolebkę przewróconą, a dziecię pod nią bez życia. Myśląc, że to uczynił ów syn 5-letni, wpada w złość szaloną, porywa nóż i przebija syna 5-letniego. Gdy się to dzieje, przychodzi mąż i przydybuje żonę na strasznym uczynku. Rozjuszony, porywa sztylet i zadaje jej kilkanaście ran, z których żona natychmiast umiera.

Spełniwszy tak wielką zbrodnię, zaczyna wołać na całe gardło. Zbiegają się sąsiedzi—on przyznaje się do zbrodni i oddaje się w ręce sprawiedliwości, ma umrzeć na szubienicy. Ale nie ma kata do spełnienia wyroku. I cóż na to powiecie? Starszy syn, rozgniewany na ojca, że matkę zabił, chce być katem własnego ojca. Propozycyę tę przyjęto. Ku zdumieniu całego ludu, ku zgrozie samej natury—staje na miejscu stracenia wyrodny syn, jako dobrowolny kat ojca... zakłada mu stryczek na szyję, strąca go z drabiny i zadaje mu ostatni cios śmiertelny! Lecz nie dość na tem. Wkrótce potem zastanawia się ów niegodziwy syn nad swym czynem okrutnym, i pełen wstydu i rozpaczy, staje się samobójcą.

Jak kończy krzywoprzysięzca.

— Gdy budowano kolej, tak mi opowiadał mój proboszcz, przyszli różni ludzie w nasze strony, dobrzy źli; większa cześć była złych. Pomiędzy robotnikami byli ludzie niebezpieczni. Jako proboszcz, mogłem tylko moich parafian od złych wpływów zachować; wszelkie starania, by tych zdziczałych ludzi na dobrą drogę naprowadzić, odtrącali przekleństwami i szyderstwem. Razu pewnego rozeszła się pogłoska po wsi, że przy rozsadzaniu skały stało się nieszczęście; odłamki ze skały wyrwały jednemu robotnikowi niższą część twarzy—powiadano, że umarł. Ale ta ostatnia pogłoska nie sprawdziła się. Skaleczenie nie było śmiertelne; spodziewano się go wyratować. Po ośmiu dniach zawezwano mnie do skaleczonego. Jakiż okropny widok przedstawił się moim oczom!—W nędznej komorze leżał na słomie, kilku łachmanami odziany, człowiek ów nieszczęśli-

wy. Już wiele nędzy widziałem, ale takiej jeszcze nigdy.

Chory patrzał oczyma w słup obróconemi na powałę; usiadłem obok jego łoża i modliłem się. W pół godziny, gdym chciał odchodzić, spojrzał na mnie i giestami prosił, abym usiadł. Ucieszyłem się, ale radość moja zmięszała się ze smutkiem, gdym się dowiedział, że mu brakuje ufności w miłosierdzie Boże. Po ośmiu dniach chciał chory się ze mną widzieć i oświadczył mi, że się chce spowiadać; ale przed spowiedzią opowiedział mi, kim jest i jaka była przyczyna jego cierpienia.

Nazywałem się tutaj Antoni M., ale właściwie nazywam się B. B. Zataiłem moje właściwe nazwisko, bom chciał ukryć swą hańbę—ja krzywo przysiągałem!

Z tych słów poznałem, co mu dolega. Dodałem mu otuchy, że Bóg mu przebaczy, a on tak dalej mówił:

— Jam jest tym gospodarzem, który w ósmym domu na drodze z L. do N. mieszkałem. Tam wytoczyłem niesłuszny proces memu sąsiadowi o rzecz, która i 10 talarów nie była warta. Upór, zazdrość i łakomstwo tak mnie zaślepiły, żem postanowił krzywo przysiądz, choć wiedziałem, że obciążę swe sumienie; przewidywałem mą nędzę, a jednak w nią się rzuciłem.

W nocy przed terminem zesłał mi Pan Bóg dziwny sen. Widziałem siebie i sąsiada, jakeśmy szli do sądu; po drodze przyłączył się do nas mąż z wejrzeniem poważnem i przedstawiał mi surowość kar doczesnych i wiecznych.

Zbudziłem się. Nie, nie będę przysięgał—pomyślałem. Lecz jakby jaką niewidzialną, złą siłą porwany, poszedłem ku domowi sąsiada—ujrzałem, jak jest piękny—i zazdrość nie dała mi dalej myśleć.

Poszedłem do sądu i przysiągłem. Wygrałem proces—ale od tej chwili sumienie dawniej uśpione, nie dało mi spokoju; jak robak, gryzło mnie wewnątrz, dzień i noc wołając:

— Krzywo przysiągłeś, jam jest świadkiem—ja cię oskarżę!

Daremnie starałem się rozerwać, w pośród wesołych towarzystw, wewnętrzny głos przygłuszyć. Ale znów nastały chwile samotności, ciche noce, a z niemi wyrzuty sumienia, który spokój i sen odpędzały. Ileż nocy musiałem bezsennie spędzić! Spać nie mogłem, bo wiecznie mnie dręczyła myśl o krzywoprzysięstwie. I nikomu nie mogłem serca mego otworzyć, u nikogo pociechy i współczucia szukać; musiałem ukryć wewnętrzne katusze—ale one i na obliczu mojem się odbiły. Wszystko mnie gniewało. Zdrowie nawet straciłem. Nie byłem w stanie prowadzić gospodarstwa, dobrobyt nikł, i coraz lepiej i jaśniej widziałem, że przekleństwo Boże ciąży nademną.

Znajomi domyślali się tego; odsuwali się więc odemnie i dali mi uczuć swoją pogardę. Wreszcie wydało się, że jestem krzywoprzysięzcą; wsadzono mnie do więzienia. Żona moja milcząc, spogladała na mnie, gdy mnie prowadzono; zgryzota prawie ją do grobu wtrąciła. Patrzały dzieci na niegodnego ojca—ja to wszystko opuścić musiałem; zostałem sam ze złem sumieniem i z tą myślą okropną, że już wszystko dla mnie przepadło.

Czas więzienia upłynął—wyszedłem; ale wszyscy mną gardzili, nikt mi nie ufał—żona i dzieci wstydzili się mnie. Pewnej ciemnej nocy opuściłem dom i rodzinę i udałem się w strony, gdzie mnie znano. Sześć lat tak się błąkałem, aż oto w te strony przyszedłem. Tu już nie mogłem znieść ciężaru życia. Szukałem śmierci i byłbym ją znalazł przy rozsadzaniu skały, gdyby Bóg był dopuścił. Ale ja wiem, że wpierw musiały być ukarane te usta moje i język i prawa ręka, które były narzędziami krzywoprzysięstwa!

Tak mnie Bóg ukarał na ziemi—ale cóż dopiero czeka mnie w straszliwej wieczności!...

Tu umilkł chory, a jam ani słowa wyrzec nie mógł. Litość mnie zebrała.

— Boże, przebacz mu w wieczności—westchnąłem.

I Bóg przebaczył. Dał mu łaskę że skruchą się wyspowiadać i przyjąć Wiatyk na drogę wieczności.

Tak przez przyznanie i straszne cierpienia, przebłagał Majestat Boży!

„*Niech mnie piorun trzaśnie!*“

Było to 12 lipca 1845 r. w S. pod K. Pewien człowiek złej sławy został oskarżony o kradzież. Stanąwszy przed sądem, chciał się przysięgą oczyścić z zarzuconej mu zbrodni. Lecz sąd nie pozwolił mu przysięgać. Wtedy on, podniósłszy rękę do góry, zawołał:

— Niech mnie pierwszy piorun trzaśnie, jeślim ja ukradł!

Tegoż samego dnia ciężka chmura zawisła nad S., gdy ów człowiek siedział w swym domu wraz z czworgiem dzieci. Nagle uderzył piorun i zabił na miejscu zbrodniarza, dzieci nie tknąwszy. Piorun trafił go w same usta. Dom stanął w płomieniach, a nikt nie odważył się gasić, gdyż wszyscy byli przekonani, że to Bóg skarał krzywoprzysięstwo. I rzecz dziwna! Tylko ten dom spłonął—inne zostały nietknięte.

„*Niech mnie Bóg potępi!*“

„Wezwano mnie, pisze pewien kapłan, do chorego w szpitalu. Gdym przyszedł, zaprowadzono mnie do 18 letniego młodzieńca, który, jak się dowiedziałem, co chwila miał w ustach powyższe słowa: „Niech mnie Bóg potępi”. Koń go kopnął—a choć na zewnątrz rana była nieznaczna, jednak wewnątrz ciężko został uszkodzony. Choroba coraz bardziej się wzmagała; stał się niezdolny do pracy, wychudł jak szczypa i musiano go odwieźć do szpitala. Lekarze, zbadawszy go, orzekli, że stan zdrowia jest niebezpieczny. Zawołano więc kapłana; ja przyszedłem. Pierwszem mojem staraniem było przygotować go do spowiedzi. Lecz on jęczy z boleści i mówi:

— Ja nie mogę, nie mogę! o jak okropne boleści!

Staram się przynajmniej wzbudzić w nim akt żalu i skruchy; ale wszystko nadaremnie. Nieszczęśliwy młodzian wybełkotał tylko kilka słów niezrozumiałych i kręcił się i wił z boleści. Nareszcie powiedziałem mu, że mu udzielę ostatniego namaszczenia. Skorom spełnił ten akt, zawołał chory zadyszany:

— Niech mnie Bóg potępi!

Oburzyłem się na taką zniewagę, gdyż był przy zdrowych zmysłach. Uspokoiłem się i starałem się jeszcze raz wzbudzić w nim akt żalu za grzechy. Lecz on znowu zawołał:

— Niech mnie Bóg potępi!

Już począł konać:

— Widzę djabła, wołał jęcząc — patrzcie, tam jest, chce mnie porwać... Niech mnie Bóg potępi!

Te były ostatnie słowa owego nałogowego grzesznika. Bez pokuty, bez skruchy, z bluźnierstwem na ustach, opuścił ów młodzian tę ziemię. Trudno wystawić sobie, jakim wstrętem śmierć ta napełniła mnie, i z jaką trwogą wracam myślą do owego łoża boleści; straszliwą była ta godzina"!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

przez

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy)

KSIĘGA IV.

DYPLOMATYKA I ŁOWY.

Zjawisko w papilotach budzi Tadeusza.—Zapóźne postrzeżenie omyłki.—Karczma.—Emissaryusz.—Zręczne użycie tabakiery zwraca dyskusye na właściwą drogę.—Matecznik. — Niedźwiedź — Niebezpieczeństwo Tadeusza i Hrabiego.—Trzy strzały.—Spór Sagalasówki z Sanguszkówką, rozstrzygniony na stronę jednorurki Horeszkowskiej. — Bigos.— Wojskiego powieść o pojedynku Dowejki z Domejką, przerwana szczuciem kota.—Koniec powieści o Dowejce i Domejce.

Rówienniki Litewskich wielkich kniaziów,
Białowieży, Switezi, Ponar, Kuszelewa!
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy,
I Giedymina, kiedy na Ponarskiej górze
Przy ognisku myśliwskiem, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
A Wilii widokiem i szumem Wilejki
Ukołysany, marzył o wilku żelaznym,
I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym,
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi.
Z tego to miasta Wilna, jak z rzymskiej wilczycy,
Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy,
Równie myśliwi wielcy, jak sławni rycerze,
Czyli wroga ścigali czyli dzikie zwierze,
Sen myśliwski nam odkrył tajnie przyszłych czasów:
Że Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów.

Knieje! do was ostatni przyjeżdżał na łowy
Ostatni król, co nosił kołpak Witoldowy,
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy,
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy.

Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy:
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami.

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka, lub rządowa moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom.
Wszak lipa czarnolaska, na głos Jana czuła,
Tyle rymów natchnęła! wszak ów dąb gaduła,
Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa!

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się, tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciórki.
W około była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalałało.

Na dole, jak ruiny miast: tu wywrót dębu
Wysterka z ziemi, na kształt ogromnego zrębu;
Na nim oparte, jak ścian i kolumn obłamy,
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.
Czasem wymkną się w górę, przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,
I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.

I znowu cichość w dole. Dzięcioł na jedlinie
Stuka zlekka i dalej odlatuje, ginie,
Schował się: ale dzióbem nie przestaje pukać,
Jak dziecko, gdy schowane, woła, by go szukać.
Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,
Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,
Jak pióro nad szyszakiem u kirasyera:
Chociaż tak osłoniona, dokoła spoziera,
Dostrzegłszy gościa, skacze gajów tanecznica,

Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;
Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada,
Jak wracająca w drzewo rodzinne Dryada,
Znowu cicho.

Wtem, gałąź wstrzęsła się trącona,
I pomiędzy jarzębin rozsunione grona,
Kraśniejsze od jarzębin zajaśniały lica:
To jagód lub orzechów zbieraczka, dziewica.
W króbeczce z prostej kory, podaje zebrane
Bruśnice świeże, jako jej usta rumiane.
Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina:
Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.

Wtem usłyszeli odgłos rogów i psów granie:
Zgadują, że się ku nim zbliża polowanie,
I pomiędzy gałęzi gęstwę, pełni trwogi,
Zniknęli nagle z oczu, jako leśne bogi.

* * *

W Soplicowie ruch wielki. Lecz ni psów hałasy,
Ani rżące rumaki, skrzypiące kolasy,
Ni odgłos trąb, dających hasło polowania,
Nie mogły Tadeusza wyciągnąć z posłania;
Ubrany padłszy w łóżko, spał jak bobak w norze.
Nikt z młodzieży nie myślał szukać go po dworze;
Każdy sobą zajęty, spieszył gdzie kazano:
O towarzyszu sennym całkiem zapomniano.

On chrapał. Słońce w otwór, co śród okienicy
Wyrznięty był w kształt serca, wpadło do ciemnicy
Słupem ognistym, prosto sennemu na czoło.
On jeszcze chciał zadrzemać i kręcił się wkoło,
Chroniąc się blasku. Nagle usłyszał stuknienie,
Przebudził się. Wesołe było przebudzenie.
Czuł się rzeźwym jak ptaszek, z lekkością oddychał,
Czuł się szczęśliwym, sam się do siebie uśmiechał:
Myśląc o wszystkiem, co mu wczoraj się zdarzyło,
Rumienił się, i wzdychał i serce mu biło.
Spojrzał w okno: o dziwy! W promieni przeźroczu,
W owem sercu, błyszczało dwoje jasnych oczu,
Szeroko otworzonych, jak zwykle wejrzenie,
Kiedy z jasności dziennej przedziera się w cienie.
Ujrzał i małą rączkę, niby wachlarz, z boku
Nadstawioną ku słońcu dla ochrony wzroku;
Palce drobne zwrócone na światło różowe,
Czerwieniły się na wskroś jakby rubinowe.
Usta widział ciekawe, roztulone nieco,
I ząbki, co jak perły śród koralów świecą,
I lica, choć od słońca zasłaniane dłonią
Różową, same całe jak róże się płonią.

Tadeusz spał pod oknem; sam ukryty w cieniu,
Leżąc na wznak, cudnemu dziwił się zjawieniu,
I miał je tuż nad sobą, ledwie nie na twarzy:
Nie wiedział, czy to jawa, czyli mu się marzy
Jedna z tych miłych, jasnych twarzyczek dziecinnych,
Które pomnim widziane we śnie lat niewinnych.
Twarzyczka schyliła się: ujrzał, drżąc z bojaźni
I radości, niestety! ujrzał najwyraźniej,
Przypomniał, poznał włos ów krótki, jasnozłoty,
W drobne, jako śnieg białe zwity papiloty,
Niby srebrzyste strączki, co od słońca blasku
Świeciły, jak korona na świętych obrazku.

Zerwał się; i widzenie zaraz uleciało
Przestraszone łoskotem; czekał, nie wracało!
Tylko usłyszał znowu trzykrotne stukanie
I słowa: „Niech pan wstaje, czas na polowanie.
Pan zaspał". Skoczył z łóżka, i obu rękami
Pchnął okienicę, że aż trzasła zawiasami,
I rozwarłszy się, w obie uderzyła ściany;
Wyskoczył, patrzył w koło, zdumiony, zmięszany,
Nic nie widział, nie dostrzegł niczyjego śladu.
Niedaleko od okna był parkan od sadu,
Na nim chmielowe liście i kwieciste wieńce
Chwiały się; czy je lekkie potrąciły ręce?
Czy wiatr ruszył? Tadeusz długo patrzył na nie,
Nie śmiał iść w ogród, tylko wsparł się na parkanie,
Oczy podniósł, i z palcem do ust przyciśnionym,
Kazał sam sobie milczeć, by słowem kwapionem,
Nie rozerwał milczenia: potem w czoło stukał.
Niby do wspomnień dawnych uśpionych w niem pukał,
Nakoniec, gryząc palce, do krwi się zadrasnął,
I na cały głos: „dobrze, dobrze mi tak!" wrzasnął.

We dworze, gdzie przed chwilą tyle było krzyku,
Teraz pusto i głucho, jak na mogilniku:
Wszyscy ruszyli w pole. Tadeusz nadstawił
Uszu, i ręce do nich jak trąbki przyprawił,
Słuchał: aż mu wiatr przyniósł, wiejący od puszczy,
Odgłosy trąb i wrzaski polującej tłuszczy.

Koń Tadeusza czekał w stajni osiodłany.
Wziął więc flintę, skoczył nań, i jak opętany
Pędził ku karczmom, które stały przy kaplicy,
Kędy mieli się rankiem zebrać obławnicy.

Dwie chyliły się karczmy po dwóch stronach drogi,
Oknami wzajem sobie grożące jak wrogi.
Stara należy z prawa do zamku dziedzica;
Nową na złość zamkowi, postawił Soplica.
W tamtej, jak w swem dziedzictwie, rej wodzi Gerwazy,
W tej najwyższe za stołem brał miejsce Protazy.

Nowa karczma nie była ciekawa z pozoru.
Stara wedle dawnego zbudowana wzoru,
Który był wymyślony od Tyryjskich cieśli,
A potem go Żydowie po świecie roznieśli:
Rodzaj architektury, obcym budowniczym
Wcale nieznany; my go od Żydów dziedziczym.

Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia:
Korab, istna Noego czworogranna skrzynia,
Znany dziś pod prostackiem nazwiskiem stodoły;
Tam różne są zwierzęta: konie, krowy, woły,
Kozy brodate, w górze zaś ptactwa gromady,
I płazów choć po parze, są też i owady.
Część tylna, nakształt dziwnej świątyni stawiona,

Przypomina z pozoru ów gmach Salomona,
Który pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle
Hiramscy na Syonie wystawili cieśle.
Żydzi go naśladują dotąd we swych szkołach,
A szkół rysunek widny w karczmach i stodołach.
Dach z dranic i ze słomy, spiczasty, zadarty,
Pogięty, jako kołpak żydowski podarty,
Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie,
Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie.
Kolumny, co jest wielkie architektów dziwo,
Trwałe, chociaż wpół zgniłe i stawione krzywo,
Jako w wieży Pizańskiej, nie podług modelów
Greckich, bo są bez podstaw i bez kapitelów.
Nad kolumnami biegą wpółokrągłe łuki,
Także z drzewa, gotyckiej naśladowstwo sztuki.
Z wierzchu ozdoby sztuczne, nie rylcem, nie dłótem,
Ale zręcznie ciesielskim wyrzezane skłutem,
Krzywe, jak szabasowych ramiona świeczników;
Na końcu wiszą gałki, coś nakształt guzików
Które Żydzi modląc się, na łbach zawieszają,
I które po-swojemu, cyces nazywają.
Słowem, zdaleka karczma chwiejąca się, krzywa,
Podobna jest do żyda, gdy się modląc kiwa:
Dach jak czapka, jak broda strzecha roztrząśniona,
Ściany dymne i brudne, jak czarna opona,
A z przodu rzeźba sterczy, jak cyces na czole.

W środku karczmy jest podział, jak w żydowskiej szkole:
Jedna część, pełna izbic ciasnych i podłużnych,
Służy dla dam wyłącznie i panów podróżnych;
W drugiej ogromna sala: koło każdej ściany
Ciągnie się wielonożny stół wązki, drewniany;
Przy nim stołki choć niższe, podobne do stołu,
Jako dzieci do ojca.

Na stołkach dokoła
Siedziały chłopy, chłopki, tudzież szlachta drobna,
Wszyscy rzędem: ekonom sam siedział z osobna.
Po rannej mszy z kaplicy, że była niedziela,
Zabawić się i wypić przyszli do Jankiela.
Przy każdym już szumiała z siwą wódką czarka,
Ponad wszystkimi z butlą biegała szynkarka.
Wśrodku arędarz Jankiel, w długim aż do ziemi
Szarafanie, zapiętym haftkami srebrnemi,
Rękę jedną za czarny pas jsdwabny wsadził,
Drugą poważnie sobie siwą brodę gładził;
Rzucając wkoło okiem rozkazy wydawał,
Witał wchodzących gości, przy siedzących stawał
Zagajając rozmowę, kłótliwych zagadzał,
Lecz nie służył nikomu: tylko się przechadzał.
Żyd stary i powszechnie znany z poczciwości,
Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości
Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu,
O cóż skarżyć: Miał trunki dobre do wyboru,
Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa.
Zabaw wielki miłośnik: u niego wesele
I chrzciny obchodzono, on w każdą niedzielę
Kazał do siebie ze wsi przychodzić muzyce,
Przy której i basetla była i kozice.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Historya o starym baranie.

Są ludzie, których plagą jest za dobra pamięć. Tacy nie potrafią nigdy mówić o jednym tylko przedmiocie, gdyż każde słowo przypomina im setki, ba, tysiące faktów i wydarzeń—gubią się więc co chwila, odbiegają od rzeczy i w labiryncie wspomnień trafić już do przedmiotu nie mogą. Znałem właśnie takiego człowieka. Przyjaciele jego i znajomi bliżsi i dalsi wiedzieli, że ma do opowiedzenia zabawną dykteryjkę o starym baranie swego dziadka, ale nikt nie zdołał tej historyi z niego wydobyć.

Zaczynał on zawsze od tego, że dziadek kupił starego barana od niejakiego Johna Calaveras. Na szczęście nie znał nazwiska tego Johna, boby mu to nastręczyło pole do nowych wspomnień. Otóż dziadek wyprowadził pewnego razu barana na łąkę i nagle mu przyszło na myśl, że kiedyś na tej łące zgubił dziesięcio-centówkę.

Nachylił się więc i zaczął jej szukać.

Baran wziął tę postawę za wyzwanie, przypuścił, że dziadek głowę spuścił, bo chce bodnąć i gdyby nie nadszedł Smith— Smith z Yolo County — bardzo dobra rodzina—żaden Smith z całej okolicy nie może z tym się równać— jeden z tych Smithów ożenił się z córką Whithlackera, — no, wiecie, co to za ludzie, wszystkie ich córki dobrze za mąż wyszły, wszyscy synowie dobrze się pożenili—z wyjątkiem jednak Williama, tego bowiem powiesili na szubienicy, zanim zdążył się ożenić.

Ale najlepsza z nich wszystkich była Zofia. Ta oddałaby ostatnią koszulę. Złote serce. Miało jedno oko szklane, a i to pożyczała czasami miss Wattson, która także jednego oka nie miała. Nie pasowało ono wprawdzie. Zofia nosiła nr. 11, a miss Wattson nr. 14 — więc owijała je watą i wyglądała tak strasznie, że dzieci uciekały od niej z krzykiem. Czasami oko wypadało na bruk — ale miss Wattson tego nie widziała, bo była prawie ślepa na drugie, a gdy kto uwagę jej zwrócił, to się rumieniła i wsadzała je znowu, czasami na odwrót, a że odwrotna strona była pozłacaną, więc nie pasowała do drugiego oka, które było czarne. Zresztą nie pasowało ono nigdy, bo Zofia miała oko błękitne jak niebo. Ta miss Wattson była spokrewniona z Hagardonsem — tym co to umie kląć, jak nikt na świecie—jego druga żona była wdową, a jej córka z pierwszego małżeństwa wyszła za misyonarza i wyjechała z nim do Chin. Oboje pomnierali szczęśliwie, zjedzeni przez parafian. Ale stało się to skutkiem prostego nieporozumienia. Parafianie przyznali się do błędu i obiecali, że tego już nigdy więcej nie zrobią.

To znów przypomniało opowiadającemu pewnego niezwykłego człowieka, który kiedyś w gronie hałasujących młodych ludzi najdłużej ze wszystkich milczał, aż dopóki nie znalazł się oko w oko z Jimem Blaine. Wtedy trącił go palcem w prawe ramię i gwizdnął, trącił go w lewe i znowu gwizdnął, aż Jim go zapytał, dlaczego gwiżdże, — a on mu opowiadał długą, bardzo długą historyę, przyczem zacinał się, jąkał, pluł, a jak nie mógł słów dobrać, to gwizdał.

Taka jest w skróceniu hitorya o starym baranie.

Mark Twaine.

Swaty na Rusi

— PRZEZ —

ŻYGM. KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ciekawy byłem, jakie też to odkrycie cnót i przymiotów przyszłego teścia na konkurencie uczyniło wrażenie, więc pytam:

— Jakże ci się obrót tej sprawy podoba?

Ale niepotrzebna była moja ciekawość, bo powinienem był z własnego doświadczenia to wiedzieć, że każda miłość jest uparta jak koń narowisty, a kapryśna jak dziecko. To też i tutaj tak było, bo Ołtarzowski mi się zaraz za progiem rzucił na szyję, mówiąc:

— Dziękuję ci, panie bracie! szczęśliwyś ty jakby Midas, czego się dotkniesz, to złotem się staje. — Po chwili tylko dodał:—Dwie rzeczy jednak niepomału mnie trują, — ojciec hultuj, — i szewski syn; ale niech go tam wszyscy kaci! kiedy się ożenię, matkę i córkę zabiorę i będę sobie siedział, jak u Pana Boga za drzwiami, a o nim ani wiedzieć chcę, kiedy taki niecnota.

— Ale to niemasz o tem żadnego wątpienia... powiadano mi o nim jeszcze za konfederacyi.

— Więc jedźmy.

— A jedźmy, tylko zdaje mi się, że wypadłoby jeszcze z starostą co pomówić i prosić go, ażeby Ostrowskiemu głowę naklepał, że to inaczej nie może być.

— Dobrze, mówmy z starostą, on jest teraz w ogrodzie.

Istotnie tak było. Środkiem lipowej alei przechadzał się starosta z bernardynem i o czemś żwawo rozmawiał. Przystąpiliśmy do niego i rzekli:

— Przyszliśmy do nóg upaść j. w. panu i polecić się jego pamięci i łasce.

— No, no, i cóż tam odpowiedział Ostrowski?

— Jakto? albo cóż miał powiadać?

— No, bożeście prosili o rękę jego córki.

— J.w. pan już wie o tem?... ha! przyrzekł.

— Przyrzekł?—powtórzył zachmurzony starosta, —żeby tylko dotrzymał. A kiedy dotrzyma, to daj Boże szczęście, ale ja zawsze jeszcze myślę, że więcej chleba jest w Dzieduszycach, niżeli na jakiejś tam dzierżawie w Sanockiem.

Z razu mnie to bardzo zdziwiło, ale w tymże momencie rozjaśniło mi się, dlaczego starosta z tego przyrzeczenia niekontent, i wiedziałem już zaraz, jakie to miało być ożenie starosty z córką pułkownika... jakoż i to, jak pułkownik był naiwny, że mu się śniło o stule i ołtarzu. Bo też i w tej chwili mruknął starosta z gniewem przed siebie: Błazen! on myśli, że ja go tutaj dla niego i karmię i poję i głaszczę, jakby jakiego przyjaciela; co mi to za przyjaciel!

— Więc żegnamy pana starostę dobrodzieja...

— Ale zaczekajże mosanie!—krzyknie on, budząc się z zamyślenia,—bądź co bądź tak was nie puszczę. Zostańcie się na obiedzie.

— Jabym został z największą chęcią, j. w. panie ale kochankowi pilno do miłej, zwłaszcza że z dobrą wiadomością pośpiesza.

— A to mnie tam bardzo w głowie, że jakiemuś szlachcicowi pilno do jego miłej! Zostańcie na obiad i koniec, niebawem będą dawać, bo u mnie w południe się jada.

Więc zostaliśmy. Tedy ja ze starostą, Ołtarzowski zaś z księdzem puściliśmy się wzdłuż aleją i rozmawialiśmy to o tem, to o owem, jak zwyczajnie w gościnie. Niebawem dano znać, że już zupa na stole. Poszliśmy. Ale jako we wszystkiem tak i przy obiedzie dzień dzisiejszy nie był podobny do wczorajszego,—jadło postne, wina skromnie, rozmowa stateczna i przyzwoita.

Po obiedzie zabawiliśmy jeszcze chwilę, a potem razem z bernardynem, który wóz swój obładował leguminami i darowaną za biczowanie słoniną, wyjechaliśmy z tego dworu, w którym tak dziwnie pomieszane znaleźliśmy i państwo i hołotę, i grzechy i pokutę, i rozpustę i nabożeństwo.

VI.

Jeszcze słońce ostatnie swe promienie kąpało w niebieskawym Stryju, kiedyśmy zajechali do Błonia. Anulka, ubrana ubogo ale biało i czysto, jakby lilia wychodząca z wody, widać z niecierpliwością i upragniem oczekiwała naszego przybycia, bo zaledwie usłyszała turkot kół naszych przed oknami, zaraz wybiegła na ganek i z nieutajoną radością na twarzy powitała nas słowy:

— Panowie już powrócili?

— Nie, mościa panno, — odrzekłem, — dopiero jutro tam pojedziemy.

— Pan skarbnik dobrodziej żartuje, pewnie dobra nowina.

— Tak jest,—dodałem,—nie chcąc bezpotrzebnie trapić tej dziwnie pięknej panienki,—w niedzielę pan pułkownik przyjedzie i odprawią się zrękowiny.

— Nie może być!—zawołała Anulka i popatrzyła w oczy swojemu oblubieńcowi, jak gdyby w nich chciała wyczytać, ile prawdy jest moich słowach.

— W niedzielę pan pułkownik przyjedzie,—potwierdził Ołtarzowski, biorąc Anulkę za rękę—słowa jeszcze nam nie dał, ale przez połowę obiecał.

— O! ojciec dobry jest i kocha mnie bardzo, niezawodnie da słowo, taką mam w Bogu nadzieję! —odpowiedziała z westchnieniem dziewczyna i idąc naprzód, zaprowadziła nas do izby, gdzieśmy z igłą w ręku zastali siedzącą przy oknie jej matkę.

Najpierwsza rzecz tedy była, żeśmy młodych pozostawili w kąciku, iżby się wzajem pocieszali słodkiej przyszłości nadzieją i w rozbujanej miłością fantazyi budowali sobie złote zamki na lodzie; ja zaś przysiadłem się do matki i komunikowałem jej tymczasem oświadczenia się nasze ojcu i jego rezultat, koloryzując rzecz oczywiście ile możności jaknajdelikatniej na wszystkie strony. Ale co to jest instynkt kobiety, a zwłaszcza matki troskliwej o los swojego jedynego dziecięcia!

Zaraz z pierwszych słów moich odgadła pani Ostrowska, że nie tak to gładko musiały iść te rzeczy jak je opowiadałem, więc wysłuchała mnie wprawdzie cierpliwie, ale gdym skończył, rzekła łagodnie:

— Panie skarbniku dobrodzieju! nie bierz mi waszmość za złe to, co mu powiem, ale ja znam mojego męża lepiej, niż panowie obadwa. Tak tam nie

było. Dlatego, ile mam łaski u waszmości, opowiedz mi wszystko ze szczegółami, bo dopiero wtedy będę mogła powiedzieć, jak ta sprawa stoi i co z niej być może. Nie lękaj się tego, że opowiadaniem swojem może będziesz mi musiał rozranić serce, niebardzo mnie to będzie bolało, ja do cierpień bardzo przyzwyczajona!... a zresztą i dla samej sprawy potrzeba mi wszystko wiedzieć, bo inaczej nie będę wiedziała, jako się mam zachować.

Opowiedziałem tedy wszystko co do słowa, jak było. Pani Ostrowska słuchała mnie z uwagą i cierpliwością, i nie przerwała ani razu, czasem się tylko wzdrygnęła, czasem łzę z oka otarła, czasem tylko westchnęła. Kiedy skończył to powtórne opowiadanie, cisza nastąpiła ponura i trwała przez chwilę, a śród niej słychać było szepty i chichotanie się młodej pary, która cały świat widząc przed sobę jasny i listkom dopiero co rozkwitłej do słońca róży podobny, ani przeczuwała jak krwawy smutek opanował serce ich matki.

Po tej niedługiej chwili, w której pani Ostrowska zdawała się niby rozważać to wszystko, com jej powiedział, rzekła ona do mnie te słowa:

— Bardzo umiem cenić poświęcenie się waszmości, któregoś dał jawny dowód, biorąc na siebie urząd swata i medyatora,—umiem przyzwoicie ocenić energią, z którą wypełniłeś deklaracyą mojemu mężowi, nie przeczę nawet, że to był jedyny środek, za pomocą którego można było mówić z moim mężem o tej materyi; ale nie mogę wam tego nie powiedzieć, żeście niedobrze zrobili. Kto chce grzesznika poprawić i jego cześć albo przywiązanie pozyskać, ten niechaj mu nigdy jego grzechów nie wyrzuca na oczy, bo znienawidzonym będzie od niego i unikanym na wieki, a miasto poprawy, zrodzi w nim tylko upór i zatwardziałość. Pobłażaniem, łagodnością i cierpliwością pozyskuje się dla siebie złych ludzi, jeżeli za takiego macie mojego męża... Gdybyście byli tą drogą poszli, a przytem dali mu zlekka uczuć waszą wyższość nad nim i cnotę, to przy pomocy boskiej i naszej cierpliwości, dałby się był z czasem nakłonić... Ale tak, na cośmy z panem Janem przez trzy lata wielkiemi cierpieniami pracowali, toście dorazu zepsuli. Mój mąż nie jest tchórz i dla swoich błędów nigdy upokorzyć się nie da, jak się to wam zdawało; on jest dumny, uparty i raczej głowę swoję na grę postawi, niżby się miał dać ugiąć w swej woli. Dlatego mówię, że teraz już wszystka nadzieja stracona. Tak ja tę rzecz rozumiem... i zapewne się stanie... daj Boże! żeby jeszcze przy tem nie było jakiego nieszczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BLISKOZNACZNE SŁOWA.

b) NIEDOSTATEK—UBÓSTWO—NĘDZA.

Niedostatek jest chwilowym brakiem możności lub sposobów; ubóstwo jest stanem człowieka w społeczeństwie, którego cechą skąpy udział darów fortuny; nędza nieszczęściem, bo z niej się rodzi niemożność zaspokojenia pierwszych nawet warunków życia.

Niedostatek poprzedza niekiedy ubóstwo, nędza jest ostatecznym końcem obojga.

Do niedostatku zwykle doprowadza nieprzezorność lub zbytek; do ubóstwa los najczęściej przeznacza; do nędzy przywodzi słabość, niewola, próżniactwo, a często występek.

Ręka dobroczynna chętniej użyczy pomocy ubóstwu, niźli nędzy, bo znośniejszym dla niej widok zmienności losu, niż okropnych skutków zapomnienia lub zbrodni.

Niedostatek może być przy największych bogactwach, ubóstwo potrafi się zgodzić z cnotą i z szczęściem, nędza promyka pomyślności nie przypuszcza: jest to brak wszystkiego, co pociesza; jedyną jej ulgą smutna pamięć o wspólnie cierpiących.

Gdyby przyszło uosobić te trzy rzeczy, możnaby wystawić niedostatek w szacie kosztownej, ale dziurawej lub grubą tkanką łatanej, ubóstwo w prostej, ale chędogiej odzieży, nędzę w odrażających łachmanach.

W dzisiejszych czasach nie wstydzi nikogo niedostatek pieniędzy, a wstydzi ubóstwo może dlatego, że ubodzy zanadto naśladują bogatych, a bogaci zamało ważą ubogich.

Niedostatkowi zaradzić może oszczędność, a rzadko jest on godnym litości; w ubóstwie ratuje praca i daje prawo do szacunku; z nędzy czynna tylko i gorliwa opieka wyprowadzić zdoła.

Gdzie dobrych praw niedostatek, gdzie ubóstwo w pogardzie, tam pewno nędza.

Jeśli prawda, że niepowodzenie jest najlepszą drogą do szczęścia, każdy człowiek, zaczynający szkołę świata, powinieby kiedyniekiedy doznać niedostatku, by cenić umiał wartość majątku i swobodę niepodległego bytu, powinien chować się w cnotliwem ubóstwie, by lepiej wierzył, jaką ma wyższość na świecie osobista godność, jaki szacunek talent i nauka, jakie korzyści praca; ale bodajby nigdy nie doznał nędzy, która zawsze poniża, czasem upadła, częściej psuje, niż naprawia i na całe życie niezatarte ślady goryczy w sercu człowieka zostawia.

c) ODKRYCIE A WYNALAZEK.

Obadwa te wyrazy, oznaczają poznanie rzeczy, dotąd jeszcze niewiadomej. Rzecz, będącą w naturze, lecz dotąd nieznaną, poznać jest to ją o d k r y ć; natomiast utworzyć rzecz jakąś nową lub znaną, do nieznanych dotąd potrzeb zastosować, jest to wynaleść. Wynajdujemy więc, kiedy przypadkiem lub umyślnie rzeczy jakiejś dopiero istnienie dajemy, chociażby jej cząstki już dawno były znane.

Trafnie różnicę obudwu wyrazów podaje Jan Śniadecki. W y n a l a z k i e m nazywa objawienie tego, czego nie było; o d k r y c i e m zaś objawienie tego, co było, ale przed nami zatajone, ukryte. Wszystkie nowe jestestwa i fenomena natury, wszystkie prawdy wieczne i niezaprzeczone są to odkrycia, bo człowiek ich nie stworzył, ale je upatrzył, wydobył i odsłonił; przystosowanie tych jestestw, fenomenów i prawd do użycia, wyprowadzone z nich roboty, machiny i narzędzia do tego wymyślone, wskazane nowe drogi i sposoby dochodzenia prawdy — są to rzetelne wynalazki. Fenomena n. p. najdelikatniejsze światła, prawa jego obijania się i łamania, są to odkrycia; machiny zaś optyczne, wspierające wzrok w widzeniu ciał odległych albo bliskich, ale nadto drobnych, jakimi są teleskopy, mikroskopy, zwierciadła i t. p., lub z tych jeszcze złożone różne narzędzia—są to prawdziwie wynalazki. Świeże wynalazki potrzebują nowych nazwisk, bo naród nie mógł nazwać tego, czego nie było; ale odkrycia mogą ich często nie potrzebować.

Odkrycia prowadzą do wynalazków i wzajem wynalazki wiodą do odkryć; tak n. p. odkrycie własności saletry dało powód do wynalezienia prochu.

Straszna nędza i gwałty na Kubie.

Washington, D. C., 17 marca.

Senator Proctor z Vermont, który w zeszłą niedzielę powrócił z podróży na Kubę, dzisiaj popołudniu w bardzo czarnych kolorach przedstawił Senatowi obecne położenie na Kubie. Jego opowiadanie z wielu względów zasługuje na uwagę. Jako naoczny świadek przyglądnął się dobrze wszystkiemu na Kubie, więc też wiernie odmalował straszne położenie ludności kubańskiej. Jasne i dobitne opowiadanie p. Proctora zrobiło głębokie wrażenie na Senacie.

Senator Proctor odczytał swe sprawozdanie z manuskryptu. Po brzegi galerye zapełniająca publiczność i senatorzy z wielką uwagą wysłuchali sprawozdania p. Proctora. Mówca zaznaczył zaraz na wstępie, że to wszystko, co powie o Kubie i tamtejszych stosunkach, jest co do joty prawdziwe. Z kolei p. Proctor zapewniał, że jego podróż na Kubę była nieoficyalną—a odbył ją z własnej inicyatywy.

Przed wyjazdem tylko powiedział prezydentowi, że zamierza odbyć podróż na Kubę—i zapytał się go, czy temu nie stoi co na przeszkodzie, lecz otrzymał odpowiedź przeczącą. Za to więc, co powie, jest tylko on sam odpowiedzialny—a nikt inny. Sędzia Day dał mu także list polecający do konsula Lee. Takich listów miał więcej od kupców amerykańskich i kupców na Kubie.

Podczas swego pobytu na Kubie p. Proctor czerpał wiadomości z wiarogodnych źródeł, jeździł do różnych miast, konferował—rozumie się nie oficyalnie, z amerykańskimi konsulami, rozmawiał o sytuacyi z najwybitniejszymi Hiszpanami, Kubańczykami i Amerykanami.

Co do katastrofy „Maina"—to mówca zaznaczył, iż Amerykanie, zamieszkali na Kubie, sądzą powszechnie, że okręt został wysadzony przez wpływy zewnętrzne. Czy rzecz ma się tak czy owak, to on tego nie wie, ale niebawem dowie się o tem cały świat z ust komisyi, złożonej z mężów prawych i doświadczonych, którym można ufać bezwarunkowo.

P. Proctor podał następnie szkic geograficzny Kuby i położenia sześciu prowicyj. „Moje obserwacye"—mówił senator —„ograniczały się na cztery prowincye zachodnie, które stanowią blisko połowę wyspy. Dwie wschodnie prowincye znajdują się zupełnie w rękach powstańców oprócz paru ufortyfikonych miast. Te dwie wielkie prowincye nazywają dzisiaj „Cuba Libre" (Kuba niepodległa).

„Hawana, duże miasto i stolica Kuby, w oczach Hiszpan i wielu Kubańczyków stanowi całą Kubę. Tam—panuje spokój—nie widać gorączki wojennej —a czas wojenny przypominają od czasu do czasu przesuwające się po ulicach straże wojskowe. Na placach publicznych ruch i ożywienie.

„Poza Hawaną wszystko zmienia się raptownie. Nie ma tam ani pokoju—ani też wojny. Wszędzie, gdzie rzucić okiem, spustoszenie i nędza, nieszczęście i głód. Każde miasteczko jest otoczone trochą (wałem), zbudowaną z płotu, po którego stronie wewnętrznej znajduje się nasypana ziemia — a po stronie zewnętrznej rodzaj żelaznych sztachet.

Te trochy na narożnikach i w niewielkich odległościach mają tak zwane forty. Są to po prostu z kolców zbudowane domki, posiadające otwory na karabiny. W każdym takim forcie znajduje się od dwóch do 10 żołnierzy. Trochy te mają dwojaki cel: trzymać spędzonych ze wsi wieśniaków w obrębie miast i niedopuścić powstańców do wnętrza.

Do tych ufortyfikowanych miast pospędzano wszystką ludność z okolicznych siół i przysiołków. Tutaj wieśniacy są formalnymi więźniami. Poroz mieszczano ich na podwórzach domów, gdzie są wystawieni na wszelkie zmiany atmosfery i cierpią głód i nędzę. Ucieczka jest niemożliwą, bo któremu z wieśniaków, wieśniaczek lub ich dzieci przyszłaby ochota uciec, to padliby od kul żołnierzy, gdyby chcieli przedrzeć się przez trochę.

Każda stacya kolejowa posiada taką trochę i załogę wojskową. Każdy pociąg ma opancerzony wagon z otworami na karabiny. W każdym takim wagonie znajduje się pełno żołdactwa. Zauważyłem, że przed każdym pociągiem wysyłają naprzód lokomotywę, obsadzoną wojskiem. Wzdłuż torów kolejowych w niektórych miejscowościach są pobudowane trochy i forty.

Poza obrębem ufortyfikowanych miast w 4 zachodnich prowincyach nie znajdziesz żadnej żywej istoty, nawet żebraka. Widok skoncertowanych w miastach wieśniaków jest przerażający. Nędza u nich taka, o jakiej jeszcze może nie słyszano. Obdarci, bosi, zgłodniali, wychudnięci, z pozapadanemi policzkami—robią wrażenie istnych kościotrupów.

Co do szpitali, to o tych nie warto nawet wspominać. Inni lepiej odemnie opisali ich strasznie opłakany stan. Brak mi nawet słów na należyte ich odmalowanie. Jechałem na Kubę z tem przekonaniem, że wiadomości o szpitalach i nędzy, podawane przez korespondentów gazet są przesadzone. Przed wyjazdem na Kubę otrzymałem gazetę „Christian Herald", zawierającą obrazki, przedstawiające niektórych z wieśniaków, napędzonych do ufortykowanych miast na Kubie.

Widok tych wieśniaków był straszny. Nie przypuszczałem ani na chwilę, żeby rzeczy tak rzeczywiście się miały, więc też zabrałem z sobą te obrazki, dla zrobienia porównania na miejscu. Niestety! spotkałem się jeszcze z gorszemi wypadkami, aniżeli z tymi, które przedstawiały obrazki. Z głodu, nędzy i chorób zaraźliwych zginęły setki tysięcy nieszczęśliwych wieśniaków kubańskich w obrębie ufortyfikowanych miast.

„To, co widziałem, nie da się nawet dokładnie odmalować. To trzeba samemu widzieć, ażeby nabrać dobrego pojęcia. Nie będę tutaj mówił o innych szpitalach, ale powiem kilka słów o spitala Los Pasos w Hawanie, a z tego można się przekonać o stanie innych szpitali. Otóż w tym szpitalu widziałem 400 kobiet i dzieci, leżących na kamiennej posadzce, schorzałych i wyniędzniałych, okrytych łachmanami. Chore dzieci leżały nagie jak przyszły na świat. Stan szpitali w innych miastach jest jeszcze gorszy.

Rozkaz jenerała Blanco, wydany 13 listopada r. z., złagodził trochę drakońskie rozporządzenia Weylera, lecz nie przyniósł żadnego praktycznego pożytku. Na mocy blancoskiego rozkazu, wieśniacy mogą powrócić z ufortyfikowanych miast tylko na „należycie bronione" farmy to jest takie, których właściciele będą wstanie pobudować trochy i trzymać na swój koszt zbrojne oddziały do odpierania ataków

powstańców. A czy znajdą się tacy wieśniacy, którychby było stać na to?

Co do autonomii, to ta absolutnie nie dopisała. Nie chcą jej powstańcy i odrzucają ją z oburzeniem, nie chce jej także znaczna część Hiszpan."

Historya o tureckim królu.

Z niwy ludowej.

Nad Cisą we Węgrzech mgła się kładła.

Przywiązana do pala u brzegu kołysała się ogromna tratwa, na niej turkotał młyn wodny. Obok, na mniejszej, był szałas z desek zbity na prędce, mieszkanie młynarza. Zdawało się, że wszystko to pływa w obłokach, bo wody już widać nie było, a nawet pola kukurydzy, które się daleko po obu brzegach ciągnęły, zapadały w mgłę coraz bardziej. Cała kotlina aż do przełomu Husty, którędy Cisa przedziera się na rozległe doliny, wyglądała jak zasnuta gęsto pajęczą siecią.

W środku sterczała niewielka samotna góra, do której przyczepiły się ubogie chaty wsi Kiralihaza.

Na stokach była winnica, a na szczycie rysowały się zwaliska starego zamku. Obok nich było widać małą murowaną kapliczkę z połyskującym krzyżem i półksiężycem na wieży.

We mgle to było wszystko i w wieczornym mroku.

Szare, przysłonięte krzakami mury, nosiły na sobie ślady minionych wieków.

Trzysta już lat tak stoją bez śladów życia i tylko wiatr strąci z nich czasem zluźlony kamień, lub krzew uschnie, gdy deszcz mu spłucze garść ziemi zaniesiony przez wiatry.

Trzysta już lat, kawał czasu.

A dawniej, to było tam rojno i gwarno, lecz wówczas z osady u podnóża nie było ni śladu, a najurodzajniejsze pola porastała stepowa trawa, jak ją Bóg zasiał. Ludzie wynieśli się daleko uciekając przed krzywdą, tam wymarli i tylko ich dzieci i wnuki wróciły na dawne miejsca, gdy minął gniew Boży.

Cisa to pamięta te czasy i taka wciąż smutna ogromnie, chociaż już żyzne przecina pola.

Trzysta to lat temu, kawał czasu.

Na zamku, który był dawniej tak wspaniały, że trudno było oczy oderwać od niego, mieszkał wówczas ,,król turecki" ze świtą całą i wojskiem.

Na ciągłych ucztach mijał dzień jeden za drugim, a na rozpustach nocy, bo bawić się było też z czego, tyle miał złota i bogatych skarbów zrabowanych po miastach, zamkach, a po kościołach najwięcej.

Były tam złote łańcuchy, puhary, klejnoty różnego rodzaju i kościelne kielichy.—Pieniędze stały w beczkach, po lochach, które się aż nad Cisę ciągnęły.

Lecz gdy minął gniew Boży, musiał stąd uciekać czemprędzej i w zamian wszystkie pozostawił bogactwa. Gdyby kto szukał a miał szczęście, toby je odnalazł z pewnością. Lecz teraz, to już tam nie wolno rozsadzać prochem kamieni, marnuje się więc wszystko w ziemi, chociaż i tak zrabowane to jest złoto, toby szczęścia nie przyniosło nikomu.

Raz, ale to już bardzo jest dawno, poszedł chłop szukać na górę i zaledwie kilka rozsadził kamieni, a już znalazł i łańcuch złoty tak ciężki że go ledwie udźwigał sam jeden i szczerozłotego orła i tarczę.

Jak się tylko wieść o tem rozeszła po kraju, to jak na odpust jaki poczęli się zbiegać ludzie z najodleglejszych okolic i nuż buszować na górze i walić mury. Ale że się przy tem różne działy zbrodnie, więc w końcu zakazano, a łańcuch, orzeł i tarcza są we wsi u księdza. Ma on i książkę, w której opisano cały wypadek, i podane jest imię tego, który skarb znalazł.

A w kapliczce na górze to się msza św. odprawia co roku.

Mury tureckiego zamku czerniały coraz bardziej niebo jaśniejsze na zachodzie poczęło przybierać jednostajny stalowy kolor, a gdy się już gwiazdy ukazywać poczęły, usiadła cisza w kotlinie.

U stóp góry migotały światełka z chałup, a daleka wciąż jeszcze turkotał młyn już nie widzialny, i cicho szeleściały pola kukurudzy. Nad Cisą mgła płynęła.

Bol. Błażek.

ROZMAITOŚCI.

O ARMII ANGIELSKIEJ.

,,Frankf. Ztg." opowiada o odbytych niedawno w pobliżu Londynu manewrach armii angielskiej, które jaskrawo zdają się rzucać światło na stan dezorganizacyi, w jakiej znajduje się ta armia.

Około 14.000 żołnierzy gwardyi i armii, podzielonych na kilka kolumn, wyszło z Londynu w kierunku północnym, ażeby zaatakować nieprzyjaciela, posuwającego się z północno wschodu z zamiarze zdobycia Londynu. Manewry udały się w zarysie ogólnym; szczegóły wypadły fatalnie. Wiele rozkazów nie było do wykonania, inne dane niewłaściwie. Pojedyńcze oddziały poodłączały się od swych brygad i włóczyły się bez celu, a jeden batalion znalazł się dopiero po ukończeniu manewrów. Jeden pułk spóźnił się o 24 godzin z przybyciem, a cała kolumna zapomniała zawiadomić głównowodzącego o swem przybyciu. Raport urzędowy z ubolewaniem zaznacza, że wielu żołnierzy, oddaliwszy się od swych oddziałów, zabawiało się wesoło w gospodach.

Jeśli to prawdziwe, to bardzo smutne wydaje świadectwo o armii angielskiej.

KOŚCIÓŁ POLSKI W WIEDNIU.

Ks. Franciszek Lutrzykowski, superior kościoła polskiego w Wiedniu, ogłasza, że kościół polski w Wiedniu poświęcony będzie dnia 1. kwietna br. w uroczystość Matki Boskiej Bolesnej i że w niedzielę palmową dnia 3 kwietnia o godz. 10½ odbędzie się tam pierwsze kazanie polske, poczem odprawi się msza św. za wszystkich dobrodziei i przyjaciół tej nowej instytucyi. W niedzielę Wielkanocną zaś również o godz. 10½ odbędzie się uroczyste otwarcie kościoła i domu zakonnego, na które zaprasza wszystkich rodaków, bractwa, stowarzyszenia i wszelke instytucye polskie, istniejące w Wiedniu.

JASKINIA GRY W SYRYI.

Francuskie konsorcyum wybudowało w Ain Sofar w pobliżu Beyruthu wspaniały hotel, na którym zarobiło w ciągu 4 miesięcy drobnostkę 60.000 fr.

Hotel ten leży na wierzchołku pagórka koło linii kolejowej i dawniejszej drogi do Damaszku.

Na wzgórzu tem, położonem 1350 m. nad poziom morza, dnie w czerwcu, lipcu i sierpniu są bardzo gorące, dobroczynny chłód natomiast roztacza jednak swe skrzydła w nocy i ustronie to czyni nader uczęszczanem. Hotel ten przeto ma być pewnego rodzaju sanatoryum, co wcale nie przeszkadza temu, by lekarza, a zarazem członkowie tegoż konsorcyum, którzy rano chorego opatrywali i oglądali, nie zapraszali go wieczorem i prawie gwałtem ciągnęli do ruletty. Biada bowiem choremu na płuca, któryby pozwolił się dać mgłom, panującym tam obficie wieczorami, ogarnąć i wdychał także mgłą przesiąknięte powietrze. Na to rada: do zielonego stolika!

Jaskinia ta nadzwyczaj licznie była uczęszczaną zeszłego roku, zwłaszcza piątki dostarczały sporej ilości gości, spieszących złożyć hołd złotemu cielcowi, choć miejsce samo nader jest smutne.

Oko ludzkie napróżno szuka zieleni, drzewka jakiego, napróżno ucho chciałoby usłyszeć szmer jakiegoś strumyka, pustkowie samo, w około same ponure wzgórza, a nad niemi rozpościera się jasna, niebieska powierzchnia nieba. Lecz na to nikt nie zważa. W nizinie bowiem beyuruckiej panują nieznośne upały, z których konsorcyum skutecznie skorzystało, zwłaszcza, że od Beyruthu dzieli sanatoryum tylko trzygodzinna podróż koleję żelazną. Ciekawy sposób życia wiodą tam przybysze. Śpi się na rozcielanych na podłodze dywanach, dywanami się przykrywa, a w jednym pokoju śpi zwykle 3 lub 4 gości. Rano przed trzecią godziną opuszczają na czczo zakład, gdy jeszcze cała służba śpi, spieszą na dworzec, by o godzinie 3 rano wyjechać z tej świątyni mamony, a o 6 rano stanąć w Beyrucie. Że konsorcyum, które jaskinię tę założyło, ciągnie znaczne zyski, wystarczy nadmienić, że zakład ów ma być obecnie powiększony o 500 pokoi.

MOSKWA.

Hr. Lew Tołstoj w rozmowie z księcem O. wyraził się w taki sposób o procesie Zoli: Dziwnem mi się wydaje twierdzenie, jakoby Zola był weneckim żydem. Dlaczego dotąd tego nie odkryto? W ogóle, według mego przekonania, ta obawa żydostwa we Francyi nie jest wcale uzasadniona. Z ruchem całym w kierunku uniewinnienia Dreyfusa dotąd sympatyzowałem, ponieważ naprawienie krzywdy i sprostowanie wyroku, którym skazano niewinnego, zdaje mi się rzeczą szlachetną. Ale obecnie, gdy ucząca się młodzież stanęła po stronie rządu, a przeciwko Zoli, zaczynam wątpić. Wierzę w instynkt młodzieży i zaczynam pytać się sam siebie, czy prawda nie leży po jej stronie.

UCZY SIĘ PO ROSYJSKU.

Jak Niemcy sposobią się do wojny z Rosyą, chociaż na razie panuje pokój i zgoda, tego dowodem, co niemieckie gazety opowiadają o koszarach w Berlinie. Otóż umieszczają tam tablice z napisami rosyjskiemi, jak n. p. „Do Genthina, Do kantyny, Do koszar" i t. p. Tablice co kilka dni się zmieniają, aby żołnierzom dać sposobność nauczenia się wszystkich liter rosyjskich.

Cel to ma taki, że w razie wojny żołnierz pruski będzie mógł odczytywać nazwiska wsi lub miast na drogowskazach i znajdzie drogę do miejscowości, dokąd mu polecono maszerować.

NOWY PRZEKŁAD „PANA TADEUSZA".

Z Paryża donoszą do warszawskiego „Słowa": Prof. Gasztowtt, dobrze znany tłómacz rożnych dzieł Mickiewicza na język fracuski, przedsięwziął obecnie całkowy przekład „Pana Tadeusza". Pierwsza księga ukazała się w styczniowym zeszycie tutejszego miesięcznika „Le Bulletin Polonais".

Mieliśmy dotychczas dwa tłómaczenia „Pana Tadeusza" na język francuski Kornela i Racina jedno prozą (Ostrowskiego), drugie bardzo słabe, wierszem (hr. Al. Przeździeckiego pod pseudonimem p. de Noir Isle). Talent i erudycya prof. Gasztowtta pozwalają spodziewać się, że nowy przekład odda w zupełności piękno i charakter wielkiego dzieła. Całkowite tłómaczenie ukaże się w ciągu obecnego roku w „Buletynie", poczem wydane zostanie w oddzielnej odbitce.

KRADZIONE NIE TUCZY.

Stare to przysłowie sprawdziło sią na budapesztańskim sędzi dr. Galovisku. Porzucił on swą żonę, zabrawszy jej poprzednio cały posag i udał się w towarzystwie żony giełdziarza Poppera, do Ameryki. Podróż tę uskatecznił na holenderskim parowcu „Veendum". W drodze jednak okręt rozbił się o podwodną rafę i utonął. Wprawdzie podróżni a między nimi dr. Galovis i jego towarzyszka ocaleli, całe jednak skradzione mienie, tak sędziego jak i Poperowej, gdyż i ta sporą sumę pieniędzy swemu mężowi ukradła, zginęły bezpowrotnie w czeluściach morskich.

Z PARYŻA DONOSZĄ

że tamtejsze Koło artystyczno literackie polskie postanowiło zająć się urządzeniem wystawy polskich malarzy w Paryżu. Przedwstępne zbadanie warunków poruczono zarządowi, do którego powołani zostali prof. Gasztowtt. M. Górski, L. Dygat, Z. Stojowski i W. Nałęcz. Staraniem Koła urządzonym będzie w Maju odczyt prof. Gasztowtta, dalszy ciąg zeszłorocznej prelekcyi o Sienkiewiczu i jego dziełach.

ZE ŚWIATA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Kontrakty. — Z Kijowa donoszą: W Kijowie otwarte zostały słynne kontrakty, które wabiły niegdyś do siebie najświetniejsze orszaki magnatów, szlachty, uroczych dam i panien na wydaniu, artystów i sztukmistrzów. Naturalnie, dzisiejszych kontraktów nie można porównywać z dawnymi, chociaż kontrakty, bądź co bądź, do dziś dnia mają swoją cechę charakterystyczną. Z otwarciem jarmarku dorocznego zaczynają do Kijowa i dziś napływać fale nowe. Ruch powstaje w mieście niebywały. Nawet stali mieszkań-

cy czują się odmłodnieni. Coraz to się kogoś spotka na ulicy, w kawiarni, w restauracyi, takiego, co albo z cichej wioski, albo z cukrowni, zawszeć jednak z zapasem nowin, plotek, a przedzwszystkiem wesołości. Już to weszło w krew i w zwyczaj, że na pytanie: ,,kiedy płacisz?" odpowie każdy: ,,oczywiście na kontraktach"! Wszystkie wypłaty rat, tenut dzierżawnych ect. uskutecznia się w całym kraju jedynie w czasie kontraktów. To też obroty kontraktowe dosięgają bajecznej sumy i gdyby je było można zliczyć, toby wszystkim innym jarmarkom istotnie zaimponowały. Rzeczywiście zjazd na kontrakty rozpocznie się w r. b. jak i lat poprzednich, dopiero koło 22 lutego. Zjeżdżają się wówczas fabrykanci warszawscy, dyrektorzy i administratorowie cukrowni miejscowych, przemysłowcy z Moskwy, Odessy i z zagranicy. Do 22 cieszymy, bawimy się tylko na Padole pod gołem niebem, lub w ,,domu kontraktowym", gdzie się odbywa jarmark właściwy. Urządzono go w tym roku tak samo, jak w zeszłym. Jest to sobie pospolity jarmark krzykliwy i tandenty. Najwięcej danemi uwawagi są wyroby perskie, kaukaskie i syberyjskie. W ,,bałaganach" ulicznych przeraża obfitość pierników, w sąsiedztwie ryb astrachańskich, mebli nadwołżańskich, bryczek wołyńskich i obskurnej galanteryi berdyczowskiej.

Dom rzemieślniczy w Warszawie.—Od bardzo dawna i po wielekroć poruszano myśl założenia w Warszawie domu rzemieślniczego, w którymby rzemieślnicy i robotnicy mogli stale się schodzić, kształcić się i zabawić. Myśl ta bliska jest obecnie urzeczywistnienia, i zebrał się już komitet, który zajmuje się tą sprawą, obmyślił stosowny projekt i będzie pracował nad jego przeprowadzeniem. Instytucya projektowana byłaby rodzajem stowarzyszenia filantropijnego, opartego na udziałach, z których każdy wynosi 250 rs. Cały kapital, potrzebny do założenia domu rzemieślniczego, obliczono na 50,000 rs. Kapitał ten byłby pokryty drogą udziałów. Pominąwszy stronę finansową instytucyi, wchodzą w zakres jej: teatr stały i amatorski, ogród z kręgielnią, placem do zabaw, śpiewy chóralne, koncerty amatorskie, czytelnia, odczyty popularne, żywe obrazy i inne rozrywki towarzyskie, artystyczne naukowe i sportowe, wreszcie restauracya. Na tego rodzaju instytucye, nie można wątpić, że pieniądze się znajdą. Jest ona pożądaną, bardzo pożądaną, dziś zwłaszcza, na przełomie, w chwili skasowania jedynych zakładów, w których lud prosty znajdował rozrywkę z gorzałką pospołu.

W warszawskich salonach sztuk pięknych wystawi niebawem Fr. Żmurko swój nowy wielki obraz ,,Gwiazdka Betlejemska", a Czesław Jankowski z Paryża cykl kartonów do ,,Dziadów".

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Katowice.—Wychodzący rano z tutejszego dworca do Sosnowca pociąg towarowy wykoleił się przy stacyi Kunegundy. Trzy wagony zostały znacznie uszkodzone. Skutkiem wypadku pociągi osobowe, odjeżdżające i przyjeżdżające z Sosnowca, doznały znacznej przerwy, tak samo pociągi odjeżdżające w stronę Oświęcima.

Katowice.—Miasto nasze miało przy liczeniu ludności w 1890-tym roku 73,65 procent katolików, 17,36 procent ewangielików, 8,99 żydów. W 5 lat potem, 1895-tym roku zaś: 73,53 procent katolików, 18,73 ewangielików 7,74 żydów. Dzisiaj ewangielików niezawodnie będzie jeszcze więcej, bo tymczasem umieszczono tu dyrekcyę kolejową z rzeszą urzędników przeważnie ewangielickich.

Od Bytomia.—W parafii naszej znajduje się kilku młodzieńców, którzy wrócili zeszłego roku na jesień z wojska. Nie wszyscy jednak wrócili takimi, jakimi przed dwoma laty z domu odeszli. Jeden bowiem z nich zapomniał przy wojsku dziwnym sposobem języka polskiego. Nie mówi teraz inaczej do swoich znajomych jak po niemiecku, chociaż prawdę powiedziawszy, bardzo licha ta jego niemczyzna. Gdy mu raz zwrócono uwagę, aby mówił po polsku tak, jak jego rodzina i znajomi, to się ostro odezwał, że tu kraj niemiecki i nie powinien w nim nikt po polsku mówić. On ze swej strony będzie się starał w parafii niemieckość krzewić.

I cóż powiedzieć na tak wielką głupotę tego młodego wojaka. Zaprawdę litować się trzeba i prosić Boga o lepszy dla niego rozum. Był ci on wcale inny, gdy przed 2 laty do wojska odchodził, gdy mu się żegnać przyszło z matką, krewnymi, towarzyszami młodości i wsią rodzinną. Bardzo mu trudno było z tem wszystkiem się rozstawać. Pobywszy zaś 2 lata na obczyźnie, gdy się nauczył kilkadziesiąt wyrazów niemieckich, myśli, że się stał tęgim Niemcem. Nie będzie on jednak nim przez całe swe życie, ponieważ w nim krew polskich rodziców płynie. Co najwięcej może się stać odstępcą, a takimi, powinno mu być wiadomo, każdy gardzi, czy Polak, czy Niemiec. Niechby więc ów nierozważny młodzieniec powrócił na właściwą drogę, dopóki jeszcze czas, dopóki ludzie uczciwi nie zaczną go palcami sobie pokazywać. Niech również przykład tego młodzieńca innym jemu podobnym młodym ludziom za przestrogę posłuży, iżby zawsze pamiętali, że choć zdala od ojczyzny należy swój język szanować i w czystości go zachować.

Syców.—Przed mniej więcej tygodniem spotkał się leśny rewirowy z boru z dwoma kłusownikami. Przyszło do strzelania. Na razie nikt z walczących nie padł. Dopiero po kilku dniach znaleziono w lesie, w znacznej odległości od miejsca spotkania, ciało niejakiego Wróbla z Przygódzki. W nieboszczyku rozpoznano jednego z kłusowników. Przypuszczać należy, że ciężko przez leśnego postrzelony tam się dowlókł i umarł. Komisya sądowa zjechała na miejsce wypadku, aby zbadać bliższe szczegóły.

Z Prus Wschodnich donoszą o następującem zdarzeniu: W wiosce P. posiedziciel B. sprzedał rzeźnikowi tucznegu wołu, za którego otrzymał od rzeźnika 2 stomarkówki. Z radości, że zrobił dobry interes, i w dobrem usposobieniu pokazał wołowi jedną stomarkówkę, mówiąc: ,,Patrz, ile ja pieniędzy za ciebie otrzymał". Wół mniemając, że to coś do żarcia, wyciągnął ozór i pochwycił papierek. Stomarkówka zginęła w żołądku wołu na zawsze. Czy ów gospodarz swój papierek kiedy zobaczy? Zapewne nie.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Nowa panorama.—Krakowscy artyści Tetmajer i Wodzinowski przystępują do wymalowania panora-

my, przedstawiającej męczeństwo chrześcian, według powieści Sienkiewicza „Quo Vadis". Powiodło im się złożyć konsorcyum, które zajmie się z finansowaniem tego przedsiębiorstwa. Sienkiewicz dał im już swe zezwolenie na wzięcie tematu z jego dzieła.

W starostwie krakowskiem zaprowadził p. delegat Laskowski, wskutek ostatniego listu pasterskiego ks. biskupa Puzyny, odpoczynek niedzielny. Referenci zostali zupełnie uwolnieni od pracy w niedziele i święta, urzędnicy manipulacyjni zaś pracować będą do 10 tej rano.

Miasto Kraków święciło uroczyście jubileusz Ojca św, Leona XIII. Ruchliwy komitet wybrany z ramienia tow. chrześcijańsko socyalnego nie szczędził trudów, by uroczystość ta podniosła jak najuroczyściej wypadła. O godz. 3 po południu urządzono uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, w którem wzięła udział liczna publiczność. Nie zabrakło też i jaskrawych krakusek włościan. Następnie zaś po nabożeństwie odbył się uroczysty wieczór. W wspaniale kwiatami przybranej sali ustawiono na piedestalu biust „Papieża robotników" wśród barw emblematów papieskich. Salę całą przepełniła liczna publiczność. Na program składały się kantaty tow. śpiewackiego „Lutni" przy wtorze „Harmonii" i przemowy. Pierwszy wielbił Ojca św. ks. Prałat dr. Pelczar, potem mówili hr. St. Tarnowski i Kaz. Morawski. Imieniem stanu włośc. złożył hołd Ojcu św. poseł Kramarczyk, robotnik zaś Stróżyński reprezentował klasę robotniczą, podnosząc zasługi Leona XIII jako Papieża robotników. Młodzież akad. pol. wysłała również swego delegata w osobie akad. Konopki, który również przemawiał. Niezatarte zaś wrażenie sprawiło zakończenie całej tej uroczystości, bo obchód ten zakończyło przemówienie serdeczne, z głębi duszy płynące, ks. biskupa Puzyny, który następnie udzielił obecnym swego pasterskiego błogosławieństwa.

Dowcipny złodziej.—Do sklepu p. Bałłabana przy ul. Halickiej we Lwowie wszedł elegancko ubrany młody człowiek i kazał sobie odważyć sporą ilość towarów kawy i cukru, wartości około 50 złr.— Gdy towary były przygotowane, młody człowiek przypomniał sobie, że zapomniał pieniędzy wziąść z domu, prosił więc kupca, by chłopak sklepowy pojechał z nim razem do domu, gdzie dostanie należytość. Tak się też stało, ale tylko w pierwszej części. Dorożka zatrzymała się przed jakimś domem przy ul. Kochanowskiego. Młody pan poprosił chłopaka, by wywołał kogo z domu dla odebrania towarów. Po chwili chłopak wyszedł, ale dorożki już nie było.

Ta sama dorożka, z tym samym jegomością, zatrzymała się w chwilę później przy ul. Chorążczyzny l. 12. Młody człowiek wszedł do sklepiku Łączyna i przedstawiwszy się jako agent handlowy Huber, polecał swoje towary. Sklepiarz, zachęcony niskością ceny—nabył od rzekomego agenta handlowego wszystkie towary za 33 zł., poczem wszystko ucichło. Niebawem zgłosił się do Łączyna przedstawiciel firmy p. Bałłabana w asystencyi policyi i zażądał zwrotu towarów. Biedny sklepikarz padł ofiarą mistyfikacyi, odebrano mu bowiem towary, a pieniądze—przepadły. Kto był nieznajomym młodzieńcem—dotychczas niewiadomo.

Z INNYCH STRON.

Madryt, 26 marca.—(Specyalny telegram „New York Journal.") Ostatnie dwa dni—pisze sprawozdawca—poświęciłem na wywiadywaniu się, jakie są zapatrywania hiszpańskich mężów reprezentujących różne stronnictwa hiszpańskie w sprawie hiszpańsko-amerykańskiej. Owocem moich badań jest przekonanie, że duch wojenny przeważa w całym hiszpańskim narodzie. Wszyscy bez wyjątku oświadczyli, że wolą ażeby była wojna aniżeliby miał szwankować honor Hiszpanii. Wszyscy się zgadzają, że Hiszpania nie może ani na krok ustąpić, ani przystać na żądania lub przedstawienia Ameryki, ani nawet żadnej mowy nie może być o tem, żeby Hiszpania zrzekła się Kuby za wynagrodzenie pieniężne.

Tak więc, jeźli Stany Zjednoczone nie ustąpią i nie pozostawią Hiszpanii jej wolnej woli co do Kuby i innych spraw, to wojna ze Stanami Zjednoczonemi jest nieuniknioną.

Madryt, 26 marca.—Wydała się tajemnica zródła, zkąd pochodzą fundusze, które niedawno temu rząd hiszpański zdobył. Oto wykazało się, że królowa-regentka oddała do dospozyci skarbcowi kraju swego w gotówce sumę 40 milionów pesetów (około 8 milionów dolarów). Za to, prawda, dostała skarbowe listy zastawne, lecz papiery te ze względu na opłakane stosunki finansowe hiszpańskie są bardzo ryzykownem zapewnieniem.

Nabycie świeżych kapitałów przez rząd hiszpański przypisywano z początku Rotszyldom, potem finansistom francuskim, nareszcie cesarzowi Austryi. To ostatnie mniemanie jest najprawdziwszem, albowiem kapitały nowe pochodzą z wielkiej fortuny, którą królowa-regentka odziedziczyła jako austryacka arcy-księżniczka. Jest ona niezmiernie bogatą w „swem własnem prawie", albowiem dostała się jej była wielka część fortuny jej wuja, starego arcyksięcia Alberta, który był naczelnym wodzem armii austryackiej a który umierając 3 lata temu, uważany był jako najbogatszy człowiek w całej Europie.

Londyn, 26 marca.—Specyalna depesza z Szangai donosi, iż Rosya zawiadomiła Chiny, że zwłoka w daniu odpowiedzi na żądanie rosyjskie, będzie poczytowaną jako przystanie na rosyjską okupacyą Portu Arthur.

Sir Claude McDonald, brytyjski poseł w Pekinie stolicy Chin, podobno naciska na rząd chiński, ażeby się opierał zażądaniom Rosyi.

Londyn, 25 marca.—Pułkownik John Hay, ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, otrzymuje mnóstwo ofert od warsztatów okrętowych i fabryk amunicyi, które ofiarowują Stanom Zjedn. do sprzedaży okręty wojenne i amunicyę. Ambasador przyjmuje oferty, lecz nic nie decyduje co do takowych.

Gdy kapitan Brownson powróci do Londynu z Paryża, gdzie prowadzi rokowania o zakupno okrętów wojennych,—to wtedy do spółki z ambasadorem Hayem i innymi urzędnikami ambasady będzie omawiał sprawę zakupna okrętów i amunicyi—ofiarowywanych Stanom Zjednoczonym. Na tej konferencyi złoży on także sprawozdanie ze swych prac we Francyi.

Krzyżowiec Stanów Zjednoczonych „New Orleans" zabierze z Anglii do Ameryki wielki ładunek prochu, bomb, granatów i armat. Prochu, który ma zabrać jutro, jest taka masa, że władze zabroniły ła-

dować go na pokład ,,New Orleansa" w porcie Gravesend. To zostanie uskutecznionem niedpodal portu.

Hawana, via Key West, 25 marca. — Teraz już jest wiadomem, że rokowania pomiędzy Ramirezem i Charvezem, delegatami jenerała Pando—a jenerałem Garcią i innymi wybitnymi powstańcami spełzły na niczem.

Pomimo to, że wysłańcy jenerała Pando robili powstańcom złote obietnice, a nawet przyrzekali im niepodległość wyspy z zachowaniem tylko nominalnej zwierzchniczej władzy Hiszpanii—rokowania nie doprowadziły do żadnego celu.

Że sprawa ma się rzeczywiście tak a nie inaczej, to pokazuje się z tego, że Hiszpanie zerwali zawieszenie broni, które przyszło do skutku na czas prowadzenia negocyacyj.

Londyn, 24 marca.—Depesze otrzymane dzisiaj rano z Rzymu, donoszą, że Stany Zjednoczone zakupiły opancerzony krzyżowiec ,,Carlo Alberto".

,,Carlo Alberto" jest opancerzonym krzyżowcem, posiada 325 stóp długości. 59 stóp szerokoś i i 6 500 stóp objętości. Został zbudowany w Spezia w 1896 roku.

Dzisiaj przybył do Londynu kapitan Brownson, specyalny komisarz Stanów Zjednoczonych wydelegowany do Europy dla wyboru i zakupna okrętów wojennych dla rządu hiszpańskiego. W trakcie krótkiego interwiewu wyraził on swą radość na wieść, że rząd amerykański zakupił dwa brazylijskie krzyżowce ,,Amazonas" i ,Abrouall". Kapitan Brownson udał się natychmiast do ambasady Stanów Zjednoczonych, gdzie miał konferencyę z porucznikiem Colwellem, attachem floty.

Kanea, 24 marca.—Niemiecka marynarka, która należała do międzynarodowej załogi na Krecie, wsiadła dzisiaj na pokład niemieckiego okrętu wojennego ,,Oldenburg".

Flagę niemiecką, która powiewała dotąd na jednej z baszt kanejskich, zdjęto na znak, że niemieckiej załogi nie ma już więcej na wyspie. Międzynarodowe wojska, stanowiące garnizon w Kanei, oddały honory wojskowe ustępującemu oddziałowi niemieckiemu.

Nowy York, 23 marca.—Depesza z Manili powiada:

Powstańscy filipińscy dnia 7 marca oblegli stacyę telegraficzną w Bolino i zabili 49 żołnierzy hiszpańskich.

Parowiec, który dnia 8 marca wysłano z odsieczą oblężonemu garnizonowi, był zmuszony się cofnąć, gdyż powstańcy prażyli go gęstym ogniem i nie pozwolili mu się zbliżyć do brzegu.

W końcu jenerał Moret na czele 1000 żołnierzy napędził powstańców z pod Bolino. Ostatni ponieśli dotkliwe straty. Z oddziału jenerała Moreta poległ jeden porucznik i jeden szeregowiec. Dnia 10 marca do Bolino odpłynęły z Manili trzy kanonierki z wojskiem i artyleryą.

W prowincyach: Tacla, Pangasinam i Zambales wrze powstanie w najlepsze. Obawiają się, że ogarnie ono i inne prowincye. Nadeszła wiadomość do Manili, że Aguinaldo i inni dowódzcy powstańców przybyli z Hong Kong na Filipiny z 6000 ludzi. Z Manili wysłano wojsko do zagrożonych prowincyj.

Z AMERYKI.

Key West, 24 marca.—Nadeszła tu wiadomość, że komisya śledcza opuściła Hawanę i jutro rano przybędzie do Key West. Sesya komisyi w Key West nie potrzebuje być długa.

Ma ona tutaj do przesłuchania tylko sześciu pozostałych przy życiu marynarzy ,,Maina", którzy w chwili, kiedy komisya prowadziła śledztwo w Key West, znajdowali się w Tortugas. Z przesłuchaniem owych sześciu marynarynarzy komisya upora się szybko, gdyż nie mają oni wiele do powiedzenia.

Krzyżowiec ,,Marblehead" nabrał już amunicyi na swój pokład w Tamba i udaje się do Tortugas w celu przewiezienia amunicyi dla tamże znajdujących się okrętów wojennych i magazynów. Zabrał on wielką liczbę torped i min podwodnych, które zostaną założone w Key West i Tortugas.

Washington, D. C., 24 marca. — Lekarz sztabowy Van Reypen z departamentu floty udał się dzisiaj do Newport News w celu oglądnięcia stalowego okrętu, będącego własnością kompanii Plant a nadającego się wybornie na szpital pływający.

Okręt ten posiada 400 stóp długości i 3,000 ton objętości. Przestrzeń nad pokładem i pod pokładem jest bardzo wielką i wybornie nadaje się na urządzenie pokojów szpitalnych. Na wypadek wojny okręt ten będzie pływał pod flagą stowarzyszenia Czerwonego Krzyża i będzie wolny od ataków.

Nowy York, 25 marca. — Korespondent nowoyorskiego ,,Heralda" telegrafuje z Washingtonu, co następuje:

Przyszły tydzień będzie obfitym w wypadki. Co do mnie to sądzę, że sprawozdanie komisyi śledczej znajdzie się w przyszłą sobotę w ręku prezydenta.

Przypuściwszy, że sprawozdanie komisyi wykaże jasno i dobitnie, że eksplozyę na ,,Mainie" spowodowały wpływy zewnętrzne, to prezydent natychmiast wystąpi z żądaniami do Hiszpanii. Nie będzie on tracił czasu, ale bezzwłocznie sformułuje swą notą do rządu hiszpańskiego.

Z treścią noty zostanie obznajomiony poseł Woodford w drodze telegraficznej—a sama nota zostanie wysłana do tego samego dnia do Madrytu. Kopia noty zostanie także doręczona tutejszemu hiszpańskiemu posłowi Polo y Bernabe. Czy prezydent będzie czekał na odpowiedź Hiszpanii, czy też natychmiast prześle sprawozdanie komisyi śledczej kongresowi, to jest jeszcze rzeczą niepewną.

To jedno jest pewnem, że naród amerykański zostanie obznajomiony z treścią sprawozdania komisyi śledczej. Zapewniono mię uroczyście, że sprawozdanie komisyi śledczej zostanie ogłoszone w przeciągu 24 godzin. Potem rząd waszyngtońsk zrobi przedstawienia Hiszpanii co do zakończenia wojny na Kubie. Być nawet może, że te przedstawienia zostaną przesłane razem z żądaniem zapłaty odszkodowania za zniszczenie ,,Maina".

,,World" w depeszy z Washingtonu powiada: ,,Julian Pauncefote, ambasador angielski, zapewnił ustnie departament stanu, że rząd angielski będzie sympatyzował z humanitarnym planem prezydenta McKinleya, dotyczącym zakończenia wojny na Kubie.

Ambasador angielski jest dobrze obznajomiony z zamiarami rządu Stanów Zjednoczonych—mającymi na celu zakończenie nieporządków na Kubie. Jest to obowiązkiem dyplomaty postarać się o informacye w tych sprawach. Julian Pouncefote nie miał żadnych trudności w poznaniu faktów, gdyż cieszy się zaufanem prezydenta".

Washington, D. C., 25 marca.—W departamencie stanu sądzą, że rząd Sagasty zapłaci odszkodowanie, jakiego tylko zażądają Stany Zjednoczone za zniszczenie ,,Maina", jeżeli tylko nie zostanie usuniętym od steru władzy przy nadchodzących hiszpańskich wyborach, które się odbędą w piątek przyszłego tygodnia.

Jeżeli przy wyborach wyjdą zwycięsko weylerzyści, to woj-

ny trudno będzie uniknąć. W każdym razie uznanie niepodległości Kuby nie zejdzie z politycznego programu prezydenta McKinleya, który jest tego zdania, że jeżeli wojna będzie, to będzie ona rezultatem jakiegoś czynu Hiszpan.

Sagasta—według wiarogodnych informacyj zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy, ażeby uniknąć wojny. Uznanie niepodległości Kuby bezpośrednio nie pociągnie za sobą wojny pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi. Rzeczy pójdą zwykłym trybem: Hiszpanie będą i nadal walczyli z powstańcami.

Mniemają tutaj, że wypadek z ,,Mainem" nie wywoła wojny, chyba gdyby przy zbliżających się wyborach zwyciężyli weylerzyści. Wtedy prędko może przyjść do wojny.

Bezustanne przygotowywanie się do wojny i koncentracya floty w Key West zaprzątają umysły wszystkich.

W kołach marynarskich sądzą, że zamierzają uczynić coś stanowczego, gdy sprawozdanie komisyi śledczej w sprawie ,,Maina" zostanie przesłane kongresowi.

Stany Zjednoczone są nietylko gotowe do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, ale nadto są przygotowane, żeby z łatwością przetrzepać skórę Hiszpanom"—tak powiedział jeden z wyższych oficerów floty, kiedy go zapytano, jak prędko przyjdzie do wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Hiszpanią.

To, co powiedział, nie było czczą przechwałką, ale opinią wszystkich ekspertów, którzy studyowali sytuacyę i brali w rachubę siłę floty amerykańskiej i hiszpańskiej.

Stany Zjednoczone nie mogłyby się znajdować w lepszych warunkach do walki z Hiszpanią — jak w obecnej chwili"—mówił dalej ów oficer.—,,Wszystko jest w pogotowiu i Stany Zjednoczone mogą zadać natychmiast cios z taką siłą, że zdumi się nietylko Hiszpania, ale i cały świat. Byłoby to wielkim nieroztsądkiem ze strony Hiszpanii w obecnym czasie rozpoczynać wojnę, a jeżeli to uczyni, to niebawem będzie tego bardzo żałowała."

Jak długi czas zabierze pokonanie Hiszpanii?" — spytano znowu owego oficera.

,,Jedna walna bitwa na morzu rozstrzygnie tę kwestyę—a bitwa ta bądź co bądź—potrwa bardzo króciutko."

Nowy York, 25 marca. — Washingtoński korespondent ,,Press" powiada, iż sekretarz Long został zawiadomiony telegraficznie, że nowy okręt zakupiono dla floty Stanów Zjednoczonych.

Okrętem tym jest torpedowa korweta brazylijska. Bliższych szczegółów trudno się dowiedzieć, gdyż departament floty pod tym względem zachowuje tajemnicę.

Washington, D. C., 25 marca.—Rządowy okręt depeszowy ,,Fern" odpłynął z Key West do Hawany.

Udał on się do Hawany w tym celu, ażeby zluzować krzyżowiec ,,Montgomery", który powróci do Stanów Zjednoczonych. ,,Montgomery" był wysłany do Hawany tylko na czas nieobecności ,,Ferna"—a teraz, kiedy tenże powrócił ze wschodniej Kuby, dokąd woził żywność i odzież dla głód i nędzę cierpiących Kubańczyków, powróci do Stanów Zjednoczonych.

Departament floty rozgląda się za pospiesznymi yachtami i okrętami, które na wypadek wojny pełniłyby funkcye pikiet i rekonesansów.

Departament floty zakupił już jeden yacht. Jest nim pospieszny yacht ,,May Flower". Do dep. floty napływają liczne oferty od właścicieli yachtów i okrętów, pragnących takowe sprzedać rządowi. Sekretarz floty przegląda skrzętnie wszystkie oferty.

Prezydent McKinley zamierza dać odpowiedź Hiszpanii sam, bez poradzenia się gabinetu, na przedstawienia zrobione przez posła hiszpańskiego w imieniu jego rządu w sprawie obecności floty Stanów Zjednoczonych w Key West w pobliżu wód kubańskich. Odpowiedź będzie krótka, lecz cięta. Prezydent poinformuje Hiszpanię, że to nie jest jej rzeczą wglądać w to, gdzie i co robi flota Stanów Zjednoczonych, dopóki ta znajduje się na wodach amerykańskich. Jest to sprawa, obchodząca tylko Stany Zjednoczone.

Washington, D. C., 26 marca.—Według zdania prawie wszystkich urzędników, którzy są w stanie wiedzieć wszystko, co się dzieje w kwestyi kubańskiej,—wojna z Hiszpanią prawdopodobnie nie da się odwrócić.

Tę opinię podziela także i kongres i to od czasu, jak się dowiedział, jaki będzie werdykt komisyi śledczej, prowadzącej dochodzenia w sprawie wysadzenia w powietrze amerykańskiego okrętu wojennego ,,Maine" w porcie hawańskim.

Pomimo tego faktu, że sprawozdanie komisyi śledczej z pewnością zostanie ogłoszone w przyszły poniedziałek, kongres utrzymano w spokoju tylko przy największych wysiłkach ze strony przewódców.

Wielu senatorów, którzy mieli przygotowane rezolucye w sprawie kubańskiej,—zostało dzisiaj zaproszonych na konferencyę z wice prezydentem, który ich solennie zapewnił, że już nie będzie żadnej więcej zwłoki ze sprawozdaniem komisyi śledczej.

Dalej wice-prezydent poinformował senatorów, że jakakolwiek akcya Senatu w kwestyi kubańskiej w obecnym czasie wielce powikła plany prezydenta. Czas jest absolutnie potrzebny, w którymby można było przeczytać i ułożyć w pewien system sprawozdanie komisyi śledczej—przed przesłaniem takowego kongresowi.

Objaśnienia senatorów, którzy ostatnio zwiedzili Kubę, wywarły podziwienia godny skutek na ich kolegów, którzy teraz wypadek z ,,Mainem" kładą na drugi plan i gotowi są chwycić się jakiegoś radykalnego kroku na rzecz głód i nędzę cierpiących mieszkańców Kuby przedtem, nim dostanie się do ich rąk sprawozdanie komisyi śledczej.

W kapitolu panuje teraz ogólne mniemanie, że prezydent lada chwila chwyci się stanowczej akcyi w kwestyi kubańskiej. Do ,,Białego Domu" proszono dzisiaj na konferencyę z prezydentem senatorów: Allisona i Gormana, przewódców republikanów i demokratów w Senacie. Później prezydent zaprosił senatora Morgana. Celem tych konferencyi—jak sądzą—było zapewnienie sobie współpracownictwa obydwóch Izb kongresu w polityce prezydenta.

Prezydenta zapewniono, że sprawozdanie komisyi śledczej zostanie bez debat przekazane komisyom spraw zagranicznych. Ale czy się to da tak uskutecznić, to zachodzi wielkie pytanie. Co do izby posłów, to nie ulega żadnej wątpliwości, że ta przyśle sprawozdanie bez debat komisyi dla spraw zagranicznych.

Inaczej atoli ma się sprawa z Senatem. Reguły parlamentarne tego ostatniego są znacznie luźniejsze, aniżeli Izby posłów. Zdarzyć się np. może, że który z senatorów sprzeciwi się przekazaniu sprawozdania komisyi śledczej senatoryalnej komisyi dla spraw zagranicznych bez debat. A wiadomo, że potrzeba ogólnej zgody w Senacie, ażeby jakiś wniosek, rezolucye lub bil przekazać bez debat danej komisyi.

Dzisiejsza sesya gabinetu była krótka, ale bardzo ożywiona i ważna. Prezydent oświadczył swym ministrom na sesyi, że kwestya kubańska z każdym dniem staje się coraz bardziej zaogniona i że pragnie, ażeby niczem więcej się nie zajmowali, jak tylko Kubą.

Omawiano także sprawę nadejścia sprawozdania komisyi śledczej, zamianowanej do przeprowadzenia dochodzeń w sprawie zniszczenia ,,Maine'a". Po ożywionej dyskusyi zgodzono się na to, żeby sprawozdanie przesłać kongresowi w przyszły poniedziałek.

Sekretarza Gage'a kwestyonowano, czyby nie było możebnem uzbrojenie rządowych okrętów cłowych, zostających pod kontrolą departamentu skarbu. Nad tą sprawą zastanawiano się dość długo i roztrząsano ją wszechstronnie. Zdaje się, że plan ten zostanie przeprowadzony i rządowe okręty cłowe zostaną zamienione na wojenne.

Nowy York, 25 marca.—Pułkownika Williama Ludlowa, szefa korpusu inżynierskiego, prowadzącego roboty fortyfikacyjne w Fart Hamilton i Sandy Hook, zapytano dzisiaj, ile jeszcze potrzeba będzie pieniędzy, aby przystań nowoyorską uczynić niezdobytą.

Pułkownik wziął za łówek, rachował chwilę na papierze, a potem rzekł: ,,Na to potrzeba będzie milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Oczywiście nie mogę teraz powiedzieć, co ma być jeszcze zrobionem, bo to byłoby wydaniem tajemnic nieprzyjacielowi. Potrzebujemy armat, wozów do armat—i rozumie się, ochrony dla nich".

,,Ileś pan dostał do tej pory na cele fortyfikacyi?"

,,O—około 10 procent ogólnej sumy"—brzmiała odpowiedź. ,,Roboty prowadzimy z wszelkim możliwym pośpiechem. Co do szczegółów, to tych nie będę omawiał. Wszystkie forty w przystani są obsadzone załogami—a w forcie Slocum formuje się nowy pułk".

Washington, D. C., 24 marca.—W stolicy wszystko z gorączkowym niepokojem oczekuje sprawozdania komisyi śledczej prowadzącej dochodzenia w sprawie zniszczenia ,,Maine'a" w porcie hawańskim.

Na dzisiejszej sesyi gabinetu omawiano głównie sprawę zniszczenia ,,Maina". Sekretarz floty Long poinformował swych kolegów o postępie przygotowań wojennych, jakie się prowadzą na wielką skalę pod kierownictwem departamentu floty.

Na sesyi roztrząsano także sprawę nowej eskadry, która będzie stacyonowana w Hampton Roads. Ogół członków gabinetu jednogłośnie pochwalił utworzenie tej nowej eskadry — jako bardzo potrzebnej na wypadek wojny.

Po konferencyi jeden z członków gabinetu powiedział do przedstawiciela ,,Associated Press", że prezydent wysłał rozkaz komisyi śledczej, ażeby jak najprędzej uporała się ze swą pracą i natychmiast przesłała swe sprawozdanie do Washingtonu.

Jenerał Blanco odwołał do Hawany jenerała Baldersano i 1800 żołnierzy, którzy wzmocnią dotychczasowy garnizon w Hawanie. Garnizon Hawany liczy obecnie przeszło 12,000 żołnierzy.

Powołanie świeżych wojsk do Hawany ma dwojaki cel. Mogą one być użyte przeciw ochotnikom, gdyby tymże zachciało się wywołać rewolucyę, której wybuchu spodziewają się podczas wyborów. Wojsko to—według zdania jenerała Blanco—może się także przydać na wypadek, gdyby Amerykanie przyszli ,,pukać" do murów Hawany.

Jenerał-gubernator Blanco sądzi, że do wojny przyjdzie z chwilą, gdy Stany Zjednoczane uznają niepodległość Kuby. Tego uznania spodziewa on się lada chwila, dlatego też zawczasu przygotowuje się,ażeby go wojna nie zastała nieprzygotowanym. Do fortów, broniących Hawanę, zwożą amunicyę i żywność, wzmacniają słabe punkta, zataczają armaty na wały i t. d.

San Francisco, Cal., 26 marca.—Parowiec ,,Santa Rosa", który dzisiaj przybył z San Diego, przywiózł wiadomość o straszliwej katastrobie, jaka się wydarzyła u wybrzeży Alaski.

Aleksander, kapitan ,,Santa Rosy"—powiedział dzisiaj rano, że kiedy ze swym okrętem znajdował się koło Point Bonita, zauważył jakiś okręt, wywrócony do góry dnem. Posłał więc łódź z ludźmi, którzy skonstatowali, że to była barka ,,Helen W. Almy", która pod kapitanem Hoganem w zeszłą niedzielę odpłynęła do Alaski z 27 poszukiwaczami złota. Załoga jej składała się z 13 ludzi.

Okręt był bardzo uszkodzony. W jednym z jego boków znajdował się ogromny otwór, tak samo jak i w dnie okrętu. Widocznie barka wpadła na skały i potrzaskała się.

Ponieważ ani na barce ani też w jej pobliżu nie znaleziono łodzi, więc możnaby wnosić z tego, że się w takowych uratowali i pasażerzy i załoga. Z drugiej strony zachodzi wątpliwość co do tego, bo gdyby się ktokolwiek był uratował, toby o tem się już dowiedziano. Sądzą, że się wszyscy potopili,gdy się barka przewróciła do góry dnem.

Chicago, Ill., 23 marca.—W magazynie Cold Storage, znajdującym się na placu wystawy z roku 1893, wybuchł pożar, który w przeciągu 20 minut ten olbrzymi 6 piętrowy gmach obrócił w perzynę, około 15 osób pozbawił życia— a 30 przyprawił o ciężkie pokaleczenia i poparzenia.

Liczba zabitych nie jest jeszcze dokładnie wiadoma; to będzie można skonstatować dopiero po przeszukaniu gruzów, co zabierze co najmniej dwa dni.

Dotąd wydobyto pięć trupów z ruin. Pokaleczonych odwieziono do szpitali. Przyczyna wybuchu ognia niewiadoma. W gmachu tym mieściły się składy dwóch firm: Olmstead Scientific Comp. i Sweet, Wallach & Co. Ofiarą pożogi padli robotnicy i robotnice tych kompanij.

NIE CHCIAŁ SWYCH PIENIĘDZY NAPOWRÓT. — W czasach dzisiejszych przy kupowaniu czegoś, lubo artykuł jest małej wartości, często się słyszy: ,,jeśli jest nie zadawalniającym, powróćcie i odbierzecie swoje pieniądze napowrót".

Słyszy się to dobrze, lecz w dziewięciu przypadkach na dziesięć, pomimo to o tyle biedniejszym, chociaż mędrszym jest się człowiekiem. Pan Jakób Staus z Odena, N. Dak., powiada o przypadku, który jednakowoż był zupełnie przeciwnym.

,,Niedawno temu", — powiada p. Staus,— ,,Pan William Szucki z naszej okolicy przybył do mnie i zapytał się o moje zdanie względem Gomozo, i czy uważam, że będzie skutecznem dla jego żony. Powiedział, że doktorował ją od dłuższego czasu i że kupował butelkę za butelką medycyny, która była mu poleconą, i że stan jego żony począł się stawać bardzo zatrważającym. Powiedziałem mu, że Gomozo jest wybornem lekarstwem na krew i nalegałem na niego, ażeby wziął je na próbę. Ofiarowałem zwrócić mu pieniądze, jeśliby ta butelka nie uczyniła nic dobrego. Wziął butelkę ze sobą. Za jakie trzy dni powrócił. Spytałem się, czy jego żona jest zdrowa? On odpowiedział: ,,Nie", lecz rzekł, że chce drugą butelkę Gomozo, albowiem według wszystkich oznak, uczyniło jego żonie bardzo wiele dobrego. Gdy zużyła kilka więcej butelek, została zupełnie wyleczoną".

Gdy wszystko inne zawiedzie, spróbujcie Dra Piotra Gomozo, lecz pocóż czekać tak długo? Sławne to lekarstwo ma nieprzerwany rekord, sięgający przez 100 lat, jako czyściciel krwi i ogólne zdrowie dające lekarstwo. Nie można je nabyć u aptekarzy — tylko lokalni agenci je sprzedawają. Dla protekcyi publiczności każda butelka jest zaopatrzoną w regestrowany numer na wierzchu kartonu. Popatrzcie na takowy. Adresujcie: Dr. Peter Fahrney, 112—114 South Hoyne Avenue, Chicago, Illinois.

Zguba.—W karze elektrycznej znaleziono pewną kwotę pieniężną. Właściciel zgubionych pieniędzy zgłosić się może do Redakcyi ,,Niedzieli," a po złożeniu dowodów własności, może zgubę odebrać.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

W piątek, dnia 25 marca, w dzień Zwiastowania N. P. Maryi, udzielił w katedrze Najprzewieleb. Ks. Biskup Foley święceń kapłańskich słuchaczowi św. teologii tutejszego Seminaryum, Józefowi Fołcie, przeznaczając go jako assystenta do polskiej parafii Najsłodszego Serca Maryi.

Nowowyświęcony kapłan, ks. Fołta, składał następnie w towarzystwie proboszcza parafii, ks. Kolasińskiego, wizyty duchowieństwu tutejszemu, zapraszając na swe prymicye. Prymicye odbyły się bardzo pięknie i uroczyście, co świadczy o życzliwości parafian i księdza proboszcza względem nowowyświęconego kapłana, mającego w tej parafii pracować. Świątynia Pańska była przepełniona wiernymi a wszystkie towarzystwa parafialne, kościelne i wojskowe, wzięły udział w uroczystości i tak bardzo przyczyniły się do jej uświetnienia. Przy mszy świętej, którą odprawił neopresbyter, assystowali mu, jako archydyakon ks. Jan Mueller, profesor Seminaryum; jako dyakon ks. Michał Dymiński z Buffalo. Nadto obecni byli na mszy św.: ks. B. Wermers, dziekan dyecezyalny, ks. Dąbrowski, rektor Seminaryum, ks. Paweł Ćwiąkała, proboszcz parafii Serca Jezusowego w Cleveland, O., i ks. Felix Kieruj, asystent przy kościele św. Wojciecha. Po ewangielii wygłosił ks. Ćwiąkała kazanie zastosowane do okoliczności.

Po nabożeństwie udzielał ks. Fołta swego błogosławieństwa ludowi a następnie podejmował bardzo serdecznie zaproszonych gości ksiądz proboszcz Kolasiński.

Młodemu kapłanowi życzymy, aby w najdłuższe lata przy łasce Bożej pracował w Winnicy Pańskiej na pożytek dusz ludzkich i w najlepszem zdrowiu cieszył się błogiemi owocami posiewu ziarna świętej ewangielii.

W ciągu miesiącu lutego zrobiono w Detroit 6,552,240 cygar, w tym samym miesiącu zeszłego roku zrobiono 5,283,103. Taki wykaz podaje tutejszy dystrykt podatkowy, a ileż to nieopodatkowanych cygar poszło z dymem?

We czwartek znowu zaszedł jeden z częstych wypadków w naszem mieście. Pięcioletnie dziecko, Walter Hemme, którego rodzice mieszkają przy Gratiot ave., przechodziło bez żadnego nadzoru przez ulicę Gratiot, gdzie bez przerwy prawie kursują kary elektryczne. Otóż nieszczęściem kara najechała biedną dziecinę i tak strasznie pokaleczyła, że biedactwo niedługo potem w największych cierpieniach umarło. — Oto znowu jeden wypadek, który podajemy do wiadomości i na przestrogę rodziców.

Zawiązuje się spółka w naszem mieście mająca zamiar poprowadzić kolej elektryczną z Detroit do Ann Arbor. Kolej ta ma wychodzić z rogu ulic Michigan i Martin i łączyć miejscowcści: Dearborn, Coonville, Wallaceville, Perrinsville, Pike's Peak, Newberg, Plymouth, Northville, Salem, Dixboro i Ann Arbor. Jestto przestrzeń 50 mil się ciągnąca, cena ma być ustanowiona 1 centa od mili.

Sezon bicyklistów rozpoczął się a z nim w parze sezon złodziejów uprawiających sport kradzieży bicyklów. Zeszłego tygodnia zameldowano kilkanaście kradzieży bicyklów, a policya napróżno śledzi dotychczas złodziejów. Powiadają, że istnieje bardzo dobrze zorganizowana szajka łotrzyków, która na szeroką skalę prowadzi to złodziejskie rzemiosło, a kradzione bicykle przez członków tej „organizacyi" nigdy nie pozostają w tej samej miejscowości, gdzie zostały skradzione, tylko w bardzo krótkim czasie przenoszą się w dalekie strony a nowe napływają, gdzie indziej skradzione. Spryt, zręczność, szybkość w działaniu tych przemysłowców ma przechodzić wszelkie pojęcie, a coraz powszechniejsze użycie bicykla jak z jednej strony bardzo utrudnia czynność policyi, tak z drugiej ułatwia szajce prowadzenie swego „biznesu." Dlatego bardzo trzeba być ostrożnym i nie zostawiać bez nadzoru swego koła; powiadają także, że najczęściej kradną bicykle zamknięte na kłódkę. Kto bicykiel zamknął to mniej też uważa na niego, a z tego właśnie korzystają złodzieje, mają silne narzędzia, któremi w jednej chwili „odmykają" bicykiel, dosiadują go—i dalej w nogi....

W piątek około 11 ej godzino stała cała kupa uliczników na rogu Forest i Hastings, i nie mając co lepszego do roboty, rzucała kamieniami na przejeżdzające kary. Policyant, murzyn, podszedł w to miejsce, rzucił się za urwiszami, złapał jednego i odstawił na policyę.

W tutejszych fabrykach pieców zajętych jest 3300 robotników, a fabryki te zawsze prawie dają stały zarobek swoim robotnikom.

We czwartek umarł przy placu Warszawskim p. n. 67 9 cioletni chłopczyk wśród okoliczności niezwykłych. Dzień przedtem dziecko było w szkole zupełnie zdrowe a kiedy wezwano lekarza, ten zastał chłopczyka w konwulsyach. Radził chłopca oddać do szpitala, czemu się sprzeciwiono. Nazajutrz dziecko umarło. Detektywi Baker i Fenton utrzymują, że jakieś silne uderzenie dziecka w głowę było przyczyną śmierci.

W okropny sposób znalazła śmierć we wtorek wieczorem 80-letnia staruszka Katarzyna Ambruster pod kołami kary elektrycznej. Powracając od swej znajomej przechodziła ulicą Witherell, gdy nadeszła kara n. 131. Motorman dzwonił wprawdzie, lecz staruszka mając słuch nieco przytępiony, nie zeszła z drogi. Kara z całą siłą najechała na nią; podniesiono staruszkę, lecz bez przytomności i bardzo pokaleczoną. Odwieziono ją do szpitala, gdzie niebawem umarła. Urodzona w Niemczech przybyła tu dzieckiem prawie i prawie przez cały czas stale przebywała w Detroit.

Dyfterya i szkarlatyna, choć nie bardzo groźnie występuje, lecz przecież szerzy się pomiędzy dziećmi. Teraz kiedy woda, jak zwykle o tej porze, mętna, łatwiej dzieci mogą zachorować. Dlatego bardzo pożądaną rzeczą byłoby wodę do picia przeznaczoną dobrze przegotować. Jest to rzecz dawno znana i bardzo pożyteczna, a w ostatnich czasach i Dr. Gibbes, urzędnik wydziału sanitarnego, radzi wodę przegotować przed użyciem.

Zeszłego poniedziałku już odbył pierwszą swą drogę do Cleveland okręt „City of Detroit". Do pierwszego kwietnia będzie wypływał w poniedziałek, środę i piątek, od 1-go kwietnia codziennie.

Czyszczenie Wiosenne.



Podczas długich i nużących miesięcy zimowych znajdowaliśmy się zamknięci, często w źle przewietrzonych izbach i szopach, i krew stała się cieńką i nieczystą, nie odpowiadającą wiosennej porze. Gdy natura udziela nowej żywotności polom i lasom, znajdują się także pewne wymagania od naszego fizycznego systemu i musimy pomódz naturze jej własnem poparciem, wiarygodnem lekarstwem wiosennem. Takiem lekarstwem wiosennem jest Dra Piotra Gomozo, lekarstwo natury samej, albowiem jest wyłącznie przysposobianem z ziół, korzeni, nasion, kory, itd., o bardzo wielkich leczniczych własnościach. Wyrzuca ona zarodki w krwi się znajdujące i w razie braku żywotności, dostarcza takową jednocześnie wzbogacając i odżywiając krew. Słabość niebawem zostaje odpędzoną, znużone uczucie niknie, trawiące organy poczynają dalej funkcyonować i nowe życie wchodzi do systemu.

Niemal nieprzerwana linia wyleczeń jest zapisem Dra Piotra Gomozo w ubiegłym wieku. Nie jest jednakowoż sprzedawanem w aptekach, lecz można nabyć je jedynie od specyalnych lokalnych agentów lub wprost od właściciela. Dla protekcyi fabrykanta i właściciela, każda butelka ma na wierzchu kartonu numer registrowany — patrzcie za nim. Adresujcie wszelkie zapytania do:

Dr. PETER FAHRNEY, 112-114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Możesz się wyleczyć!

Niżej podpisany cierpiał przez wiele lat na osłabienie całego organizmu wskutek zdrożności w młodym wieku. Próbowałem wszelkich sposobów i lekarstw, aby powrócić do zdrowia, lecz nadaremnie; setki wszelkich metod podkopywały tylko moje zdrowie coraz więcej. Będąc aptekarzem z zawodu tworzyłem różne kombinacye lekarskie i znalazłem w końcu środek, który mnie zupełnie wyleczył. Przepis ten posyłam na żądanie w języku polskim do wszystkich osób cierpiących na osłabienie, utratę sił i inne dolegliwości. Na pytania listowne natychmiast odpowiadam; do listu trzeba załączyć znaczek pocztowy.

CHARLES JOHNSON
Box 512 N., Hammond, Ind.

WILLIAM ULRICH,
Zegarmistrz i Jubiler

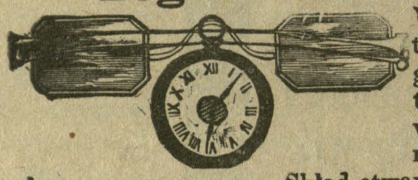

Wielki wybór zegarków złotych i srebrnych wszelkiego gatunku. Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze. Zegary stojące po najtańszych cenach z pisemną gwarancyą. — Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw Grow ru Stroh

Z BANKU OSZCZĘDNOŚCI.

Uwaga dla depozytorów.

Podpisany niżej bank wypłacać będzie od 1-go września trzy i pół (3½) procent od wszelkich depozytów wniesionych od tej daty.

Dla depozytów wniesionych przed 1-ym września będzie się płacić jeszcze trzy miesiące po cztery (4) procent.

W dniu 1 grudnia 1897 i po tym dniu, wszystkie depozyta płacone będą po trzy i pół (3½) procent rocznie.

Detroit, 27 sierpnia 1897.

People's Savings Bank.

—FARMA—

Obejmująca 80 akrów, z tych 75 akrów pola czystego, 5 akrów dobrego drzewa, 5 akrów sadu, dobre zabudowania, dom porządny 24x30, półtora piętra, szopa 40x60, stodoła, dobra studnia, dobre płoty; 10 akrów zasianych pszenicą jesienną, 15 akrów zoranych w jesieni,—jest na sprzedaż. Farma ta 1½ mili od polskiego kościoła i szkoły, blisko sztoru i poczty we wsi Paris i w polskiej kolonii.

Adres: FILIP ZINGER,
Pawlowski P. O., Huron Co., Mich.

JAN J. POTICHKE I BRAT,
Polski zakła
KRAWIEJKI
Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. **DETROIT**

KAŻDY KASZEL może być znakiem suchot lub płuc zapalenia.
KAŻDY KASZEL i każde zaziębienie może być śmierci posłańcem.

Severy Balsam na Pluca

leczy każdy kaszel i każde zaziębienie w najkrótszym czasie 25 i 50 c.

BÓL w jakiejkolwiek części ciała, czy to reumatyczny czy nerwowy — znika po użyciu

SEVERY Olej św. Gotharda

cudowny liniment familijny 50 c.

STRACONY APETYT i wszelkie nieporządki żołądkowe są pewnemi nakami choroby, której zaniedbywać nie wolno

SEVERY BALSAM ŻYCIA.

powraca dobry apetyt i reguluje żołądek. 75 c.

W. F. SEVERA
CEDAR RAPIDS, IOWA.

Jeżeli nie ma w mieście agentów dla naszych medycyn, napisz do nas z zapytaniem o warunki dla agentów.

FRANK ZAMIEJSKI

Poleca Szanownej Publiczności swój
ZAKŁAD BARBIERSKI
zaopatrzony we wszystko, co wchodzi do tego zawodu.
——Najlepiej strzyże włosy, goli i t. d.——
Poleca swoje usługi Szanownej Publiczności.
St. Aubin Ave. No. 803.

J. FREDA I SYN,

FABRYKANCI i SKŁAD
Ubrań, Kapeluszy, Czapek
i Męskiej bielizny,

po rozsprzedaży wszystkich zapasów — ocalonych z pożaru — zaopatrzyli swój skład w największy zapas
UBRAŃ MĘSKICH
i DLA DZIECI
z najlepszych i największych firm i sprzedają takowe po NAJUMIARKOWAŃSYCH CENACH.

690 Ul. Hastings,
Pomiędzy ulicami Illinois i Indiana.

LETLE, GONTY SZTACHETY, SŁUPKI
SKŁAD



DRZEWA BUDULCOWEGO
WĘGLI
DRZEWA OPAŁOWEGO
DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 16. Detroit Mich., 21-go Kwietnia 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

KALENDARZYK TYGODNIOWY

24	Kwietnia.	N.	Jerzego.
25	,,	P.	Marka ew.
26	,,	W	P. M. d. rady.
27	,,	S.	Peregryna.
28	,,	C.	Witalisa.
29	,,	P.	Piotra m.
30	,,	S.	Katarzyny.

Listy i przedpłaty

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50 złr.	1.25
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

BRACIA LINDEMANN,

—— Dostawcy ——

WĘGLI — i — DRZEWA,

Coke, Charcoal i Kindling.

Sprzedajemy tylko WĘGLE z kopalń kompanii „Lehigh Valley" — najlepsze na targu.

Ofis: 177 Gratiot Ave. — Nowy Telefon 3046.

Skład: Róg ul. Theodore i D.G.H.i M.R.R.—Nowy Tel. 5700.

ALEX. LEMKE, 811-825 St. Aubin Avenue,

Zaopatrzył swój wielki

HANDEL ŻELAZNY

we wszelkie potrzeby na lato.

Najlepszego systemu,
Najnowsze i Najpraktyczniejsze

Piece i Kuchnie Gazolinowe

——w różnych wielkościach i cenach.——

Druciane drzwi i okna na lato, maszynki do koszenia trawy, gumowe węże, wszelkie potrzeby domowe, gospodarskie, rolnicze itd. itd. **FARBA, OLEJ, SZKŁO, KIT.** Wszystkie artykuły do budowy, rzemieślników i robotników. Wszystko po—— NAJUMIARKOWAŃSZYCH CENACH.

ABONENCI

Całoroczni „Niedzieli" otrzymają jako

PREMIUM

Kalendarz Maryański na rok 1898

lub którąś z następujących książeczek:

NAWIEDZENIE PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU przez św. Alfonsa;
SPOSÓB CIĄGŁEGO OBCOWANIA Z BOGIEM;
DROGA DO NIEBA przez krzyż i ciernie;
NARZĘDZIA I MIEJSCA MĘKI PAŃSKIEJ;
ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA;
ŻYWOT ŚW. KINGI;
SKARBCZYK — zbiór opowiadań;
CHRYSTUS PAN MÓWIĄCY DO SERCA MŁODZIEŃCA;
LEGENDY O MATCE BOSKIEJ;
OJCZE NASZ — dramat;
REINEKE - LIS;
O MATUSI MAŁGORZACIE;
Syrokomli — DĘBORÓG;
Sienkiewicza — OGNIEM I MIECZEM — w skróceniu;
Sienkiewicza — POTOP — w skróceniu;
Sienkiewicza — PAN WOŁODYJOWSKI — ”

Szanownych Prenumeratorów prosimy o uiszczenie się z zaległości, pismo nasze bowiem wychodzi na dochód Seminaryum, zatem jeśli przez podtrzymywanie pisma każdy z czytelników przyczynia się dla dobra tego zakładu, tak z drugiej strony przez nieregularne płacenie przynosi mu szkodę. Zatem jeszcze raz prosimy o nadesłanie należytości. Najlepiej wysłać abonament przez „Money Order"—jak to wiedzą już Szanowni Czytelnicy.



Dr. J. F. Kallmerten,

Najsłynniejszy Lekarz, Posiadający Najlepsze Dyplomy.

Leczy wszystkie choroby zastarzałe, jako to: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, wodną puchlinę, reumatyzm, ból głowy, uszu, ócz i nosa, choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych, febrę, wyrzuty na głowie i skórne, choroby maciczne, zboczenie regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, boleści połogowe, puchlinę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w piersiach, katar, neuralgię, bronchitis, podagrę, świerzb, zapolenie mózgu, otyłość, choroby pęcharza, raka, kolki, wysychanie mleczu, osłabienie nóg, suchoty, choroby wątroby i nerek, tyfus, odrę, glisty, robactwo, liszaje itd.— Leczy Niewiasty‘ Dzieci i Mężcznyzn.— Jeżeli cierpisz, a straciłeś nadzieję wyleczenia, udaj się zaraz do dra Kallmerten'a po radę. Dr Kallmerten wyleczył tysiące ludzi, którzy długo cierpieli a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię dra Kallmerten'a a i znajomym go polecają. Udajcie się do dra Kallmerten'a a on was wyleczy.—Choroby zaraźliwe obojga płci (czy to nabyte lub z rodziców przekazane) leczy skutecznie i prędko. Nie trzeba się wstydzić, tylko leczyć, bo zaniedbywanie sprowadza złe skutki na przyszłość. — Porada darmo! Dr. Kallmerten każdemu udzieli rady darmo. Opiszcie chorobę, podajcie wiek chorego, przyślijcie w liście trochę włosów z głowy i 2c markę pocztową, to dostaniecie odpowiedź zaraz, czy choroba jest do wyleczenia i wiele będzie lekarstwo kosztować. Można pisać po polsku, angielsku lub niemiecku. Adres:

Dr. F. J. Kallmerten,
INDIANA BLOCK, Toledo, Ohio.

Używajcie mydło

„CLYDESDALE”

a okładki zanieście na Miami avenue p.n. 26, za które możecie sobie wybrać jako premię obraz jakiegoś Świętego.

Mydło to jest do nabycia we wszystkich sklepach.

SCHULTE SOAP CO.

PIERWSZORZĘDNA

CUKIERNIA I PIEKARNIA

S. A. PASTERNACKIEGO

Przyjmuje obstalunki na Wesela, Bale itd.
Wypieka wszelkie gatunki Chleba, Tortów, Piramidów itd.

986 St. Aubin Ave. róg Hancock Ave.

PRZEPROWADZKA.

PETER SMITH i SYNOWIE, właściciele handlu z Masłem, Serem i Jajami, dotychczas na Cadillac Sq. przenoszą się we Czwartek, dnia 7 Kwietnia pod N. N. 18 i 20 Gratiot Ave., naprzeciw składu Hudsona. — Uczynimy specyalnie niskie ceny dla Polaków. Mamy najlepszy skład na świecie i pragniemy handlować z wami. Nam jest bardzo przyjemnie handlować z wami. Odwiedźcie nasz sklep, a przekonacie się sami jak tanio wam sprzedawać będziemy Masło, Ser i Jaja.

Peter Smith i Synowie

przez lat 35 na Cadillac Square — od 7 Kwietnia pod N.N. 18 i 20 Gratiot Ave.—Mówimy po polsku.

ŚLUBY

Podarunek dla Nowożeńców!

Ażeby zapoznać cały ogół z mojem nowo-ulepszonem wyrobem fotografii, postanowiłem do każdych dwóch tuz. (24) Cabinets dodawać jeden obraz zbliżony do naturalnej wielkości (near life size). Fotografia powyższa ma 14 cal szerokości i 17 cali wysokości — a na zamówienie kosztuje $3.50. Przyjdźcie przed lub po ślubie, a zaręczam Wam, że będziecie zdziwieni tak cennem i drogiem prezentem. 12 fot. Vinets 25c. 12 fot. Cabinets, figury pojedyncze, $2,00. Posiadam na składzie ładny i tani skład ram jak również obrazów religijnych i narodowych,

J. SOWINSKI,
376 Canfield Ave. blisko ul. Russell.

S. R. Zwierzchowski,

ADWOKAT POLSKI.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 864 St. Aubin Avenue.
Naprzeciw szkoły Św. Wojciecha.
Mieszkanie. 392 Illinois ulica.

POLECAM

Szanownej Publiczności ze swego składu

Cygara

i Tabaki do Palenia i Zażywania.

Towar pierwszorzędny. Ceny umiarkowane Cennik i próby Tabaki do zażywania wysełam na żądanie darmo do wszystkich miejscowości.

IGN. WOLFF,

Fabrykant Tabaki

778 DUBOIS STR., DETROIT MICH.

KOLEJ GRAND TRUNK

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Ofis: 84 Woodward Ave.—Telefon 39.

Opuszcza Detr	East via Pt. Huron	Przyb. do Detr.
* 7.55 a m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North	§ 9.40 a m
§10.15 a m	Toronto, Montreal & Portland	§ 9.05 p m
§ 1.10 p m	Mt. Clemens, Pt. Huron & North New York Montreal etc.	* 1.50 p m
§ 4.20 p m	St. Clair, Romeo & Pt. Huron	§ 6.00 p m
*10.40 p m	Buffalo, Toronto & New York	* 6.45 a m
	East via Windsor.	
*12.00 pół.	Toronto, Buffalo & New York	* 15.0 p m
§ 6.40 p m	London & Intermediate Stations London express	§ 5.30 p m § 9.05 a m

DETROIT & MILWAUKEE DIVISION.

§ 6.55 a m	Saginaw, Grand Haven & Muskegon	§ 9.25 p m
§11.30 a m	Gd Rapids, Gd Haven & Chicago	§ 3.55 p m
§ 4.05 p m	Milawukee, Gd Haven & Gd Rapids	§11.50 a m
§ 5.45 p m	Pontiac & Intermediate Stations	§ 8.10 a m
* 8.30 p m	Lansing, Battle Creek & Chicago	* 7 05 a m
*10.00 p m	Gd Rapids & Gd Haven	* 7.05 a m

§ Dziennie oprócz Niedzieli. * Dziennie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ.

CZAS KOLEJOWY.

Opuszcza Detroit o godz. 3.30 rano; §2.25 rano; 1.20 po południu; 6.20 po południu.

Przybywa do Detroit o godz. §7.30 rano. 10.50 rano; 3.10 po połud.; §9.35 wieczorem;

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i od Milwaukee i Północo-Zachód

C. SHEEHY, City Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

NIEDZIELA

TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N 16. Detroit Mich., 21-go Kwietnia 1898 R. Rocznik 8.

REDAKTOR KS. JAN MUELLER.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit

Ewangelia na Niedzielę 2 po Wielkanocy.

O dobrym Pasterzu.

Onego czasu: Powiedział Jezus Faryzeuszom: Jam jest Pasterz dobry. Dobry Pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik, i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce, i ucieka: a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest Pasterz dobry: i znam moje, i znają mię moje. Jako mię zna Ojciec, i ja znam Ojca: a duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł: i słuchać będą głosu mego: i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. (Jan r. 10.)

NAUKA
WIARY I OBYCZAJÓW

W PRZYKŁADACH

zebrana z różnych autorów

przez

X. Kazimierza Riedla T. J.

Wierz, a zrozumiesz. (*Św. Aug.*)

(Cląg dalszy.)

III cie Przykazanie.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

Już pod dachem.

W E... w Szwajcaryi żył wieśniak, syn pobożnych i cnotliwych rodziców, ale ich wcale nie naśladował—nie dbał ani o Boga, ani o ludzi. Pewnej niedzieli podczas żniw, leżało wiele zboża jego na pomieci. Na górach się sciemniło i obawiano się deszczu. Zwołał tedy czeladź i rozkazał im wiązać, obiecując wiele wina, jeśli jeszcze tysiąc snopków zwiozą. Słysząc to matka 80-letnia staruszka, przywlokła się na kulach i prosiła syna błagając, aby przecież dnia świętego nie znieważał.

— Jak długo żyję, rzekła, jeszcze ani snopka u nas w niedzielę nie zwieziono—a jednak nigdy Bogu dzięki, na niczem nam nie zbywało.

Ale syn roześmiał się i rzekł:

— Corok są inne zwyczaje i corok stara się człowiek, aby mu lepiej było.

Tak więc wieśniak ów zwiózł snopy, a staruszka modliła się i płakała.

Już tysiąc snopów było pod dachem, gdy pierwsze krople deszczu padły—ale ciężkie, jakby kamienie.

— Teraz matko—wołał tryumfująco syn, teraz już jest w domu, i wszystko dobrze poszło. Niech sobie teraz szaleje burza jak chce: zboże już pod dachem.

— Ale nad twoim dachem jest dach Pański—rzekła uroczyście staruszka, a gdy to mówiła, stało się jasno w izbie—piorun zabłysnął nad domem, huk straszny powstał, jak gdyby się dom na tysiąc części rozleciał.

— Boże! to piorun uderzył—zawołał pierwszy, co mógł przemówić, i wszyscy wybiegli z domu. Dom stał w płomieniach, a dopiero co zwiezione snopy, paliły się. Dom zgorzał do szczętu, nic nie ocalało.

Na zgliszczu stał wieśniak głęboko upokorzony i rzekł sam siebie oskarżając:

— Mam je pod moim dachem! Ale nad moim dachem jest dach Pański—mówiła matka!

Nagła śmierć.

Pewien proboszcz z Algieryi opowiada następujący wypadek:

„W drugą niedzielę stycznia 1877 roku, miałem kazanie w X., gdzie jestem proboszczem, o potrzebie święcenia dnia Pańskiego, gdyż Bóg dla siebie ten dzień zachował. Bóg błogosławił moim słowom, gdyż zrobiły wielkie na słuchaczach wrażenie. To się jednak nie podobało jednemu z mieszkańców, który był wrogiem religii. Rozgniewał się bardzo i zapewniał przy każdej sposobności, że i mojem kazaniem i wszelkiemi staraniami pogardza—i że w przyszłą niedzielę zrobi sobie tę przyjemność, iż będzie pracował, i to tak, aby i od proboszcza i od parafian mógł być widziany—więc na polu, które miał koło kościoła.

Jak rzekł, tak uczynił. Był w polu, gdy się suma zaczęła i nawet zagadywał opodal idących parafian, aby tem widoczniej pokazać, iż się nie boi przykazania Boskiego przestąpić i w polu pracować. Ale, zaledwie miał czas swą chęć, Bogu na przekorę słowy wyrazić, gdy go nagle straszne boleści porwały. Musiał przestać—rzucił narzędzie i wlókł się jak mógł do domu; ale nie poszedł, bo z sił opadł. Chciał wstąpić do sąsiedniego domu, aby odpocząć—przed

drzwiami upadł. Ludzie się zbiegli, chcieli go podnieść, dopomódz—ale nie było potrzeby: już był trupem.

Każdy może sądzić o tej śmierci, co mu się podoba, ale w mojej parafii uważali ją wszyscy jako karę Bożą, która zuchwałego szydercę z przykazania Boskiego, tak nagle spotkała.

„Nadal będę się strzegł".

— Cóżeś to taką kwaśną minę zrobił? pytał A. starego przyjaciela swego, którego pewnego poranka wyszedłszy sobie na spacer, na ulicy spotkał.

— Dobrze ci mówić, odparł D.; patrz na tę kartkę—i mówiąc to, wyjął z kieszeni rachunek od aptekarza: 75 marek, czy to nic zdzierstwo? Trzeba ci wiedzieć, że żona moja kilka miesięcy chorowała. Aptekarz przysłał mi rachunek na 35 marek; czy to nie rozpacz dla biednego rzemieślnika?

— Masz słuszność przyjacielu, odrzekł A.; ale nie rozpaczaj. Dziękuj Bogu, że ci żona wyzdrowiała; pracuj tylko pilnie i oszczędzaj nieco, a jakoś się wygrzebiesz.

— Już o tem myślałem—a potem z tej historyi nauczyłem się ważnej rzeczy; opowiem ci. Ty wiesz, że ja w gruncie nie zły człowiek, ale trochę lekkomyślny. To też i z niedzielą tak było; myślałem, że kilka godzin rano w niedzielę i święto popracować, to nic nie znaczy. Tak całe cztery lata robiłem; aż raz słyszałem, jak nasz ksiądz na kazaniu mówił:

— Co się w niedzielę przez pracę niekoniecznie potrzebną zyskuje, to zysk niesprawiedliwy, który Bóg wcześniej czy później z domu zabierze—choroby i tym podobne wypadki są egzekutorami.

Wtenczas te słowa na wiatr puściłem i pomyślałem sobie: przecież tak źle nie będzie. Ale słów tych nie zapomniałem; zawsze mnie jak robak gryzły. Gdym tedy otrzymał rachunek od lekarza i aptekarza i obaczyłem, iż 110 marek wynosi, wtedy dopiero przyszły mi znowu na myśl słowa kapłańskie. Jednej niedzieli po południu siadłem więc umyślnie i jak mogłem, rachowałem, ilem też przez te 4 lata niedzielną pracą mógł zarobić? I dziwna rzecz! Właśnie wypadło 100 do 110 marek. Ciężko mi się na sercu zrobiło. Ale nadal strzedz się będę pracy w niedziele i święta.

Takich jak najwięcej!

To życzenie żywo we mnie powstało, gdym się o następującym wypadku dowiedział:

Kapłan D. udał się do lekarza miejscowego, by mu w jego gardlanej chorobie dopomógł.

— Księże wikary, rzekł lekarz—ja księdzu nie mogę poradzić; choroba tak długo trwać będzie, jak długo ksiądz codzień rano o 5-ej godzinie będzie odprawiał Mszę św. w tej lodowni t. j. kościele, dla tych kilku dewotek.

— Przepraszam pana doktora—ja mam zwyczajnie 30 do 40 osób na Mszy świętej, a w pewnych razach dwa razy tyle.

— Przecież tylko w niedzielę jest obowiązek Mszy słuchać; prócz tego może tych 40 dewotek na Mszę X. proboszcza o godzinie 7-ej przychodzić.

— Moje dewotki, jak się je panu doktorowi podoba nazywać, mają za wiele do roboty, aby mogły aż do 7-ej godziny czekać.

— No, to niech opuszczą Mszę.

— Nie mówiłbyś pan tak, gdybyś wiedział, ile pociechy te osoby we Mszy św. znajdują.

— No, naprzykład—jaką pociechę?

— Pierwsze moje dewotki, to trzy Siostry Miłosierdzia, co chorych pielęgnują; czybyś im pan chciał odebrać tę pociechę, jakiej przy słuchaniu Mszy świętej i Komunii doznają?

— Bynajmniej.

— Dalej jest kilka sług, które cały dzień jak niewolnice pracować muszą. Czyż pan im nie pozwolisz, aby przedtem świeżych sił w kościele zaczerpnęły?

— Kto księdzu to powiedział, że im nie pozwalam?

— Następnie są rozmaici rzemieślnicy, którzy się przez cały dzień o chleb powszedni troszczyć i męczyć muszą; oni w tem znajdują swą pociechę, że tak wcześnie do kościoła iść mogą, aby sobie przypomnieć, że kiedyś i dla nich przyjdzie czas odpoczynku. Cóż pan na to, panie doktorze?

— To mi się istotnie podoba.

— Mam jeszcze inne dwie dewotki o 5-ej godzinie w kościele; temi są dwaj studenci, których pan bardzo dobrze znasz.

— Co? może to nawet moi bratankowie: Franciszek i Józef? Już ja od dawna czegoś się domyślam. Ale muszę przyznać, iż obaj są zacni chłopcy.

— A widzisz pan, panie doktorze; jest jeszcze na tej Mszy kilka starszych chłopców i dziewcząt; te przychodzą, aby swą wiarę i cnotę nieskazitelnie zachować.

— Masz ksiądz słuszność, księże wikary. My ludzie świeccy pleciemy zanadto lekkomyślnie i bez rozwagi. Zobaczysz ksiądz, że słowo „dewotka" już nigdy z ust moich nie wyjdzie. Zapiszę księdzu na gardło lekarstwo bardzo dobre. Jutro przy Mszy św. podczas Momento, niech ksiądz wikary nie zapomni Panu Bogu polecić starego grzesznika, którego obaj bardzo dobrzy znamy—nieprawdaż?

Ci, którzy codzień na Mszę św. chodzą, nie są jak widać, najgorszymi katolikami. Chce ich świat dewotkami zwać, to dobrze. My mówimy: Oby jak najwięcej takich było!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STABAT MATER.

(STAŁA MATKA.)

(Dokończenie).

Piotruś silnie musiał go pociągnąć za rękę, żeby mu przypomnieć, że już czas wracać do Kasoria. Babtisto poszedł za nim, lecz przy wyjściu z kościoła dreszcz febryczny przejął go od stóp do głowy.

— Oh, jak mi zimno—rzekł on słabym do Piotrusia głosem.

— Pobiegniemy, to cię rozgrzeje.

— Nie mogę, drżę cały, odpocznę trochę na tym stopniu, tu na słońcu.

I usiadł, lecz febra coraz się wzmagała, twarz jego pobladła, ręce zsiniały, co chwila bardziej omdle-

wał; Piotruś przestraszony prosił pomocy u wychodzących z kościoła.

Liczny tłum otoczył dzieci, i już litościwi chcieli chorego zanieść do siebie, by mu dać pomoc naprędce, gdy jakiś człowiek silną pięścią rozsunąwszy ciżbę, stanął przy Piotrusiu i biorąc go za ucho krzyknął nań głosem:

— Co tu robisz hultaju?

Był to ojciec Piotrusia, który poznawszy w tłumie swego syna, mocno zdziwiony jego tu obecnością, spieszył ku niemu. Biedne dziecię podwójnie strwożone, ukazało ojcu swego towarzysza, który blady jak marmur, trząsł się całem ciałem.

— Ojcze, ratuj Babtistę, on umiera.

— Prawda, biedny chłopiec! co mu jest? Poczekaj Piotrusiu trochę na mnie, ja wezmę wózek i po was tu wrócę.

Za chwilę już Babtisto wsadzony do wózka, jechał z ojcem Piotrusia spiesznie do Kasoria. Wieczorem tegoż dnia Babtisto leżał w małem swem łóżeczku, z którego wymknął się był rano. Przy nim we łzach siedziała ciotka, a doktór badał uderzenia pulsu.

— Gwałtowne zmęczenie, rzekł nakoniec i silne wzruszenie nerwowe wznowiło chorobę, jednakże przy Boskiej pomocy i pilnem staraniu może się uda go uratować.

Babtisto tymczasem majaczył w gorączce, wymawiał słowa bez związku, nucił jakiś śpiew religijny, który sobie przerywał często słowami: ,,Mój Boże, jak to piękne".

To co on znajdował tak pięknem była to muzyka Palestryny, którą słyszał rano w Neapolu, gdzie wykonano sławną Mszę tego wielkiego mistrza, znaną całemu światu pod nazwaniem ,,Mszy Marcelego Papieża". Babtisto, którego odtąd zwać będziemy Pergolezem, pod wrażeniem tej muzyki natchnionej poczuł w sobie talent muzyczny i postanowił poświęcić się tej sztuce.

II.

Roku 1729 w piękny wieczór miesiąca kwietnia, Gio Babtisto Pergolez siedział za klawikordem, w tym samym pokoju, gdzie piętnaście lat pierwej omal nie umarł z przyczyny dziecięcej lekkomyślności. Często przerywał muzykę i z niecierpliwością tupał nogą, jak człowiek, który nie znajduje, czego mu potrzeba. Słowem—komponował. Głos tajemniczy, który mu zwiastował w dzieciństwie, że zostanie muzykiem, nie omylił go wcale. Cudownie uratowany od choroby niebezpiecznej, gdy go raz rodzice zapytali: Jak myśli się na przyszłość pokierować? stanowczo im odpowiedział: że się muzyce poświęci. Napróżno chciano go odwieść od tego zamiaru, bo dziecię z taką energią stało przy swojem, że już w trzynastym roku oddano go do konserwatoryum w Neapolu, gdzie wkrótce prześcignął wszystkich swych towarzyszy. Postępy jego w muzyce były niezmierne, tak, że wkrótce mógł opuścić zakład, żeby się ostatecznie wydoskonalić u najpierwszych ówczesnych mistrzów.

W 20 roku życia przedstawił w Rzymie pierwszą operę swoją, która, chociaż nie uzyskała zupełnego powodzenia, wielki jednak talent zwiastowała w młodym artyście, Pergolez z nowym zapałem rzucił się do pracy, a ,,Olimpiada", druga opera jego, uwieńczyła skronie jego wawrzynem sławy. Kompozye jego religijne zwróciły nań uwagę Papieża, który wezwał młodego artystę do Watykanu i polecił mu ułożyć muzykę do hymnu ,,Stabat Mater" (Stabat Mater oznacza tu pieśń: Stała Matka boleściwa itd., którą u nas śpiewają po kościołach w czasie Wielkiego Postu, zwłaszcza po ,,Gorzkich Żalach") na Wielki Piątek. Pergolez przybył do Kasiora i w tym samym domku, który go widział dziecięciem, wziął się do tworzenia zleconego dzieła. Dom ten należał teraz do jego kuzynki Maryi, od dawna zamężnej. Jednak wiłki tydzień się zbliżał, a Babtisto jeszcze ani jednej nuty do swego utworu nie napisał. Wszystko, co dotychczas ułożył, zdaje mu się słabem dla tak wielkiego przedmiotu. Właśnie i teraz siedzi za klawikordem, blade jego w zmarszczkach czoło oświetla lampka zawieszona u sufitu, a chociaż ma zaledwie lat trzydzieści trzy, cała postawa nosi już ślady przedwczesnej starości. To pilna, gorliwa praca wycieńczyła siły młodego mistrza.

— Nie! tej muzyce brak wyrazitości—mówił sam do siebie, szybko chodząc po pokoju: to nazbyt szumne, tu trzeba prostoty religijnej, spokoju, a nie hałasu, prawie łez, nie samych tylko dźwięków i powtórnie usiadł za klawikord i instrument zadźwięczał pod jego wprawną ręką. Lecz artysta i tą razą niezadowolony, uchwycił się za głowę i rozpaczliwie zawołał:

— Co począć? Za tydzień Wielki Piątek: jeśli na czas nie ukończę swego utworu, co powie Ojciec św., jakiż to tryumf dla cieprzyjaciół moich. Oni wszędzie rozgłoszą, że nie mogłem dotrzymać danej obietnicy. Nie, ja tego nie ścierpię! Dalej do dzieła! I z większym zapałem zasiadł do instrumentu. Już mu się zdawało, że znalazł stosowną melodyą do wzniosłego hymnu ,,Stabat Mater", uniesiony zapałem, zaczął go nucić głośno, potem, jak gdyby sobie coś nagle przypomniał, urwał śpiew, mówiąc do siebie:

— Co ja też zrobię? zapomniałem całkiem, że dziecię Maryi chore, mogę je rozbudzić. Jednocześnie dało się słyszeć stąpanie po wschodach i do pokoju wszedł mąż Maryi i drżącym od wzruszenia głosem rzekł do Pergoleza:

— Babtisto, idź uspokój twoją siostrę, córka nasza umiera.

Pergolez poszedł za stroskanym ojcem. Gdy stanął w pokoju umierającej dzieciny, widok siostry wielkie na nim wrażenie uczynił. Marya tonąca we łzach na klęczkach przed doktorem, wołała doń rozpaczliwym, przerywanym głosem: ,,Panie, ty ją uratujesz, ona żyć musi!

Doktór pochylił smutnie głowę i rzekł do ucha Babtiście:

— Biedna kobieta, przypuścić nie może, żeby jej dziecię umrzeć mogło, a wszak jemu zostaje zaledwie kilka chwil życia.

Marya to poruszenie lekarza uważała za promyk nadziei i prawie z uśmiechem pobiegła do dziecięcej kolebki; lecz skoro dotknęła ustami martwej twarzyczki dziewczęcia, z okrzykiem rozpaczy upadła na ziemię; dziecię już umarło.

Doktór i Babtisto podbiegli z pomocą, złożono nieszczęśliwą matkę na łożu, gdzie za staraniem lekarza wkrótce zaczęła przychodzić do siebie. Gdy się ocknęła po długiem omdleniu, pobiegła znowu do dziecięcia i porywając za martwe rączki, wołała wśród łkania:

— Córko moja! Marylko! dziecię moje!

Tutaj boleść macierzyńska stała się tak okropną,

tak rozdzierającą, że trudno ją słowem wyrazić. Babtisto do głębi duszy wzruszony, ze łzami współczucia spoglądał na ten obraz bolesny i stanęła mu przed oczyma święta Góra Kalwaryi, gdzie Przeczysta Dziewica, Matka ukrzyżowanego Boga, oblewa ciało skrwawione Syna swego. Całą treść hymnu ,,Stabat Mater" znalazł on u kolebki umierającej dzieciny i starał się ją w duszy przechować. Łzawe oczy jego zaświeciły nadzwyczajnym blaskiem, a jego wzruszenie stało się tak gwałtownem, że przeszło w pewien rodzaj uniesienia, zachwytu. Słowem przeszło w natchnienie. Ponieważ jego obecność nie była potrzebną i Marya nieco się uspokoiła, Pergolez skorzystał z chwili i wrócił do swego pokoju. Lecz zaledwie usiadł za klawikord, niecierpliwy, by co prędzej oddać w dźwiękach, co mu w duszy płakało, dał się słyszeć jęk boleści zbolałej matki.

— Oh, nie tutaj, rzekł sam do siebie, toby było znieważeniem nieszczęścia. Biedna Marya! Teraz mi łez brakować nie będzie, mówił ocierając oczy i wziąwszy wiolonczelę, zstąpił do ogrodu. Tutaj na ławce pod drzewem wśród nocy gwiaździstej, mając przed sobą roztaczającą się wspaniale Neapolitańską zatokę, dalej ognisty Wezuwiusza krater, zaczął tworzyć nieśmiertelne swoje ,,Stabat Mater".

Wietrzyk nocny donosił niekiedy łkania Maryi aż do miejsca, gdzie Gio Babtisto w ogniu natchnienia tworzył hymn boleści Boga-Rodzicielki.

Gdy skończył pierwszą strofę, zaczął ją śpiewać głośno, a melodya jego była tak wzniosła, dźwięk instrumentu tak dziwnie rzewny i uroczysty, iż zdawało się, że to chóry śpiewających Aniołów Bożych zstąpiły z nieba po świętą duszyczkę zmarłej dzieciny.

Chłód nocy coraz się wzmagał, wilgoć morza przejęła powietrze. Pergolez zaledwie to spostrzegł, gdy mu smyczek wypadł ze zmartwiałej od zimna ręki. Skończę jutro, rzekł do siebie i skierował się do domu. Zaledwie doszedł do niego, zziębłe jego członki porwał dreszcz gwałtowny, chwycił więc co prędzej za papier i walcząc ze wzmagającą się gwałtownie chorobą, drżącą ręką skreślił swoją kompozycyę.

— To wzruszenie i zmęczenie wielkie, myślał sobie. Moja kuzynka daruje mi, że ją odszedłem, zresztą na coby się zdały moje pocieszenia?... Prawdziwa boleść nie łatwo się uspakaja.

I usnął, szepcąc z cicha: Stała Matka boleściwa.

III.

Obok świeżej mogiłki dziecięcia Maryi, kopią nowy dół grabarze. To grób Pergoleza. Silne przeziębienie w ogrodzie sprawiło śmiertelną gorączkę i umarł w kwiecie wieku wielki artysta, kończąc ostatnią nutę utworu, którą mu śmierć natchnęła. W Wielki Piątek następnego tygodnia, Stabat Mater Pergoleza wykonano w kaplicy Sykstyńskiej kościoła św. Piotra w Rzymie.

Ś. P. Klemens Junosza.

W Otwocku zmarł 22 marca zaopatrzony ŚŚ. Sakramentami Klemens Junosza Szaniawski, jeden z najsympatyczniejszych naszych pisarzy.

Charakterystycznem znamieniem twórczości Junoszy jest chwytający za serce optymizm połączony z pogodnym, wolnym od wszelkiego gryzącego sarkazmu humorem. Junosza za nadto bystrym jest obserwatorem, aby ujść mogły jego oka błędy i przywary natury ludzkiej. Chwyta więc te przywary, lecz spogląda na nie pobłażliwie i przedstawia je przeważnie ze strony humorystycznej. Pobłażliwość ta, a przynajmniej wyrozumiałość, nie opuszcza go nawet w utworach, w których, że tylko wymienimy ,,Pająki" i ,,Czarne błoto", maluje jedną z najstraszliwszych plag, trapiących naszę społeczeństwo.

Z powodu predylekcyi, z jaką ucieleśniał w swych utworach najrozmaitsze typy żydów, uchodzi Junosza dość powszechnie za jednego z głównych przedstawicieli antisemitizmu w naszej literaturze. Sąd ten nie ze wszystkiem jest słuszny. Zapewne, że Junosza nie pokrywał dyskretnem milczeniem tak licznych przywar i śmieszności, właściwych żydom w ogóle, a naszym żydom w szczególności. Niemniej przeto jakiejkolwiek nienawiści ku żydom nie spotykamy ani śladu jego twórczości literackiej. Przeciwnie, mówić nawet można o pewnej pobłażliwości, wypływającej zresztą z całej indywidualności przedwcześnie zmarłego powieściopisarza.

Bo indywidualności tej obce były wszelkie wojownicze instynkty. Tem się też tłómaczy fakt tak rzadki, zwłaszcza w świecie naszym literackim i dziennikarskim, że Klemens Junosza nie miał nieprzyjaciół. A nie miał ich, chociaż pomimo łagodnych zewnętrznych pozorów, stał twardo przy swych przekonaniach i nie pozwalał sobie nigdy narzucić obcego zdania, sprzecznego z temi przekonaniami. Charakter jednak nawskroś prawy i uczciwy, brzydzący się wszelką intrygą i nie szukający nigdy krętych ścieżek do dopięcia swego celu, a przytem humor nie zamącony żadnemi przykrościami i trudnościami życia, pogodny i wolny od wszelkich ironii, zjednywał mu serca wszystkich.

Praca nadsiły, gorączkowa i bez wytchnienia wyczerpała przedwcześnie ten zdrowy i silny organizm. Klemens Szaniawski urodził się dnia 23-go listopada 1849 roku w Lublinie, gdzie ojciec jego był podprokuratorem. Nauki gimnazyalne pobierał w Siedlcach. Następnie pracował jako urzędnik w izbie obrachunkowej w Lublinie.

Porzuciwszy wkrótce karyerę urzędniczą, osiadł w rodzinnej swej wiosce Woli Korytnickiej pod Węgrowem, zkąd od roku 1874 zaczął zasilać rozmaite pisma warszawskie swoimi utworami. W kilka dni później przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie rozwijał najbardziej obszerną działalność literacką i dziennikarską, którą śmierć przerwała przedwcześnie.

Pomimo silnego wiatru i niepogody, 26 z. m. o godzinie 8 ej rano spora gromadka dziennikarskiej i literackiej braci oraz wielbicieli talentu zmarłego powieściopisarza zgromadziła się na dworcu kolei nadwiślańskiej i ztamtąd wyruszyła na nabożeństwo żałobne i eksportacyę do Otwocka. Sympatyczna ale nieduża kaplica św. Wincentego, już przed rozpoczęciem nabożeństwa była przepełniona, tak, iż wielu musiało stać na dworze. Celebrował ks. Szaniawski, redaktor ,,Przegl. Katol". Podczas Mszy św. wtórowały organom śpiewy solowe oraz chóralne artystów teatru. Na wszystkich twarzach widać wzruszenie szczere, nikt patrzeć nie może obojętnie na cichą i głęboką rozpacz żony i synów.

Po nabożeństwie, koledzy zmarłego na barkach wynieśli trumnę z kościoła, zmieniając się w drodze ku stacyi ze studentami uniwersytetu i włościanami okolicznemi. Wszak to zmarł pisarz, ktorego wszyscy kochali, a który sam tak gorąco ukochał pola i sioła rodzinne i młodzieży tak pożywną dawał strawę.

Przed trumną niesiono wieńce z napisami: ,,Najukochańszemu mężowi i ojcu—żona i dzieci", ,,Pracownikowi na niwie literackiej—studenci uniwersytetu", ,,Redakcya Wieku", ,,Od wydawców Biblioteki dzieł wyborowych" ,,Wędrowca" i ,,Ziarna", ,,Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie—swemu członkowi", ,,Od kolegów ławy szkolnej z konwiktu w Siedlcach", ,,Od Henryka Sienkiewicza", ,,Od Kamila Sierzputowskiego—najlepszemu koledze", ,,Od Wirginii Wyleżyńskiej". Nadto jeden wieniec był od kolegów na niwie literackiej. Byłoby ich nierównie więcej, gdyby nie piękna myśl, aby w miejsce wieńców złożono fundusz na kształcenie najmłodszego syna nieodżałowanej pamięci pisarza.

Trumnę złożono do wagonu oznaczonego jedlinowym krzyżem. Przy wagonie p. W. Gąsiorowski wygłosił serdeczne pożegnanie ,,przewodnika, przyjaciela i kolegi, który przez długie lata był wzorzm prawości, pochodnią talentu, który do ostatniej chwili życia pozostał wiernym pogodzie słowa, który ani razu nie dał się opętać życia rozterce, który młodszą brać uczył, jak dźwigać losu ciężkie brzemię, jak łzy na śmiech zamieniać, jak je rozpraszać w perłach humoru".

* * *

Na wieść o śmierci Junoszy cały Lublin, gdzie ś. p. Klemens Junosza ma spocząć, okrył się żałobą. Poczyniono ogromne przygotowania do pogrzebu. Rodzina pragnęła złożyć zwłoki Junoszy tymczasowo w kaplicy przedpogrzebowej w kościele Bernardyńskim, lecz inteligencya tutejsza pragnąc uczcić goręcej pamięć autora ,,Panów braci", wpłynęła na zmianę postanowienia rodziny i zwłoki spoczęły w katedrze.

Na przybycie pociągu ze zwłokami czekało na dworcu kolejowym kilka tysięcy osób. Powagą ciszy i skupienia oddawano hołd zasłużonemu współpowietnikowi.

Kiedy pociąg stanął na dworcu, wszyscy odkryli głowy—zapanowała cisza grobowa. Po chwili trumnę złożono na karawanie, odezwały się pienia żałobne, orszak pogrzebowy, poprzedzany przez ośmiu kapłanów, wyruszył z dworca kolejowego do miasta. Za trumną kroczyły w żałobie tysiące osób, reprezentujące wszystkie stany. Szła inteligencya miejscowa, obywatele miasta, rzemieślnicy, żydzi, ziemianie okoliczni i gromada ,,panów braci" z pod Łukowa, przybyła do Lublina, aby oddać ostatnią posługę swojemu ziomkowi. Wspaniale wyglądał pochód wśród świateł pochodni. Porządek panował wzorowy. Utrzymywała go straż obywatelska.

Zwłoki złożono w katedrze na katafalku, tonącym w morzu światła wśród zieleni. Na trumnie złożono wiele wieńców. Pomiędzy innymi od redakcyj pism prowinconalnych. Wczoraj i dziś w grodzie nad Bystrzycą każdy ma na ustach jedno tylko imię: autora ,,Pająków".

27 z.m. o godzinie 11-ej rano w katedrze ks. regens Noiszewski celebrował nabożeństwo, na które przybyła znów cała niemal inteligencya miejscowa. W czasie nabożeństwa zasługi zmarłego uczcił wspaniałą mową ks. Skwara.

Zjazd na pogrzeb niebywały. Hotele przepełnione.

Związek literacki lwowski nadesłał telegram kondolencyjny. Teatr lubelski złożył wieniec na trumnie Szaniawskiego.

Pogrzeb odbył się w niedzielę 27 z.m. o godz. 2:30 po południu. Na cmentarzu, w imieniu Lublinian, pożegna zwłoki dr. Gustaw Doliński.

Na pogrzeb zwłok Szaniawskiego redakcye pism warszawskich wysłały do Lublina swoich delegatów, którzy na trumnie złożą wieniec zbiorowy ,,Od prasy warszawskiej".

Zamiast wieńca, redakcye składają odpowiednie sumy na dalsze kształcenie się syna Junoszy. W ten sam sposób hołd pamięci znakomitego pisarza wyrażają jego wielbiciele i przyjaciele.

* * *

Smutnie jękły katedralne dzwony w sobotni ranek, zwołując rzeszę nabożnych do zwłok zgasłego pisarza.

W przysłoniętej kirem katedrze, w aureoli tysiąca świateł, kandelabrów, pająków, świec aż pod stropem Domu Bożego na gzemsach ustawionych; w gaju egzotycznych roślin, osypana wieńcami i równiankami kwiecia, spowita w szarfy żałobne spoczęła na wzniesieniu w środku nawy kościelnej drogie kryjąca szczątki trumna.

U jej wezgłowia, osiany polnem kwiec'em portret kredkowy tego, który pod trumiennem wiekiem spracowanych nie miał już podnieść powiek. Dzwony brzmiały żałośnie i za chwilę napełniła się świątynia, mogąca pomieścić z górą 3000 osób po przedsienie kościelne. Starzy i młodzi, inteligencya i prostaczkowie, mundurki szkolne, dziatwa z ochronek, w takim wieńcu żywych, przyszło zmarłe serce Junoszy po błogosławieństwo Matki Kościoła, której wiernym był synem, po błogosławieństwo na dalszą wędrówkę bez powrotu.

O godzinie 10-ej rozległy się pienia żałobne ze stopni wielkiego ołtarza. Zaczęto egzekwie przy asyście alumnów seminaryum.

O godzinie 11-ej regens seminaryum, ks. prałat Noiszewski, w towarzystwie dwóch kapłanów i kleru, zaintonował Mszę żałobną.

Z chóru ozwały się rzewne pieśni.

Zgięły się kolana i szept gorącej gorącej modlitwy wypełnił wnętrze katedralnych murów.

Potem na ambonę wstąpił ks. Jan Skwara i z ust kapłańskich padły wyrazy z księgi ,,Ecclesiastes" wyjęte:

,,Wysławiajcie męże chwalebne w rodzaju swoim".

I popłynęły serdeczne, przepiękne słowa z ust młodego kapłana.

Był w nich i hołd zasłudze i ocena znojnej pracy, i wartości tego trudu, tego bohatera myśli i dla umarłego cześć i dla żywych nauka.

Była i pociecha dla zgromadzonej u sieroctwa swego rodziny.

,,Odszedł mąż sprawiedliwy, pracownik skrzętny —mówił w zakończeniu wymowny kapłan—w świat lepszy, zostawiając najbliższym spadek bogaty, skarbiec niewyczerpany—wdzięczność społeczeństwa. Oto

wasi dłużnicy—rzekł do stroskanej małżonki i synów, ukazując na pogłowie, zapełniające świątynię.—Patrzcie, jaka ich ciżba!"

I była ciżba wielka. Cisnęli się ci dłużnicy aż do zmierzchu do zwłok wielkieko pisarza, wychodzili jedni, przychodzili drudzy, zmieniając się na posterunku wdzięczności.

Dziesięciotysięczny tłum ciągnął żałobnym sznurem. Porządek trzymali: za pozwoleniem wyższej władzy młodzież gimnazyalna, rękodzielnicy i robotnicy z fabryk pp. Wolskiego, Hessa i Domańskiego. Bito w dzwony i nad trybunalskim grodem popłynął chór żałosnych pieśni.

I zaludnił się cmentarz na ,,Rurach" żywymi.

Złożono drogie szczątki. Zaległa cisza, przerywana łkaniem. Zanucił chór ,,Kółka śpiewaczego", a gdy pieśń umilkła, nad otwartą mogiłą w imieniu Warszawy i kolegów w pracy przemówił redaktor Fr. Nowodworski.

„Cześć pamięci Klemensa Junoszy!"

Rzewnemi i serdecznemi słowy zwłoki ś. p. Klemensa pożegnał dr. Gustaw Doliński z Lublina.

Zabrzmiała jeszcze modlitwa, posypały się grudki ziemi i Klemens Junosza Szaniawski, pisarz polski, obywatel, spoczął na wieki.

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

przez

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy)

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
Jak wąż boa; oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banię; w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał. Róg jak wicher, wirowatym dechem,
Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni,
Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nią wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historja krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka;
Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie;
A gdzie niegdzie ton twardszy jak grzmot; to strzelanie.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.

Zadął znowu. Myślibyś, że róg kształty zmienia ł,
I że w ustach Wojskiego, to grubiał, to cieniał,
Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało
Że Wojski wciąż gra jeszcze; a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu. Jakby w rogu grały setne rogi,
Słychać zmięszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystszą, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!...

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu,
Rozkrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym [nem,
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałem, promien-
Z oczyma wzniesionemi, stał jakby natchniony,
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.
A tymczasem zagrzmiało tysiące oklasków,
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

Uciszono się zwolna, i oczy gawiedzi
Zwróciły się na wielki, świeży trup niedźwiedzi
Leżał krwią opryskany kulami przeszyty,
Piersiami w gęszczę trawy wplątany i wbity;
Rozprzestrzenił szeroko przednie krzyżem łapy,
Dyszał jeszcze, wylewał strumień krwi przez chrapy,
Otwierał jeszcze oczy, lecz głowy nie ruszy;
Pijawki Podkomorzego dzierżą go pod uszy:
Z lewej strony Strapczyna, a z prawej zawisał
Sprawnik, i dusząc gardziel krew czarną wysysał.

Zaczem Wojski rozkazał kij żelazny włożyć
Psom między zęby, i tak paszczęki roztworzyć.
Kolbami przewrócono na znak zwierza zwłoki,
I znów trzykrotny wiwat uderzył w obłoki.

,,A co?—krzyknął Assesor, kręcąc strzelby rurą—
A co? fuzyjka moja? górą nasi górą!
A co? fuzyjka moja? Niewielka ptaszyna,
A jak się popisała? To jej nie nowina:
Nie puści ona na wiatr żadnego ładunku;
Od książęcia Sanguszki mam ją w podarunku."
Tu pokazywał strzelbę przedziwnej roboty,
Choć maleńką, i zaczął wyliczać jej cnoty.
,,Ja biegłem—przerwał Rejent otarłszy pot z czoła —
Biegłem tuż za niedźwiedziem; a pan Wojski woła
Stój na miejscu! Jak tam stać? Niedźwiedź w pole
Rwąc z kopyta jak zając coraz dalej, dalej; [wali,

Aż mi ducha nie stało, dobiedz ni nadziei....
Aż spójrzę wprawo: sadzi, a tu rzadko w kniei....
Jak też wziąłem na oko: postójże marucha,
Pomyśliłem,—i basta: ot leży bez ducha!
Tęga strzelba, prawdziwa to Sagalasówka,
Napis: *Sagalas London a Bałabanówka...*"
(Sławny tam mieszkał ślusarz Polak, który robił
Polskie strzelby, ale je po angielsku zdobił.)

„Jakto, parsknął Assesor, do krocset niedźwiedzi!
To to niby pan zabił? Co też to Pan bredzi?"
„Słuchajno, odparł Rejent tu panie nie śledztwo,
Tu obława; tu wszystkich weźmiem na świadectwo..."

Więc kłótnia między zgrają wszczęła się zawzięta:
Ci stronę Assesora, ci brali Rejenta.
O Gerwazym nie wspomniał nikt: bo wszyscy biegli
Z boków, i co się z przodu działo nie postrzegli.
Wojski głos zabrał: „Teraz jest przynajmniej za co;
Bo to panowie nie jest ów szarak ladaco,
To niedźwiedź: tu już nie żal poszukać odwetu,
Czy szerpentyną, czyli nawet z pistoletu.
Spór wasz trudno pogodzić; więc dawnym zwyczajem,
Na pojedynek nasze pozwolenie dajem.
Pamiętam, za mych czasów, żyło dwóch sąsiadów,
Oba ludzie uczciwi, szlachta z prapradziadów,
Mieszkali po dwóch stronach nad rzeką Wilejką,
Jeden zwał się Domejko a drugi Dowejko.
Do niedźwiedzicy oba razem wystrzelili:
Kto zabił, trudno dociec; strasznie się kłócili,
I przysięgli strzelać się przez niedźwiedzią skórę:
To mi to po szlachecku, prawie rura w rurę.
Pojedynek ten wiele narobił hałasu;
Pieśni o nim śpiewano za owego czasu.
Ja byłem sekundantem; jak się wszystko działo,
Odpowiem od początku historję całą..."

Nim Wojski zaczął mówić, Gerwazy spór zgodził.
On niedźwiedzia z uwagą dokoła obchodził;
Nareszcie dobył tasak, rozciął pysk na dwoje,
I w tylcu głowy, mozgu rozkroiwszy słoje,
Znalazł kulę, wydobył, suknią ochędożył,
Przymierzył do ładunku, do flinty przyłożył,
A potem dłoń podnosząc i kulę na dłoni:
„Panowie, rzekł, ta kula nie jest z waszej broni,
Ona z tej Hereszkowskiej wyszła jednorurki,
(Tu podniósł flintę starą, obwiązaną w sznurki)
Lecz nie ja wystrzeliłem. O, trzeba tam było
Odwagi; straszno wspomnieć, w oczach mi się ćmiło!
Bo prosto biegli ku mnie oba poniczowie,
A niedźwiedź z tyłu już, już, na Hrabiego głowie,
Ostatniego z Horeszków!... chociaż po kądzieli.
Jezus Marya, krzyknąłem; i Pańscy anieli
Zesłali mi na pomoc księdza Bernardyna.
On nas wszystkich zawstydził; oj, dzielny księżyna!
Gdym drżał, gdym się do cygla dotknąć nie ośmielił,
On mi z rąk flintę wyrwał, wycelił, wystrzelił:
Między dwie głowy strzelić! sto kroków! nie chybić,
I w sam środek paszczęki! tak mu zęby wybić!
Panowie długo żyję: jednego widziałem
Człowieka, co mógł takim popisać się strzałem.
Ów głośny niegdyś u nas z tylu pojedynków,
Ów co korki kobietom wystrzelał z patynków,
Ów łotr nad łotry, sławny w czasy wiekopomne,
Ów Jacek, vulgo wąsal—nazwiska nie wspomnę...
Ale mu nie czas teraz dojeżdżać niedźwiedzi;
Pewnie po same wąsy hultaj w piekle siedzi.
Chwała księdzu! dwom ludziom on życie ocalił—
Może i trzem: Gerwazy nie będzie się chwalił,
Ale gdyby ostatnie z krwi Horeszków dziecie
Wpadło w bestyi paszczę, nie byłbym na świecie
I moje by tam stare pogryzł niedźwiedź kości;
Pójdź księże, wypijemy zdrowie Jegomości."

Próżno szukano księdza; wiedzą tylko tyle,
Że po zabiciu zwierza zjawił się na chwilę,
Podskoczył ku Hrabiemu i Tadeuszowi,
A widząc, że obadwa cali są i zdrowi,
Podniósł ku niebu oczy, cicho pacierz zmówił,
I pobiegł w pole szybko, jakby go kto łowił.

Tymczasem na Wojskiego rozkaz, pęki wrzosu,
Suche chrósty i pniaki rzucono do stosu,
Bucha ogień, wyrasta szara sosna dymu,
I rozszerza się w górze nakształt baldakimu.
Nad płomieniem, oszczepy złożono w koziołki,;
Na grotach zawieszono brzuchate kociołki;
Z wozów niosą jarzyny, mąki i pieczyste,
I chleb.

Sędzia otworzył puzderko zamczyste,
W którem rzędami, flaszek białe sterczą głowy;
Wybiera z nich największy kufel kryształowy,
(Dostał go sędzia w darze od księdza Robaka)
Wódka to Gdańska, napój miły dla Polaka: [szę,—
„Niech żyje—krzyknął sędzia w górę wznosząc fla-
Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze!"
I lał srebrzysty likwor w kolej, aż na końcu
Zaczęło złoto kapać i błyskać na słońcu.

W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać tru-
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną; [dno
Słów tylko brzęk usłyszy i rymów porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.
Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z obławy.

Przecież i bez tych przypraw, potrawą nielada
Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.
Bierze się doń siekana, kwaszona kapusta,
Która wedle przysłowia sama idzie w usta;
Zamknięta w kotle, łonem wilgotnem okrywa
Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa;
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wyciśnie
Soki żywne, aż z brzegów naczynia war pryśnie,
I powietrze do koła zionie aromatem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Swaty na Rusi

— PRZEZ —

ZYGM. KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem nadjechali ku karczmie, która była o kilkanaście kroków od gościńca i na drodze stanęli a jeden z nich z konia zlazł i puścił się prosto do karczmy. Węgrzynek też w tym momencie przy drzwiach stanął a skoro ów hultaj we drzwi wszedł, ten go też jedną ręką za kark, a drugą pięścią w gębę i krzyknął:

— Milcz, drabie! bo jak jeno głos z siebie dasz, to cię zaraz zakłuję!

Hultaj ów srodze się zląkł, bo ani wiedział, jako sam wpadł w pułapkę, tedy ja do niego:

— A co tam we dworze?

— Nic panie; pan pułkownik leży w łóżku, bo zbity, panna także się położyła, tylko pani chodzi i opatruje ich.

— A ty coś zacz?

— Ja Kozak, wielmożny panie.

— A czyj?

— Pana starosty.

— A zkądżeś się tu wziął?

— Pan pułkownik nas zmówił i po talarze nam dał, abyśmy poszli wyparować ichmościów z Błonia.

— To na nas będziesz napadał? poczekajże chamie, dostaniesz ty za to.

— Dać mu sto,—rzecze Węgrzynek,—ten dokazywał najwięcej:

— Dać mu sto,—rzeknę ja i zaraz sprawa. Kozak został rzucony na ziemię i odebrał bizunów bockowskich sto. Ale ledwieśmy tę egzekucyą skończyli, drugi Kozak z owych, którzy stali na drodze, znudzony widać tem, że ten się tak długo zabawia, zlazł takoż z konia i sunie prosto do karczmy. Widząc to, rzeknę do Węgrzynka:

— Owóż i drugi nam idzie na pułapkę; związ tego i rzuć do komory, bo się z tamtym trzeba zabawić. —Węgrzynek na to jak na lato, okrutnie bitwę lubiał jakąbądź, więc skoro drugi wszedł, on go znów za łeb i na ziemię. Ten takoż dostał bizunów co jeno wlazło i poszedł do komory. Za chwilę idzie trzeci, Węgrzynek go znowu przy drwiach łap, na ziemię i egzekucya. Ale kiedy ten krzyczy w niebogłosy i wyprasza się na czem świat stoi, tamci, którzy stali na drodze, pomiarkowali widać, że coś tu niedobrze, zlazło ich tedy czterech na raz i kupą idą ku karczmie; dwóch zostało przy koniach. Krzyknę tedy do Węgrzynka:

— Puszczaj tego, bo owo tamci idą.

Prędko go tedy i niezwiązanego wrzuciliśmy do komory i zaszczepili. Wchodzą ci, zaraz my na nich we trzech z góry; przelękli się i chcieli pierzchnąć, ale my im ode drzwi,—dopiero bij, wiąż. Namłóciliśmy ich, co się wlazło, wołając zawsze:—A poganie! takie a takie syny! to na ludzi będziecie napadać! ha! to już chyba światby się miał wywrócić, żeby zbój bił szlachcica, a nie szlachcic zbója, jako jest od początku świata!...—i biliśmy przytem co jeno wlazło, a wybiwszy, powiązali i pokładli pokotem, abyśmy mogli odpocząć i naradzić się, co tu dalej począć z tem tałałajstwem.

Tedy Węgrzynek, który najpierwszą akcyę w tej sprawie miał, że aż pot się z niego lał, tak jakby wyszedł z kąpieli najpierwszy zabrał głos i rzecze:

— To panie niema z tem co robić, tylko wybić w pień bo na cóż ma chodzić po świecie ten, który się pana ręką tknął?

Głupiś,—rzekę mu na to,—cóż to? będziesz powiązanych i bezbronnych po gardle rzezał jak barany, albo domowy drób? Nie szlachcic to jesteś i nie będziesz się kajał katowskiego rzemiosła?

— Ej! ja wiem, panie, — szepnie on na to, — ja ich tylko chcę trochę postraszyć!—A ja na to:

— Nacóż to straszyć kogo takiemi rzeczami, za które dziesiejszy rząd mógłby ciebie zakałauzować tak, żebyś już do śmierci nie ujrzał Bożego świata? Ot lepiej o tem myśl, żaliby nie można teraz rzeczy naszych wydobyć z błońskiego dworu?

— O! prawda,—odpowie on,—to mała rzecz. Ja pojadę po nie, tam już i tak pusty dwór, pan pułkownik leży chory, to mnie tam nic nie będzie.

— A tamciż dwaj, co na drodze stoją?—ale kiedy spojrzę na drogę, oho! już ich tylko w dali galopujących ujrzałem. Tak im się pilno zrobiło do domu.

Więc podczas kiedy my tu tych powiązanych drabów pilnujemy, Węgrzynek Ołtarzowskiego końmi pojechał po rzeczy nasze. I niebawem je przywiózł. Wszystko było, nawet pieniądze się odszukały, tylko Ołtarzowskiego szabli i moich pistoletów zabrakło.

Tak tedy tyle jeszcze dobrego było w tej okazyi, żeśmy prawie nic nie stracili i napastnikom a nieprzyjaciołom naszym oddali na co zasłużyli, jako się wedle praw Boskich i ludzkich należy.

Poczem rzeczy nasze zapakowawszy i owych łotrów powiązanych na łaskę Żyda zostawiwszy, zabraliśmy zawsze jeszcze milczącego i srodze na duszy rozbolałego Ołtarzowskiego, i pojechaliśmy ku domowi, drogę obracając nie na Stryj, jako pierwej, tylko przerzynając się na przełaj ku Drohobyczy i Samborowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAKĄ MIARKĄ MIERZYSZ, TAKĄ CI ODDADZĄ.

przez

M. Baluckiego.

(Ciąg dalszy)

II.

Jasiek Sowa, pochodził z kmiecej rodziny—miał nawet bogatego stryja we wsi; ale ten nie przyznawał się do włóczęgi i złodzieja. Ojciec Jaśka miał także ładne gospodarstwo, ale spalił się kilka razy i to go zniszczyło. Do tego jeszcze miał kilkoro dzieci, prawie same córki. Jak je zaczął wianować, tak grunt dzielił się coraz na mniejsze części, że ostatnim dwom synom ledwie po kilkanaście zagonów wypadło i chałupa pod lasem, którą najprzód społem za-

mieszkiwali, ale kiedy bratowe zaczęły się swarzyć i czubić między sobą, więc brat Jaśka, rozebrał swoję połowę chałupy i przeniósł się na drugi koniec wsi, zostawiając Jaśka w drugiej połowie.

Strasznie biedno i obdarto wyglądała teraz ta siedziba; nie była ona i przedtem bardzo schludna, a le teraz, gdy jej wydarto połowę, odsłoniły się wnętrzności brudne, osmolone od dymu;—łaty na dachu sterczały zpod strzechy, jak żebra—nadając chałupie pozór pustki. W izbie było kilka garnków na kominie; jakiś tapczan, zasłany słomą i różnemi brudnemi szmatami, służył za łoże dla całej rodziny, złożonej z gospodarza, jego żony i dwojga dzieci, które zasmolone, nieczesane, w koszulinach zgrzebnych, biegały latem po polu, a zimą wędziły się w dymie, co się z komina rozłaził po całej izbie i sieni.—W kącie stały żarna, na żerdzi nad tapczanem wisiało trochę przyodziewy, kilka spodnic, potargany kożuch—i to był cały majątek, całe umeblowanie. Zresztą nic, nawet podłogi nie było drewnianej, tylko klepisko z gliny. Nędza wyszczerzała się z każdego kąta, bo te kilkanaście zagonów nie mogły wystarczyć na utrzymanie całej rodziny, a zapracować żona Jaśka nie mogła, bo wiecznie nie domagała, a jemu się nie chciało.—Wolał ukraść, niż zapracować, a robił to bez wyrzutów sumienia, bo sobie tak wyrozumował, że tym, co mają więcej, panom czy gospodarzom we wsi, można wziąć. To też brał, co się dało i gdzie się dało: tu trochę drzewa na opał, tam wykopał nocą kilka grządek ziemniaków, naścinał dojrzałych kłosów zboża, zdusił kurę albo i gęś, gdy ją dopadł gdzie na uboczu i zaniósł do siebie. Czasami udało mu się nocą dobrać do czyjej komory, ściągnąć albo połeć słoniny, albo sztukę płótna, którą za bezcen sprzedał potem żydom w mieście.—Wtedy przez kilka dni było wesoło w chacie za lasem — żona gotowała kluski i smażyła jajecznicę z kiełbasą, a Jasiek donosił z karczmy wódki, którą opijała się cała rodzina, niewyjmując dzieci.—Potem znowu było jakiś czas chłodno i głodno, dopóki nie trafiła się nowa zdobycz. Nie zawsze jednak szło tak gładko i szczęśliwie. Kilka razy przychwycono go na gorącym uczynku i żandarmi skutego odstawiali do sądu.—Wtedy żona zabierała dzieci, jedno na rękę, drugie za rękę i szła po wsiach na żebry i chodziła tak długo, dopóki mąż nie wysiedział kary i nie wrócił do domu.

Właśnie teraz zeszli się w chałupie po długiem niewidzeniu. Jasiek miał dużo do opowiadania, bo po każdym pobyciu w kryminale wracał bardziej wyćwiczony w złodziejskiem rzemiośle. — Schodził się tam z mistrzami, od których się uczył najrozmaitszych forteli i wykrętów.—Już go teraz nie bawiły małe kradzieże; wziąć wziął, jak mu się co pod rękę nawinęło, czy poduszka, co się suszyła na płocie, czy parę snopków z pola, czy przędzy konopne ze strychu, ale mu to nie sprawiało wielkiego zadowolenia.—On przemyśliwał nad czemś większem i tylko dla zabicia czasu i opędzenia potrzeb domowych puszczał się na takie drobiazgowe zajęcia. Miał za to przynajmniej kilka półkwaterków wódki albo parę bochenków chleba od karczmarza.—W dniu, w którym Wojtek przydybał go w lesie a potem puścił wolno, Sowa sobie pozwolił narąbać kilkanaście brzemiączek i zniósł to o zmroku do karczmy. Sprawił sobie i dzieciom za to dobrą wieczerzę.—Gdy się rozochocił wódką, zaczął żonie opowiadać, co mu się dzisiaj przytrafiło w lesie.—Ona słuchała z zajęciem jego opowiadania, a gdy skończył, rzekła:

— To z tego Wojtka nie zły chłop.

— A nie zły—powtórzył mąż machinalnie zapatrzony w płomień na kominie.

— Nad czemżeś się tak zamedytował — spytała po chwili po chwili żona, widząc, że siedział zamyślony i nie odzywał się.

— Myślę,—rzekł,—że gdyby ten Wojtek miał rozum i posłuchał mnie, tobyśmy mogli nie złe robić interesa. We dworze dałoby się nie jedno ściągnąć.

— I myślisz, że zrobiłby to?

— Ha, spróbuję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MSZA PAPIESKA.

Rrzym, 7 marca.

Wspaniałą uroczystość święciliśmy tu d. 3 z. m. Obchód sześćdziesięciolecia kapłaństwa, dwudziestolecia pontyfikatu Papieża. Okoliczności tak się złożyły dla mnie pomyślnie, że będąc przed laty w pielgrzymce polskiej przy wstąpieniu na stolicę Piotrową Leona XIII, pod wodzą ś. p. Pawła Popiela,—dziś po latach dwudziestu miałem szczęście być obecnym temu rzadkiemu jubileuszowi. Napływ cudzoziemców niezwykle liczny, zwiększyły pielgrzymki: meksykańska i szwacarska (kilkaset osób), a wszyscy pragnęliby bodaj na przejściu gdzieś Ojca Świętego zobaczyć, by otrzymać pożądane błogosławieństwo, audyencyj bowiem więcej niż od roku wcale prawie nie bywa. Wiadomo, ile to trudu kosztuje, nim zwykły śmiertelnik zdobędzie prawo wejścia do kaplicy Sykstyńskiej na Mszę Papieską, i ile wysiłku fizycznego, by miejsce tam sobie wywalczyć. Dzięki wielkiej uprzejmości zacnego monsignora Meszczyńskiego, sekretarza kardynała Ledóchowskiego, otrzymaliśmy karty wejścia z zaleceniem, by przed 8-ą rano stawić się (uroczystość o 11ej miała się rozpocząć), gdyż tylko walcząc łokciami zdobyć sobie można jakie takie miejsce wśród obojętnego nieraz, ale ciekawego tłumu Anglików, a zwłaszcza Amerykanów „zapominających", jak się monsignore wyraził „o dobrem wychowaniu". Jakże cennemi i prawdziwemi okazały się te wskazówki! Wytrwawszy półtorej godziny przy wejściu do Watykanu u stóp „Scala regia" w zwartej masie około stu osób, przypominałem sobie warszawskie studenckie czasy wyczekiwania przed otwarciem wejścia na t. zw. „jaskółkę". Wygnieceni niemiłosiernie przez emancypowane Amerykanki, wyboksowani przez Yankesów o siwych nieraz włosach,—wpuszczeni zostajemy wreszcie na baryerę. Zaczyna się gonitwa po schodach i—o dziwo! nogi zdrętwiałe od tak długiego w miejscu stania—niosą nas przez Scala regia szalonem tempem, tak, iż w parę chwil jużeśmy u drzwi kaplicy Sykstyńskiej i co żywo obejrzane przezornie w wigilię miejsca najlepsze zdobywamy—panie na prawo, panowie po lewej stronie, tuż u wejścia, pod wspaniałemi, na uroczystość zbudowanemi estradami, lub na tychże.

Ponieważ jeszcze daleko do rozpoczęcia ceremonii, czas więc rozpatrzyć się i wzrok nasycić widokiem przepięknego frontowego „Sądu ostatecznego" Michała Anioła,—którego dolną część po środku do

znacznej wysokości zakrywa pyszny z purpurowego aksamitu i złota ołtarz, na dzisiejszą ceremonię ustanowiony, —oraz niezrównanemi freskami sufitu. Cała kaplica dywanem wysłana, rozdzielona przez połowę tuż pod balkonem, gdzie chór spiewaków. W pierwszej połowie po lewej od widza stronie ustanowiono na znacznem podniesieniu wspaniały tron papieski pod baldachimem takim samym, jak ołtarz, a przy ścianach dwa szeregi ław zieloną materyą okrytych dla kardynałów i najwyższych dostojników Kościoła oraz orszaku Ojca Świętego. W drugiej połowie zrobiono trzy przedziały: pierwszy dla panów z patrycyatu rzymskiego, drugi (już po za stałą wysoką balustradą) dla ciała dyplomatycznego po lewej, a dla pań rzymskich i ,,dyplomatycznych" po prawej; wreszcie w trzecim dwie wysokie na słupkach trybuny dla zaproszonych pań (na górze) i panów (na dole).

Dzięki sąsiedztwu korespondenta ,,Germanii" dowiaduję się, w miarę napływania do kaplicy, o godnościach i nazwiskach przeróżnych dygnitarzy duchownych, wojskowych i cywilnych, w malowniczych a bogatych strojach powoli zapełniających zielone ławki. Gwardya szlachecka w połyskujących kształtach hełmach, karabinierzy w pełnym uniformie, a zwłaszcza gwardya szwajcarska w znanych ślicznych średniowiecznych ubiorach, w pośród całego tego barwnego a błyskotliwego tłumu w niesłychanie malowniczą zlewa się całość i przytłumia czarny kolor nielicznych zresztą fraków i liczniejszych nieco kobiecych sukien i ceremonialnych kwefow. Przegroda dyplomatów, przy której mam miejsce, zapełnia się z początku młodymi attaches i sekretarzami o różnorodnych barwach i haftach uniformów, wreszcie i samymi posłami. Od turkusowo-aksamitnego hiszpańskiego, do pąsowego angielskiego, i tu wszystkie kolory reprezentowane, gwiazdy i wstęgi, a wśród nich dwie tylko najwyższego orderu Piusa IX na piersiach posłów niemieckiego i austryackiego. Panowie, odwróci od trybun górnych, swobodnie gawędzą — zwłaszcza młodzi. Wchodzą i kawalerowie maltańscy do ostatniego rzędu ,,dyplomacyi" w pąsowo-złocistych mundurach, lub czarnych aksamitnych o białym krzyżu płaszczach. A pośród tłumu wchodzących uwijają się szambelanowie papiescy w średniowiecznych strojach hiszpańskich i wskazują miejsca przybywającym lub paniom rękę podają. Z Polaków E. Jaroszyński i I. Czosnowski na służbie.

Już i najwyższy dostojnik świecki, asystent tronu, książę Colonna się zjawił, i dziekan ciała dyplomatycznego, poseł austryacki, ze wspaniałego pałacu Weneckiego podążył; i rosyjskiego posła nowego, uprzejmego p. Czarikowa, widzę jak żywą prowadzi rozmowę. Wszystkie miejsca zapełnione. W tem w oddali zaczynają się rozlegać okrzyki i coraz się zbliżają. To tysiące osób w kilku ogromnych salach, przez które Ojciec Święty przechodzi, na przygotowanych ad hoc estradach, po obu stronach tego przejścia od rana tam już oczekują chwili tego przejścia, a teraz hucznemi okrzykami witają błogosławiącego im z wysokości swej ,,sedia gestatoria".

Po kilku minutach zaczyna wsuwać się powoli do kaplicy orszak dworu papieskiego wśród niemilknących na zewnątrz okrzyków. W końcu postępuje długi szereg, kardynałów: okrzyki milkną i ukazuje się wysoko tron pąsowy, na ramionach nieciony, a na nim, jak nadziemskie iście zjawisko, cały w bieli ze złotem, o bladej pargaminowo, a uśmiechniętej dobrotliwie stwarzy starzec z ręką w białej rękawiczce wzniesioną, dla błogosławienia zgromadzonym. A wysokie, ogromne wachlarze z białych piór strusich, z tyłu niesione, lekko zwolna się posuwają. I płynie ponad głowami barwnego tłumu, w milczeniu korzącego czoła, postać Namiestnika Chrystusowego, owiana majestatem jakimś naprzyrodzonym—niebiańskim.

Gdy Papież zasiadł na tronie, stanął przy nim książę Colonna o marsowatej z sumiastym wąsem postaci, i paru kardynałów, będących na służbie przy ceremoniale. Rozpoczęła się defilada kardynałów dla ucałowania ręki Ojca Świętego. Wśród nich imponuje wzrostem i piękną o białych dziś włosach twarzą kardynał Ledóchowski. Generał zaś Karmelitów, kardynał Gotti, znany z Krakowa, wyróżnia się jedynie nie purpurową, ale białą suknią

Rozległ się niezrównany, cudny chór śpiewaków sykstyńskich, niemilknący już do końca ceremonii.

Mszę Swiętą celebrował Ojciec Święty z tronu, raz tylko zeń jeszcze schodząc, po niej i po powtórnem ucałowaniu ręki przez kardynałów, dłuższa chwilę modlił się klęcząc u stóp ołtarza,—poczem zasiadłszy znow na ,,sedia gestatoria", powolnym bardzo krokiem niesiony, opuszczał kaplicę błogosławiąc, witany zaraz po za nią entuzyastycznemi okrzykami: ,,Vive le Pape!"

Leon XIII mimo 88 lat wieku, rzeźwy nader w ruchach, sypia i jada dostatecznie i ma się wogóle doskonale, pracuje dużo, nawet mówić może, jak dawniej, długo i z wielkiem ożywieniem. Miałem sposobność stwierdzić to naocznie dziś, będąc znów obecnym przyjęciu deputacyi Meksykanów i Szwajcarów; około 30 osób w sali konsystorza. Tym razem, po cichej Mszy, którą Papież przy ustawionym w sali ołtarzu odprawił, rozmawiał a raczej przemawiał blizko pół godziny do kolejno przedstawianych mu delegatów. Kilka dni temu do kolegium kardynałów, zebranych dla złożenia życzeń, wspaniałą miał mowę, w której parokrotnie podnosił, ,,iż widzi zbliżający się tryumf Kościoła, którego jednak nie dożyje". Zgromadzeni przejęci byli do głębi duszy natchnionemi słowami Świętego Starca.

Achilles Breza.

ROZMAITOŚCI.

LABORATORYUM

dla celów dyagnozy lekarskiej. We wszystkich większych ogniskach cywilizacyi istnieją zakłady, w których bywają dokonywane analizy chemiczne patologicznych produktów, tudzież rozbiory mikroskopowe krwi i tkanek, a także i badania bakteryologiczne, w celu umożliwienia ściśle naukowej dyagnozy dla lekarzy. Badanie bowiem na podstawie najnowszych wyników naukowych i za pomocą środków, jakich rozwijająca się w swym olbrzymim pochodzie nauka medycyny obecnie wymaga, nie może być dostępnem dla wszystkidh jej adeptów.

Czyż nie są znane ogółowi smutne wyniki i następstwa jakie powoduje mylne rozpoznanie, lub też spóźnione rozpoznanie, gdy wszelka już pomoc staje się bezsilną! Powszechnie wiadomo, że im wcześniej rozpoznano chorobę, łatwiejsza i skuteczniejsza pomoc,

umożliwiająca racyaonalne leczenie; tak naprzykład we wszystkich chorobach zakaźnyh, jak tyfus, dyfterya, cholera itd., lub to samo przy nowotworach złośliwych, jak rak i innych tudzież w tak często występujących u nas pod rozmaitemi formami chorobach malarycznych (malarye), które jedynie przez umiejętne badanie krwi ściśle określonemi być mogą.

Dowiadujemy się, że b. asystent kliniki lekarskiej uniwersytetu Jagiellońskiego, tudzież b. asystent kliniki berlińskiej profesora Gerhardta, dr. Kazimierz Wernicki, (syn), postanowił wypełnić ten brak odpowiedniego zakładu we Lwowie i otwiera przy ul. Pańskiej l. 6 podobne laboratoryum dla celów powyżej wskazanych.

GNIAZDO ANARCHISTÓW,

którzy wykonując nieudały zamach na prezydenta Faure'a podrzucali bomby, wytropiła policya paryzka. Siedziba bandy znajdowała się w Neuilly, członkowie jej byli w ścisłym związku z bandą kryminalistów i włamywaczy zwanych ,,mordercami". Celem organizacyi bandy było spełnianie mordów i kradzieży na cele anarchistyczne. Na trop jej wpadła policya wcale niespodziewanie. Przy badaniu dwóch aresztowanych za włamanie się rzezimieszków, jeden z nich przyznał się, że on to podłożył bombę pod statuę m. Strassburga na placu Zgody, a przy dalszem badaniu przyznał się, że również on w dniu 14 lipca zeszłego roku rzucił bombę przy Kaskadzie w lasku Buloń skim. W tem miejscu znaleziono nóż. Aresztowany, a nazywa się on Koch, twierdził, że nóż ten skradł jakiemuś stangretowi; rzeczywiście stangret ten wezwany, poznał ten nóż jako swoją własność. Jak wiemy, o czyny te anarchistyczne posądzano Polaków, anarchiści bowiem rozsiewali takie wieści, po aresztowaniu więc całej bandy pokazały się wieści te złośliwym wymysłem a nieoceniona ,,Neue Freue" ze smutkiem musi donosić, że nie skonstatowano, czy między aresztowanemi jest i ,,Alter Pole". Faktem jednak jest, że Niemiec jest między nimi.

REWOLUCYA W KSIĘSTWIE LIPPE.

Było to dnia 9 marca 1848 r. Chwila w stolicy księstwa, którego powierzhnia wynosi 1215.2 kw. kilometrów, a ludność dochodzi do poważnej liczby 130.000, była w dniu tym bardzo krytyczna. W zwartych szeregach stanęli poddani księcia Pawła Aleksandra Leopolda przed tegoż pałacem w Detmeld i jako jeden mąż wznieśli okrzyk: ,,wynijdź ku nam dostojny panie!" Książe zasięgnął języka od jednego z dworzan, a kiedy dowiedział się, że usposobienie poddanych jest bardzo pokojowe, wyszedł ku nim i z szerokiego balkonu witał wiernych poddanych. A tłum zawołał: ,,Niechaj żyje książe!" Ale nie koniec na tem. Lud przejęty był hasłami rewolucyjnemi, zapragnął i dla siebie wiosny wolności odrodzenia, więc zawołał: ,,Najdostojniejszy panie, domagamy się kolei żelaznej, inne ludy mają ją bowiem!" A książę bez namysłu rzekł: ,,Dobrze, będziecie ją mieli!" ,,Niech żyje Książe!" wołał tłum. Lecz nie koniec jeszcze. ,,Książe!—wołał lud z całej piersi—chcemy rewolucyi, inne bowiem ludy mają ją!" Książe z największym spokojem i godnością skinął głową i rzekł: ,,Dobrze i rewolucyą będzięcie mieli!" ,,Niech żyje książe!" wzbił się okrzyk, aż zadrżały szyby w oknach, a okrzyk, ten wzmagał się coraz bardziej. Książe dziękował, tłum zaśpiewał hymn ludowy i na tem skończyła się rewolucya w księstwie Lippe.

ZAMORDOWANIE MILIONERA.

Z Londynu donoszą, że w Johannesburgu zamordowany został właściciel olbrzymich min złota Joel, siostrzeniec i spadkobierca znanego i osławionego króla min transwalskich Barnato. Motywa zbrodni dotychczas nieznane, mimo, że zbrodniarz ujęty.

SAMORODKI ZŁOTA.

Z powodu zanotowanej przez ,,Wszechświat" wiadomości o znalezieniu w gubernii jenisejskiej samorodka złota, ważącego 74 f. 21 zeł., zauważyć należy, iż największy samorodek złota wydobyty był dotychczas w Austryalii w 1852 r. Bryła ta ważyła 223 funty 4 uncye, wartość zaś wynosiła 11 000 funtów szterlingów. Największy samorodek, wykopany w Kalifornii w r. 1864, ważył 151 funtów 6 uncyj.

SPORT KOŁOWY i WOJSKOWA POWINNOŚĆ.

Biura do przyjmowania rekrutów we Francyi wykazały niezdatność do służby wojskowej najsłynniejszych championów kołowego spotu; odrzucając aż ośmiu, znanych nietylko w kraju, ale i po za granicami, cyklistów. Nieuport został odrzucony z powodu choroby sercowej; Ruinart—skutkiem otłuszczenia serca; tandemiści Rivol i Domain—dla wątłego organizmu; herkulesowy Deschamps i siłacz Dumont—skutkiem wady serca; zas Deman—z powodu chorej nogi, — uznani zostali za niezdolnych do służby wojskowej. Nawet słynny na ,,świat cały" Paweł Ronrillou, wedle orzeczenia konsulatu francuskiego w Brukseli, jest za słabowity do służenia w wojsku. Ciekawem byłoby stwierdzić, czy właśnie sport kołowy nie rozwinął tych defektów.

ZE ŚWIATA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Zaludnienie Królestwa Polskiego. Według spisu jednodniowego, dokonanego w r. 1897 w państwie rosyjskiem, liczba mieszkańców Królestwa Polskiego doszła do 9 455 943. Ażeby należycie ocenić znaczenie tej liczby w stosunkach populacyjnych, ekonomicznych i kulturalnych, przytaczamy następujące dane porównacze. W r. 1876 ogólna liczba ludności Królestwa Polskiego wynosiła 6 639 846 osób płci obojej, czyli w ciągu lat 20 ludność ta zwiększyła się o 2,816,097, t. j. o 42.4 proc., co stanowi 2.2 proc. przyrostu rocznego. W żadnem z państw europejskich ludność nie rośnie z podobną szybkością. To też doszło Królestwo Polskie do tak gęstego zaludnienia, że ustępuje pod tym względem tylko czterem

z pomiędzy większych państw europejskich, t. j Belgii, Anglii, Włochom i Niemcom.

Polacy w Warszawie poszli w osobnej deputacyi do księcia gubernatora, aby mu podziękować za starania co do założenia politechniki warszawskiej. Ks. Imeretyński oświadczył przybyłym, że minister, wyraził życzenie, aby politechnika jak najwcześniej została otwartą, to jest z początkiem nadchodzącego nowego roku szkolnego.

Następnie delegacya udała się do kuratora okręgu naukowego p. Ligina, również z podziękowaniem. W tejże sprawie „Now. Wrem." donosi, że politechnika w Warszawie składać się będzie z trzech wydziałów: inżynierskiego, mechanicznego i chemicznego. Komplet uczniów ustanowiony będzie na 750.

Ś. p. Kaz. Szetkiewicz, b. obywatel ziemski z gub. wileńskiej, zmarł w Warszawie w 73 roku życia. Jedna córka zmarłego, ś. p. Marya, była żoną Henryka Sienkiewicza, druga Jadwiga poślubiła dr. Edwarda Janczewskiego, profesora uniwersytetu w Krakowie.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Na Mokrem kupił aptekę p. Graszyński z Poznania od p. Jakobsohna za 136,000 marek.

W Nytychu kupił aptekę p. S. Czapski z Koźmina w Poznańskiem.

W powiecie wejherowskim sprzedał p. Niesiołowski posiadłość swoją Leboń za 52.000 marek kupcowi Neumannowi.

Z powiatu kartuzkiego donoszą, że dobra Stężyce, które od niepamiętnych czasów w ręku żydów i lutrów się znajdowały, nabył rodak nasz p. Śliwiński z Korzyczkowej Woli w Poznańskiem. Tutejszy dziedzic dóbr jest zarazem patronem naszego kościoła.

W Wodzisłowiu piekarz Stoś znalazł przy rozbieraniu własnego domu zamurowany w ścianie garniec z pieniędzmi. Było w nim około 300 sztuk mniejszych i większych pieniędzy złotych, pochodzących z czasów 7-letniej wojny.

Z Kościerzyna do Bytowa przy kolei żelaznej, którą wybudują, będą przystanki w Lubianie, Lipuszu, Skierawach i Ugoszczu.

Rybacy polscy wyratowali podczas ostatniej burzy trzech ludzi z załogi statku rybackiego, który przypłynął z Chłapowa. Rybacy, którzy następnego dnia musieli wśród burzy wypłynąć na morze, aby sieci wyciągnąć z głębiny 40 sążniowej, zaskoczeni zostali przy powrocie przez tak gwałtowną burzę, że już wątpiono, czy zdołają do brzegu dotrzeć. Na brzegu morza z trwogą oczekiwały ich żony i dzieci. Na szczęście wszyscy zdołali się uratować.

W Lubawie w św. Józef obchodził srebrne wesele dr. Jan Łabujewski, profesor gimnazyalny, z żoną swoją Aleksandrą z domu Niklas. Uroczystość rozpoczęła się rano o godz. 9 w kościele farnym, gdzie na intencyą pary odbyła się wotywa, a ks. prob. dr. Okoniewski po pięknej przemowie pobłogosławił parę na dalszą pielgrzymkę życia. Gimnazyaści uczestniczyli w nabożeństwie.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Kraków.—Rada miejska na wniosek Andrzeja hr. Potockiego uchwaliła złożyć hołd Ojcu św. z powodu jubileuszu.

Kraków.—(Zajście w kościele.) Podczas kazania w kościele św. Floryana, gdy kapłan wzywał lud, aby nie dał się bałamucić czerwonym sztandarem socyalnej demokracyi, z tłumu słuchającego kazania, odezwał się głos: „Nie wolno tak mówić! Nie wolno tak mówić!" Kapłan wezwał owego człowieka, aby się zachował spokojnie, lub opuścił świątynię. Gdy człowiek ów nie chciał zastosować się do wezwania księdza, oburzeni parafianie wyprowadzili go z kościoła. Odstawiono go na inspekcyę policyi, gdzie świadkowie wobec komisarza policyi p. Dziwińskiego, złożyli protokoł z całego zajścia. Po zbadaniu pokazało się, że nazywa się on Michał Orłowicz, liczy lat 35, jest czeladnikiem krawieckim, mieszka przy ulicy św. Gertrudy i pochodzi z Poręby Spytkowskiej. Dalsze kroki karne będą przeciw niemu zarządzone.

Złodzieje kolejowi.—W Krakowie na dworcu aresztowała policya dwóch specyaistów złodziei, którzy jeździli wyłącznie kolejami i bardzo zgrabnie okradali towarzyszy podróży. Są to bardzo elegancko ubrani ludzie, a jeden z nich z cwikierem na nosie podawał się jako artysta dramatyczny w chwili aresztowania, tymczasem jest on „artystą" w innym zawodzie, nazywa się Czaderski Maryan i policya posiada jego fotografię, która pozwoliła zaraz stwierdzić tożsamość osoby. Czaderskiego wspólnik nazywa się Józef Chomikowski i jest z zawodu czeladnikiem rymarskim.

W Magierowie zniszczył pożar w nocy na 13 marca br. 3 zagrody wiejskie w przysiółku Chytrejkach. Szkoda dość znaczna. Pożar ten wynikł z podpalenia, którego sprawcą jest Jerzy Kołodka. Ukradł on buty jednemu z włościan i poprzedniego dnia stawał w sądzie w Żółkwi. Powróciwszy zemścił się w ten sposób, że podpalił dom oskarżyciela. Nie dość na tem. Gdy wszyscy gasili pożar, Kołodka poszedł do młyna—i ukradł trochę zboża.

Z INNYCH STRON.

Londyn, 16 kwietnia.—Tutejsze dzienniki popołudniowe różnie komentują orędzie prezydenta McKinley'a, wystosowane do kongresu w kwestyi kubańskiej. „Pall Mall Gazette" uważa je jako silne, lecz umiarkowane i powiada:

„Prezydent McKinley postąpił sobie w myśl konstytucyi, zwalając na barki kongresu odpowiedzialność za akcyę kraju. Odpowiedź kongresu jest aż nadto łatwa do przewidzenia. Według naszego zdania, zapóźno już jest uniknąć wojny—a to tem więcej, że Hiszpania płynie pełnymi żaglami do beznadziejnej wojny, którą przenosi nad zastosowanie się do żądań Ameryki, podzielanych przez cały świat cywilizowany".

„St. James Gazette" ubolewa, że orędzie prezy-

denta pozostawia wszystko w stanie niepewności, lecz powiada:

„Prezydent McKinley i kongres mogą niebawem żałować tego, że popchnęli Stany Zjednoczone do uznania za rząd bandę brygantów".

Na zakończenie „St. James Gazette" tak pisze: „Gdyby Stany Zjednoczone były mocarstwem europejskiem, rządzonem przez Pitta lub Bismarcka, toby rezultatem tego wszystkiego była wojna zaborcza, lecz jest to bardzo wątpliwą rzeczą, czy Stany Zjednoczone są przygotowane do tego rodzaju roboty".

„Globe" wyraża opinię, że orędzie prezydenta jest trąbieniem do odwrotu i tak powiada: „Chociaż sytuacya na Kubie jest niezadawalniająca, to zachodzi jeszcze wielkie pytanie, czy ją poprawi interwencya Ameryki według recepty McKinleya. Cała polityka dyplomatów amerykańskich jest niejasną. Nie chcą oni uznać niepodległości Kuby, tylko pragną interweniować w celu położenia końca wojnie na tej wyspie, lecz i ta okoliczność bynajmniej nie złagodzi naprężonych stosunków pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonymi.

„Westminster Gazette" sądzi natomiast, że orędzie prezydenta daje wyborną sposobność do interwencyi Stanów Zjednoczonych. Wzmiankowany dziennik tak dalej pisze: „Bądź co bądź Stany Zjednoczone mają niezaprzeczone prawo do interwencyi we wszystkich sprawach Ameryki. Wenezuelski sąd polubowy jest najlepszym pod tym względem prejudykatem".

Specyalna depesza donosi z Berlina, że tamże orędzie prezydenta McKinleya nie wywarło dobrego wrażenia. Ton orędzia—dowiada depesza, w stolicy Niemiec uważają za dyktatorski i nie rokujący pokoju. Politycy w Berlinie mniemają, że gdyby prezydent McKinley żywił pokojowe zamiary, to byłby oddał należyte uznanie ustępstwu Hiszpanii, dotyczącemu zawieszenia broni na Kubie.

Petersburg, 15 kwietnia.—Prasa tutejsza raduje się z zajęcia przez państwo Portu Arthur i Ta Lien-Wan. Radzi ona Wielkiej Brytanii, by wyraziła swe zadowolenie wobec tego wszystkiego. „Wiedomosti" piszą, iż Rosya teraz naraża się na ogromne odpowiedzialności. Musi ona wszelkimi środkami swej mocy przeszkodzić wszelkim terytoryalnym zachcian kom Japonii. Rosya pośrednio bierze Chiny pod swoją opiekę, a więc dalsze rozbieranie Chińskiego cesarstwa przez inne mocarstwa obrażać będzie Rosyę. (Rosya bowiem sama chce całe Chiny pochłonąć)

Shangai, 16 kwietnia.—Podawają, że pewna osoba najpierwszej rangi wystosowała memoryał do cesarza w jak najenergiczniejszem brzmieniu, oskarżając cały Tsung Li Yamen (Chiński wydział zagraniczny) o znajdowanie się na żołdzie Rosyi.

Osoba ta utrzymuje, że Rosya rozdała 10 milionów taelów w łapówkach w czasie niedawnych układów w sprawie odstąpienia Portu Arthur i Ta-Lien Wan i t. d., i utrzymuje, iż część Li-Hung Czanga była półtora miliona taelów. Wspomiana osoba domaga się ścisłego śledztwa i uprasza o ucięcie głowy Li Hung-Czangowi, jeżeli oskarżenia jej zostaną stwierdzone, zaś jeśli jej oskarżenia nie zostaną udowodnione, to sama jest gotową złożyć swoją głowę.

Chińczycy z boleścią narzekają, że nie posiadają żadnego wojennego portu na pięć okrętów wojennych, które się obecnie budują dla Chin, a które do wód chińskich mają przypłynąć latem. Jeśli Wei Hai-Wei, zajmowane przez Japończykow, nie będzie ewakuowanem—to Chińczycy nie posiadają żadnego portu na przyjęcie swoich nowych okrętów wojennych.

Pekin, 16 kwietnia.—Wielka Brytania zażąda dzierżawy Wei-Hai-Wei, na półwyspie Szan Tung, po ewakuacyi japońskiej, jako wynagrodzenie za naruszenie balansu petęgi w zatoce Pe-Czi-Li. W kołach dyplomatycznych nie wątpią, iż Chińczycy zgodzą się na to żądanie, na które podobno sprzyjająco zapatruje się Japonia.

Londyn, 16 kwietnia —W dodatku do Wei-Hai-Wei—donosi pekiński korespondent do „Daily Telegraph"—sir Claude McDonal, poseł brytyjski, zażądał posiadania wyspy Chausan, blisko wschodniego wybrzeża, naprzeciw ujścia w morze rzeki Tsien-Tang-Klang, gdzie Anglia już posiada prawa poprzednictwa.

Pekiński korespondent „Timesa" podaje:

„Wczoraj w Tsung Li Yamen, Chiny zgodziły się na żądania Anglii wydzierżawienia jej Wei-Hai-Wei".

Berlin, 14 kwietnia. — Do „Local Anzeigera" donoszą z Zofii, że dnia 29 marca r. b. na stacyi kolejowej w Sestrimo usiłowano zniszczyć pociąg, w którym się znajdował książe bułgarski Ferdynand. Zamach odkrył i unicestwił jeden z okolicznych wieśniaków. Zbrodniarza aresztowano.

Vancouver, B. C., 14 kwietnia. — Parowiec „Pakshan", który przypłynął tutaj z Skaguay, Alaski, miał w liczbie swych pasażerów czterech ludzi wprost z Dawson City. Ci opowiadają, że górnicy hurmem teraz wychodzą do nowych odkryć na stronie amerykańskiej, tuż pod American Creek. Nowa ta okolica ma być podobno bogatszą jeszcze od okręgu Klondike. Nad Eldorado strumykiem, powiadają, że znaleziono „nugget" warty $900. Obliczają, iż w tegorocznym sezonie produkcya złota wynosić będzie najmniej 40 milionów dolarów.

W Dawson City „kord" drzewa kosztuje $60.

Nowy York, 14 kwietnia.—Specyalna depesza donosi do „Sun" z Hawane, że przeszło 200 wieśniaków kubańskich, których na mocy dekretu blancowskiego wypuszczono z Hawany i pozwolo im napowrót osiedlić się na roli,—wyrznęło w pień wojsko hiszpańskie w pobliżu Guines.

Madryt, 14 kwietnia. — Rezygnacya jenerała Blanco, jako kapitana jenerała Kuby, znajduje się w rękach rządu hiszpańskiego i zostanie przyjętą publicznie, skoro przyjdzie do przekonania, iż wojna ze Stanami Zjednoczonymi jest nieuniknioną.

Wtedy gen. Blanco zostanie wysłany na Kubę dla objęcia komendy nad tamtejszemi siłami.

Rzeźnik ten robi już przygotowania do odjazdu. Wybrał już sobie członków sztabu i niedługo wyjedzie na Kubę, bez względu czy teraźniejszy gabinet pozostanie lub nie u steru rządu, ponieważ teraźniejsza administracya przyszła do przekonania, że popełniła jakąś omyłkę, odwołując go z Kuby.

Jeżeli będzie wojna, to kwalifikacye Weyler'a, jako komendanta na Kubie, z hiszpańskiego punktu

widzenia, są powszechnie tutaj uznawane. Prócz barbarzyńskiego rygoru—jego znajomość powierzchni kraju kubańskiego i strategicznych sił tegoż, jest większą, jak któregokolwiek innego jenerała hiszpańskiego.

Londyn, 14 kwietnia. — Rzymski korespondent „Daily Telegraphu" depeszuje:

„Papież przyjmował onegdaj pewną liczbę amerykańskich pielgrzymów i miał do nich piękną mowę na rzecz utrzymania pokoju. Przed udzieleniem audyencyi pielgrzymom Jego Świątobliwość Leon XIII. miał przeszło 3-godzinną koferencyę z sekretarzem stanu, kardynałem Rampollą."

Z AMERYKI.

Nowy York, 14 kwietnia.—Kanonierka „Annapolis", zostająca pod rozkazami porucznika Hunkera, przybyła tutaj dzisiaj z Key West i zarzuciła kotwicę nieopodal Tompkinsville.

Jej załoga składa się obecnie tylko z 150 ludzi. Przed odjazdem kanonierki z Key West dnia 31 marca zdezerterowało 46 ludzi z jej załogi rzekomo z powodu bezczynności rządu w sprawie wysadzenia w powietrze okrętu „Maine" w porcie hawańskim.

Nowy Orlean, La., 14 kwietnia. — Parowiec „Algiers" z linii Morgan, który miał wczoraj odpłynąć do Hawany z 300 w Missouri zakupionymi mułami, przeznaczonymi dla rządu hiszpańskiego, — urzędnicy kompanii zatrzymali i wyładowali muły.

Urzędnicy powiedzieli, że sytuacya jest teraz tak krytyczna, że nie można sobie wcale pozwalać na transport mułów, bo z tego mieliby korzystać tylko Hiszpanie, którzy na wypadek wojny używaliby mułów do zaprzęgu.

Washington, D. C., 15 kwietnia.—Od czasu, jak się rozpoczęły wojenne zbrojenia Stanów Zjednoczonych, departament wojny otrzymał blisko milion aplikacyj od tych, którzy dobrolwie ofiarowali swe usługi do wojny.

Obecnie departament wojny rozesłał okólnik, w którym powiada, że milicya na wypadek wojny będzie pierwsza, która pójdzie w ogień. Komendantów kompanij milicyjnych poinformowano, ażeby zebrali swych ludzi w koszarach i zawiadomili ich, że jeżeli prezydent zażąda ochotników, to żołnierze milicyjni będą pierwsi przyjmowani jako tacy.

Washington D. C., 14 kwietnia.—Departament floty został poinformowany, że Stany: Maine, New Hampshire, Alabama i Texas poczyniły już przedwstępne kroki do formacyi milicyi morskiej.

Z Bostonu odpłynęła wczoraj kanonierka „Machias" do Key West, gdzie się przyłączy do północno atlantyckiej eskadry, zostającej pod dowództwem kapitana Sampsona.

Z otrzymanych wiadomości przez departament wojny pokazuje się, że do tej pory do dwóch nowo przez kongres kreowanych pułków artyleryi zaciągnięto 900 ludzi—a potrzeba jeszcze 700.

Washington, D. C., 15 kwietnia.—Departament floty otrzymał dzisiaj telegram od attache marynarki w Londynie, że agenci hiszpańscy zawarli kontrakty z Vickerem, Maximem i innymi europejskimi fabrykantami na natychmiastową dostawę 200,000 karabinów i potrzebnej amunicyi.

Z Hong Kong nadszedł telegram, donoszący, że azyatycka eskadra Stanów Zjednoczonych zakupuje zapasy żywności i węgli dla użytku swych okrętów wojennych. Stany Zjednoczone zakupiły angielski krzyżowiec „Nanshan", który będzie używany jako okręt magazynowy.

Nowy York, 14 kwietnia.—Sekretarz finansów Gage w ostatnich dziesięciu dniach zapytywał się tutejszych bankierów i w innych miastach, jak na wypadek wojny pójdzie z rozprzedażą bondów rządowych.

Jeden z najwybitniejszych prezydentów bankowych powiedział, iż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd dostanie od banków wszelką żądaną sumę za umiarkowanym procentem.

Inny prezydent banku oświadczył, że bondy wojenne za $100.000 000 będzie można z łatwością sprzedać po 4 procent nie tylko banko ale i prywatnym osobom.

Washington, D. C., 15 kwietnia.— Na ustach wszystkich jest tutaj teraz tylko zatarg z Hiszpanią. Wszyscy prawie powiadają, że wojna jest nieunikniona pomiędzy Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi, bo jakby już została wypowiedziana.

Mało jest takich, którzyby wierzyli w pokojowe załatwienie kwestyi kubańskiej. Nic też dziwnego zresztą, bo wszystko przemawia za tem, że będziemy mieli wojnę z Hiszpanią. Zresztą następujące fakta mówią najlepiej, że na pokój nie ma się wcale.

Jenerał Lee otrzymał rozkaz opuszczenia Hawany najdalej do soboty. Poseł Woodford wyjedzie z Madrytu lada chwili. Konsul Stanów Zjednoczonych na Porto Rico otrzymał wezwanie, ażeby natychmiast przybył do Ameryki. Taki sam rozkaz otrzymali wszyscy konsulowie na Kubie. Prezydent powiedział przedstawicielom mocarstw europejskich, że stan rzeczy na Kubie jest nie do zniesienia i nie może być dłużej tolerowany. Mocarstwa nie powezmą żadnego więcej kroku, mającego na celu pośrednictwo. Dzisiaj rano gabinet już wcale nie obradował nad kwestyą kubańską, tylko większość czasu strawił na omawianiu pierwszych ruchów floty i wojska, mających być skierowanymi przeciw Hiszpanii. Czy to wszystko oznacza pokój lub też wojnę?

Key West, Fla., 15 kwietnia. — Noc dzisiejsza jest ostatnią dla amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych w Indyach Zachodnich. Przyszły tydzień może nam już przyniesie wojnę pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Hiszpanią.

Te dwie rzeczy tak podziałały na umysły obywateli amerykańskich, zamieszkałych na Kubie, że całemi gromadami uciekają z Hawany i innych portów kubańskich do Stanów Zjednoczonych. Okręty, odpływające do Stanów Zjednoczonych, są przepełnione uciekającymi Amerykanami.

Konsul Hyatt opuścił swój posterunek i udał się na Jamajkę. Konsul Baker opuszcza jutro Sagua la Grande. Jeneralny konsul Lee już jest w Stanach Zjednoczonych. Konsulów Stanów Zjednoczonych odwołano z Porto Rico. W Key West aż się roi od przybyszów z Kuby i Porto Rico. Początek końca już się zaczął. Każdy wie, że wójna jest już nieunikniona, jeżeli Hiszpania nie cofnie się w ostatniej chwili.

Oficerowie floty z zapałem omawiają plan blokady Hawany. Ogólnie sądzą, że z ludzi, zostających na łodziach torpedowych, mało kto zostanie przy życiu, bo podczas blokady wielka część pracy spadnie na łodzie torpedowe. Pomiędzy oficerami i szeregowcami panuje wielki entuzyazm. Eskadra kapitana Sampsona stoi gotowa do wojny.

Washington, D. C., 15 kwietnia. — Robotnicy pracowali dzisiaj koło zakładania aparatów i drutów telegraficznych, które ułatwią bezpośrednią i prywatną komunikacyę pomiędzy Białym Domem i biurami sekretarza Longa, sekretarza Algera i asystenta sekretarza stanu, Daya.

Aparaty telegraficzna zostaną umieszczone na pulpitach prezydenta i jego trzech wyżej wzmiankowanych doradców. Nadto wydano już rozporządzenia, że na wypadek wojny niektóre linie telegraficzne zostaną powierzone telegrafistom rządowym. Te linie będą przesyłały tylko wyłącznie rozkazy i polecenia rządu.

Asystent sekretarza floty, p. Roosevelt, wydał rozkaz, ażeby z okrętów wojennych usunięto wszelkie żagle, drągi żaglowe i liny. Te artykuły zostaną umieszczone w warsztatach okrętowych jako niepotrzebne podczas wojny. Ten krok jest bardzo znaczącym, gdyż chwytają się go tylko wtedy, gdy okręt ma iść na wojnę.

Drewniane części z wielu okrętów usuwają z niesłychanym pośpiechem. Kajuty, kosze itd. zdejmują z okrętów i składają w warsztatach okrętowych. Tak samo usunięto wewnętrzne części drzewne. Rozporządzenie po tym względem wyszło od ,,komisyi wojennej", którą składają: Roosevelt, kapitan Crownishield, kapitan Barker i komendant Glover.

Washington, D. C., 16 kwietnia.— Kongres Stanów Zjednoczonych zgodził się na wojnę z Hiszpanią i niezależność wyspy Kuby od Hiszpanii.

Taki jest rezultat dwunasto-godzinnych gorących debat izbowej i senatoryalnej komisyi dla spraw zagranicznych. Rezolucye obydwóch tych komisyi zostały przedłożone Senatowi i Izbie posłów. Rezultat tego będzie prawdopodobnie taki, że kongres wypowie wojnę Hiszpanii.

Rezolucye komisyj dla spraw zagranicznych upoważnią prezydenta do natychmiastowej interwencyi, mającej na celu przywrócenie pokoju i porządku oraz założenie silnego, stałego niepodległego rządu na wyspie Kubie za zgodą mieszkańców tej wyspy. Do przeprowadzenia tego wszystkiego prezydent może użyć armii i floty Stanów Zjednoczonych.

Republikańscy posło ie, zwolennicy uznania niepodległości Kuby, na dzisiejszej wieczornej konferencyi postanowili głosować do spółki z demokratami za rezolucyami kubańskiemi, które przedłoży kongresowi komisya dla spraw zagranicznych. Komisye przedłożą kongresowi rezolucye Forakera, tylko je nieco zmodyfikują.

Washington, D. C., 16 kwietnia.— Senatoryalna komisya dla spraw zagranicznych przez godzinę przesłuchiwała dzisiaj jeneralnego konsula Lee, który już przybył z Hawany do Washingtonu.

Rozmawiał on z członkami komisyi o fatalnem położeniu na Kubie i wysadzeniu w powietrze amerykańskiego okrętu wojennego ,,Maine". Lee oświadczył bez ogródek, że według jego zdania ,,Maine" został zniszczony przez hiszpańskie agencye.

,,Czy pan masz przez to na myśli władze hiszpańskie na Kubie?" spytał jeneralnego konsula jeden z członków komisyi.

,,Mam na myśli urzędników hiszpańskich"—odparł Lee — ,,lecz nie jenerała Blanco. Mniemam, że niektórzy z urzędników wiedzieli o planie wysadzenia w powietrze okrętu, lecz nie sądzę, że o tem wiedział jenerał-gubernator".

Jenerał Lee powiedział, iż nie wie nic o wiadomości, jakoby jeden z nurków znalazł minę pod krzyżowcem ,,Montgomery", gdy ten okręt znajdował się w porcie hawańskim.

Dalej jeneralny konsul wyjaśniał, że jedyną rzeczą, która uspokoi Kubę, jest niepodległość tej wyspy. Sądzi on jednak, że będzie lepiej, jeżeli się wpierw wypędzi Hiszpan a dopiero potem uzna niepodległość Kuby.

Lee tłómaczył dalej, że exystujący rząd powstańczy mógłby być dobrym legalnym rządem, lecz nie wiadomo jeszcze, czy okaże się trwałym. Wpierw potrzeba się przekonać, czy rząd ten jest kreaturą armii czy też narodu.

Washington, D. C., 16 kwietnia. — Dzisiaj rano odbyła się sesya senatoryalnej komisyi dla spraw zagranicznych, na którą stawili się wszyscy członkowie oprócz Daniela.

Komisya natychmiast zabrała się do roboty nad sformułowaniem rezolucyj, wytaczających drogę, na której mają być załatwione obecne powikłania z Hiszpanią.

Debaty były nader ożywione. Wystąpiono z kilku nowymi wnioskami, lecz te odrzucono i zgodzono się w końcu na to, żeby komisya przedłożyła Senatowi rezolucye Forakera z Ohio z opuszczeniem drugiej ich części, traktującej o dznaniu republiki Kubańskiej i niepodległości narodu kubańskiego. Rezolucye, które komisya przedłoży Senatowi, będą brzmiały mniej więcej jak następuje:

1.—Że mieszkańcy wyspy Kuby są i z prawa powinni być wolni i niepodlegli.

2.—Że wojna, którą prowadzi Hiszpanii przeciw Kubie, do tego stopnia niszczy interesy handlowe Stanów Zjednoczonych i tak jest okrutną, barbarzyńską i nieludzką w swym charakterze, iż zmusza Stany Zjednoczone do żądania, ażeby Hiszpania natychmiast wycofała swe siły lądowe i morskie z Kuby i wód kubańskich.

3.—Że prezydent Stanów Zjednoczonych jest zupełnie upoważniony do użycia—w razie potrzeby—całkowitej siły lądowej i morskiej Stanów Zjednoczonych na przeprowadzenie powyższych postanowień.

Newport News, Va., 16 kwietnia.—Dr. T. Streets, którego sekretarz floty Long zamianował szefem pływającego szpitala, bawi obecnie w Newport News i robi potrzebne przygotowania. Najpierw oglądnął on okręt ,,Solace", na którym będzie się znajdował szpital. ,,Solace" jest nowym wielkim okrętem i nie będzie posiadał żadnego uzbrojenia. Przed pociskami nieprzyjaciela będzie go chroniła flaga z czerwonym krzyżem. Dr. Streets zajął się energicznie wyekwipowaniem okrętu w lekarstwa, bandaże i przyrządy chirurgiczne. Za dwa dni najwyżej ,,Solace" będzie gotów do czynnej służby na morzu.

Washington, D. C., 16 kwietnia. — Republikańscy członkowie komisyi dróg i sposobów zgodzili się na plan zebrania funduszu, potrzebnego na prowadzenie wojny z Hiszpanią.

Na mocy tego planu dochody zwiększą się na rok o $100,000.000. Tę sumę zbierze się z ustanowienia dodatkowego podatku od piwa w ilości $1.00 od beczki. Z tego źródła będzie wpływało rocznie do kasy rządowej $35,000,000. Podatek od stempla bankowego, ustanowiony na mocy prawa z roku 1866, przyniesie $30,000,000. Trzy centowy podatek od funta kawy i 10 centowy podatek od funta herbaty przyniesie rządowi $28,000,000. Dodatkowy podatek od tytoniu przyniesie około $15,000,000.

Wzmiankowana komisya zgadza się także na to, ażeby rząd wypuścił obligi państwowe w sumie pół miliarda dolarów. Obligi te będą sprzedawane we wszystkich urzędach pocztowych w Stanach Zjednoczonych po $50 za sztukę. Nadto sekretarz skarbu zostanie upoważniony do wydawania certyfikatów skarbowych, które będą służyły do pokrywania bieżących wydatków, gdy na to nie wystarczą dochody z podatków. Są to tylko przygotowania wojenne, które wejdą w życie wtedy, gdy wybuchnie wojna.

NIESPODZIEWANA ŚMIERĆ.—,,Nagłe zmarcie jednego z naszych najbardziej szanowanych i dobrze znanych obywateli, po krótkiej i wydawającej się nię niebezpieczną chorobie, rzuciło głęboki smutek na całe nasze społeczeństwo", jest artykuł, jaki się prawie codziennie spotyka przy czytaniu miejscowych gazet. Cóż jest przyczyną tych niewczesnych zakończeń życia? Nic więcej ani mniej, ino jakiś defekt w jednym lub więcej żywotnych organów, które, gdy zostaną skomplikowane przez zaziębienie lub inną jaką przyczynę, sprawiają upadek całego systemu. Pod sprzyjającemi warunkami osoba taka mogłaby żyć długie lata pomimo tego organicznego defektu, lecz warunki, z jakiemi ludzkość musi się borykać, są niestety nie zawsze sprzyjającemi, szczególnie u osłabionych konstytucyj. Nagłe zmiany w temperaturze i pogodzie dawają przyczynę dla wielu dolegliwości, które szybko mogą pobić tych najmniej skłonnych do ataku. Jak ważnem jest tedy uzbroić system i uczynić go mocnym dla przyspieszenia i zregulowania funkcyj organów ciała!

Dla tego nie ma prawdopodobnie lekarstwa, któreby miało tak wielkie powodzenie jak Dra Piotra Gomozo. Nie jest to lekarstwo apteczne. Jest sprzedawane ludowi wprost przez fabrykanta, Dr. Peter Fahrney, 112 — 114 South Hoyne Ave., Chicago, Illinois.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

We wtorek po południu zeszłego tygodnia przeprowadzono zwłoki ś. p. ks. Dominika Kolasińskiego z plebanii do kościoła, gdzie spoczęły w otwartej trumnie przez całą noc. Nazajutrz, t.j. we środę, około godziny 10-ej, odbyły się exekwie, uroczysta msza św. z assystą za duszę śp. zmarłego, którą odprawił ks. Wermers, dziekan dyecezyalny i proboszcz parafii niemieckiej św. Józefa. Na nabożeństwie był także obecny Najprzew. ks. Biskup Foley, który jak za życia po kilkakroć przybywał do łoża umierającego ks. Dominika, i dając piękny przykład miłości chrześcijańskiej, pocieszał umierającego, tak i teraz przybył, a z nim znaczna część tutejszego duchowieństwa, aby modłami swemi wstawić się za zmarłym przed Sędzią sprawiedliwym. Z duchowieństwa polskiego zamiejscowego przybyli: ks. Wieczorek z Toledo, O., ks. Kozłowski z Lemont. Ills., ks. Truszyński i ks. Pyplatz z Chicago, Ills., ks. Ćwiąkała z Cleveland, O., ks. Gzella z Port Austin, Mich., ks. Herr z Sebewaing, Mich., tudzież brat zmarłego ks. Nikodem Kolasiński z Wisconsin. Z księży miejscowych byli obecni na nabożeństwie: ks. Byzewski, ks. Rzadkowolski, ks. Jan Mueller, ks. Dr. Godrycz, ks. Żmijewski, ks. Kolkiewicz, ks Janecek, ks. Doppke i ks. Kieruj.

Mowę żałobną wygłosił ks. Byzewski, proboszcz tutejszej parafii św. Franciszka, w której wzywał parafian, aby pamiętali o duszy nieboszczyka. W podobne słowa przemówił i Najprzew. ks. Biskup, wzywając wiernych do modłów za duszę zmarłego, bo ,,jakkolwiek każdy potrzebuje modłów—kończył dostojny mówca—to stokroć więcej ich potrzebuje kapłan, jako przewodnik ludu i pasterz owczarni Chrystusowej, a którego odpowiedzialność przed Panem zastępów jest bardzo wielka."

Około godziny 12 ej wyruszył orszak pogrzebowy, poprzedzony bractwami i korporacyami wojskowemi i świeckiemi parafii Najsłodszego Serca Maryi, tudzież cztery kapele tow. muz. a także bardzo liczny szereg karet towarzyszył orszakowi na cmentarz Greenwood, który założył niegdyś zmarły proboszcz dla swojej parafii i wyraził życzenie, aby zwłoki jego na nim kiedyś spoczęły.

Nie możemy odpowiedniej zamknąć tego sprawozdania z pogrzebu ks. Dominika Kolasińskiego, jak powtórzeniem słów i myśli żałobnych mowców przy jego trumnie, żeby się wierni modlili za nim, aby Bóg miłosierny był łaskaw jego duszy i raczył mu dać wieczny odpoczynek.

We wtorek wieczór koło kościoła Serca N.P.M. rzezimieszki dobrze się obłowili. Policya złapała kilku. Jeden z nich wyciągnął jakiejś pani portmonetkę i świsnął, co w niej znalazł. Poszkodowana natychmiast zameldowała obok stojącemu policyantowi swoją szkodę, ten aresztował nicponia, Daniela Comey, który zabrał 6 dolarów, jednego srebrnego a 5 w złocie. Łotrzyk 5 złotych dolarów połknął a 1 dolara trzymał w ustach. Dla ulżenia sumieniu rzezimieszka i powróceniu szkody na policyi zaaplikowano mu potężną dazę oleum ricini... O dalszych skutkach kroniki milczą... i dobrze robią...

W Gross Pointe został najechany przez karę elektryczną 28 lat liczący John Guin, która go zabiła na miejscu i zwłoki okropnie pokaleczyła. Nieszczęśliwy już w roku zeszłym uszedł śmierci pod karą i tylko się bardzo pokaleczył i przeleżał parę miesięcy w szpitalu.

Towarzystwo śpiewackie ,,Harmonia" urządza w niedzielę, dnia 24 b. m. w hali ,,Harmonii", róg ul. Russell i Leland koncert, na który wszystkich miłujących pieśń ojczystą Rodaków jak najuprzejmniej zaprasza.

Towarzystwo dokłada wszelkich starań, aby koncert wypadł doskonale i goście ochoczo się zabawili, do czego przyczyni się wyborna muzyka.

Przychodźcie wszyscy posłuchać pieśni ojczystej. Początek o godzinie 8ej wieczór. Cena biletu 35c.

Z uszanowaniem Komitet.

Tutejszy dziennik niemiecki ,,Michigan Volksblatt" w niedzielnym numerze pomieścił znaną powiastkę Sienkiewicza ,,Pójdźmy za Nim", pod tytułem: „Gekreuzigt und Auferstanden—Ostergeschichte von Henryk Sienkiewicz". Powiastkę tę niedawno zamieściła z illustracyami tutejsza Free Press.

W piątek po południu kara elektryczna najechała przy zbiegu ulic Columbia i Hastings na wóz Wawrzyńca Żarwaskiego, mieszkającego pod nr. 339 przy ul. Adelaide, przyczem wóz został rozbity a Żarwaski odniósł nieznaczne uszkodzenia.

Sześć ogromnych lodowni, położonych powyżej wodociągów nad jeziorem, własność J. M. Minera i Spółki, stały się ofiarą—pożaru. Chłopcy jacyś dla zabawki podpalili trzciny zeschłe, obficie tam rosnące, które ogarnęły potężne lodownie drewniane o grubych słomą wypełnionych ścianach i zniszczyły wkrótce. Lód stopniał—a co nie stopniało od płomienia, zniszczało od gorąca dziennego.

W ciągu ostatniego tygodnia zmarło 85, w liczbie tych 28 dzieci niżej lat 5. zameldowano 81 urodzin.

Na dyfteryą było chorych w zeszłym tygodniu 8 dzieci, na szkarlatynę 21. Śmiertelność wśród dzieci, chwała Bogu, mała.

Otwarcie linii do Milwaukee na sezon 1898 przy kolei ,,Grand Trunk."

W poniedziałek 11 kwietnia otwarto sezonową linią do Milwaukee. Szybki parowiec wychodzi codziennie z Detroit, z wyjątkiem niedzieli o godz. 4.05 po południu. Przybywa do Grand Haven o 11 godz. wieczór, ma łączność z parowcami, które przybywają do Milwaukee o godz. 6.30 rano. Pociąg posiada jak w latach poprzedzających wspaniały wagon ,,Wagnera" z bufetem. Płaci się więcej tylko 25 c. Pociąg zatrzymuje się o godz. 6.30 po połud. na kolacyę w Durand. Bufety na parowcu są bezpłatne. Droga tą linią jest tańsza niż zwyczajnie ceny kolejowe. Przestrzeń jest krótsza a opłata za wagon sypialny odpada zupełnie. W Milwaukee łączą się koleje do wszystkich miejscowości północnego zachodu.

Tutejsze fabryki cygar pracują dzień i noc w obawie, że na wypadek wojny podatek od cygar znacznie zostanie podwyższony.

Marcin Jankowski, znany złodziej zegarków, został skazany na dwa lata do Jackson.

POSZUKUJE SIĘ uczciwej dziewczyny, Polki, mającej nieco znajomości w handlu towarami łokciowemi i galanteryjnemi (Dry Goods) mówiącej po angielsku i niemiecku.

Zgłosić się pod num. 875 ul. Chene róg Garfield ave.

W Administracyi „Niedzieli"

są do nabycia

„Dzieła" Adama Mickiewicza,

4 tomy w dwóch książkach bardzo ozdobnie oprawne z odciskiem podobizny naszego wieszcza w otoczeniu postaci z jego poezyi. W setną rocznicę urodzin Mickiewicza Poezye jego powinne być w każdym domu. Cena z przesyłką $1.25.

„Dzieje Narodu Polskiego", cena z przesyłką 35c.

Adresować należy:

„NIEDZIELA",
Polish Seminary, Detroit, Mich.

Administracya „Niedzieli" otrzymała w tych dniach z Krakowa od OO. Kapucynów książki do nabożeństwa, mianowicie:

1) „Nowy Brewiarzyk Tercyarski wydanie 5-te, powiększone (stronic 1141). i
2) „Choralik czyli małe Officyum Tercyarskie" — oba dzieła w prześlicznem wydaniu, oprawa skórkowa z odciskami złoconemi — papier i druk najlepsze.

Do nabycia w Administracyi „Niedzieli"
„Nowy Brewiarzyk" $1.50
„Choralik" 75c

Nadto posiadamy następujące książki do nabożeństwa:

„Pobożny Katolik" ..... 75c i $1.00
„Zdrowaś Marya" ..... 60c i 75c
„Wianek Maryi" ..... 75c i $1.00
„Anioł Stróż" ..... 60c i 75c

Wszystko w bardzo pięknej oprawie.
Cena wraz z przesyłką pocztową.

Adresować należy:

„NIEDZIELA"
Polish Seminary, Detroit, Mich.

Administracya „Niedzieli" posiada także bardzo cenną KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA pod tytułem:

„NAJŚWIĘTSZA RODZINA"

opracowana przez X. kanonika Józefa Stachyraka, — wydanie drugie. Jestto dzieło wysokich zalet i najgoręcej polecane wiernym przez biskupstwa starego kraju. Dzieło to w pierwszem wydaniu w kilka miesięcy zupełnie zostało wyczerpane, co świadczy o wielkiej jego wartości. Stronic ma 450— VIII, obrazek tytułowy, bardzo trwała i ozdobna oprawa skórkowa ze złoconym tytułem na grzbiecie, złotym odciskiem krzyżyka, klamerką metalową, złoconymi brzegami. Cena exemplarza z przesyłką pocztową **65** centów. Mamy również na składzie tę samą książkę w oprawie płóciennej—brzegi czerwone. Cena tej ostatniej z przesyłką pocztową tylko **35** centów.

I. Maciejewski i Sp.

600-602 Forest Ave.

Wielki Skład WĘGLI i DRZEWA.

Zamówienia odstawiamy natychmiast i po najniższej cenie.

Jedyny Polski Skład.

Popierajcie Rodaka.

GRUNTA

do nabycia w polskiej kolonii

NIEDOLIPIU,

Chippewa Co., Mich.

1. Government vacant land subject to homestead. 2. State tax land. 3. School land. 4. Detroit, Mackinac & Marquette R.R. Co. land—najwięcej. 5. Detour Lumber i Cedar Co.—grunta. 6. Commercial Savings Bank of Adrian—gotowe farmy przeważnie. 7. I mnóstwo pojedyńczych właścicieli i małych kompanij, które można bardzo tanio i łatwo nabyć. Najlepiej przyjechać odwiedzić naszą kolonię na wiosnę, kiedy nawigacya zostanie otwarta. Grunta dobre, jest w czem wybrać. Drzewo wszystko grube — dobre do budowli. Po co gdzieindziej macie grunta przepłacać, kiedy tu u nas łatwo możecie nabyć za bezcen, lub darmo. Jest tu dosyć obcej narodowości i powodzi im się dobrze, dla czegoż Polacy nie mogli by co zrobić?

Adresujcie do nas z dołączeniem znaczków pocztowych tak:

POLSKA KOLONIA NIEDOLIPIE,

Detour P. O., l.b. 21, Chippewa Co. Mich U S A.

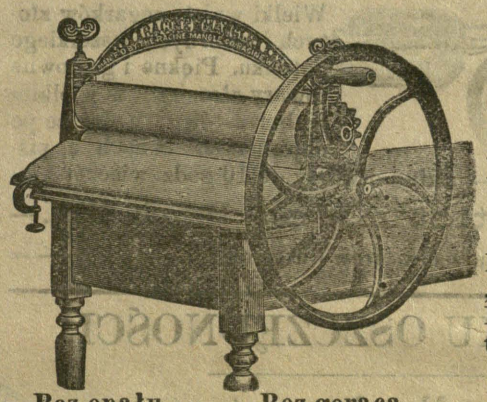

MAGLE

Na użytek DOMOWY i HOTELÓW.

Dobry magiel żelazny „Racine" dla rodzin. Magluje w 20 minutach—bez ogrzania.

Bez opału. Bez gorąca. Bez przepalenia.

Cena zastosowana do wielkości. Są w 6 gatunkach, 10 wiekościach—dla famili, hotelów itp.

KAŻDY MAGIEL GWARANTOWANY.

The Racine Mangle Co.,
Racine, Wis.





Tentu wielki bargain ofiarujemy ażeby dać wam początek do przedawania naszych towarów. Poślemy ten $5 cały niklowy, 5-strzałowy, samo-kurkowy policyjny rewolwer, 32 lub 38 S & W naboje i absolutnie darmo nasz męski lub damski $9 zegarek, elegancko wykyńczony, grubo plitowany kryształ, piękny uklejnocony werk, nowego stylu koperta zrobiona z 14k złota zewnątrz i wewnątrz nad pięknego gatunku niemieckiem srebrem, rzetelnie idzie. Gwarantowany na 5 lat, wygląda jak $25 złoty zegarek i każdego dnia sprzeda się za $10 do $12. 1 lśniąca Java dyamentowa szpilka do koszuli. Zegarek, rewolwer i szpilkę posyłamy C O D z przywilejem obejrzenia. Jeźli się wam spodoba zapłaćcie agentowi tylko **$4.49** i express a będą waszemi. Wielki pieniądz można zrobić sprzedawając nasze towary. Spróbujcie.

INSURANCE WHOLESALE MDSE CO., 167 Dearborn St., Chicago.

0,40 pd

KAŻDY KASZEL może być znakiem suchot lub płuc zapalenia.
KAŻDY KASZEL i każde zaziębienie może być śmierci posłańcem.

Severy Balsam na Płuca

leczy każdy kaszel i każde zaziębienie w najkrótszym czasie 25 i 50 c.

BÓL w jakiejkolwiek części ciała, czy to reumatyczny czy nerwowy — znika po użyciu

SEVERY Olej św. Gotharda

cudowny liniment familijny 50 c.

STRACONY APETYT i wszelkie nieporządki żołądkowe są pewnemi nakami choroby, której zaniedbywać nie wolno

SEVERY BALSAM ŻYCIA.

powraca dobry apetyt i reguluje żołądek. 75 c.

W. F. SEVERA

CEDAR RAPIDS, IOWA.

Jeżeli nie ma w mieście agentów dla naszych medycyn, napisz do nas z zapytaniem o warunki dla agentów.

Wyleczenie 9 razy z 10.

Dziewięć z dziesięciu zwykłych chorób pochodzi z nieporządku krwi i wskutek tego nastaje zakażenie żywotnych organów. Lekarstwem na tę chorobę jest czyściciel krwi.

DRA PIOTRA GOMOZO

jest rzetelnem korzonkowem i zielnem lekarstwem, które niezawodnie przeczyści i wzbogaci krew i wzmocni cały system. Jest w egzystencyi od więcej niż sto lat—dość długo aby wykazać wielokrotnie swoją wartość.

Nie można je dostać w aptekach. Jest sprzedawane jedynie przez lokalnych cząstkowych agentów. Dla protekcyi publiczności i fabrykanta, każda butelka ma rejestrowany numer na wierzchu kartonu. Kupujący powinni baczyć ażeby tenże nie był wytartym lub naruszonym. Piszcie do:

DR. PETER FAHRNEY, 112-114 S. Hoyne Ave., CHICAGO, ILL.

Możesz się wyleczyć!

Niżej podpisany cierpiał przez wiele lat na osłabienie całego organizmu wskutek zdrożności w młodym wieku. Próbowałem wszelkich sposobów i lekarstw, aby powrócić do zdrowia, lecz nadaremnie; setki wszelkich metod podkopywały tylko moje zdrowie coraz więcej. Będąc aptekarzem z zawodu tworzyłem różne kombinacye lekarskie i znalazłem w końcu środek, który mnie zupełnie wyleczył. Przepis ten posyłam na żądanie w języku polskim do wszystkich osób cierpiących na osłabienie, utratę sił i inne dolegliwości. Na pytania listowne natychmiast odpowiadam; do listu trzeba załączyć znaczek pocztowy.

CHARLES JOHNSON,
Box 512 N., Hammond, Ind.

WILLIAM ULRICH,

Zegarmistrz i Jubiler

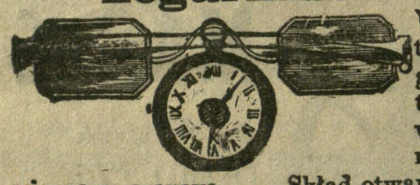

Wielki wybór zegarków złotych i srebrnych wszelkiego gatunku. Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze. Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą. — Skład otwarty do 10 godz. wieczór. —

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.—

Naprzeciw browaru Stroh.

Z BANKU OSZCZĘDNOŚCI.

Uwaga dla depozytorów.

Podpisany niżej bank wypłacać będzie od 1-go września trzy i pół (3½) procent od wszelkich depozytów wniesionych od tej daty.

Dla depozytów wniesionych przed 1-ym września będzie się płacić jeszcze trzy miesiące po cztery (4) procent.

W dniu 1 grudnia 1897 i po tym dniu, wszystkie depozyta płacone będą po trzy i pół (3½) procent rocznie.

Detroit, 27 sierpnia 1897.

People's Savings Bank.

JAN J. POTICHKE I BRAT,

Polski zakła

KRAWIEJKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

552 MICHIGAN AVE. DETROIT

J. FREDA I SYN,

Pracownia i Sklad

Ubran, Kapeluszy

I CZAPEK

Tudzież BIELIZNY MĘSKIEJ.

Ubrania dla chłopców przystępujących do 1ej Komunii i Bierzmowania od $3.50 do $5.00; także po $6.50 za ubranie z materyi „Black Worsted", składające się z żakietu, kamizelki i krótkich spodni; — spodnie długie o 25 centów więcej.

690 Ul. Hastings,

Pomiędzy ulicami Illinois i Indiana.

LETLE, GONTY SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD



DRZEWA BUDULCOWEGO

WĘGLI

DRZEWA OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI

BIBLIOTEKA OSSOLIN

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № П-

LIBRARY OF THE MUSEUM OF COMPARATIVE ZOOLOGY